

KWIDZYN
W niewoli
brata mego...
Stan wojenny

Wydanie książki sponsorowali:

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie,
Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie,
Fundacja Promocji „Solidarności” w Gdańsku,
Komisja Międzyzakładowa Michelin Polska S.A. NSZZ „Solidarność”
w Olsztynie,
Komisja Zakładowa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ
„Solidarność” w Olsztynie,
Komisja Zakładowa Pracowników Telekomunikacji NSZZ „Solidarność”
w Olsztynie,
Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jaroty” w Olsztynie,
Regionalna SKOK w Olsztynie,
Kazimierz Rochowicz, Wojciech Koziół, Leszek Szawłowski, Tadeusz
Mikulań, Zdzisław Płatek.

Wszystkim serdecznie dziękujemy

KWIDZYN
W niewoli
brata mego...
Stan wojenny

WSPOMNIENIA
REFLEKSJE
OCENY

Opracowali:
Bogusław Kazimierz Gołąb
Władysław Kałudziński

Olsztyn 2005

Materiały dokumentalne oraz ilustracje i zdjęcia ze zbiorów prywatnych udostępnił: M. Andrzejewski, M. Duszak, A. Golik, B. K. Gołąb, T. i W. Kałudzińscy, K. Stasiewski, M. Węglewicz, J. Zacharow oraz Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

W niniejszej publikacji wykorzystano materiały archiwalne oraz maszynopisy i rękopisy osób prywatnych za ich zgodą, a także dokumenty NSZZ „Solidarność”

Znaczkii:

„Katalog znaczków z obozu internowania w Kwidzynie” opracowany przez Zbigniewa Kowalewskiego, Warszawa, maj 2002

Redakcja

Elżbieta Cieśniarska

Redakcja techniczna, skład i łamanie

Bogdan Grochal

Projekt okładki

Bogusław Kazimierz Gołąb, Janusz Wierzyński

ISBN 83-88348-47-7

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Patria” w Olsztynie

Wydawca:

Stowarzyszenie „Pro Patria” w Olsztynie

10-437 Olsztyn, ul. Dworcowa 36/27, tel. (89) 534 35 55

Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne

10-457 Olsztyn, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 11

Druk:

Przedsiębiorstwo poligraficzne Art PRINT

10-670 Olsztyn, ul. Ciechocińska 2, tel. (89) 533 94 94, fax 533 94 95

*Tym, którzy
dla Wolnej Polski
i tym, którzy
przeciwko Niej...*

Do Czytelnika

Narodziny „Solidarności” jako idei i jako instytucji życia publicznego wyzwoliły w Polakach poczucie własnej godności i wolności. Wyzwoliły w społeczeństwie poczucie podmiotowości i potrzebę samorządności, a w Narodzie nadzieje na suwerenność i niepodległość Ojczyzny. Wszystkie te obszary, które w przestrzeni demokratycznej są normą.

W Polsce lat 1945–1980 niestety nie.

Totalitaryzm komunistyczny, narzucony Polsce i starannie pielęgnowany przez rodzimych dogmatyków, zdrajców i kolaborantów przyjął za cel strategiczny opanowanie świata i zniszczenie najstarszego z systemów wolnych społeczności – demokracji.

Zniszczenie Człowieka.

To w „Solidarności” konkretyzowały się nadzieje na wolność nie tylko Polski i nas Polaków. Co prawda, w pamięci skrzętnie przechowywaliśmy klisze wydarzeń Poznania, Budapesztu, Bydgoszczy, Pragi, Marcza, Grudnia, Radomia, Lublina – jednak wszystkie te sygnały alarmowe nie mogły unicestwić naszych nadziei. Za przewodnika mieliśmy Jana Pawła II, którego prorocze przesłanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi. Tej ziemi” nabrały realnego wymiaru polskiej solidarnej odnowy. Na naszych oczach i z naszym udziałem dobrowolnie tworzyliśmy wspólnotę. Dobro wspólne.

Zło nie przyszło z zewnątrz. Zło nie przyjęło formuły partnerskich debat czy sporów na płaszczyźnie walki politycznej. Przyszło jako zdrada, łamiąc nawet zasady ówczesnej komunistycznej Konstytucji. To zło nie porządkowało realiów PRL-u. To zło przybrało kształt zemsty i odwetu bezdusznego systemu. Zemsty decydentów i aparatczyków za to, że to oni nie potrafili przekonać ludzi do realizacji doktryn komunizmu, zaangażować do czynu.

Wszystkie metody i narzędzia zostały użyte, by zniszczyć rodzącą się nadzieję. Polakom nie oszczędzono niczego, by zademonstrować siłę i

pogardę. Bezprawne aresztowania, więzienia, praca w trybie rozkazów, inwigilacja, indoktrynacja, represje, tortury, pozbawianie praw rodzicielskich, sądy kapturowe, mordy polityczne.

Ośrodek internowania w Kwidzynie to odrębny rozdział. Przedsmak tego, czego należało oczekiwać od komuny mieliśmy w Iławie 25 marca 1982 roku. Bestialstwo wobec wolnych ludzi. Przecież oni nie mieli żadnych sankcji czy wyroków. Uwięzieni zostali bezprawnie i bezterminowo....

A potem Kwidzyn.

Niniejsza publikacja nie mogła się nie ukazać, bo sumienie na to nie pozwala.

Bogusław Kazimierz Gołąb
więzień Starogardu Gdańskiego,
Iławy i Kwidzyna

Gdańsk, maj 2005 r.



Bogusław Kazimierz Gołąb i Władysław Kałudziński

Od Wydawcy

Współwydawcą tej książki jest Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria”. Jestem współautorem tej książki. Zamiast wstępu zdecydowałem się przedstawić krótką historię naszego Stowarzyszenia.

Otóż w dniu 14 sierpnia 1998 r. został powołany komitet założycielski Stowarzyszenia. Stowarzyszenie „Pro Patria” z siedzibą w Olsztynie zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń Sądu Okręgowego w Olsztynie w dniu 31 grudnia 1998 roku.

Członkami Stowarzyszenia są osoby represjonowane w stanie wojennym.

Stowarzyszenie „Pro Patria” zajmuje się następującymi sprawami: udziela pomocy członkom Stowarzyszenia, którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej i zdrowotnej; organizuje spotkania z ciekawymi osobami; współpracuje z innymi stowarzyszeniami represjonowanych na terenie kraju. Stowarzyszenie organizuje także uroczyste spotkania z okazji świąt państwowych (3 Maja, 31 Sierpnia, 11 Listopada) oraz 13 Grudnia. W programie artystycznym często biorą udział aktorzy: Irena Telesz i Stanisław Brodacki. Występowały także siostry Ania i Ula Rucińskie z Dobrego Miasta, które śpiewały pieśni patriotyczne, zaś Władysław Walec wykonywał własne ballady. Uroczystości zawsze są poprzedzone mszą świętą w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. W tym kościele gromadziliśmy się na mszach świętych za Ojczyznę także w czasach, kiedy uroczystości o charakterze religijno-patriotycznym były zakazane.

W 2000 r. obchodziliśmy 20. rocznicę porozumień sierpniowych w Gdańsku. Staraliśmy się wydobyć z zapomnienia ludzi i wydarzenia z lat 1980–1981. W tym celu w siedzibie Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie odbyło się sympozjum „Solidarni na Warmii i Mazurach w latach 1980–1981”, którego współorganiza-

torem był również dyrektor Ośrodka Badań Naukowych prof. Stanisław Achremczyk. Symposium finansowane było przez Sejmik Województwa Warmińsko-Mazurskiego, kiedy marszałkiem województwa był Jerzy Szmit.

Stowarzyszenie „Pro Patria” ogłosiło konkurs otwarty pn. „Solidarni z historią” na wspomnienia i pamiątki dotyczące losów mieszkańców Warmii i Mazur w latach 1980–1989. Zorganizowano także wystawę „Żołnierze wyklęci” w Warmińsko-Mazurskim Urzędzie Wojewódzkim, nad którą patronat objął ówczesny wojewoda Zbigniew Babalski. Na wystawie umieszczono zdjęcia i życiorysy żołnierzy podziemia, którzy walczyli z utrwalczami komunistycznej władzy w powojennej Polsce.

We wrześniu 2000 r. Stowarzyszenie „Pro Patria” w 20 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego postanowiło wznieść na Placu Solidarności w Olsztynie Pomnik Wolności Ojczyzny, mający upamiętnić dążenia i wysiłki niepodległościowe narodu polskiego. Odświeżenie Pomnika Wolności Ojczyzny odbyło się w dniu 17 sierpnia 2003 r. Autorem projektu jest olsztyński artysta plastyk Janusz Wierzyński. Pomnik Wolności Ojczyzny powstał z patriotycznej potrzeby ludzkich serc. Rodził się on w bólach i trudnościach, podobnie jak trudna była droga do niepodległości i wolności Ojczyzny. Mottem Pomnika są słowa: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

W dniu 13 grudnia 2001 r. podczas mszy świętej w kościele NSPJ została odsłonięta tablica pamiątkowa, którą poświęcił metropolita warmiński arcybiskup Edmund Piszcz. Została ona ufundowana przez Stowarzyszenia „Pro Patria” i „Mała Ojczyzna”. Na tablicy znajdują się słowa ks. Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Członkowie Stowarzyszenia każdego roku w maju uczestniczą w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Represjonowanych na Jasną Górę.

Od roku 2002 zaczęliśmy występować do Fundacji Promocji „Solidarności” w Gdańsku z wnioskami o pomoc osobom represjonowanym w stanie wojennym. Wnioski te po zaopiniowaniu przez Zarząd NSZZ „Solidarność” Regionu Warmińsko-Mazurskiego rozpatrywane są na bieżąco. Doraźnie udzielana jest osobom potrzebującym pomoc finansowa i duchowa.

Dnia 12 grudnia 2004 r. współuczestniczyliśmy w zorganizowaniu wystawy „Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko 1947–1984” oraz sympozjum poświęconego księdzu Jerzemu – kapelanowi „Solidarności”, kapłanowi, którego dewizą były słowa „Zło dobrem zwyciężaj”, a który

w imię prawdy oddał swoje życie. Ksiądz Jerzy bronił krzywdzonych w stanie wojennym, w tym internowanych, więzionych i szykanowanych członków NSZZ „Solidarność”, narażając się na represje ze strony reżimowych służb specjalnych.

„Pro Patria” wydaje biuletyn informacyjny. Dorobkiem Stowarzyszenia są także książki, których autorem jest Zenon Złakowski: „Solidarność Olsztyńska w latach 1980–1981” – wydana w 2000 r. oraz „Solidarność olsztyńska w stanie wojennym i latach następnych (1981–1989)” – wydana w 2001 r.

W roku 2005 oddajemy do rąk czytelników kolejną trzecią książkę pod tytułem „Kwidzyn. W niewoli brata mego. Stan wojenny”. Książka ta opisuje wydarzenia z dnia 14 sierpnia 1982 r. w obozie internowania w Kwidzynie. Miała tam miejsce największa masakra internowanych w stanie wojennym w Polsce. Chcemy, aby te komunistyczne brutalne represje nie uległy zapomnieniu.

Władysław Kałudziński
Prezes Stowarzyszenia „Pro Patria”

Olsztyn, 23 maja 2005 r.

CZĘŚĆ I

Bogusław Kazimierz Gołąb

EUROPA PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

*Jestem wśród was
na targu niewolników
między szpalerami
handlarzy
ostatnie 30 srebrników
rozsypano się na bruk
za co kupię – siebie*

Kamil Hasta

W 1945 roku ostatecznie rozstrzygnięły się losy II wojny światowej. Zwycięstwo przypadło państwom koalicji antyhitlerowskiej. Koalicjanci: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz Związek Radziecki przypieczętowali zwycięstwo decyzjami konferencji w Jałcie (4–11.02.1945 r.) oraz w Poczdamie (17.07. – 2.08. 1945 r.), które sankcjonowały podział Europy.

Zachodnia część Niemiec oraz hitlerowski sprzymierzeniec Włochy znalazły się w obszarze wpływów USA, Wielkiej Brytanii i Francji, natomiast w strefie wpływów Związku Radzieckiego znalazły się obszary Europy Środkowej: część wschodnia Niemiec, Polska, Czechosłowacja, Austria, Bułgaria, Węgry, Rumunia, Jugosławia i Albania.

Wiele lat wcześniej pod dyktando Związku Radzieckiego znalazły się państwa nadbałtyckie: Estonia, Łotwa i Litwa, anektowane w 1940 roku.

Ze szczególną uwagą należy analizować sytuację Polski. Początkiem dramatu Polski stała się Jałta. Otóż, pomimo że Polska stała się ofiarą spisku niemiecko-radzieckiego (pakt Ribbentrop–Mołotow), pomimo uczestnictwa w II wojnie światowej po stronie koalicji antyhitlerow-

skiej oraz olbrzymiego zaangażowania żołnierzy polskich, walczących na wszystkich frontach tej wojny, Polska – znalazłszy się w strefie wpływów Związku Radzieckiego – została potraktowana jako zdobycz wojenna. Na mocy decyzji Konferencji zdecydowano o formie przysłego rządu Polski, ignorując istnienie legalnych władz Rzeczypospolitej na emigracji.

Po wtóre, Związek Radziecki przejął blisko połowę terytorium II Rzeczypospolitej, te obszary, które zostały zajęte przez Rosjan w wyniku agresji z 17 września 1939 roku (realizacja paktu Ribbentrop–Mołotow).

Podporządkowanie Rosji Radzieckiej przyniosło naszemu państwu i narodowi tragiczne następstwa. Jak podaje Jakub Karpiński w publikacji „Polska w odcinkach 1944–1988”, „Wszelkie dziedziny życia państwowego, społecznego i gospodarczego zostały podporządkowane komunistycznej ideologii. Partie komunistyczne – bardzo nieliczne i małe w państwach Europy Środkowej – otrzymały władzę i stanowiska nadrzędne o wiele przewyższające ich liczebność i wszędzie dążyły do zdobycia wpływów totalistycznych.”¹

Tę „realpolitik” egzekwowano metodami bezwzględnych działań, krwawo rozprawiając się z przeciwnikami politycznymi czy ekonomicznymi, a także zwykłymi obywatelami podejrzanymi o sympatie demokratyczne.

W Polsce bezwzględnie realizowano wytyczne ściśle tajnej (znanej dzisiaj) instrukcji NK/003/47 Moskwa z 2.06.1947 r., pochodzącej z kancelarii prezydenta Bolesława Bieruta – przedwojennego agenta NKWD – nakazującej całkowite podporządkowanie Polski interesom Związku Radzieckiego.

Ta absolutnie precyzyjna instrukcja, sformułowana w postaci 45 punktów, wytyczała metody działań, których następstwem stała się fizyczna likwidacja państwa polskiego, zniszczenie jego gospodarki oraz zniewolenie narodu.

Zniesiono system wielopartyjny doprowadzając do monopolu partii robotniczej (PZPR). Zniesiono wolność prasy, słowa i publikacji podporządkowując je urzędowi wszechwładnej cenzury. Właścicielem środków produkcji stało się państwo, pod pozorem społecznej ich własności. W gospodarce wprowadzono system nakazowo-rozdzielczy. Właścicielom ziemskim odebrano ziemię, realizując tak zwaną reformę gospodarczą.

1 J. Karpiński, *Portrety lat – Polska w odcinkach 1944–1988*

Władza nie omieszkła bezpośrednio ingerować w życie i funkcjonowanie Kościoła katolickiego. Postępowało zniewolenie Polski oraz indoktrynacja narodu.

Identyczne metody stosowano wobec innych narodów Europy Środkowej, które znalazły się w sferze dominacji Związku Radzieckiego.

Diametralnie odmienne uwarunkowania istniały w bloku państw Europy Zachodniej. Życie polityczne oparte na zasadach systemu demokratycznego oraz społeczna gospodarka rynkowa wyzwoliły olbrzymi potencjał obywateli, którego wynikiem był dynamiczny rozwój gospodarczy. Ponadto, uruchomiony przez USA program pomocy finansowej zwany „Planem Marschala”, adresowany do państw odbudowującej się Europy, potęgował dynamiką rozwoju gospodarczego. Jednakże program ten został zbojkotowany przez Związek Radziecki, który jednocześnie zakazał uczestnictwa w nim państwom bloku socjalistycznego.

W tym systemie za generalną zasadę przyjęto i konsekwentnie wdrażano praktykę odseparowania się od wpływów systemu demokratycznego. W konsekwencji postępowała izolacja polityczna państw strefy radzieckiej, co doprowadziło do stagnacji w sferze gospodarczej.

Na dziesiątki lat utrwalił się podział Europy na państwa demokratyczne i państwa socjalistyczne zmierzające do komunizmu.

Bogusław Kazimierz Gołąb

DAŻENIA WOLNOŚCIOWE NARODÓW

*Mam być wolny – tak
nie wiem, skąd przyszła nowina.
Lecz ja znam, co być wolnym
z łaski moskwicina.
Łotry, zdejmą mi tylko z rąk
i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę –
Ja będę wygnany.*

Adam Mickiewicz, „Dziady”

Strategia dążenia do komunizmu, „wspomagana” powszechnie stosowanymi metodami instrumentalnego traktowania człowieka, poczęła rodzić opór społeczny.

Pierwsze masowe protesty o charakterze antykomunistycznym miały miejsce w Berlinie Wschodnim 16 czerwca 1953 roku. Interweniowały radzieckie oddziały pancerne zbrojnie pacyfikując „awantury wywołane przez prowokatorów i faszystowskich agentów obcych mocarstw”.

Rok 1956 zaowocował kolejną falą wystąpień – w Polsce. Robotnicy poznańskich zakładów imienia Stalina 28 czerwca wyszli na ulice miasta z żądaniem respektowania ich praw obywatelskich oraz poprawy warunków życia. Demonstrujący opanowali komitet PZPR, więzienie oraz inne obiekty publiczne. Przeciwko nim użyto wojska i milicji. Byli zabici i ranni. Więzienia zapełniły się aresztowanymi. Sądy w trybie doraźnym wydawały drakońskie wyroki w sfinansowanych procesach Polaków, którzy odważyli się burzyć porządek społeczny. „Obetniemy te ręce, które podniosły się na władzę ludową” – tak oświadczył publicznie Józef Cyrankiewicz, ówczesny premier rządu PRL, otwarcie domagając się eskalacji represji.

Kolejne robotnicze wystąpienia pod hasłami niepodległościowymi miały miejsca w Bydgoszczy 18 listopada 1956 roku. Interweniowało wojsko. Do zajęć ulicznych doszło 10 grudnia w Szczecinie. Demonstranci wdarli się na teren konsulatu radzieckiego. W konsekwencji 17 grudnia podpisano w Warszawie umowę „o statusie prawnym wojsk radzieckich stacjonujących czasowo w Polsce”. W rzeczywistości kolejny raz usankcjonowano pobyt okupacyjnej armii radzieckiej w Polsce. Tym samym umocnił się – obcy narodowi polskiemu – totalitaryzm o komunistycznym rodowodzie.

Tego samego roku 23 października miała miejsce potężna manifestacja studencka w Budapeszcie na Węgrzech. Wkrótce manifestacja przerodziła się w narodowe powstanie o antykomunistycznym charakterze. Obalono prosowieckie władze. Nowo powstały rząd ogłosił 30 października neutralność i suwerenność Węgier oraz powrót do demokracji.

W dniu 4 listopada nastąpiła zbrojna interwencja wojsk radzieckich. Powstanie węgierskie utopiono w morzu krwi. Jak powie po latach Sándor Kopacsi, jeden z reformatorów ówczesnego systemu, powstanie „zostało zdławione lawą, którą wypłyły sowieckie działa”. W bloku państw komunistycznych sytuacja groziła wewnętrznym konfliktem na niewyobrażalną skalę. Opinia publiczna brała w obronę naród węgierski. Niestety, prawa narodu w zderzeniu z celami systemu musiały ustąpić miejsca strategii jedności bloku budującego „najlepszy z systemów” – komunizm.

Kolejny powszechny bunt, który przerodził się w powstanie narodowe, miał miejsce w Czechosłowacji 28 czerwca 1968 roku. W Pradze opublikowano „Manifest 2000 słów”. Podnosił on postulaty suwerenności i niezależności Czechosłowacji. Władze komunistycznego państwa – którym obce były idee wolności i demokracji – potraktowały demonstracje jako zamach na ustrój oraz zagrożenie dla bezpieczeństwa państw bloku. Wspólna decyzja przywódców państw bloku komunistycznego była jednoznaczna. Interweniowały wojska pięciu krajów, sygnatariuszy wojskowego Układu Warszawskiego. Jedyne władze Rumunii odmówiły uczestnictwa w pacyfikacji Pragi.

Ponownie nadzieje na wolność zostały utopione w morzu bratniej krwi.

W 1968 roku w Polsce na polecenie ministra kultury i sztuki znacznie ograniczono liczbę przedstawień „Dziadów” Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym, by w ostateczności zdjąć sztukę z afisza. Pretekstem stał się – jakoby – antyrosyjski klimat dzieła. Fakt ten wywołał

liczne protesty w środowiskach twórczych i akademickich. Uniwersytet Warszawski stał się widownią wyrafinowanej prowokacji wyreżyserowanej przez struktury partyjne i służby bezpieczeństwa. Otóż, partyjny aktyw robotniczy, wyposażony w drewniane pałki, brutalnie rozprawił się ze studentami. Reakcją na brutalność represji była eskalacja strajków, które swoim zasięgiem objęły większość ośrodków akademickich. Władze państwowe i partyjne, współdziałając z uczelnianymi, doprowadziły do relegowania z uczelni setek studentów za działanie przeciwko socjalizmowi.

Rok 1970 w PRL-u był obchodzony jako Rok Leninowski. Z tego tytułu aktyw partyjny zakładów pracy podejmował bardzo liczne zobowiązania produkcyjne. Dla uatrakcyjnienia roku organizowano liczne akademie okolicznościowe, gloryfikujące drogę do nowego, komunistycznego ładu, oraz braterskie powiązania ze Związkiem Radzieckim. Ostentacyjnie fetowano jedność bloku, jakby nie dostrzegając narastającego kryzysu. W grudniu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, ogłoszono – w formie uchwały Rady Państwa – znaczną podwyżkę cen żywności. Wobec stale pogarszających się warunków życia decyzja ta spotkała się z ostrym sprzeciwem ludzi pracy.

Pierwsze wystąpienia miały miejsce w Stoczni Gdańskiej. Do stoczniowców z „Lenina” przyłączyły się liczne załogi pozostałych stoczni oraz portów. Strajk przybierał na sile. Zażądano cofnięcia podwyżek cen oraz odsunięcia rządzącej ekipy od władzy. Do strajków przyłączyły się zakłady Szczecina i Elbląga. Zdeterminowani ludzie wyszli na ulice kierując swoje kroki do władz. W Gdańsku protestujący udali się pod budynek KW PZPR z zamiarem przekazania postulatów, jednak nikt z ówczesnych władz nie wyszedł do oczekujących. Zignorowani, oburzeni ludzie podpalili budynek.

Byłem jednym z olbrzymiej rzeszy stoczniowców, którzy z nadzieją udali się do władz. Jeszcze mieliśmy nadzieję. Niestety, rozpierzchły się one pod zamkniętymi drzwiami gmachu. Potem już był tylko gniew. Ludzie wdarli się do wnętrza. Z pomieszczeń partyjnej stołówki wynoszono na plecach tony mięsa i wędlin – tych produktów, których tak brakowało w sklepach. Przed oczami jeszcze dzisiaj mam groteskowy obraz: w tumanach gryzącego dymu idą mężczyźni w stoczniowych, podartych kufajkach, niosąc na plecach olbrzymie połacie mięsa.

Do akcji wkroczyły wojsko i milicja. Gdynia stała się miastem szczególnej prowokacji. Kiedy na osobisty apel ówczesnego wicepremiera

Stanisława Kociołka stoczniovecy z „Komuny Paryskiej” udali się rano do pracy, drogę zastąpiły im oddziały wojska i ZOMO. W kierunku idących do pracy oddano salwy z broni maszynowej. Byli zabici i ranni.

W Gdańsku i Gdyni, Szczecinie i Elblągu poleła się krew. Nikt nie był w stanie policzyć zabitych. By ukryć zasięg bestialstwa, władze zdecydowały się na nieludzki krok. Zabitych podczas zająć ulicznych nakazano chować na cmentarzach w nocy, pod ścisłym nadzorem służb bezpieczeństwa. Niekiedy bez obecności najbliższych osób. Trumny zamknięte. Bez tablicy informacyjnej. Bez krzyża... Jedyne palik drewniany wbity w ziemię zakończony tabliczką z numerem...

Gdynia 70

Ilekoć przyjeżdżam do Gdyni...
to moje miasto
w tamtym dniu
zbudził mnie odgłos salwy...

i krew na perony na bruk...
Czyj to gniew
kto stoi od strony ognia?

i ponieśli go
na marach
przez Kosynierów
przez Świętojańską

Nie ukołyszę Cię do snu
Matko Komunardy
nie zawołam – synu powstań z grobu -
Ani ze mnie prorok
ni sędzieja sprawiedliwy
Sędziowie
w togach z papieru
żuli paragrafy strachu
wymierzali sprawiedliwość...
a Ty Matko sama

o zmierzchu
w czerni
I nawet grudniowy wiatr
słony
ucichł

Podeszli
uderzyli w bramę
– stróż pustkę otworzył –
jeszcze tylko w głębi
echo niosło kroki
zstępujących

Szukacie usprawiedliwień
stojący od strony ognia?
Ale to nie rozkaz
was usprawiedliwi
– gdyby tak było
próżne byłoby wołanie nasze

Czekałem
Czekali
aż przyjdzie dzień
dzielenia ryby
oddawania ludziom
co ludzkie

Łzy unoszono nad stołem
w dniu nadziei
Z tych
które były krwawe
powstało wino
do mszy żałobnej

Kazimierz Sopuch

Rok 1976. PZPR przeforsowała poprawki do Konstytucji. Znalazły się w niej zapisy o PRL jako państwie socjalistycznym, o PZPR – przewodniej sile politycznej oraz o umacnianiu przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Żołnierze Wojska Polskiego mieli oddać składkę przysięgę na przyjaźń z żołnierzem Armii Radzieckiej.

Polacy nie akceptują zmian w Konstytucji. Narasta bunt. Organizuje się opozycja. W maju PPN ogłasza deklarację polityczną, w której za najistotniejsze i bezwarunkowe uznano odzyskanie przez Polskę niepodległości i suwerenności.

W czerwcu Sejm przyjął kolejne podwyżki cen żywności. Zastrajkowały liczne zakłady Radomia. Robotnicy, w uformowanym pochodzie, ruszyli pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jeszcze wierzyli w możliwość dialogu. Jeszcze mieli nadzieje. Niestety, ta władza – władza „ludowego” państwa – nie była zorientowana na dialog z własnym społeczeństwem. Po raz kolejny okazało się, że jedyną alternatywą jest stosowanie rozwiązań siłowych. Ponownie na ulice miast wyprowadzono wojsko i milicję. Nastąpiły liczne aresztowania. Determinacja ludzi była jednak olbrzymia. Do strajków przystąpiły Zakłady „Ursus” w Warszawie. Riposta władz była natychmiastowa. Nastąpiły kolejne represje i aresztowania. Jesienią, na sfingowanych procesach politycznych, zapadły skazujące wyroki. Tych, których potraktowano łagodniej, wyrzucano z pracy z „wilczym biletem”, bez możliwości podjęcia pracy w innym zakładzie (dla przypomnienia: PRL to także państwowy, generalny pracodawca).

W takiej atmosferze powstawały kolejne organizacje opozycyjne. KOR podjął się obrony praw robotników, represjonowanych przez reżim. Działaniom KPN-u przyświecały cele niepodległościowe. W Katowicach i Gdańsku powstały Komitety Założycielskie WZZ-ów. Zaczęły masowo pojawiać się biuletyny i książki „drugiego obiegu” – poza cenzurą.

Widocznym stawało się, że podjęty przez komunizm eksperyment budowania „nowego społeczeństwa” nie jest akceptowany przez ludzi i natrafiać będzie na tężęjący opór.

W tym miejscu pozwólmy sobie na chwilę refleksji. Otóż, analizując ciąg wydarzeń lat 1950–1976 można – bez obawy o popełnienie niewybaczalnego błędu – postawić następującą tezę. W relacjach: władza i społeczeństwo, to właśnie społeczeństwo wykazało się znacznie większą dojrzałością i odpowiedzialnością. Pomimo niepodważalnych do-

wodów arogancji władzy, to właśnie społeczeństwo skłonne było uznawać tę władzę za partnera, adresując do niej swoje postulaty i nadzieje na reformy. Na tej płaszczyźnie potencjalnych wyborów to właśnie władza nie potrafiła wznieść się ponad sformalizowane programy i uprzedzenia, stawiając każdorazowo nowe bariery, a wreszcie stosując represje. Postępowała alienacja władzy. W. Bieńkowski zauważył, iż „społeczeństwo ma dosyć władzy, która nie widzi, że jej własny aparat jest siewcą anarchii. Społeczeństwo ma dosyć życia w fikcyjnym świecie”.

Ta opinia z pewnością trafnie oddaje ówczesny klimat funkcjonowania rządzącej partii i aparatu władzy.

Bogusław Kazimierz Gołąb

JAN PAWEŁ II – SUMIEŃ ŚWIATA PORUSZYCIEL

*Kościół odpowiedzialny
za prawdę.*

Jan Paweł II

Świat drugiej połowy XX wieku to świat olbrzymich przeciwieństw i dysonansów, podzielony na dwa wrogie sobie obozy – systemy polityczne i gospodarcze. Toczyły zażarte, grożący globalnym konfliktem wyścigi. Potencjał zbrojeniowy stanowił nieodłączny element tego wyścigu, natomiast posiadanie arsenałów broni atomowej stało się elementem permanentnego szantażu. Koncepcje polityczne „mamiły” mirażami wyzwolenia pod hasłem „wszystko w imię człowieka”, a tak naprawdę przeciwko niemu.

Za miarę zagrożeń tego okresu niech świadczy ocena Rocco Buttiglione: „w roku 1978 marksizm (kierunek polityczny, w oparciu o którego wytyczne, wspólnie z leninizmem, system komunistyczny «organizował» przyszłość człowieka) był olbrzymią potęgą ideologiczną o zasięgu uniwersalnym, czyniącą wciąż jeszcze postępy, siłą o pozornie niepowstrzymanej ekspansji. Zdawał się stanowić nowy typ cywilizacji i kultury, przeznaczony do zastąpienia chrześcijaństw”.

Kościół katolicki, świadomy nowych trendów i wyzwań, stanął przed dylematem. Dotychczasowe formy jego uczestnictwa w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów świata nie odpowiadały wymogom czasów. Niezbędna była nowa formuła – pełnego otwarcia się i dynamicznego uczestnictwa, nie stając się jednocześnie adwokatem żadnej ze stron.

Tym, który miał poprowadzić Kościół nową drogą, był Polak kardynał Karol Wojtyła, obrany papieżem 16 października 1978 roku. Przybrał imiona Jan Paweł II.

Papież – Polak przywiózł ze sobą do Rzymu świadectwo narodu, w którym Kościół pozostał nieugięty w szerzeniu prawdy w zderzeniu z triumfującym marksizmem¹. Jan Paweł II świadomy uwarunkowań ówczesnego świata definiuje je następująco: „zarówno kapitalizm jak i socjalizm czynią z ludzi niewolników i obiekt różnorodnych, często nieodróżnialnych bezpośrednio manipulacji ze strony organizacji życia społecznego, systemów produkcji i przekazu informacji”.

Człowiek traktowany instrumentalnie, odzierany z godności i przyśługujących mu praw – to obraz konsekwencji działań systemów totalitarnych, które utrzymując, że postępują w „interesie wyższego dobra”, w rzeczywistości dbają o doraźne interesy polityczne określonej partii. Natomiast systemy liberalizmu indywidualnistycznego wykorzystują cały swój potencjał intelektualny i materialny wyłącznie w celu rozwoju społeczeństwa konsumpcyjnego.

Żadna z tych tendencji nie jest skierowana ku człowiekowi. Nie jest adekwatna dla pełnego rozwoju osoby ludzkiej. Biorąc w obronę człowieka, otwierając się na jego problemy i lęki, papież stwierdził: „stoimy tu wobec wielkiego dramatu, wobec którego nikt nie może pozostać obojętnym. Podmiotem, który z jednej strony stara się wydobyć maksimum korzyści – z drugiej strony zaś jest tym, który płaci haracz krzywd i poniżeń – jest zawsze człowiek”.

Ustosunkowując się do kwestii sensu istnienia i funkcjonowania państwa papież otwarcie przedstawił swoje stanowisko: „państwo, jako wspólnota polityczna polegająca na tym, że całe społeczeństwo, które ją tworzy – w danym wypadku odnośny naród – staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów. Ten sens nie zostaje urzeczywistniony, gdy na miejsce sprawowania władzy z moralnym udziałem społeczeństwa czy narodu, jesteśmy świadkami narzucania władzy przez określoną grupę wszystkim innym członkom tego społeczeństwa”.

Najwyższy zwierzchnik Kościoła katolickiego, zabierając głos w kwestiach społecznych, stawał się orędownikiem tego człowieka, który miał być podmiotem życia w całym jego wymiarze, stawał się faktycznie instrumentem walki.

Dla nas, Polaków poddawanych ówczesnym uwarunkowaniom, tak jednoznaczne stanowisko papieża – Polaka było fundamentalnym ar-

1. Rocco Buttiglione, *Jan Paweł II a Polska droga do wolności* – wykład z okazji XIX rocznicy wyboru Jana Pawła II, wygłoszony w KUL 11.10.1989 r.

gumentem motywującym nasze starania. Jan Paweł II swoją wizję świata i miejsca w nim człowieka przeciwstawił współczesności. Podczas Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej w 1979 roku zdefiniował ten problem następująco: „jedną z największych słabości współczesnej cywilizacji jest zapewne niewłaściwa wizja człowieka. Epoka nasza jest z pewnością epoką, w której wiele mówimy i piszemy na temat człowieka, jest epoką humanizmu i antropocentryzmu. Jednak, paradoksalnie, jest ona również epoką największych rozterek człowieka na temat własnej tożsamości i przeznaczenia, degradacji człowieka do nieznanego przedtem poziomu, epoką bezprecedensowego deptania wartości ludzkich”. W ten sposób Ojciec Święty ustosunkowując się do rzeczywistości pełnej zagrożeń, wytyczał nowe kierunki.

Papież, ze słowiańską otwartością ale i stanowczością, brał w obronę człowieka. Żaden ze współczesnych przywódców Kościoła – nie mówiąc już o przywódcach państw czy systemów politycznych – nie występował z taką determinacją w obronie godności osoby ludzkiej. Dlatego swoje oceny i zatroskanie kierował także do rządzących, którzy mają w swoim ręku instrumenty sprawowania władzy, wskazując im cele: „ci, na których spoczywa odpowiedzialność za życie publiczne państw i narodów, będą musieli zrozumieć, że pokój wewnętrzny i międzynarodowy może być zapewniony jedynie wówczas, gdy działa system społeczny i gospodarczy oparty na sprawiedliwości”. I kontynuuje przesłanie: „warunkiem koniecznym do tego, aby system ekonomiczny był sprawiedliwy, jest sprzyjanie rozwojowi i rozbudowie nauczania i kultury. Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada”.

Przesłanie papieża odbierane było w Polsce ze szczególną uwagą i nadzieją. Nie tylko dlatego, że wypowiadał je polski papież, ale przede wszystkim dlatego, że poruszał problemy znane nam bezpośrednio i tak bolesne w tej części Europy.

W czerwcu 1979 roku Jan Paweł II odbył swoją pierwszą pielgrzymkę do Polski. Miliony rodaków witały Go w ojczyźnie. Nie tylko jako namiestnika Chrystusowego i przywódcę Kościoła. Witały Go jako powiernika naszych ziemskich, bolesnych spraw. Ówczesna propaganda partyjna PRL-u pragnęła nadać tej wizycie charakter postępującej współpracy między państwem (totalitarnym) a Kościołem. Papież nie ukrywał jednak, że celem Jego pielgrzymki jest ugruntowanie chrześcijańskiego dziedzictwa oraz troska o godność człowieka.

Jak wielkie nieprzemijające przesłanie do świata, zabrzmiało Jego wołanie na Placu Zwycięstwa (nomen omen, nazwanego na cześć innego zwycięstwa z 1945 roku – a które stało się zwycięstwem solidarnego narodu) w Warszawie: „i wołam ja, syn polskiej ziemi, ja, Jan Paweł II papież, wołam z głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.

Ziarno zostało rzucone w glebę. To wielkie przesłanie przyniosło wkrótce owoce w postaci pokojowego zrywu polskich robotników. Ale zanim przyszedł lipiec i sierpień 1980 roku, papież w orędziu wygłoszonym na forum ONZ w Nowym Jorku w październiku 1979 roku ponownie wskazał na prymat człowieczeństwa nad polityką: „racją bytu wszelkiej polityki jest służba człowiekowi, jest pełne troski i odpowiedzialności przywarcie do istotnych spraw i zadań jego ziemskiego bytowania w społecznym tego bytowania wymiarze i zasięgu – tam, gdzie ważą się sprawy dobra wspólnego, od którego zależy równocześnie w sposób bardzo istotny dobro każdego”.

Dla nas, Polaków żyjących w totalitarnej rzeczywistości, stanowisko papieża dawało nie tylko nadzieję, ale i potężną broń w walce z nieludzkim systemem. Dopóki idee godności i praw człowieka podnosił kardynał Karol Wojtyła, dopóty władze państwowe i jego urzędy podejmowały różnorodne działania o charakterze represyjnym, od manipulacji oraz inwigilacji, poprzez wywieranie presji, aż po ingerencję w wewnętrzne sprawy Kościoła (najdobitniejszymi przykładami eskalacji represji systemu wobec Kościoła w Polsce było zamykanie seminariów duchownych i uwięzienie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego). Papież, realizując swoje posłannictwo, zyskał na forum międzynarodowym olbrzymi autorytet. Stał się dla milionów zwykłych ludzi autentycznym wzorcem moralnym oraz inspiracją do działania. W tej sytuacji przywódcy systemów totalitarnych zmuszeni zostali do przeorientowania swojej polityki społecznej.

Dla nas, ludzi pracy, Papież – Polak stał się jedynym autorytetem w morzu niegodziwości i zakłamania.

Posiadł nasze serca.

Pod Jego ojcowskimi wskazaniem podjęliśmy się dzieła ratowania ojczyzny.

Był z nami, gdy stawialiśmy pierwsze kroki jako obywatele, uczestnicząc w tworzeniu programu dla Polski na I Krajowy Zjazd Delegatów

Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”. Był z nami, gdy totalitaryzm w obronie zakwestionowanych przywilejów komunistycznej władzy wyprowadził milicję i wojsko na ulice miast.

Był z nami, 12 czerwca 1987 roku, gdy po raz pierwszy mógł stanąć pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku, gdy władze komunistycznego państwa podjęły próbę oddzielenia go murem pracowników SB i milicji od zebranych tłumów.

Był z nami, gdy na gdańskiej dzielnicy Zaspą, zwracając się do niezliczonej rzeszy wiernych, potwierdził nasze prawa mówiąc: „umowy gdańskie pozostaną w dziejach Polski wyrazem narastającej świadomości ludzi pracy odnośnie do całego ładu społeczno-moralnego na polskiej ziemi”.

Gdańsk, 12 czerwca 1987 roku.

Bogusław Kazimierz Gołąb

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” – KU WOLNOŚCI

*Przestańcie stale nas przepraszać
I mówić, że bładzicie.
Spójrzcie na nasze zmęczone twarze,
Szare i zmięte, jak nasze życie.
„Postulat 22”*

Pomimo dynamicznie zmieniającej się świadomości rządzonych, a zarazem olbrzymiego wzrostu autorytetu Kościoła pod przewodnictwem Jana Pawła II, władze PRL-u trwały niewzruszenie w pragmatyce totalitarnego systemu.

Pierwszego lipca 1980 roku – bez konsultacji społecznych – na obszarze całego państwa wprowadzono znaczne podwyżki cen mięsa i wędlin. Decyzja ta miała bezpośredni wpływ na radykalizację nastrojów społecznych. Nastąpiła fala strajków na Lubelszczyźnie. W Zakładach Mechanicznych padł zarzut zaniechania działań związków zawodowych (faktycznie zdominowanych przez PZPR) w obronie interesów ludzi pracy. Władze państwowe uznały takowy zarzut za antysocjalistyczny, tradycyjnie argumentując „działaniem wrogich Polsce sił”. Po 15 dniach strajki wygasły, gdy strajkujący uzyskali zapewnienie władz o realizacji strajkowych postulatów.

W Stoczni Gdańskiej im. Lenina 14 sierpnia 1980 roku proklamowany został strajk w obronie wyrzuconej z pracy Anny Walentynowicz, wieloletniej pracownicy stoczni. Zawiązał się Komitet Strajkowy, który przedłożył następujące postulaty: przywrócenie do pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz – członków Komitetu Strajkowego w grudniu 1970 roku, a zarazem członków WZZ Wybrzeża; wzniesienie pomnika Ofiar Grudnia 1970 roku; zrównanie zasiłków rodzinnych z zasiłkami

pracowników MO i SB; podwyżka płac o 2000 złotych; nierepresjonowanie organizatorów i uczestników strajku.

Władze zwlekały z odpowiedzią. Tymczasem do protestów stoczni przystąpiły kolejne załogi zakładów Trójmiasta. W tej sytuacji władze, dostrzegając realne zagrożenie rozszerzenia się akcji strajkowych, podpisały porozumienie – jedynie z Komitetem Strajkowym stoczni – kończące strajk. Na takie rozwiązanie nie zgodzili się jednak przedstawiciele pozostałych zakładów uczestniczących w proteście. Ponownie rozpoczął się strajk, tym razem pod przywództwem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który od tego momentu reprezentował interesy ogółu zakładów. Siedzibą MKS stała się sala BHP Stoczni Gdańskiej, gdzie oniemiały ze zdziwienia Lenin, sąsiadując z krzyżem wiszącym ponad stołem prezydialnym MKS, przyglądał się, jak ludzie pracy rozliczają partię robotniczą (posąg Lenina był stale obecny na sali BHP podczas wydarzeń sierpniowych).

Nadrzędnym hasłem protestu jest powszechnie prawo: „Człowiek rodzi się i żyje wolnym”.

MKS przedłożył 21 postulatów. Na pierwszych miejscach wyartykułowane zostały postulaty o charakterze politycznym:

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych Związków Zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nierepresjonowanie niezależnych wydawnictw, a także udostępnienie środków masowego przekazu przedstawicielom wszystkich wyznań.
- 4a. Przywrócenie do poprzednich praw:
 - ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w latach 1970 i 1976;
 - studentów wydalonych z uczelni za przekonania;
- b. uwolnienie wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego);
- c. zniesienie represji za przekonania.
5. Podanie w środkach masowego przekazu informacji o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz opublikowanie jego żądań.

6. Podjęcie realnych działań mających na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
 - a. podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej;
 - b. umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenia w dyskusji nad programem reform.

Uwzględniając obowiązujący system polityczny oraz pragmatykę PRL, które jednocześnie pełniło rolę państwowego pracodawcy, a zarazem jedyne go mocodawcy mediów, postulaty MKS były swoistym wyzwaniem rzuconym totalitarnemu systemowi.

Jakby pełniejszym umocowaniem postulatów w sferze praw i wolności stanowił zapis postulatu 12:

Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej, oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez:

- zrównanie zasiłków rodzinnych,
- zlikwidowanie specjalnych sprzedaży i takie inne tym podobne.

Ludzie protestujący pod hasłem „proletariusze wszystkich zakładów łączcie się” – parafrazując leninowskie „proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, zdeterminowani latami zniewolenia, opowiadali się za programem daleko idących przemian. To już nie był tylko protest klasy robotniczej, ale bunt ubezwłasnowolnionych pracowników.

Z dnia na dzień strajk przybierał na sile. Jednak i tym razem nie odbyło się bez prowokacji. Otóż, w Gdańsku niezidentyfikowane grupy młodych ludzi próbowały podpalić autobusy PKS, zgrupowane na dworcowym placu. Dałoby to pretekst użycia siły w obronie „mienia społecznego”. Tym aktem sabotażu zapobiegły załogi autobusowe, uczestniczące w protestach.

Do MKS przystępowały kolejne zakłady, już spoza Trójmiasta. Przed II bramą stoczni postawiono krzyż. Do stoczni przybyli kapłani. Odprawiono mszę świętą, a setki robotników przystąpiły do komunii św. Obecność kapłanów i msze w zakładach pracy stały się codzienną rzeczywistością.

Pomimo pełnego embarga nałożonego na wszelkie informacje o strajkach na Wybrzeżu, wieści te błyskawicznie docierały w głąb Polski. Kurierami byli pracownicy zakładów transportowych, kolejarze, kierowcy, a także urlopowicze, którzy spędzali urlop nad morzem.

Powstały kolejne Miedzyszakładowe Komisje Strajkowe w Jastrzębiu na Śląsku oraz w Szczecinie. Tysiące zakładów podejmowały akcje straj-

kowe opowiadając się przeciwko zniewoleniu. Wobec faktu, że państwowe media przedstawiały fałszywy obraz strajkowej rzeczywistości, mury oraz ogrodzenia zakładów pracy stały się „codzienną gazetą”. Na nich malowano hasła, wywieszano komunikaty i odezwy.

Robotnicy pomni doświadczeń i reakcji władz – gdy protestujący ze swoimi postulatami kierowali kroki do siedzib rządzących i na tej drodze byli bici i szykanowani, ośmieszani, prowokowani i filmowani, obzucani petardami i gazami łzawiącymi, skrytobójczo mordowani, ostrzeliwani z broni maszynowej i czołgowej – tym razem zamknęli bramy zakładów, „okopali się” i tam, w środowisku własnej pracy, oczekiwali odpowiedzi.

Masowo zaczęły ukazywać się biuletyny zakładowe, w których strajkujący publikowali swoje oświadczenia i komunikaty. W tej atmosferze powstały urocze „perełki” poezji strajkowej, jak pełna liryzmu „Piosenka dla córki”.

Piosenka dla córki

Nie mam teraz czasu dla ciebie,
nie widziała cię długo matka.
Jeszcze trochę poczekaj, dorośnij,
opowiemy ci o tych wypadkach.
O tych dniach pełnych nadziei,
pełnych rozmów i sporów gorących,
o tych nocach kiepsko przespanych,
naszych sercach mocno bijących;
O tych ludziach, którzy poczuli,
że są wreszcie teraz u siebie,
solidarnie walczą o dzisiaj
i o przyszłość także dla ciebie.
Więc się nie smuć i czekaj cierpliwie,
aż powrócisz w nasze objęcia
w naszym domu, który nie istniał,
bo w nim brak było... prawdziwego szczęścia.

Ludzi z determinacją trwali pod zamkniętymi bramami zakładów pracy, swoją obecnością wspierając protesty. Samorzutnie organizowali dostarczanie żywności, przesyłanie informacji oraz zbiórki pieniędzy. Na

wyraźne żądania MKS wprowadzono w miastach w czasie protestów zakaz sprzedaży alkoholu dla uniknięcia prowokacji.

Pomimo wielu utrudnień, które wystąpiły w związku z przystępowaniem do strajku kolejnych zakładów pracy, mieszkańcy nie okazywali zniecierpliwienia czy wrogości. Panowało powszechne zrozumienie i akceptacja strajkowej rzeczywistości.

Swoje nadzieje utożsamiano z postulatami.

Niewyobrażalnym wsparciem dla uczestników protestów było orędzie Jana Pawła II skierowane do prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego:

„Najczcigodniejszy i Umiłowany Księżę Kardynale Prymasie!

Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko, modlitwą i sercem uczestnicząc w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze moja ojczyzna i moi Rodacy.

Wiadomości na te tematy nie schodzą z pierwszych stron prasy i z programów telewizji i radia. Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele, zapatrzony w Tę, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju.

Przekazuję tych kilka zdań podyktowanych potrzebą wewnętrzną.

Jestem z Wami u stóp Jasnogórskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogosławieństwo.

Z wyrazami największej czci”.

Ojciec Święty rozumiał nasze rozterki, wspierał nadzieje i udzielał błogosławieństwa. Był z nami. Duchowo i fizycznie. Jego podobizny zdobiły ściany oraz bramy zakładów, obok podobizn Matki Boskiej Częstochowskiej ozdabianych kwiatami.

Swojego wsparcia udzielili protestującym ludzie kultury i sztuki: pisarze, dziennikarze, aktorzy, malarze, publicyści.

Partia traciła rząd dusz. W dniach 30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku i 2 września w Jastrzębiu przedstawiciele rządu PRL podpisali porozumienie z MKS, kończące wielodniowe negocjacje, prowadzone w świetle kamer przy „podniesionej kurtynie”.

Po raz pierwszy – w historii totalitaryzmów komunistycznych – władze zostały zmuszone ustąpić przed żądaniami własnego społeczeństwa.

Zgodnie z treścią pierwszego „gdańskiego” postulatu powstał Niezależny (od partii i pracodawców) Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Dla nas była to lekcja obywatelskiej odpowiedzialności, dla władz taktyczne ustępstwo. Znane dzisiaj dokumenty głoszą, że już z chwilą podpisania umów społecznych władze poczęły rozpatrywać problem likwidacji nowo powstałej, niezależnej instytucji życia publicznego.

Niemniej, mieliśmy swój związek „Solidarność”. Ta solidarność zakotwiczyła się także wśród nas. Przełamała istniejące od lat bariery, skutecznie dzielące ludzi pracy na „roboły” oraz inteligencję. Budowaliśmy jedność. Po latach represji i rygorów licznie powstawały niezależne organizacje. Studenci stworzyli NZS. Funkcjonująca już „Solidarność” – mocno zakotwiczona w zakładach pracy – aktywnie wspierała działania rolników na rzecz powołania „Solidarności” wiejskiej. Pomimo oporu władz, rolnicy powołali własną organizację zawodową. W ich ślady poszli także rzemieślnicy zakładając własną organizację NSZZ Izb Rzemieślniczych. Sytuacja społeczna zmieniła się diametralnie. Naród, zorganizowany w niezależnych instytucjach, parł do przemian. Partia (monopolistyczna PZPR) odpowiadała prowokacjami. Pierwsza miała miejsce podczas rejestracji statutu NSZZ „Solidarność”, kiedy sąd samowolnie wpisał do statutu niezależnej „Solidarności” zapis o przewodniej roli partii. Kolejna miała miejsce w trakcie posiedzenia Rady Narodowej w Bydgoszczy, gdzie milicja brutalnie pobiła działaczy „Solidarności”. Groziło strajkiem generalnym w całym kraju.

Władze inspirowały wiele pomniejszych lokalnych konfliktów, by zdestabilizować sytuację i „pchnąć” związek w akcje protestacyjne. Sytuacja komplikowała się tym bardziej, że na granicach Polski nastąpiła koncentracja wojsk Układu Warszawskiego, a na Bałtyku flota radziecka przeprowadzała morskie manewry. Społeczeństwo było stroną, która wykazała zdyscyplinowanie i obywatelską odpowiedzialność, „gasząc” lokalne strajki. Zorganizowane w niezależnych związkach zawodowych, konsekwentnie przygotowało się do I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ.

We wrześniu 1981 roku w Gdańsku nastąpiła inauguracja Zjazdu. Zaangażowanie przekroczyło wszelkie oczekiwania. Przy zjeździe akredytowano setki dziennikarzy z kraju i zagranicy. Tysiące telegramów oraz listów z życzeniami pomyślnych obrad zasypało sekretariaty.

W atmosferze oczekiwań i nadziei, w poczuciu autentycznej odpowiedzialności Zjazd podjął istotne decyzje. Przewodniczącym Związku

został Lech Wałęsa. Dyskusja programowa ukazała olbrzymie spektrum problemów, począwszy od zagadnień czysto związkowych, aż do koncepcji ustrojowych państwa. Nie było tematów „tabu”. Pełna jawność i demokracja.

W toku emocjonalnej niekiedy atmosfery debat i niemniej emocjonalnej krytyki konkretyzuje się program dla Polski niepodległej i suwerennej, demokratycznej i samorządowej (z samorządami terytorialnymi i gospodarczymi). „Celem nadrzędnym NSZZ «Solidarność» jest tworzenie godnych warunków życia w gospodarczo i politycznie suwerennej Polsce. Chodzi tu o życie wolne od ubóstwa, wyzysku, strachu i kłamstwa w społeczeństwie zorganizowanym demokratycznie i samorządnie”.

W kwestii własności środków produkcji związek przyjął stanowisko, że „to nie nomenklatura partyjna i państwowa, dotychczasowi właściciele środków produkcji broniący swoich egoistycznych interesów, a pracownicy tworząc autentyczne i demokratyczne struktury samorządowe, winni być współzarządzającymi”.

Szczególne miejsce w programie przyznano zagadnieniom oświaty i edukacji, zdrowia i ochrony środowiska, kultury oraz wolności obywatelskich.

W podsumowaniu programu Związek uznawał, że „droga ku samorządnej Rzeczypospolitej jest jedyną drogą, by Polska, silna wewnętrznie, stała się wiarygodna jako równorzędny partner dla innych narodów”.

Związkowcy przegłosowali i opublikowali niebywałej rangi dokument: Posłanie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do Ludzi Pracy Europy Wschodniej. Czytamy w nim: „My delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność», przesyłamy robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na

trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”.

Tym posłaniem daliśmy wyraz troski o wspólną przyszłość, wspólnotę bratnich narodów poddawanych gorzkim doświadczeniom, jakie stały się udziałem także nas, Polaków.

„Solidarność” swoim programem otwierała nową kartę w dziejach ojczyzny. Stawialiśmy zręby nowej Polski.

Po raz pierwszy w historii totalitarnego państwa (i systemu) wolni ludzie, zorganizowani w oficjalnej i niezależnej, autentycznie demokratycznej formacji społecznej – związek zawodowy – podjęli próbę przebudowy państwa na drodze pokojowych reform.

To „Solidarność” zainspirowała powszechną, publicznie jawną i niczym nie ograniczoną debatę na temat Polski. Dyskutowano w miastach i na wsi, w fabrykach oraz instytucjach – otwarcie i szczerze, po raz pierwszy od 35 lat istnienia PRL.

Debatowano w duchu odpowiedzialności i zaangażowania godnego prawych obywateli.

Zjazd przyjął tekst przysięgi, która stała się przysięgą związkową:

PRZYSIĘGA

Przysięgam na honor, na tradycje Narodu Polskiego być godnym kontynuatorem sierpniowej idei SOLIDARNOŚCI. Będę bronił praw i godności człowieka bez względu na konsekwencje, jakie będę ponosił. Będę przestrzegał postanowień zawartych w Statucie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „SOLIDARNOŚĆ” i działał w interesie ludzi pracy.

Będę służył Ojczyźnie i Związkowi poprzez umacnianie demokracji i koleżeńskiej idei SOLIDARNOŚCI, będę strzegł ich niezawisłości i suwerenności.

Przysięgam. Tak mi dopomóż Bóg.

Bogusław Kazimierz Gołąb

STAN WOJENNY – WOJNA Z NARODEM

Andrzej Gwiazda: – My tu podpisujemy porozumienie z przedstawicielami rządu i władzy, ale jaką mamy gwarancję, że strajkujący i prezydium za rok nie będą uznani za kryminalistów?

Mieczysław Jagielski: – Pan Gwiazda użył stwierdzenia, które – powiem Panu – mnie ubodło; jaką mamy gwarancję, że strajkujący i prezydium nie będą uznani za... nie chcę nawet powtórzyć. Jak było można tak powiedzieć? Słowo kryminaliści mnie nawet ubodło osobiście. Przecież ja rozmawiam z jak najbardziej uczciwymi ludźmi. Jak jest możliwe, żeby ktoś tak potraktował działaczy tutaj zebranych?

Fragment dialogu podczas podpisywania
Porozumień Gdańskich w sierpniu 1980 r.

Słowa Andrzeja Gwiazdy wypowiedziane podczas podpisywania Porozumień Gdańskich w sierpniu 1980 roku brzmiały wówczas jak przepowiednia, dziś wiemy, że były dalekosiężną prognozą, którą powinniśmy potraktować jako przestrożę na przyszłość.

Okres od momentu zakończenia I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” charakteryzował się ogromną dynamiką zdarzeń. Związkowcy, na podstawie wytycznych programowych, realizowali przedsięwzięcia organizacyjne oraz kontynuowali debatę publiczną, przenosząc oczekiwania i nadzieje „na dół”, na poziomy regionów i zakładów pracy.

Władza natomiast kontynuowała politykę prowokacji. Funkcjonariusze lokalnych organizacji partyjnych, dyrektorzy i kierownicy zakładów pracy – z nadania partyjnego – podejmowali wielopłaszczyznowe akcje inspirujące „niepokoje społeczne”, włącznie ze zwolnieniami z pracy aktywnych związkowców. Sytuacja „wymykała się spod kontroli”. Publiczne media uczestniczyły w eskalacji napięć, tworząc atmosferę za-



DZIENNIK USTAW

POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 14 grudnia 1951 r.

Nr 29

TRESC

DZIEKI	
134	z dnia 12 grudnia 1951 r. o zmianie województwa
UCHWAŁA RADY PAŃSTWA	
135	z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie ogłoszenia stanu wojennego, na trybie nadzwyczajnym
DEKRETY	
136	z dnia 12 grudnia 1951 r. o postępowaniu sędziowskim w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obywatelskiego stanu wojennego
137	z dnia 12 grudnia 1951 r. o powołaniu do wieloletniej służby wojskowej oraz o zmianie przepisów prawa o służbie wojskowej i służbie zastępczej w czasie obywatelskiego stanu wojennego
138	z dnia 12 grudnia 1951 r. o powołaniu i zmianach w składzie sądownictwa przysięgłego i sędziów
ROZPORZĄDZENIA RADY MINISTRÓW	
139	z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie ogłoszenia postępowania w sprawach o łapanie wybitnych polaków
140	z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie wykonania przepisów dekretu o zmianie województwa w zakresie lotnictwa
141	z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie postępowania sędziowskiego w czasie obywatelskiego stanu wojennego
142	z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie wykonania dekretu o zmianie województwa w zakresie graniczenia służby przysięgłych, sędziów przysięgłych i sędziów honorowych oraz sędziów kandydatów
ROZPORZĄDZENIA	
143	Ministra Spraw Wojskowych z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie ogłoszenia dekretu do druku (druk polski, aktami) i w sprawie ogłoszenia rozporządzenia Rady Państwa i uchwały Rady Państwa, które miałyby zastosowanie w czasie obywatelskiego stanu wojennego
144	Ministra Spraw Wojskowych z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie ogłoszenia rozporządzenia Rady Państwa w sprawie ogłoszenia stanu wojennego oraz zmian i trybu postępowania w trybie ogłoszenia stanu wojennego
145	Ministra Spraw Wojskowych z dnia 12 grudnia 1951 r. w sprawie ogłoszenia rozporządzenia Rady Państwa w sprawie ogłoszenia stanu wojennego

154

DEKRET

z dnia 12 grudnia 1951 r.

w sprawie wojennego

Kierując się potrzebą zapewnienia szerokiej ochrony państwu i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznego ochrony suwerenności i niepodległości Państwa Rzeczypospolitej Ludowej oraz spokoju, ładu i porządku publicznego, jak również w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokoju ludności państwa, w czasie obywatelskiego stanu wojennego, w związku z art. 88 ust. 2 Konstytucji Państwa Rzeczypospolitej Ludowej, Rada Państwa stanowi, co następuje:

Artykuł 1^o

Przepisy ogólne.

Art. 1. 1. Stan wojenny ogłasza się na trybie ładu państwa, zgodnie z art. 88 ust. 2 Konstytucji Państwa Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli istnieje bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

2. Stan wojenny na całym terytorium Państwa Rzeczypospolitej Ludowej ogłasza się na trybie ładu państwa, jeżeli istnieje bezpośrednie zagrożenie dla

bezpieczeństwa państwa w razie niebezpiecznego naruszenia suwerenności i niepodległości Państwa Rzeczypospolitej Ludowej oraz w związku z zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa w razie naruszenia suwerenności lub naruszenia spokoju, ładu i porządku publicznego w kraju.

3. Stan wojenny na całym terytorium Państwa Rzeczypospolitej Ludowej ogłasza się na trybie ładu państwa, jeżeli istnieje bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, ładu i porządku publicznego w całym państwie.

Art. 2. 1. Wzruszenie stanu wojennego następuje w drodze uchwały Rady Państwa, składającej trybunał, który zamyka, na czas stanu wojennego, całą wyjątkową, w tym czasie trybunał wykonuje wszystkie sprawy wojenne.

2. Uchwała o sprawie ogłoszenia i zakończenia stanu wojennego podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Państwa.

grożenia. W tej sytuacji w grudniu 1981 roku nastąpiło spotkanie na najwyższym szczeblu: Józefa Glempa – prymasa Polski, Lecha Wałęsy – przewodniczącego „Solidarności” oraz Wojciecha Jaruzelskiego – faktycznego dyktatora PRL, który w tym czasie skupiał w swoim ręku najwyższe funkcje partyjne i państwowe (I sekretarz PZPR, premier, dowódca sił zbrojnych oraz przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego). Niestety, spotkanie było jedynie swoistą „grą pozorów”, gdyż władza zamierzała „wygrać je medialnie”, jedynie deklarując wolę porozumienia.

Spotkanie nie przyniosło żadnych rozstrzygnięć. Następuje kilka kolejnych, lokalnych prowokacji, zamach na autonomię Wyższej Szkoły Pożarniczej w Warszawie.

Na plenum KC PZPR W. Jaruzelski ostro atakuje „Solidarność” i zapowiada postawienie na forum Sejmu projektu ustawy o nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa. W odpowiedzi prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zapowiada 24-godzinny strajk protestacyjny w wypadku przyjęcia przez Sejm ustawy. Jednocześnie określono radomskie „brzegowe warunki” porozumienia z władzą. Niestety, ale nie znajduje ono oddźwięku.

W tej atmosferze 11 grudnia 1981 roku zainaugurowano obrady środowisk twórczych na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie. Jan Białostocki otwierając kongres powiedział: „Tak, jak autonomiczne i samorządne będzie całe społeczeństwo, także jego kultura rozwijać się będzie w warunkach współkształtowanych samorządnie przez stowarzyszenia twórcze”.

Komisja Krajowa „Solidarności” 12 grudnia 1981 roku obradowała w Stoczni Gdańskiej. Zaprotestowano przeciwko polityce narzucania podwyżek cen bez uzgodnień dotyczących reformy gospodarczej, a także wobec niekonsultowanego projektu ustawy o związkach zawodowych. Ponownie podkreślono, że do rozmów z rządem może dojść w sytuacji, gdy władza wyrzeknie się metod konfrontacji i przyjmie za podstawę negocjacji „brzegowe warunki” wytyczone w uchwale radomskiej. Jednocześnie związek potwierdził decyzję o strajku generalnym w sytuacji eskalacji konfrontacji.

W trakcie obrad związkowcy zostali poinformowani o „tajemniczym ruchu wojsk”. Nastąpiły pierwsze, w obecności służb bezpieczeństwa, aresztowania członków „Solidarności” oraz organizacji niezależnych. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. władzę w Polsce przejęła WRON-a.

Rada Państwa 12 grudnia 1981 r. podpisała uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego, opublikowaną w Dz. U. Nr 29 z 14 grudnia 1981 roku. Zawieszono działalność wszelkich organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych. Zakaz dotyczył organizowania strajków oraz akcji protestacyjnych, a także zwoływania zgromadzeń. Wprowadzono godzinę milicyjną obowiązującą od 22.00 do 6.00 rano.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce nastąpiło z naruszeniem porządku konstytucyjnego obowiązującego w PRL. W poważnym zakresie mamy do czynienia z brakiem legalności działania naczelnego organu władzy, jakim jest Rada Państwa, co w konsekwencji jest dowodem braku legalności ustawodawstwa wojennego i bezprawności działania instytucji i organów państwa stosujących owo ustawodawstwo czy też działających z mocy tego prawa.

W szczególności dotyczy to powołania WRON, która – jako formacja pozakonstytucyjna, stojąca ponad prawem, a tym samym nie podlegająca w założeniu i w praktyce niczemu, była strukturą nielegalną, zaś jej decyzje były bezprawne.

Zagłębiając się w ówczesne prawodawstwo:

Art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL upoważnia Radę Państwa do powzięcia takiej uchwały jedynie w sytuacji, gdy wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa, tj. w sytuacji zewnętrznego zagrożenia państwa. Konstytucja PRL nie przewidywała znanego konstytucjom innych państw oraz poprzednim konstytucjom Polski stanu wyjątkowego oraz możliwości ograniczenia praw politycznych czy obywatelskich na wypadek niepokojów wewnętrznych.

Art. 1 ust. 2 dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym głoszący, że „stan wojenny wprowadza się ze względu na bezpieczeństwo państwa w razie poważnego narażenia lub naruszenia spokoju, ładu i porządku publicznego w kraju”, stanowi bezprawne i całkowicie dowolne rozszerzenie konstytucyjnego pojęcia „bezpieczeństwa państwa”. Teoria polskiego prawa konstytucyjnego definiuje pojęcie państwa jako: władzę, ludność oraz terytorium. Jedynie, gdy te trzy elementy składowe państwa są zagrożone jednocześnie, wtedy można by mówić o zagrożeniu państwa jako całości. A więc, zagrożenie jednego lub dwu z trzech wymienionych elementów składowych państwa, z prawnokonstytucyjnego punktu widzenia nie usprawiedliwia wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Co prawda, można wykazywać, że władza w PRL (jako jeden z elementów państwa) mogła czuć się zagrożona, ale jedy-

nie subiektywnie, a nie obiektywnie i poza tym wewnątrznie (np. przez NSZZ „Solidarność”), ale nie zewnętrznie przez interwencję zbrojną państw (np. Układu Warszawskiego czy ZSRR). Jedynie przy zagrożeniu zewnętrznym przesłanka o zagrożeniu władzy mogłaby być spełniona i w tym wypadku stan wojenny wprowadzony.

Podobne rozumowanie należy odnieść do kolejnego elementu składowego, czyli ludności, ale z zastrzeżeniem, iż zagrożenie dotyczy jedynie tej jego części, którą stanowił aparat – partyjny, państwowy i militarny – władzy, będący zdecydowaną mniejszością.

Jeśli rozpatrzmy kolejny element państwa, tj. jego terytorium, to należy zauważyć brak faktycznych podstaw do uznania zagrożenia z zewnątrz. W pewnym sensie istniał zewnętrzny czynnik zagrożenia, który mógł usprawiedliwiać wprowadzenie stanu wojennego, jednak wówczas merytoryczne uzasadnienie wprowadzenia stanu wojennego nie powinno brzmieć: „ze względu na narażenie lub naruszenie spokoju, ładu i porządku publicznego”, ale powinno brzmieć: „ze względu na możliwość interwencji zbrojnej ZSRR oraz innych państw Układu Warszawskiego w Polsce”.

Te przesłanki usuwają merytoryczną zasadność uchwały Rady Państwa z 12 grudnia 1981 roku w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa.

Ponadto Rada Państwa nie miała konstytucyjnego uprawnienia do wydawania jakichkolwiek dekretów w okresie trwającej sesji Sejmu PRL (art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL), jako że sesja Sejmu trwała nieprzerwanie od kwietnia 1981 do 21 lipca 1982 roku (zamknięcie sesji Sejmu wymaga uchwały). Reasumując: uprawnienia Rady Państwa do wydawania dekretów przysługują jej jedynie między sesjami Sejmu. Dekret taki zachowuje moc obowiązującą od chwili wydania do najbliższej sesji Sejmu, gdy zostanie zatwierdzony. Natomiast dekret wydany w trakcie trwającej sesji Sejmu nigdy nie uzyskuje mocy obowiązującej, jako że wydany z naruszeniem Konstytucji jest nieważny.

Nie po raz pierwszy komuniści łamali ustanowione przez siebie prawa, w obronie własnych przywilejów i w obronie władzy.

Znaczną część zakładów pracy, w tym: stocznie, porty, huty, kopalnie, rafinerie oraz zakłady o szczególnym znaczeniu, jak np. zbrojeniowe – zmilitaryzowano, wprowadzając w nich rygor wojskowy. Komisarze wojskowi przejęli zarząd nad gospodarką. Poleceniom służbowym przydano rangę rozkazów, których negowanie groziło surowymi konsekwencjami.

Dla przykładu:

WYCIĄG Z ROZKAZU NR 1
Komendanta Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku
w sprawie: całkowitej militaryzacji Stoczni.

Zgodnie z Zarządzeniem Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego w sprawie militaryzacji – Stocznia Gdańska im. Lenina stała się jednostką w pełni zmilitaryzowaną.

Stosunek pracy wszystkich zatrudnionych pracowników ulega zawieszeniu i równocześnie powstaje z mocy prawa stosunek służbowy na zasadach powołania do służby w jednostce zmilitaryzowanej (Dz. U. Nr 18, poz. 111, dział VII 1979 r.).

Osoby pełniące służbę w Stoczni nie mogą jednostronnie rozwiązać stosunku służbowego ze Stoczną.

W związku z militaryzacją Stoczni na podstawie Dekretu Rady Państwa z dnia 12.12.1981 r. o stanie wojennym oraz Ustawy z dnia 21.11.1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL – wprowadzam, co następuje:

1. Bezwzględny zakaz strajków i akcji protestacyjnych.
2. Bezwzględny zakaz rozpowszechniania wszelkich informacji za pomocą radiowęzła, ulotek, plakatów i innych publikacji bez mojej pisemnej zgody.
3. Polecenia wydawane przez przełożonych w stosunku do podległych im bezpośrednio lub funkcjonalnie podwładnych, należy wykonywać tak, jak rozkaz w wojsku, z pełnymi konsekwencjami ich niewykonania.

Odwołanie od wydanego polecenia nie przysługuje.

Jednocześnie przestrzegam, że osoby pełniące służbę w jednostkach zmilitaryzowanych zgodnie z art. 234 u. 1 ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL, podlegają odpowiedzialności karnej wg przepisów odnoszących się do żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, i tak:

1. Kto w czasie stanu wojennego powołany do czynnej służby wojskowej nie zgłasza się do tej służby podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 2 (art. 230 u. 1).
2. Żołnierz, który nie wykonuje lub odmawia wykonania rozkazu, albo wykonuje rozkaz niezgodnie z jego treścią, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 (Kk art. 309 § 1).

3. Żołnierz, który odmawia pełnienia służby, albo obowiązku wynikającego z tej służby podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat 5 (Kk art. 305).
4. Żołnierz, który samowolnie opuszcza swoją jednostkę, albo wyznaczone miejsce przebywania, na czas powyżej 2 dni kalendarzowych podlega karze pozbawienia wolności do lat 2 (Kk art. 303 § 1).
5. Żołnierz, który używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu przeszkodzenia przełożonemu czynności służbowej, albo w celu zmuszenia przełożonego do przedsięwzięcia lub zaniechania czynności służbowej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5 (Kk art. 312).
6. Kto organizuje, albo kieruje strajkiem lub akcją protestacyjną podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 (Dekret art. 46, pkt 2).
7. Kto zabiera lub używa pojazd mechaniczny w celu wykorzystania go dla przeprowadzenia strajku podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 (Dekret art. 46, pkt 3).
8. Kto w celu rozpowszechniania sporządza, gromadzi, przechowuje, przewozi, przenosi lub przesyła pismo, druk, nagrania lub film zawierające wiadomości wywołujące niepokój publiczny lub godzące w gotowość obrony PRL, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 (Dekret art. 48, pkt 3).

Ustalenia niniejszego rozkazu wchodzą w życie natychmiast. Nadzór nad realizacją pełnią moi zastępcy – każdy w swoim obszarze działania.

Komendant Stoczni
mgr inż. Stanisław Zaczek

Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych (nr 50/81 Centralnego Zarządu Zakładów Karnych z 13.XII.81 r.) utworzono ośrodki odosobnienia (tzw. obozy internowań) w miejscowościach: Biała Podlaska, Białystok, Bydgoszcz, Bytom, Cieszyn, Gdańsk, Gębarzewo, Głogów, Goleniów, Gołdap, Gorzów Wielkopolski, Grodków, Chełm, Iława, Jastrzębie Zdrój, Kamienna Góra, Kamień Pomorski, Kielce, Kraków, Krasnystaw, Lubliniec, Łęczycza, Łódź, Łowicz, Nisko, Nowy Winnicz, Opole, Ostróda, Ostrów Wielkopolski, Potulice, Poznań, Racibórz, Radom, Rzeszów-Załęże, Sieradz, Sosnowiec, Strzebielinek, Strzelce Opolskie, Suwałki, Świdnica, Uherce, Warszawa, Wierzchowo Pomor-

skie, Włocławek, Włodawa, Wrocław, Wronki, Zielona Góra, Zabrze, Kwidzyn (od kwietnia 1982 roku). Ośrodki odosobnienia zostały utworzone jako samodzielne jednostki organizacyjne, lub jako odrębne oddziały w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego.

Zadania w zakresie internowania w ośrodkach odosobnienia spełniała służba więzienna.

Niestety, wówczas społeczeństwo nie mało niezbędnej wiedzy o wprowadzonych regulacjach prawnych i rygorach stanu wojennego.

W niedzielę 13 grudnia Polacy dowiedzieli się o wprowadzonym stanie wojennym z radia i telewizji. Zdezorientowani ludzie zaczęli gromadzić się wokół komisji zakładowych oraz regionalnych ośrodków „Solidarności”.

Niestety, znacznie wcześniej zostały one zajęte przez służbę bezpieczeństwa oraz milicję. W wielu wypadkach, wobec znacznej przewagi sympatyków „Solidarności”, udało się uratować przed konfiskatą mienie związkowe: archiwa, maszyny do pisania, papier, farby, sprzęt nagłaśniający, przekazując owo mienie załogom zakładów przekształcanych w ośrodki oporu.

W Stoczni Gdańskiej zawiązał się Krajowy Komitet Strajku Generalnego pod przewodnictwem Mirosława Krupińskiego oraz Regionalny Komitet, który tworzyli: S. Fudakowski, K. Dowgiałło, B. Gołąb, Sz. Pawlicki, R. Jung, a także Zakładowy Komitet Stoczni w składzie: A. Szablewski oraz T. Moszczak. Pod bramy stoczni przybyły tysiące gdańszczan oczekujących na aktualne informacje oraz organizacyjne decyzje związkowe.

Przybyły także pierwsze czołgi, których zmęczone i zdezorientowane załogi szybko nawiązały bezpośredni kontakt ze zgromadzonymi ludźmi. Porównanie do sytuacji z grudnia 1970 roku jest oczywiste, z tą różnicą, iż w roku 1981 w czołgowych lufach błyskawicznie wyrastały kwiaty.

Na Śląsku górnicy zagrozili wysadzeniem kopalni w wypadku pacyfikacji. Ponownie „zamknęły się bramy” zakładów pracy, zawiązały się regionalne komitety strajku generalnego.

Równoległe w całej Polsce nastąpiła fala aresztowań. Każdy, kto był ujęty na znacznie wcześniej przygotowanej liście proskrypcyjnej, a nie zdążył uciec się pod ochronę ośrodków oporu, został aresztowany.

W mocy prawa, a właściwie bezprawia tysiące związkowców oraz działaczy opozycyjnych zostało osadzonych w więzieniach. Byli wśród

nich działacze kultury i naukowcy, artyści i górnicy, hutnicy i rolnicy. Ci, którym marzyła się inna, sprawiedliwsza Polska.

Pomimo przeprowadzonych na olbrzymią skalę represji, pomimo nachalnej propagandy zmilitaryzowanych mediów, naród zdecydowanie opowiedział się przeciwko władzy. Przeciwko metodom stanu wojennego. Władza, nie bacząc na powszechność oporu społecznego, przeprowadziła pacyfikacje kolejnych zakładów pracy przy użyciu czołgów oraz technik wojennych.

W kopalni „Wujek” na skutek salw oddanych z broni palnej zabito dziewięciu górników, zaś setki zostało rannych. O bestialstwie atakujących może świadczyć fakt, że do osób poszkodowanych, do rannych nie dopuszczano służby zdrowia dla udzielenia pierwszej pomocy.

Załogi czołgów stacjonujących pod Stoczną Gdańską zostały wymienione, gdyż swoją postawą nie gwarantowały bezwarunkowego wykonania każdego rozkazu.

Nad ranem 16 grudnia 1981 roku – dokładnie w rocznicę tragicznych wydarzeń grudnia 1970 roku – nastąpiła zbrojna pacyfikacja Stoczni Gdańskiej, a następnie sąsiadującej z nią Stoczni Remontowej. Na zbrojny atak stoczniowcy odpowiedzieli jedynie biernym oporem. Wynik był z góry przesądzony. Tysiące stoczniowców w obstawie „zbrojnych po zęby” oddziałów konwojowano do sali BHP. Tam, ustawiani twarzą do ściany, z rękami podniesionymi do góry, z nogami w szerokim rozkroku oczekiwali identyfikacji przeprowadzonych przez służbę bezpieczeństwa. Uznanych za jedynie uczestników protestu wypuszczano. Wymagało to przejścia przez szpalery milicjantów uzbrojonych w tzw. „ludowe” pały. Niejedni otrzymali na odchodne „razy” milicyjnych pał. Natomiast tych, których uznano za aktywnych organizatorów strajku, aresztowano.

Identyfikacja przeprowadzana na sali BHP miała szczególnie charakter – bezwzględного odwetu za upokorzenie władzy zmuszonej do podpisania umów społecznych w sierpniu 1980 roku.

Zidentyfikowani jako przywódcy czy organizatorzy strajków, zakuci w kajdanki, zostali odtransportowani do miejsc odosobnienia. Tam przejmowały ich służby więzienne oraz sądy doraźne. Po wielogodzinnych przesłuchaniach zapadały drakońskie wyroki lub decyzje bezterminowego internowania.

Pomimo szeroko i bezwzględnie stosowanych represji społeczeństwo nie dało się zastraszyć. Funkcjonowały podziemne struktury opozycyjne, tajne komisje zakładowe, drukarnie, w których produkowano na

masową skalę bezdebitowe wydawnictwa, karty pocztowe, znaczki filatelistyczne, a nawet banknoty z podobiznami patriotów.

Funkcjonowały niezależne rozgłośnie radiowe oraz (w okresie późniejszym) TV „Solidarność”. Kurierzy i kolporterzy przemierzali kraj nie bacząc na ryzyko zdemaskowania.

Każdego trzynastego dnia miesiąca wieczorami zapalano świece w oknach na znak solidarności. Bardzo często oświetlone w wielopiętrowych blokach okna układały się w znak zwycięstwa V. Wieczorami, w czasie emisji dziennika telewizyjnego, ludzie wychodzili na ulice miast na znak protestu przeciwko polityce wojennej indoktrynacji.

Odmianą formą protestu stanowiło noszenie w klapie płaszcza czy marynarki opornika, elementu elektronicznego stosowanego w urządzeniach radiowo-telewizyjnych. Wobec masowej skali tej formy protestu władze stosowały represje włącznie do zwolnień z pracy „za noszenie opornika jako wyrazu sprzeciwu, a nawet i buntu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, co wywołuje negatywne skutki społeczne”.

Odrębnym problemem był zakres represji wobec członków „Solidarności” noszących oficjalnie znaczki związkowe. Wobec masowości tego zjawiska dyrektor departamentu MSW wydał rozporządzenie Nr D25/K/O/82 z dnia 8 lutego 1982 roku stanowiące „podstawę do ścigania osób noszących odznakę «Solidarność»”.

Nasilały się represje dosięgające już nie tylko „nieprawomyślnych”, ale także zwykłych ludzi. Wzrastała uciążliwość zwykłego codziennego życia. Wszystko musiało być pod kontrolą. Już nie tylko osobista korespondencja podlegała cenzurze, ale także objęto nią często bardzo osobiste informacje, przekazywane telegramem.

Kontroli podlegały wszelkie połączenia telefoniczne. Weryfikacjami objęto szeroką rzeszę urzędników instytucji publicznych, urzędów, sądów, szkół wszelkich szczebli, ośrodków społeczno-wychowawczych, a nawet przedszkoli. Pod pozorem weryfikacji przeprowadzano masowe „czystki” oraz rugowanie z funkcji kierowniczych. Wkrótce zweryfikowani zostają pracownicy dydaktyczno-naukowi cieszących się autonomią uczelni wyższych.

Zweryfikowani (to znaczy zwolnieni) zostali także rektorzy wyższych uczelni. Weryfikacja swoim zasięgiem objęła prasę, radio i telewizję. Reżim i terror stały się nieodłącznym elementem codzienności.

Podczas Konferencji KBWE 12 lutego 1982 roku w Madrycie Stolica Apostolska przedstawiła deklarację w sprawie Polski. Napisano w niej m.in.:

„Przejęcie, z jakim Europa i świat śledzą wydarzenia w Polsce, wyprzedza 13 grudnia i sięga momentu, w którym ruch robotniczy i ludowy rozpoczął proces odnowy, to jest sierpnia 1980 roku. Z kolei nic przewodnia zmian zapoczątkowanych tamtego lata wywodzi się z ostatnich czterdziestu lat historii Polski, a nawet dalej, z historii dwóch ostatnich stuleci. Są narody, którym historia zgotowała wspaniały, lecz jakże trudny los odzyskiwania wciąż na nowo, za cenę walk i nieustannych wysiłków, podstawowych dóbr własnej egzystencji: bezpieczeństwa terytorium, suwerenności, swobodnego wyboru sposobu organizacji własnego życia.

Jest rzeczą naturalną, że w dyskusjach na temat tych wydarzeń do głosu dochodzą uczucia i namiętności, że w grę wchodzi interesy międzynarodowe, co prowadzi do zajmowania stanowisk przeciwstawnych i polemicznych. Owe różnice stanowisk są nie do uniknięcia, lecz łatwo mogą pozostać jałowe i sprowadzić idealny i realny przedmiot sporu, to jest życie i wolność narodu polskiego, do roli narzędzia [...]

Korzystanie z praw człowieka jest czynnikiem decydującym o pokoju społecznym. Wreszcie, biorąc za podstawę godność osób w ich prawach i obowiązkach, przyczynia się do formowania obywateli wolnych w sumieniu i świadomych odpowiedzialności, której muszą podporządkować się, aby osiągnąć dobro wszystkich.

W każdym kraju Kościół żyje razem z poszczególnymi osobami, z rodzinami, z narodem; jest włączony w ich uczucia, dzieli ich lęki i oczekiwania, radości i cierpienia. Szczególnie silna więź – dziejowa i rzeczywista – łączy Kościół z narodem polskim [...]

Są pytania, przed którymi nie sposób uciec i które muszą stawiać sobie także rządzący... Czy jest sprawiedliwe, ażeby naród po tym, jak usiłował podjąć doświadczenie bardziej wolnych instytucji w dziedzinie gospodarki i pracy, który wszystko to przeprowadzał własną siłą moralną, nigdy nie uciekając się do gwałtu, musiał widzieć, jak nakazuje się własnym jego synom służyć ojczyźnie ze szkodą dla swobód ludu, do którego sami należą?

Historia uczy, że młodzież ma prawo oczekiwać słusznych perspektyw także dla swojego życia społecznego, tak że jeśli ta odpowiedzialność zostaje zawiedziona albo zaprzeczona, następne pokolenia troszczą się – z nowym zapałem, jaki każde niesie ze sobą – o przywrócenie naruszonej sprawiedliwości [...]

Stolica Apostolska nie przestanie zajmować się słusznymi racjami narodu polskiego!”.

Tym – przedłożonym oficjalnie na forum międzynarodowej Konferencji – dokumentem Stolica Apostolska i papież opowiedzieli się za nadziejami każdego człowieka w imię godności osoby ludzkiej, za prawem narodu do samostanowienia.

Sytuacja, która zaistniała na forum KBWE, w żadnym stopniu nie przyczyniła się do zmiany polityki wewnętrznej władz PRL. Na znak protestu wobec sytuacji w Polsce państwa demokratyczne zerwały stosunki polityczne i gospodarcze.

Społeczeństwo, współuczestnicząc w działalności „podziemnych” niezależnych struktur, budowało niezależne formacje życia publicznego. Następowala izolacja władzy w Polsce, a wobec działaczy „Solidarności” wznagalały się represje.

W Lubinie, podczas manifestacji 31 sierpnia 1982 roku – w rocznicę podpisania umów społecznych – milicja otworzyła ogień do zgromadzonego tłumu, zabijając troje ludzi.

W niewyjaśnionych okolicznościach zginęli działacze związkowi oraz chłopscy. Umarli ludzie pobici podczas przesłuchań na komisariatach, w aresztach śledczych oraz ośrodkach internowań. Stracili życie postrzeleni z broni palnej i pobici podczas demonstracji ulicznych.

Zginęli także księża katoliccy, którzy stanęli otwarcie po stronie ciemiężonego narodu. Zginęli za to, że w swoich kazaniach napiętnowali bestialstwo systemu. Zamordowani zostali księża: Jerzy Popiełuszko, Stefan Niedzielak, Stanisław Suchowolec, Sylwester Zych.

Formalnie stan wojenny trwał jedynie 586 dni, od 13 grudnia 1981 roku do 22 lipca 1983 roku. Faktycznie represje stanu wojennego trwały do 1989 roku. Nawet w przeddzień rozmów pomiędzy totalitarną władzą a „Solidarnością” i opozycją, które przeszły do historii jako rozmowy Okrągłego Stołu, zginęli niewygodni dla totalitarnej władzy ludzie.

Jak pisał Andrzej Gelberg, redaktor naczelny tygodnika „Solidarność” w numerze z 11 lipca 1989 roku: „Zginęli za «Solidarność». Od strzałów w głowę, w plecy – jak górniczy z «Wujka» 16 grudnia 1981 r. czy uczestnicy manifestacji w Lubinie 31 sierpnia 1982 r. Wskutek pobicia – jak Grzegorz Przemyski, czy z kamieniem u szyi w odmętach Wisły koło tamy we Włocławku – jak ksiądz Jerzy Popiełuszko. Z rąk funkcjonariuszy w mundurach i z orzełkiem na czapce. Z rąk «nieznanych sprawców». Niektórzy umierali śmiercią gwałtowną, ale byli i tacy, których przedtem torturowano. Umierali w samotności, a ostatnimi ludźmi, których widzieli, byli oprawcy. Jak oni – mówiący po polsku”.

Oto lista 92 osób (według tygodnika „Solidarność” nr 50/691 z 2001 r.), które utraciły życie od chwili wprowadzenia stanu wojennego, czyli od 13 grudnia 1981 roku do faktycznego końca PRL. Okoliczności ich śmierci w większości do dzisiaj nie są wyjaśnione. Nieznane są także – z wyjątkiem morderców księdza Jerzego – nazwiska ludzi, którzy przyczynili się do śmierci tych osób.

Józef Czekalski, l. 48, Katowice, zm. 16 grudnia 1981;
Józef Giza, l. 24, Przedmieście Bukowe, zm. 16 grudnia 1981;
Ryszard Gzik, l. 35, Katowice-Piotrowice, zm. 16 grudnia 1981;
Bogusław Kupczak, l. 28, Katowice, zm. 16 grudnia 1981;
Andrzej Pelka, l. 20, Niedośpielin, zm. 16 grudnia 1981;
Zbigniew Wilk, l. 20, Katowice, zm. 16 grudnia 1981;
Zenon Zając, l. 22, Cegielska, zm. 16 grudnia 1981;
Antoni Browarczyk, l. 23, Gdańsk, zm. 17 grudnia 1981 (podana przyczyna zgonu: rana postrzałowa odniesiona podczas demonstracji w Gdańsku);
Tadeusz Kosecki, Wrocław, zm. 17 grudnia 1981 (zawał serca, został wcześniej pobity w czasie pacyfikacji strajku w Politechnice Wrocławskiej);
Joachim Gnida, l. 28, Tychy, zm. 2 stycznia 1982;
Wanda Kołodziejczyk, l. 59, Warszawa, zm. 4 stycznia 1982 (ciężkie pobicie w areszcie śledczym);
Jan Stawisiński, l. 22, Stary Koszalin, zm. 25 stycznia 1982;
Franciszek Zdunek, l. 49, Sobolewo, zm. 2 lutego 1982 (rana od kuli milicyjnej);
Wojciech Cieślewicz, l. 29, Poznań, zm. 2 marca 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);
Wojciech Cielecki, l. 19, Biała Podlaska, zm. 2 kwietnia 1982 (rana postrzałowa);
Stanisław Kot, Rzeszów, zm. 3 kwietnia 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);
Mieczysław Rokitowski, l. 47, Przemyśl, zm. 3 kwietnia 1982 (obrażenia odniesione w areszcie śledczym);
Mieczysław Radomski, l. 56, Warszawa, zm. 3 maja 1982 (obrażenia odniesione podczas zamieszek ulicznych);
Władysław Durda, Szczecin, zm. 4 maja 1982 (zatrucie gazami łzawiącymi użytymi przy rozpędzaniu demonstracji);
Joanna Lenartowicz, l. 19, Warszawa, zm. 5 maja 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Adam Szulecki, l. 32, Warszawa, zm. 9 maja 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Piotr Majchrzak, l. 19, Poznań, zm. 18 maja 1982 (ciężko pobity przez nieznanego sprawcę);

Emil Barchański, l. 17, Warszawa, zginął 16 czerwca 1982 (ciało wyłowiono z Wisły, miał być świadkiem na rozprawie kolegów);

Włodzimierz Lisowski, l. 67, Kraków, zm. 13 lipca 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Piotr Sadowski, l. 32, Gdańsk, zm. 31 sierpnia 1982 (obrażenia odniesione po wybuchu petardy podczas zamieszek ulicznych);

Mieczysław Późniak, l. 26, Lubin, zm. 31 sierpnia 1982 (rana postrzałowa odniesiona podczas demonstracji ulicznej);

Andrzej Trajkowski, l. 32, Lubin, zm. 31 sierpnia 1982 (rana postrzałowa odniesiona podczas demonstracji ulicznej);

Tadeusz Woźniak, l. 49, Wrocław, zm. 1 września 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Kazimierz Michalczyk, l. 27, Wrocław, zm. 2 września 1982 (obrażenia odniesione podczas rozpędzania demonstracji ulicznej);

Eugeniusz Wilkomirski, l. 52, Częstochowa, zm. 3 września 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Michał Adamowicz, l. 28, Lubin, zm. 5 września 1982 (rana postrzałowa odniesiona podczas demonstracji ulicznej);

Stanisław Raczek, l. 35, Kielce, zm. 7 września 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Zdzisław Jurgielewicz, l. 29, Wilkosity, zm. 21 września 1982 (ciężkie pobicie w komisariacie milicji);

Bogdan Włosik, l. 30, Nowa Huta, zm. 13 października 1982 (rana od kuli odniesiona podczas zamieszek ulicznych);

Adam Grudziński, l. 36, Kraków, zm. w październiku 1982 (ciężkie pobicie w obozie dla internowanych);

Kazimierz Majewski, l. 46, Jelenia Góra, zm. 29 października 1982 (samobójstwo na skutek szykan SB);

Stanisław Królik, l. 39, Warszawa, zm. 16 listopada 1982 (ciężkie pobicie podczas demonstracji ulicznej);

Wacław Kamiński, l. 32, Gdańsk, zm. 28 listopada 1982 (obrażenia odniesione po wybuchu petardy podczas demonstracji ulicznej);

Zbigniew Symoniuk, l. 33, Białystok, zm. 8 stycznia 1983 (rzekome samobójstwo w więzieniu);

Zenon Bleszczyński, l. 24, Bydgoszcz, zm. 14 stycznia 1983 (pobicie w areszcie śledczym);

Ryszard Kowalski, l. 44, Katowice, zginął 7 lutego 1983 (ciało wyłowiono z rzeki);

Jan Ziółkowski, l. 56, Poznań, zm. 5 marca 1983 (pobicie na komisariacie milicyjnym);

Józef Larysz, l. 41, Pszczyna, zm. 7 marca 1983 (obrażenia odniesione podczas przesłuchania na komendzie milicji);

Bogusław Podboraczyński, l. 21, Nysa, zginął 14 marca 1983 (ciało wydobyto z rzeki);

Zbigniew Szymański, l. 29, Hanna, zm. kwiecień 1983 (pobicie przez funkcjonariuszy ZOMO);

Ryszard Smagura, l. 29, Kraków, zm. 1 maja 1983 (obrażenia odniesione po wybuchu petardy podczas rozpraszania demonstracji ulicznej);

Bernard Łyskawa, l. 56, Kraków, zm. 1 maja 1983 (zawał serca podczas rozpraszania przez ZOMO demonstracji ulicznej);

Grzegorz Przemyk, l. 19, Warszawa, zm. 14 maja 1983 (pobicie na komisariacie MO);

Zdzisław Miąsko, l. 29, Okuniewo, zm. 3 czerwca 1983 (pobicie na posterunku milicji);

Jerzy Marzec, l. 21, Wrocław, zginął 21 czerwca 1983 (ciało znaleziono nad Odrą);

Jacek Stefański, l. 25, Gdańsk, zm. 9 sierpnia 1983 (pobity przez nieznaną sprawców);

Andrzej Grzywna, l. 62, Gdańsk, zm. 30 sierpnia 1983 (pobicie w areszcie milicyjnym);

Włodzimierz Witkowski, l. 31, Wrocław, zginął 31 sierpnia 1983 (zwłoki znaleziono wiszące na drzewie);

Janina Drabowska, l. 63, Nowa Huta, zm. we wrześniu 1983 (skutki działania gazów użytych podczas rozpędzania demonstracji ulicznej);

Henryk Wasiluk, l. 28, Gorzów Wielkopolski, zm. 25 listopada 1983 (demonstracyjne samospalenie po opuszczeniu więzienia – przed eksmisją z zajmowanego mieszkania);

Piotr Bartoszcze, l. 34, Sławęcín k. Inowrocławia, zm. 8 lutego 1984 (ciało znaleziono w studziencie melioracyjnej na polu);

Zbigniew Tokarczyk, l. 31, Stalowa Wola, zm. 23 – 24 lutego 1984 (ciało ze śladami obrażeń znaleziono w pobliżu jego domu);

Lech Frączak, Mogielnica, zm. 25 maja 1984 (pobicie w komisariacie);

Tadeusz Frańś, l. 33, Zabierzów Bocheński, zm. 7 września 1984 (ciało znaleziono na peryferiach Krakowa, według oficjalnej wersji – wyskoczył z drugiego piętra);

Aleksander Hać, l. 44, Lublin, zm. 18 października 1984 (znaleziony w piwnicy w stanie agonalnym, z ciężkimi obrażeniami głowy);

Andrzej Gębosz, l. 31, Łódź, zm. 26 października 1984 (pobicie podczas przesłuchania w komendzie milicji);

Edyta Hnat, l. 8, Jarosław, zm. 29 marca 1984 (rana postrzałowa);

Stanisław Kulka, l. 47, Oborzany, zm. 15 listopada 1984 (rana postrzałowa);

Henryk Ławrynowicz, l. 42, Rzepin, zm. 9 listopada 1984 (obrażenia odniesione po zatrzymaniu w komisariacie MO);

Kazimierz Łazarski, l. 58, Wobienice, zm. 24 września 1984 (pobicie we własnym mieszkaniu przez funkcjonariuszy MO);

Ks. Jerzy Popiełuszko, l. 37, zm. 19 października 1984 (zamordowany przez oficerów SB);

Jarosław Romanowski, l. 23, Suwałki, zm. 12 maja 1984 (według oficjalnej wersji: samobójstwo przez powieszenie w areszcie);

Krzysztof Jasiński, l. 25, Olsztyn, zm. 10 listopada 1984 (zmaltratowane zwłoki znaleziono na przystanku PKS);

Krzysztof Struski, l. 28, Kraśnik, zm. 14 listopada 1984 (zmarł w tajemniczych okolicznościach po zatrzymaniu przez patrol MO);

Paweł Sztencel, l. 19, Łódź, zm. 22 grudnia 1984 (atak astmy oskrzelowej w areszcie śledczym, po odmówieniu pomocy lekarskiej);

Bogusław Walczak, l. 57, Wrocław, zm. W marcu 1984 (zatrzymany przez patrol MO, żonie oddano zwłoki twierdząc, że znaleziono je na ulicy);

Lesław Martin, l. 37, Wrocław, zm. 23 stycznia 1985 (zrzucony przez nieznaną sprawcę z kładki dla pieszych nad ulicą);

Witold Przepiórzyński, Gdańsk, zaginął 9 maja 1985 (zwłoki znaleziono w kanale portowym ze śladami ciężkich obrażeń);

Piotr Popławski, Narew, zaginął 15 czerwca 1985 (według wersji oficjalnej – popełnił samobójstwo przez powieszenie);

Marcin Antonowicz, l. 19, Olsztyn, zm. 2 listopada 1985 (obrażenia odniesione po zatrzymaniu przez patrol MO);

Jan Budny, Grajewo, zm. 14 lutego 1985 (pobity podczas przesłuchania);

Mikołaj Czarny, l. 56, Oleśnica, zm. 29 sierpnia 1985 (urazy czaszki odniesione podczas pobytu w areszcie śledczym; według wersji oficjalnej – spadł ze schodów);

Roman Franz, l. 32 Gliwice, zm. 8 stycznia 1985 (zatrzymany przez milicję w komisariacie kolejowym, znaleziony martwy na ławce koło dworca z obrażeniami mózgu);

Jan Krawiec, l. 22, Kaliny k. Miechowa, zm. 30 października 1985 (według wersji oficjalnej - samobójstwo w areszcie przez powieszenie);

Jacek Krzywda, l. 37, Kraków, zm. 26 czerwca 1985 (ciężkie pobicie przez patrol MO);

Dariusz Kasprowski, l. 23, Częstochowa, zm. 26 czerwca 1985 (według wersji oficjalnej – samobójstwo przez powieszenie w więzieniu);

Zdzisław Bulko, l. 30, Zamość, zm. 17 grudnia 1985 (znaleziony w przydrożnym rowie z ciężkimi obrażeniami);

Aleksander Szuster, l. 25, Świdnik, zm. 30 stycznia 1985 (pobicie w komisariacie);

Ryszard Ślusarski, Chojnowo, zm. 4 marca 1985 (ciężkie pobicie przez funkcjonariuszy MO);

Zbigniew Szkarłat, l. 43, Nowy Sącz, zm. 9 lutego 1986 (znaleziony na ulicy w stanie agonalnym, stwierdzono urazy czaszki);

Marian Bednarek, l. 35, Płock, zm. 27 grudnia 1986 (pobicie w komisariacie MO);

Grzegorz Luks, l. 19, Goleniów, zm. 14 stycznia 1987 (pobicie przez patrol MO);

Wacław Kalinowski, Inowrocław, zm. 27 marca 1987 (pobicie w samochodzie milicyjnym);

Jan Strzelecki, l. 69, Warszawa, zm. 11 lipca 1988 (znaleziony ciężko pobity nad Wisłą);

ks. Stefan Niedzielak, zm. 20 stycznia 1989 (zamordowany we własnym mieszkaniu);

ks. Stanisław Suchowolec, l. 31, zm. 30 stycznia 1989 (śmierć w wyniku podpalenia plebanii);

ks. Sylwester Zych, l. 39, zm. 11 lipca 1989 („zapity” na śmierć).

Istnieje przeświadczenie, że lista ofiar jest znacznie ograniczona jako że znane są przypadki niewyjaśnionej śmierci osób wielokrotnie poddawanych represjom. Dzisiaj jeszcze wiele archiwów jest wciąż niedostępnych broniąc spokojnego snu zbrodniarzy

Mniejsze zło

Mogliby przecież zabić stokroć więcej
Pojemność więzień zwiększyć parę razy,
Ciesz się narodzie i skowycz w podzięce
Za oszczędzone ci sroższe ukazy.
Czyż uczyniono coś ponad konieczność,
Nad nieuchronność zdrady, łgarstwa, kaźni?
Wątpisz – lat siedem za myśl niedorzeczną,
O niewdzięczniku, brak ci wyobraźni.
Mogliby przecież i do snu twojego
Wedrzeć się nocą przez drzwi wyrąbane,
Jeszcze pożyjesz – nie ma tego złego
Póki i ciebie nie stawią pod ścianę.
Cóż im wzbraniało rozmiażdżyć czołgami
Nie tylko bramy hut, kopalń i stoczni,
Mniej dobrotliwie bić pałką, szczuć psami,
Gorliwiej słuchać moskiewskiej wyroczni.

Autor NN

Teresa Kałudzińska

REGLAMENTACJA

W lipcu 1976 roku wprowadzono w Polsce kartki reglamentacyjne. Najpierw na cukier. Oficjalnie uzasadniono to „złym przebiegiem kampanii cukrowniczej”. Miały obowiązywać tymczasowo, a zostały do upadku komunizmu. W kwietniu 1981 roku pojawiły się kartki na mięso, w maju na masło, tłuszcze, mąkę i ryż, w sierpniu na alkohol, papierosy, słodycze i środki czystości. W stanie wojennym doszły kartki na benzynę i obuwie. Władze wprowadziły też możliwość zamiany jednych kartek na drugie – na przykład zamiast papierosów można było kupić porcję słodyczy.

Inne kartki wydawano inteligentom, a inne robotnikom. Inteligent otrzymywał np. na mięso kartkę M-1, a robotnik M-2, która uprawniała do większego przydziału. Większe przydziały kartkowe otrzymali na przykład górnicy. Matki ciężarne i wychowujące małe dzieci

Nr dow. osob. _____
Kałodzińska Teresa

W.Z. AL0629523

Robotnicze Spółdzielnie Wydawnicze
Centrala w Warszawie
Sekcja Opiekunów Pracowniczych

M-c/rok rodzaj karty	Data wyda- nia	Pod- pis	M-c/rok rodzaj karty	Data wyda- nia	Pod- pis
Maj 2004	30/05	[signature]	Maj 2004	30/05	[signature]
Maj 2004	30/05	[signature]	Maj 2004	30/05	[signature]
Maj 2004	30/05	[signature]	Maj 2004	30/05	[signature]
Maj 2004	30/05	[signature]	Maj 2004	30/05	[signature]
Maj 2004	30/05	[signature]	Maj 2004	30/05	[signature]

również otrzymywały zwiększone przydziały. Na niektóre uroczystości rodzinne (wesela, chrzciny) rozdawano dodatkowe przydziały napojów alkoholowych.

Rezerwa M-II	Mięso 600 g 1988-05	Mięso 500 g 1988-05	Mięso 500 g 1988-05	Mięso 300 g 1988-05
Woł, Ciel. z kością 700 g 1988-05	A 7216926  nazwisko i imię adres:			Mięso 300 g 1988-05
Woł, Ciel. z kością 300 g 1988-05				Mięso 300 g 1988-05
Rezerwa 5 1988-05	Rezerwa 6 1988-05	Mięso 100 g 1988-05	Mięso 100 g 1988-05	Mięso 300 g 1988-05

Mąka 1000 g V 83	Cukierki 250 g V 83	R-Plł 60 V 83	Papierosy 4 pacz. V 83	
P. zbożowe 500 g V 83	BM0967900  nazwisko i imię Wydział 0594169 adres: gmina-miasto-dzielnica		Papierosy 4 pacz. V 83	
Tłuszcze 1 V 83			Papierosy 4 pacz. V 83	
Tłuszcze 2 V 83	Rezerwa 3 V 83	Rezerwa 4 V 83	Rezerwa 20 V 83	Alkohol 1 but. V 83

CZĘŚĆ II

Bogusław Kazimierz Gołąb

KWIDZYN – OŚRODEK ODOŚOBNIENIA DLA NIEPRAWOMYŚLNYCH

Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo.

J. Piłsudski

Zakład Karny w Kwidzynie, usytuowany przy ulicy Lotniczej 1, funkcjonował od wielu lat jako tzw. półwolnościówka – ośrodek resocjalizacyjny, przejściowy – dla więźniów zatrudnionych w pobliskich zakładach przemysłu celulozowego. ZK to kompleks czterech parterowych



Interna w Kwidzynie. Górny rząd: Zygmunt Gołąbski i Radosław Sarnicki; środkowy rząd: Jerzy Woron, Leszek Szawłowski, Mirosław Duszak; dolny rząd: Andrzej Gołąbski; idący, tyłem – osoba nie rozpoznana.

pawilonów, połączonych tzw. łącznikami, i otoczony odpowiednim ogrodzeniem.

O Kwidzynie jako przyszłym ośrodku odosobnienia poczęły krążyć po ławskim więzieniu informacje o bestialskim, wręcz sadystycznym pobiciu przez służbę więzienną osadzonych tu internowanych, które wydarzyło się 25 marca 1982 roku. Informacja o ewentualnej „przeprowadzce” znalazła się w biuletynie „Nasza Krata” (nr 3 na stronie 2), który stanowił cenne źródło informacji przekazywanych również poza mury więzienia.

Zakład Karny Kwidzynie z dniem 5 kwietnia 1982 roku uznany został przez władze stanu wojennego także jako miejsce internowania działaczy solidarnościowych.

Pierwszą grupę 58 działaczy osadzonych w Kwidzynie stanowili internowani z innych ośrodków: Suwałk, Włodawy oraz Krasnegostawu. Ulokowani zostali w pawilonie I.

Następną grupę 25 osób stanowili internowani w ZK Ława, przewiezieni do Kwidzyna 15 czerwca i ulokowani w pawilonie II. Pawilon III był nie obsadzony, natomiast w pawilonie IV przebywało ok. 400 więźniów kryminalnych.

Kolejnych 28 internowanych przetransportowano z Ławy 21 czerwca i rozlokowano także w pawilonie II (wśród nich znalazłem się także ja).

Jedną z pierwszych czynności było „rozpoznanie się” w nowej rzeczywistości i zagospodarowanie „pod celą”. Zagęszczenie było niemałe. Łóżka jedno- i dwupiętrowe, taborety metalowe, stół, umywalka i WC, a pomiędzy nimi niewiele miejsca. Jednakże jeden istotny fakt zdecydowanie łagodził wszelkie niedogodności. Drzwi cel były stale otwarte w godz. 8.00 – 22.00. Ponadto w oknach nie było blind, czyli ciemnych, nieprzejrzystych szyb, uniemożliwiających widoczność.

Przestrzeń za oknem oraz ładna pogoda kusiła do opalania się. Można było spróbować sił w grze w siatkówkę. Inni siadali do brydża.

Następne rozeznanie: gdzie kogo ulokowano? Co dalej? Regulamin. Najistotniejszą z czynności było poinformowanie najbliższych o zmianie miejsca zasiedlenia. Dla przypomnienia: obowiązywały wciąż rygory stanu wojennego i niezbędne było posiadanie odpowiedniego zaświadczenia dla tych, którzy wybierali się z odwiedzinami, czyli dla rodzin. Jakby mieli za mało kłopotów.

Trzecią grupę 27 internowanych z Ławy przetransportowano do Kwidzyna 23 czerwca, natomiast 25 czerwca grupę 17 „ławiaków” tranzytem przez Kielce i tarnowskie więzienie przetransportowano do ośrod-

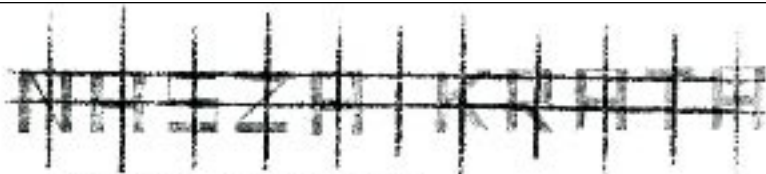
ka w Łupkowie w Bieszczadach. Ostatnia grupa 26 internowanych z Iławy dotarła do Kwidzyna 28 czerwca.

W ten sposób ośrodek internowania w ZK Iławie, który utrwalił się w naszej pamięci jako ponure więzienie, gdzie 25 marca atanda bestialsko pobiła naszych kolegów, internowanych z Gdańska: Henryka Cześnika, Henryka Ossowskiego-Mechlińskiego, Krzysztofa Pawłowskiego oraz Tomasza Bednarczyka, a wcześniej pobito rolnika z Ciechanowa S. Adamczyka, został zlikwidowany. W ZK Iława pozostali jedynie więźniowie kryminalni.

A w Kwidzynie zastaliśmy warunki całkowicie odmienne. Posiłki o niebo lepsze niżli iławski wikt. Kławisze także nie byli wszędobylscy. Nastąpiło wewnętrzne rozluźnienie. Jeden z internowanych, Władek Kałudziński wspomina, że „w Kwidzynie były luzy. Wychodziło się na korytarz, kiedy się chciało. Trzynastego wciągnęliśmy flagę na maszt, to znaczy na słupek oświetleniowy. Kławisze nie mogli jej sami ściągnąć. Trzeba było wzywać straż pożarną”.

W każdej celi na ścianie ponad łózkami widniał namalowany przez internowanych i rzucający się w oczy niemałej wielkości napis „Solidarność”. Wisały także flagi odręcznie malowane, obrazki z podobizną Matki Boskiej i papieża oraz obowiązkowo krzyż. Powróciliśmy do „knuca”. Wykonywaliśmy zadania. Druk bibuły, znaczków filatelistycznych i plakatów, czarno-białych oraz kolorowych. Gazeta więzienna „Nasza Krata” drukowana była metodą sitosączkową. Na czystej kartce papieru formatu A4 lub A5 pisano odręcznie, wyraźnie, treść artykułów, komunikatów, oświadczeń, niekiedy okraszając odpowiednim rysunkiem, karykaturą lub innym ozdobnikiem. Ważne było, by zachować odstęp w pionie i poziomie „dla czytelności” gazety ze względu na metodę druku. Następnie nakładano na gotowy tekst przezroczystą folię plastikową (np. z torebki) lub pergamin, jeśli brakowało folii, i zamocowywano taśmą samoprzylepną, zabezpieczając przed przesunięciami. Kolejną czynnością było misterne nakłuwanie folii szpilką, miejsce po miejscu wzdłuż liter lub rysunku. Tak przygotowaną matrycę następnie przymocowywano do ramki wykonanej najczęściej z tektury. Oczywiście było, aby tekst (wykluty) znajdował się wewnątrz ramki, w jej pustej przestrzeni. Folię naciągano delikatnie i jej brzegi przyklejano do brzegów ramki. Matryca była gotowa.

Teraz trzeba było przygotować farbę drukarską. Wypełnienie wkładów do długopisów, niekiedy w kilku kolorach: czarnym, niebieskim



NR 10
WYDANIE SPECJALNE
03.11.82

1982
11-03-82

POLSKA DROGA



28 CZERWCA MNIE KOLEJNA ROCZNICA REWOLTY W POZNANIU. POLSKI KALENDARZ USZANY JEST TAKIMI DATAMI. ODDOSY W LEBNIE, LEPKIE LUB GORSZE KOMENTARZE, PRZERÓŻNE INTERPRETACJE. TAK TEŻ SĄ WZIEJE Z KROCIĄ POLNARSKĄ, PRZEZ DRUGIE LATA OKRYWANA MILCZENIEM, WIEDOKA DO SIĘ PIEDO DO NASZEGO KALENDARZA. STAŁA SIĘ BYMĄ DZIŚKI WYSIŁKOWI SETEK LUDZI PRAGNĄCYCH ODWIEDZIEĆ PRAWO. 9 CZERWCA 1950 STAŁA SIĘ TAK BRDÓNA, ŻE ZAGRANICZA NAWET OŚCIGNĄ WYDANE- GACIY BODONE PRZEŚCIGAJĄ SIĘ W PUBLIKACIACH NA TEN TEMAT I DŁE OTYM MOŻNA POWIEDZIEĆ? NIEWIELE, BO CHYBA TYLKO TY, F ZE OKRYWANIE, Z CAŁĄ PRZEMIEDTACJĄ. PRÓBUJE SIĘ UKRĄCZ:

TEN KOLEJNY MIEŚIĄC Z POLSKIEGO KALENDARZA. W POKU SKOM I PSEUDONAMI: ZAGRANICZNE SĄ JEGO CHARAKTER, BOKUNDE SIĘ SMOIM INTERPRETACYJNYM, AZEBY TYLKO BASTROIC FAKTY DO OBUJACZCZ JĄZ DAWNO ZEZY O JEGO PSEUDO- KLASOWEJ, PAPIEROWEJ GENIEZ. GŁUPOTA CZY PERKIJNA GEA?

NA PEWNO TO DROGIE. GAZETOWA PAPIKA PRZYODOFUJUC KOLEJNA, PROFANACJE. POD POZNAŃSKIM POKNIEIEM-GRACIJCĄ PRAWDZIE STANA, 23 CZERWCA 61, KTORZY WINNI SĄ PRZELANEJ KRWI W POZNANIU, EDWARDSKI, SZCZĘCINIEM, RADONIM I TYL INNYCH MIASTACH POLSKICH. ZAGRANICZ WERBLE I POLEJĄ SIĘ POTOKI NOWY MIAJOCZ ZATOPIC PRAWĘ. TYLKO, ŻE PRAWDY NIE ZATAMOCZ SIĘ NAWET CZORBAH I KORDONAH ZONO.

CYTM WIEC BYK POZNAŃ? CZY TYMNO WYDUCZEM OZIKWANYCH I BRDONYCH? NIE. BYZO TO PIESZCZE PŁ SALKONWONIEJ, ANTYPOLSKIEJ NOCY-OTWARCIE DAKWI NA NOWA DROGĘ.

W MOSKWI UMARŁ CAŁ I ZWYRZĘCZO SIĘ JEGO IMPERIUM. SPOLONNY, XNISEWONNY NARÓD POLSKI PODNIEZ BRONĘ I ZROBIE KROK DO PRZODU. ZACZYNIAJĄ I POKLEKNEJ POLAK PODNIEZ GEONĘ DO GÓRY I POTRZĄSIJĄC IŚCICĄ. JESTCZE NIEŚCIBALO, ALE JUZ Ż NADZIEJĄ, SFRONOWAC SMOĆ KRAK NA OLSNA DROGĘ. UBERONNY SALKWANI ZATYZYMAŁ SIĘ - NA DUNO, NA CAKE I LAY. ALE ZROBIE TEN PIESZCZY KRAK. STANAK BY ZNOWY RUSZYĆ DO PRZODU. ZEDC COBAK SUCYBIK 1988, 1970, 1976, 1980 - BY W SIERNIEM RUSZYĆ SŁESICH MATEJIMARY DO ZNOWY SAKMI. ALE TERAZ JUZ WIE, ŻE ITRNIEJE DROGA DO POLSKI. WIE, ŻE NIHO DPOK I PRZESZCZÓD BOJDZIE, JUZ NIEŚCIBLO.

W WBIEDNYM BOKU POD POZNAŃSKIM POKNIEIEM ICHYLĄ SIĘ SZTANDARY COLONNOWNOŚCI. TERAZ SI W OBORIE SPÓRZEMY PROSTO PRZED GUBIE NA WYTYCZONA PRZEZ POKNIA DROGĘ, SPÓRZEMY W MILCZENIU I ODDAJNY HOŁD TYM, KTORZY ZACZĘLI DROGĘ, DĄ KTORĄ TERAZ ZŁAZAMY. KRESZ ZACZĘTY W 1954 BOKU TERNA.

Gazetka więzienna „Nasza Krata” ukazująca się w Hawie, a następnie w Kwidzynie. Wydrukowano 24 numery

czy zielonym – rozpuszczano w wodzie kolońskiej lub „po goleniu” i uzyskiwano farbę. Mazak, to skrawek bawełny lub watka maczana w farbie. Jeszcze tylko na palce ręki trzeba było nałożyć osłonę, na przykład torebkę z folii, by zabrudzenia od mokrego mazaka nie wskazały jednoznacznie na drukarza i można zacząć drukować.

Na czystą kartkę papieru nakładano matrycę foliową, rozciągniętą na „ramce” i pocierając delikatnie miejsce po miejscu umoczone w farbie mazakiem uzyskiwano wydruk: gazetę, plakat, ogłoszenie. Kilka lub kilkadziesiąt egzemplarzy. Korzystając z kilku matryc nakładanych kolejno na przygotowany podkład papierowy oraz używając kilku kolorów farb, można było uzyskać wydruk wielokolorowy. Wydawca był anonimowy, albo podpisany „InterNowa Iława”, a następnie „InterNowa Iława – Kwidzyn”.

By zabezpieczyć matrycę należało ją zdjąć z ramki, złożyć lub zwinąć i schować, a najlepiej zniszczyć, by nie wpadła na „kipiszu”.

Metodą sitosączkową wykonano plakat obrazujący polską drogę do wolności, wydawany jeszcze w Iławie, a następnie w Kwidzynie. Był dwukolorowy: napisy – czarne, natomiast słowo POZNAŃ i plama krwi – czerwono-buraczkowe, ze względu na dostępność w ZK Kwidzyn do „palety barw”.

Podobnie drukowano rozporządzenia i regulaminy wspólnych przedsięwzięć, np. z okazji ważnej rocznicy, miesięcznicy itp.

Tą samą techniką wykonano gazetę więzienną „Nasza Krata” nr 10 z 28.VI.1982, kolorystyka: treść gazety – fiolet, tytuł: NASZA KRATA – zieleń, stempel oraz nazwa wydawcy – czerń.

Identycznie wykonano plakat „Uwolnić” z podobizną Lecha Wałęsy, w kolorach czarnym i czerwonym. Ten plakat przeszedł do historii już w Iławie, gdzie wykonano go w ok. 200 egzemplarzach. Plakat przyklejano na drzwiach więziennych od wewnętrznej strony (tj. od strony cel) przed śniadaniem, aby podczas rozdawania posiłków był ujawniony. Oczywiście, kławisze go wówczas zrywali. Teraz dopiero następowało właściwe usytuowanie plakatu na drzwiach. Przyklejony ponownie nowy egzemplarz miał wystarczająco dużo czasu, by trwale związać się ze strukturą drzwi. Do następnych odwiedzin klawiszy podczas roznoszenia obiadów pokryty wieloma warstwami lakieru plakat stawał się wystarczająco trwały, by wytrzymać przez dłuższy czas próby zniszczenia go przez służby więzienne. W niektórych celach plakat przetrwał do czasu likwidacji ośrodka w Iławie. Matryca była już tak sfatygowana, że w Kwidzynie wykonano nową.

Podobną metodą wykonano znaczek filatelistyczny „Nie szukamy odwetu. Polska – Kwidzyn”.

Odmianą technikę stosowano do produkcji stempli, znaczków filatelistycznych i kopert pocztowych o mniejszych gabarytach. Surowcem wyjściowym był PCW (polichlorek winylu) z płytek podłogowych. Należało misternie (lewostronnie), metodą rytowniczą wyciąć rysunek odcisku, a następnie papierem ściernym zmatowić powierzchnię dla lepszej przyczepności farby drukarskiej. Po naniesieniu farby na rytowniczym odcisku i przyłożeniu z odpowiednią siłą na czystą kartę uzyskiwano odbitkę okolicznościowego stempla, karty pocztowej, znaczka filatelistycznego czy pozdrowienia z ośrodka odosobnienia.

W ZK Kwidzyn wykonywano także kolorowe miniaturowe znaczki organizacyjne „Solidarność Kwidzyn”. Tu stosowano metodę sklejaną „na lakier” kolejnych warstw tekturek wyciętych z pudełek po papierosach i naniesieniu farbą miniaturowych symboli: krzyż, S i nazwa K lub Kwidzyn.

Nie należy jednak sądzić, że wszelkie te działania i czynności odbywały się za przyzwoleniem władz więziennych i służb bezpieczeństwa. W dalszym ciągu istniała świadomość, że jesteśmy osadzeni w więzieniu, że istnieją różnorodne możliwości represji, np.: zakaz widzeń, ograniczenie wypiski, spacernika, śledztwo „uszątków”, a także poprzez nieuwagę możliwość wsypy.

Dlatego, pomimo pozornego bałaganu i niefrasobliwości, istniały reguły wczesnego informowania. Nawet ci, którzy grali w siatkę czy brydża uważnie obserwowali wszelkie ruchy klawiszy. Najmniejsze zagrożenie powodowało przerwę w produkcji i pośpieszną ewakuację surowca oraz końcowego produktu, który przy najbliższej nadarżającej się okazji miał być wyekspediowany „na zewnątrz”. Oczywiście podczas czynności pośpiesznego zabezpieczania pozostali koledzy podejmowali różnorodne czynności maskujące, mające utrudnić „kipisz”, a przez to utratę cennego materiału informacyjnego.

Tenże materiał: gazety, ulotki, znaczki filatelistyczne, bibuła, koperty podczas widzeń z rodzinami był ukradkiem przekazywany najbliższym – trafiał na zewnątrz do obiegu, struktur związkowych i przyjaciół. W zamian otrzymywaliśmy bibułę z Gdańska, Krakowa, Warszawy oraz listy i pozdrowienia od kolegów związkowców i nieznanymi osobie sympatyków. Powszechne były wyrazy sympatii w postaci różnych wiktuałów, na przykład ciast, sałatek przekazywanych od sąsiadów oraz współpracowników z zakładów pracy.

Przekazując podczas widzeń wszelkie informacje należało zachować najdalej idącą ostrożność, jako że widzenia te odbywały się pod nadzorem służb więziennych, które bezwzględnie konfiskowały każdy podejrzany pakiet czy ładunek. Dlatego przeprowadzono różnorodne działania, aby odwrócić uwagę klawiszy. Dzieci w tym wypadku były szczególnie przydatne. Wszędobylskie i ruchliwe czyniły wiele rozgardiaszu i wrzawy, zawierając rozliczne znajomości z innymi równie aktywnymi dziećmi.

Gończkowa atmosfera widzeń, harmider czy płacz czyniony przez dzieci, które widziały ojców czy braci w niecodziennej dla nich, więziennej atmosferze, powodował dezorientację wśród strażników. Odbijali sobie ten brak uwagi podczas rewizji, które następowały bezpośrednio przed i po zakończeniu widzeń. Z wielką skrupulatnością kontrolowano każdą paczkę żywnościową czy przesyłkę. Dopuszczalne 2 kg brutto nie podlegało żadnym odstępstwom czy negocjacjom. W wielu wypadkach funkcjonariusze kontrolujący paczki czy dary próbowali przywłaszczyć sobie produkty, które stały się przyczyną przekroczenia obowiązującej wagi. Dopiero nasze nieprzejednane żądania oraz składane oficjalnie skargi ukróciły te praktyki „zapobiegliwych” funkcjonariuszy.

Nie ukrywali oni swojej niechęci, wręcz złości w związku z faktem, że otrzymywaliśmy zagraniczne papierosy czy środki higieniczne. Wytkali internowanym to wielokrotnie, nazywając nas pachółkami Reagana, którzy za swoją „zdradę” otrzymywali rekompensatę w postaci zagranicznych produktów. To im dawało prawo do „odgrywania się”!

Z tymi środkami higienicznymi to niekiedy były humorystyczne wpadki. Otóż, w Iławie otrzymaliśmy od szwedzkiego Czerwonego Krzyża paczki, w których były m.in. pasta do zębów, wata i... podpaski higieniczne. Konsternacja. Zwrócić? „zdematerializują się”, bo przekazujący już odjechali, a my znaleźliśmy z autopsji praktyki służb więziennych. W efekcie podpaski trafiły do rodzin na najbliższym widzeniu.

Przekazywaliśmy także smalec oraz margarynę, które mogliśmy wykupić w więziennej kantynie w ramach przysługującej nam „wypiski”, a których nie było w nadmiarze na zewnątrz, jako że były to czasy dystrybucji na kartki (dla przypomnienia: kartki obowiązywały na mleko i masło, mięso i wędliny, cukier, cukierki i czekoladę, mąkę i kaszę, na wódkę i papierosy, a nawet na buty).

Alternatywnym „kanałem” przesyłania wszelkich informacji poza obręb ZK była częsta obecność księży katolickich, odwiedzających ośro-



Plakat... Pamiętamy...

dek w celu odprawiania Mszy św. oraz udzielania posługi kapłańskiej uwięzionym. Najczęściej przybywał do nas ks. Leszek Kuczyński, który z oddaniem wspierał nas w staraniach o zachowanie godnej postawy. Swoją osobą wspierali nas także ks. biskup Jan Obłək oraz biskupi z innych diecezji Polski.

Częstokroć przywoływane były słowa Jezusa: „byłem w więzieniu, a odwiedzaliście mnie”. To dodawało nam otuchy. Nie byliśmy całkowicie osamotnieni.

Pewnej niedzieli nie wpuszczono na teren ośrodka ks. biskupa Jana Obłęka, bo nie miał przy sobie dowodu osobistego!

Mieliśmy świadomość, że kapłani mogą być narażeni na nieprzyjemne sytuacje ze strony służb więziennych i dlatego nie eksploatowaliśmy nadmiernie tego „kanału”. Niejednokrotnie też służbiści więzienni podejmowali próby wywierania presji na osobach duchownych oraz próby rewizji kapłańskiego wyposażenia. Jednakże każdorazowo tak ważne dla nas i naszych bliskich przesyłki trafiały w nienaruszonym stanie do adresatów.

Natomiast w korespondencji przesyłanej oficjalnie drogą pocztową każdorazowo odnajdowaliśmy dowody ingerencji wszechobecnej cenzury. Z treści listów wykreślano lub wycinano słowa, całe zdania, a na-

wet likwidowano strony. Cenzorzy nie omieszkali także wykreślać przywoływane cytaty z Pisma Świętego. Jednak myliłby się ten, kto sądziłby, że działaniom władzy przyświecał cel maksymalnego ograniczenia przepływu informacji. Otóż, ingerencja cenzury często w bardzo osobistą korespondencję miała jednocześnie charakter represji, bolesnej represji, bo wymierzonej w przestrzeń osobistych relacji najbliższych sobie, acz rozdzielonych bezprawnie osób. Wkurzało nas to często, ale nie mogliśmy okazywać irytacji, bo stawała się ona swoistą satysfakcją dla funkcjonariuszy.

Wieczorami odbywały się wspólne śpiewy, które jednocześnie coraz mocniej łączyły nas duchowo. Najczęściej śpiewaliśmy hymn „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”, następnie „Pieśń konfederatów”:

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi.

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.

Bóg jest obroną i nadzieją naszą.
Póki On z nami całe piekła pękną,
Ani ogniste smoki nie straszą,
Ani ulękną.

Niech przed Twym ludem wrogi się straszą.
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo.
Za Twoją chwałę i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo.

Potem ktoś na ochotnika głośno deklamował wiersze, na przykład Adama Mickiewicza:

Tylko pod tym krzyżem,
Tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską,
A Polak Polakiem.

Ktoś inny intonował kolejną pieśń patriotyczną. Reszta włączała się bez wahania. Wspólny śpiew dodawał sił i otuchy. Dawał poczucie solidarności.

Śpiewaliśmy od serca i głośno, tak, by słyszano nas w mieście. Oni też potrzebowali wsparcia. Dla przetrwania. Na zakończenie jeszcze krótki okrzyk: „My nie, my nie, my nigdy nie poddamy się komunizmowi!”, a także: „Niech żyje Solidarność”. Na koniec: „Dobranoc, dobranoc, dobranoc” rozlegało się ze wszystkich cel.

Pod koniec dnia czekał nas jeszcze wieczorny apel. Niekiedy nawet o północy. „Pakowali się” do cel: na przedzie uzbrojeni po zęby funkcjonariusze, za nimi porucznik lub komendant, za nimi następni uzbrojeni, niekiedy z psem, czasami profilaktycznie atanda. Byli to specjalnie dobrani klawisze do tłumienia więziennych buntów, bezwzględni i skuteczni, co okazało się wkrótce...



Cela internowanych w Kwidzynie – 1982 r. Nad transparentem: Marian Moćko; od lewej: I rząd: osoba nie rozpoznana, Zbigniew Trafalski, Dariusz Brzozowski, Antoni Stawikowski; II rząd: Mirosław Górski, Mirosław Duszak, Adam Golik, Stanisław Kwiatkowski, Piotr Bączyk, Ryszard Kułakowski, Jerzy Zacharow, Zbigniew Tysko; III rząd: Leszek Damps, Jerzy Szmit



Cela obozu dla internowanych – 1982 r. Stoi: Mirosław Duszak; siedzi: Stanisław Adamczyk



Cela internowanych w Kwidzynie – 1982 r. Od lewej: dwie osoby nie rozpoznane, Jerzy Woróń, Mirosław Duszak



Cela internowanych – 1982 r. Mirosław Duszak, Jerzy Woron, osoba nie rozpoznana



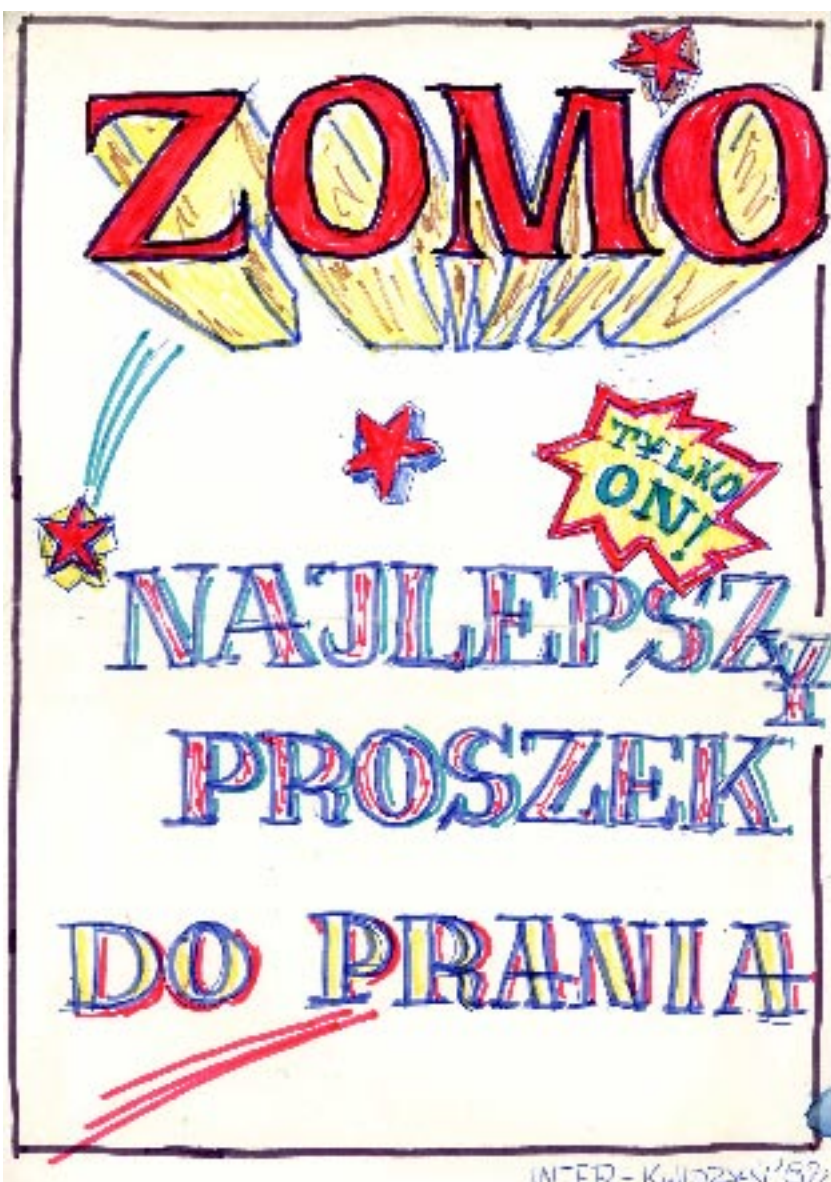
Cela internowanych w Kwidzynie – 1982 r. Rząd górny: Zbigniew Kaczorek, Leszek Damps, Adam Golik, Dariusz Brzozowski, Mirosław Górski; dolny rząd od lewej: Mirosław Duszak, osoba nie rozpoznana, Stanisław Romański



W środku Jan Jankowiak



*Mirosław Duszak
na terenie obozu
dla internowa-
nych w Kwidzynie*



Mirosław Andrzejewski

Siedlce, 8 marca 2005 r.

GRYPSY

W Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Kwidzynie przebywałem od 6 kwietnia 1982 roku do dnia ucieczki, czyli 7 sierpnia 1982 roku. Wcześniej, od 13 grudnia 1981 roku, przebywałem w więzieniach w Białej Podlaskiej i Włodawie, skąd zostałem przewieziony z częścią grupy siedleckiej właśnie do Kwidzyna.

W więzieniu w Kwidzynie przebywała grupa internowanych z północno-wschodniej Polski. Na pewno byli tam ludzie z dawnych województw: suwalskiego i łomżyńskiego i najprawdopodobniej z białostockiego. Po pewnym czasie zostali dowiezieni do nas internowani z województw: zamojskiego i chełmskiego, z którymi siedzieliśmy wcześniej we Włodawie. Warunki w porównaniu z poprzednimi więzieniami były dużo lepsze. Duże cele, z parterowymi łózkami (w poprzednich więzieniach były piętrowe), toaleta w celi była całkowicie zabudowana (w poprzednich więzieniach było tylko małe przepierzenie). Na posiłki mieliśmy wyznaczoną oddzielną celę. Spacerniaki duże, a do tego asfaltowe boiska do gry w siatkówkę i tenisa ziemnego.

Cele w ciągu dnia były otwarte. Spacerowanie początkowo trwały krótko (chyba ok. 1 godziny), później, w miarę upływu czasu były wydłużane. Pod koniec mogliśmy praktycznie przez cały czas (od apelu porannego do apelu wieczornego) poruszać się po terenie całego ośrodka, tzn. tej części, która była dla nas udostępniona. Podobnie było z widzeniami. Początkowo była to jedna godzina w miesiącu. Aby otrzymać dodatkowe widzenie lub otrzymać dłuższe, trzeba było składać pisemną prośbę do komendanta Ośrodka.

Dość intensywnie rozwijało się podziemne życie internowanych. Działała poczta, która wydawała okolicznościowe znaczki, stemple i koper-

ty. W późniejszym czasie były organizowane okolicznościowe wieczornice, kursy języków obcych, odczyty historyczne, nabożeństwa (majowe i czerwcowe) oraz różnego rodzaju rozgrywki sportowe (tenis ziemny i stołowy, piłka nożna i siatkówka). Przełomem był chyba okres, kiedy dowiedziano do nas internowanych z więzienia w Iławie. Na ścianach pojawiły się napisy „Solidarność”. Zaczęła wychodzić podziemna gazeta „Nasza Krata”. Wieczorami zbieraliśmy się, by śpiewać antykomunistyczne piosenki, które były nagrywane na kasety magnetofonowe i powielane po drugiej stronie murów.

Czasem dochodziło do spięć między internowanymi a służbą więzienną. Pamiętam, że był jakiś incydent dotyczący higieny podczas przynoszenia posiłków. Domagaliśmy się, by gorące posiłki były przynoszone w termosach, chleb nie był kładziony w koszach bezpośrednio na podłogę, aby więźniowie przynoszący jedzenie mieli na sobie fartuchy itp. Doszło wtedy do krótkiego strajku polegającego na tym, że odmówiliśmy przyjmowania więziennego jedzenia i wyrzuciliśmy swoje miski pod pokój „wychowawcy”. Staraliśmy się pokazać, że nie obowiązują nas regulaminy więzienne. Regułą było niewstawanie na apele, ignorowanie pobudek itp. Władze początkowo nas karały (np. za nieprzestrzeganie porządku dnia odmówiono mi przedłużenia widzenia z jednej godziny do dwóch). Po pewnym czasie władze dały sobie spokój z karaniem.

Próbowaliśmy również różnych sztuczek. Ktoś zauważył, że można wydostać się na zewnątrz budynku więziennego przez małe nieokrągowane okienko w ubikacji na korytarzu. Gdy kilku naszych kolegów skorzystało z tego wyjścia, funkcjonariusze czym prędzej przystąpili do wzmocnienia zabezpieczeń tego okna, a przy okazji wzmocnili między innymi zabezpieczenie awaryjnych drzwi od budynku (tę historię pamiętam jak przez mgłę, mogłem tu coś namieszać, warto zapytać dla pewności kogoś innego, kto był w tamtym czasie w Kwidzynie). Kiedy indziej sprawdzaliśmy, czy uda się przecisnąć przez okienne kraty najdrobniejszego z internowanych Radka Sarnickiego z Zamościa. Kilku kolegów ciągnęło go za ręce stojąc na zewnątrz budynku, inni popychali go od środka. Radek zablokował się w biodrach. Z budynku administracji nadbiegła atanda i trzeba było szybko kończyć zabawę.

Najgroźniejszy incydent przydarzył się jednak Adamowi Kozaczyńskiemu z Tomaszowa Lubelskiego. W czasie gry w piłkę nożną ktoś kopnął tak mocno piłkę, że upadła na tzw. pas śmierci, czyli na teren pomiędzy murem zewnętrznym a wewnętrznym ogrodzeniem z siatki i

drutu kolczastego. Adam bez zastanowienia podbiegł do siatki i zaczął się na nią wdrapywać. W tym momencie z wieżyczki strażniczej wyskoczył funkcjonariusz, odbezpieczył karabin i oddał strzał w powietrze. Mecz oczywiście został przerwany. Na boisku zrobiło się granatowo od funkcjonariuszy służby więziennej. Zostaliśmy zawróceni do cel. Ktoś z władz więziennych powiedział nam, że na przyszłość w takich sytuacjach powinniśmy zwracać się do strażnika i, jak zajdzie taka potrzeba, to on nam piłkę przyniesie.

Dosyć dużą uciążliwością były częste rewizje. Zazwyczaj odbywało się to z „pokazem siły”. Do cel wchodziła atanda funkcjonariuszy uzbrojona w pałki, tarcze i hełmy. Rewidowani byliśmy przed i po każdym widzeniu. Mimo to udawało się nam przemycać na zewnątrz wiele grypsów, kaset i innych zakazanych przez władze rzeczy. Ja na przykład oprócz grypsów przekazywałem rodzinie swoje więzienne rysunki.

Warto też wspomnieć o pomocy (zarówno materialnej, jak i duchowej), która napływała do nas ze wszystkich stron. Co tydzień była odprawiana na terenie więzienia msza św. przez miejscowego księdza Leszka Kuczyńskiego. Przyjeżdżali biskupi z Olsztyna i z Siedlec. Otrzymywaliśmy dary z Kościoła, EWG i MCK. Czas niestety zatarł w pamięci wiele szczegółów. Nie zachowały się również żadne moje grypsy z tego okresu. Pozostało kilka listów, w których starałem się opisać to, co się u nas dzieje. W oficjalnych listach nie mogłem oczywiście pisać wszystkiego, bo były cenzurowane. Część listów zresztą nigdy nie dotarła do adresatów. W późniejszym czasie zacząłem numerować swoje listy, aby zorientować się, ile z nich „ginie” po drodze. Z tego, co pamiętam, docierał mniej więcej co drugi.

Oto fragmenty zachowanych listów:

*Kwidzyn, 7.IV.82 r.
116 dzień internowania*

*Kochani!*¹

List ten piszę już z nowego miejsca. We wtorek przewieziono nas do Kwidzyna. Na mapie szukajcie go między Grudziądzem a Malborkiem. Cholernie daleko. Ale co zrobić. Ja sobie tego miejsca nie wybierałem.

1. List do rodziców i rodzeństwa.

Podróż trwała ponad 10 godzin. Na miejsce dojechałem zupełnie wykończony (wymiotowałem ze 4 razy). Z Włodawy zabrano nas 10 osób (w tym 3 osoby z Siedlec: Wołosz Stanisław, Dołęgowski Jan i ja). Około godz. 11.00 przejeżdżaliśmy przez Siedlce. W naszej więźniarce było małe okienko, tak że można było trochę popatrzeć na miasto. Jechaliśmy ulicą Łukowską niedaleko domu Iwony, później Floriańską koło Prusa i Świerczewskiego koło mojego domu. Przez całe Siedlce jechaliśmy na sygnale: 1 więźniarka i 2 gaziki. Sporą sensację zrobiliśmy w Warszawie. Przejeżdżaliśmy przez centrum miasta. Potem drogą na Elbląg do samego Kwidzyna. Porównując warunki w Białej, Włodawie i tu, to tu jest bez porównania lepiej. Cele (na 8 osób) są 4 razy większe niż cele we Włodawie. Łóżka są parterowe. Każdy ma swoją szafkę. Mamy również dwie szafy. Ubikacja jest całkowicie zabudowana. Cele mamy po otwierane. Możemy chodzić kiedy chcemy na telewizję. Łaźnia i biblioteka są na miejscu. Jak na razie nie ma stołu do tenisa, ale mam nadzieję, że później coś wykombinują. Spacerniak jest dużo większy niż we Włodawie i nie jest ogrodzony. Ponadto są boiska do tenisa ziemnego i do siatkówki, z których będzie można korzystać. Władze więzienne mają załatwić nam piłki. Jak na razie ich nie dostaliśmy. Widzenia są w soboty. Zdaję sobie sprawę, że będą kłopoty z dojazdem. Z tego, co się dowiedziałem, najszybciej byłoby jechać przez Warszawę do Malborka i z Malborka przesiąść się na pociąg do Kwidzyna. To by było na tyle. Trzymajcie się!

Mirek

P.S. Napiszcie, co dzieje się u Leszka². Czy wrócił już do domu. Jeżeli jeszcze nie, to podajcie jego adres.

2. Leszek Andrzejewski – mój brat, którego stan wojenny zastał podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej. Po wyjściu z wojska odwiedzał mnie w Kwidzynie i pomógł w zorganizowaniu ucieczki.

Kwidzyn, 21.IV.82 r.
130 dzień internowania

Cześć Agnieszka! ³

List doszedł! Dostałem go wczoraj (20.IV.) po południu. Dziękuję za wszystkie pozdrowienia [...] ⁴

A teraz w największym skrócie, co się u nas działo:

Wielkanoc: nie było Mszy św.; na świetlicy zjedliśmy wszyscy wspólne śniadanie.

Poniedziałek Wielkanocny: zgodnie z tradycją.

16.IV. Piątek: Odwiedził nas miejscowy ksiądz, obiecał Mszę św. na niedzielę.

17.IV. Sobota: otrzymaliśmy paczki z Episkopatu, a w nich ogromne ilości jedzenia, artykuły higieniczne, sprzęt sportowy, gry stolikowe, odzież; kilka dni wcześniej otrzymaliśmy paczki żywnościowe od Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (jeszcze przed świętami) i paczki higieniczne od Austriackiego Czerwonego Krzyża (już po świętach). Poniżej zamieszczam treść ulotki, jaką znalazłem w paczce z Czerwonego Krzyża (zachowałem oryginalną pisownię):

AWSTRYJACKI NACJONALNY KOMITET POMOCY POLSCE
(dla POMOCY POLAKOM)

DARUNKI AWSTRYJACKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

HYGIENICZNY PAKUNEK DLA MEZCZYŹN

1 mydeko

1 pasta do zębów

1 mydo do golenia

1 proszek do prania

1 szampo

1 zyletki

18.IV. Niedziela: Pierwsza w Ośrodku dla Internowanych w Kwidzynie Msza św. Odprawił ją miejscowy ksiądz. Zamiast kazania były odczytane świąteczne życzenia Prymasa.

19.IV. Poniedziałek: Co kilka dni zwalniani są kolejni internowani. Tego

3. List do koleżanki, z którą niecałe trzy lata później wziąłem ślub. List został oznaczony numerem 1. Od tego czasu wszystkie listy zacząłem numerować.

4. Pomiąłem prywatną część listu.

dnia zwolniono np. 4 osoby z Chełma. Została nas mała grupka. Nikogo nie dowożą.

20.IV. Wtorek: Śniło mi się, że prowadzę rejs żeglarski. Jak do tej pory sny mi się sprawdzały. Rano – rewizja. Wieczorem – dostałem list od Ciebie.

21.IV. Środa: Dziś mam iść do dentysty. Boję się panicznie. Tydzień temu dentysta wyrwał mi już czwarty ząb.

I jeszcze dwie ciekawostki:

1) Jeden z naszych kolegów ożenił się w więzieniu. Na ślubie nie byłem, ponieważ rzecz miała miejsce kilka miesięcy temu w Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Suwałkach.

2) Mamy w celi małego kotka (prawdziwy!). Nazywa się dosyć goźnie - Pinochet.

To by było na tyle.

Pozdrów brata i Rodziców.

Mirek

P.S. O ile ten list dojdzie jeszcze w kwietniu, to poinformuj wszystkich zainteresowanych, aby zjawili się u mnie w dniu Święta Klasy Robotniczej.

*Kwidzyn, 5-6.V.1982 r.
145 dzień internowania*

*Agnieszko*⁵

List ten zaczynam pisać w środę 5.V o godz.16.20.[...] Zacznę od sprawy najważniejszej. Postanowiłem nie pisać prośby o dodatkowe widzenie.

Po pierwsze – szkoda zabierać Wam całą sobotę i niedzielę. Wiem, ile trzeba się namęczyć w pociągu po to tylko, aby przez godzinę można było na siebie popatrzeć. Bo na rozmowę zwykle nie starcza już czasu. Po drugie – nie mam zamiaru o nic więcej prosić komendanta (pisałem wcześniej podanie o dłuższe widzenie – bez rezultatu).[...]

Teraz kilka słów o tym, co działo się u nas od widzenia: w niedzielę trochę się przeziębilem. Jeden dzień leżałem nawet w łóżku. Ale teraz

5. Ten list został oznaczony numerem 2.

czuję się bardzo dobrze. Pogoda jest wspaniała. Na spacerze można się opalać. Od 1 do 3 maja rozegraliśmy turniej w tenisie stołowym. Uciechy było co niemiara. Do turnieju przystąpiło 21 internowanych. Do finału awansowało trzech: dwie osoby z Zamościa i jedna z Suwałk. Za pierwsze miejsce był wspaniały puchar z... kubka więziennego. Oprócz tego każdy dostał lizaka na pocieszenie i dyplom mojego wyrobu [...]. Nie nagraliśmy się natomiast w tenisa ziemnego. Kort (asfaltowy) znajduje się kilka metrów od muru. Wystarczyło jedno mocne uderzenie i piłka wylądowała po drugiej stronie. Od soboty (1.V) zwolniono od nas 2 osoby (z Białej Podl. i z Suwałk), a czterech urlopowano (wszyscy z Suwałk). W środę 5.V. dostaliśmy paczki żywnościowo-higieniczne [...]. Dotarł do nas grudniowy numer L'OSSERVATORE ROMANO. Połowa gazety to artykuły związane z ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce. Można było wreszcie przeczytać nie okrojone przemówienia Papieża i Prymasa.[...]

Co do ostatnich wydarzeń w Warszawie, Gdańsku, Szczecinie i innych miastach wiemy tylko tyle, ile podaje oficjalna prasa. A co podaje prasa najlepiej chyba przedstawiają poniższe zdania zaczerpnięte z „Głosu Wybrzeża”: „Smarkateria ma pstro w głowie, łatwo ją wykorzystać do swoich celów”, „Popatrzmy na siebie: gdzie byli rodzice tych dziecięciolatków biegających po ulicach z kamieniami?”. Wybrałem tylko dwa, te bardziej skrajne zdania. Tytuł z tej samej gazety: „Posiew nienawiści”.[...]

Z OSTATNIEJ CHWILI! Postanowiliśmy uruchomić ligę tenisa stołowego dla internowanych. Do rozgrywek zgłosiło się aż 29 osób (na ogólną liczbę 51 internowanych). Komisja klasyfikacyjna rozpięła wszystkich kandydatów. Powstały 3 ligi. Ja znalazłem się w drugiej lidze. Tak duża liczba grających – jest to wynik udanej poprzedniej imprezy: „Pucharu Tenisa Stołowego dla Internowanych”[...]

Trzeba już kończyć, bo niedługo zabraknie mi miejsca. Jak zwykle garść pozdrowień dla przyjaciół i nieprzyjaciół.[...]

Mirek

List skończyłem pisać w dniu 6.V o godz. 18.16. Wysłę go dopiero jutro.

P.S. List tej treści wysłałem pocztą oficjalną⁶.

6. Ten dopisek znajduje się na kopii listu, którą przemyciłem w czasie widzenia z rodziną. List oficjalny „zaginął”. Kopia na szczęście się zachowała.

Kwidzyn, 19.V.1982 r.
145 dzień internowania

Ahoj Agnieszka!⁷

Jest środa, 19 V, 158 dzień internowania, godzina 16.12.

Dziękuję za list. Dostałem go dość szybko, bo już 18. V (na stemplu pocztowym była data 15. V). List był z numerem 3, a więc brakuje drugiego.

Jeżeli chodzi o bibliotekę, to rzeczywiście można coś wybrać, choć we Włodawie była dużo, dużo lepsza. Obecnie czytam „Samotny rejs OPTY” L. Teligi. Jestem w tej chwili na wyspach Galapagos. Pogoda wspaniała - jakby nie było to prawie równik! [...]

Jeżeli chodzi o lekarstwa i jedzenie, to leków i środków higienicznych nie brakuje mi żadnych. Mniej więcej raz w tygodniu dostajemy paczki higieniczno-spożywcze z Czerwonego Krzyża albo z Kościoła. [...] Jedzenie mamy dobre, a zwłaszcza obiady. Ostatnio są jednak jakieś kłopoty z ziemniakami i na co drugi obiad dostajemy w zamian ryż, kaszę albo makaron. Prawie wszystkie obiady są mięsne. Jest to mięso naprawdę, a nie jak we Włodawie podroby. Na śniadanie mamy codziennie zupełną mleczną - dwa rodzaje do wyboru! (czasami tylko bywa, że jest coś innego). Najgorzej jest z kolacją. Kawa z „mlekiem” nie nadaje się do picia, po prostu sama woda czymś zabarwiona. Jeżeli trafi się czarna kawa zbożowa (najlepiej jeżeli jest mało słodzona), to wtedy biorę i piję ze smakiem. Na kolację mamy zazwyczaj marmoladę albo mieloną słoninę z papryką, albo smalec. Do tego dochodzi jeszcze margaryna. Dietetycy (do których się nie zaliczam) dostają od czasu do czasu dosyć smaczne naleśniki z marmoladą. Tak wyglądałoby nasze „państwowe menu”. Śniadanie (jeżeli zdążę wstać) i obiad biorę zawsze. Kolację robimy sobie sami z własnych zapasów (mamy wystarczające ilości konserw, kielbasy, cukru, herbaty, mleka w proszku i cebuli). Dostajemy również w paczkach MCK-owsko-kościelnych margarynę RFN-owską, której smak przypomina nasze masło roślinne. Jest nawet nieco lepsza.

Maciek (ten, który brał ślub w więzieniu) zgodnie z Twoimi życzeniami mógł uściskać swoją żonę do woli i to bez obserwatorów. Wrócił właśnie z czterodniowej przepustki.

7. List oznaczony numerem 4.

Pinocheta niestety u nas już nie ma. Poszedł sobie jak tylko na dworze przygrzało słońce (takiemu to dobrze!).

Staszek dziękuje Wam za kartkę z życzeniami. Był bardzo zdziwiony, a zarazem zadowolony, jak mu ją dałem. Dostał już pozwolenie na rzeźbienie i zabrał się wreszcie do roboty. Ja też próbowałem swoich sił, ale oprócz bąbla na palcu nic mi nie wyszło.[...]

Trzymajcie się!

Mirek

[...]

P.S. 2. Pogoda jest wspaniała nie tylko na Galapagos. U nas w Kwidzynie też.

P.S. 3. Zęby bolą tylko czasami i to tak od niechcenia. W najbliższym czasie nie zamierzam iść do dentysty.

*Kwidzyn, 14.VII.1982 r.
214 dzień internowania*

*Ahoj Agnieszko!*⁸

*Dziękuję za kartkę. Nie spodziewałem się, że tak szybko dotrze.[...]
Rozpoczęły się kursy z języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego⁹. Byłem na jednej lekcji języka angielskiego i... przestałem chodzić. Nie wiem dlaczego, ale nie mam teraz nastroju do nauki. Być może w specyficzny sposób oddziaływuje na nas to słońce, które świeci niemiłosiernie.*

Ostatnio jak małe dzieci latamy za piłką. Kontuzji większych nie zanotowano. Zaledwie 2 osoby mają zabandażowane nogi (nic poważnego). Ja dostałem raz w kostkę i raz w kolano.

Piłka nożna nie jest naszym jedynym sportem. Gramy również w siatkówkę na betonowym boisku. Każdy upadek, to zdercie naskórka. Oprócz naskórków zdzierają się nam buty. [...]

Zajęliśmy się już projektowaniem chodaków. Materiału mamy od groma! Kumpel z Zamojskiej Fabryki Mebli twierdzi, że doskonale nadają

8. List oznaczony numerem 11.

9. Organizowane oczywiście przez internowanych.

się do tego celu płyty październowe. Z takich właśnie płyt mamy wykonane szafy i szafki. Póki co sąsiednia cela zajęła się produkcja łapci ze szmat.

*Już niedługo następna relacja ze zmagañ sportowych w Kwidzynie!
[...]*

Cześć!

Mirek

Był to jeden z ostatnich moich listów, jaki się zachował, z Kwidzyna. Dziewiętnaście dni później, wykorzystując nieuwagę straży więziennej, uciekłem z więzienia podczas odwiedzin. Jak wyglądało to od strony władz, doskonale ilustrują dołączone do wspomnień telefonogramy naczelnika więzienia do swoich zwierzchników w Olsztynie¹⁰. Będąc już po drugiej stronie murów, kilka tygodni później, dowiedziałem się o brutalnym pobiciu moich kolegów z internowania. Ukrywałem się przez pół roku. Pomagali mi koledzy z internowania, którzy już wcześniej zostali zwolnieni: z Gdańska, Pizsa i Zamościa, księża, znajomi i rodzina. Ujawniłem się dopiero po zawieszeniu stanu wojennego i zlikwidowaniu instytucji internowania. Za ucieczkę byłem sądzony przez sąd w Kwidzynie. Prokurator domagał się pół roku więzienia (możliwa maksymalna kara to 1 rok), ale sąd warunkowo umorzył postępowanie. Mogłem wrócić na studia. Dwa lata później zostałem ponownie aresztowany (za rozrzucanie ulotek). Zwiedziłem kolejne zakłady karne: Siedlce, Braniewo i Łęczycę, ale to już inna historia.

10. Telefonogramy pochodzą z teczki, którą otrzymałem w IPN.

10

57646 z. pl

57646 z. pl

57646 z. pl

widzyna dnia 6. sierpnia 1982 rok.

do dyrektora dyrektora w kwietynie

od komendanta ośrodka odosobnienia w kwietynie

telefonogram nr 31/82

w dniu 7.08.1982 roku z terenu ośrodka odosobnienia w kwietynie
 szereg internowany andrzejewski dyrektor s. widykowska.
 jednocześnie wywiezionego strażnika w czasie apelu wieczornego
 sposobu pobrania, uszczelki nie ustalono.

dane personalne :

andrzejewski andrzej s. widykowska i kwietynie z domu

szkoleni, urodzony 18.02.1962 roku w sierpnie, przed

internowaniem, na stałe zamieszkały w siedzibie ul.

warszawskiego 65/5, wykształcenie średnie, ukończył

wyższą szkołę podagóńską w siedzibie .

internowany decyzją komendanta kawa w siedzibie nr.24/81

o internowaniu na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12.12.

1981 roku o ochronie bezpieczeństwa państwa i porządku

publicznego w czasie operacyjnego stanu wojennego .

do tejższej jednostki przybył dnia 6.04.1982 roku .

rysopis: wzrost- wysoki, oczy- niebieskie, włosy -

ciemnobrunatne, posiada zapuszczone brzoło.

podpis:

(komendant ośrodka odosobnienia w kwietynie

sje mgr Stefan nikolajczyk)

przyjaciela i jabski

przyjaciela: dowca z owior, S¹⁹

15
1944
10/10

12

062626 ozak pl.

0526267 ozak pl.

35646 zk pl.

057646 zk pl.

057646 zk pl.

Kwidzyn dnia 0.08.1902 rok

do obywatela dyrektora ozak w olsztynie
od komendanta ośrodka odosobnienia w Kwidzynie
telefonogram nr 32/82

+nawiązując do telefonogramu nr 31/82 dotyczącego ucieczki
interrowanego andrzejaszki niniejszym informuję, że według
dotychczas uzyskanych informacji teren ośrodka opuścił
on około godziny 14.30 wykorzystując nieuwagę funkcjonariusza
branowego i wyszedł wraz z osobami odwiedzającymi.

tego dnia miał widzenie z etadyntasem, krytyką i Leszką
andrzejaszkini tj. z rodzicami i bratem.

podpis: komendant ośrodka edesbalaris w Kwidzynie

nje mgr stefan nikolafozyk

przyjął: nadat: jabłkowski

przyjęt: 6

08

1902 r. 13,50 dda

1902

15
1944
10/10

7

57646 sk pl
 057646 sk pl
 057646 sk pl

Kwidzyn dnia 8.10.1982 rok

dyktator dyktator oraz 6 obywateli
 od komendanta ośrodka kłopotliwych w Kwidzynie
 telefonogram nr 33/82

w dniu 6 sierpnia 1982 roku o godzinie 10.15, miała
 miejsce zakłócenia porządku na terenie ośrodka odoso-
 bnienia w Kwidzynie przez internowanych, którzy w liczbie
 około 80 osób zebrali się przy bramie nr7 ośrodka, a
 gdzie poprzez epiny i tłuczenie i łyzkami w misce
 wykorzystując past, że przed bramą ośrodka znajdowały
 się rodziny odsiedziujących w liczbie około 35 osób.
 stawiali żądania aby odstąpić od udzielania wizyt
 w sali wizyt i udzielania ich w większej liczbie
 jednocześnie na wolnym powietrzu przed blokiem
 administracji ośrodka, żądali także natychmiastowego
 wyłączenia rodziny do ośrodka ośrodka w jednostce i
 ogłoszone alarm, zorganizować grupę interwencyjną,
 funkcjonariuszy z 24 sztur oraz funkcjonariuszy
 służby obywatelskiej w Kwidzynie, którzy zabezpieczyli
 teren od zamieszek jednostki a także wykonali szereg
 zajęć najbardziej aktywnych internowanych i
 w czasie wystąpienia internowani wywołali transparent
 z napisem „Solidarność” w wyniku przeprowadzonych
 rozmów przez komendanta ośrodka napięcie sytuacji
 zlikwidowano około godziny 12.00 i przystąpiono
 do udzielania wizyt.

podpis: komendant ośrodka kłopotliwych w Kwidzynie

mgr mgr Stefan Mikolajczyk

nadat: jabłkowski

przyjmi:

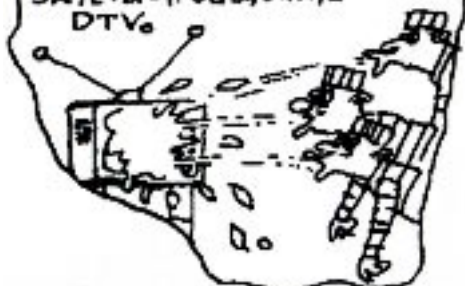
057646 sk pl



GODZ. 15.00
SPACEREK



GODZ. 17.00 ZAJĘCIA NA
SWIETLICY. OGLADANIE
DTV₆



GODZ. 21.30
CISZA NOC.
NA.



KONIEC

WIMNO, ZE MNY
OBCHOD
TOŻ OBCHO
DZIKY SYŁ
WESTRA!



...KOWA
DO GORY!

BIALA 2001 '91



WŁODZIA 192r.
KAWOWY 82r.

"MIEŁE DOŁAC?"



INTERWJOWANY WG. OFICJALNEJ PROPAGANDY



INTERWJOWANY WG. PROPAGANDY
ZACHODNIEJ.



A TAK JEST NA-
PRAWDE?



N.N.

WIDZENIE

Czekasz tygodniami. Z listów budujesz sobie obraz życia tam – w domu. Z niewielu słów tak wiele niepokoju. Wreszcie sobota – dzień twego widzenia. Przyjadą, czy coś ich zatrzyma? Od rana próbujesz doprowadzić do jakiegoś takiego porządku siebie i więzienne łańcuchy. Wychoodzisz w podniosłym nastroju na spacer. Niektórych wywołują już ze spaceru. Ich rodziny są w okolicy albo przyjechały z daleka i nocowały w... Wracasz do celi. Próbujesz czytać – nie za bardzo rozumiesz sens słów. Czekasz. Więc retusz wyglądu – wąsy, paznokcie. Dzwonią do drzwi pawilonu – po ciebie? Nie, otwierają drzwi sąsiedniej celi. Głównik odmierza czas melodiami. Nie tkniesz ani szarej zupy, ani tłuczonych źle obranych kartofli, ani nawet podejrzanej substancji zbitej w kulkę, w której jest również mięso. Czekasz na „wolnościowe” smakołyki. Czyżby jednak nie przyjechali? Wkrótce koniec widzeń.

Wreszcie twoja kolej. Czapka, buty. Na dyżurce – macają. Wychodzisz z innymi przed pawilon. Parami, z pustymi torebkami w rękach idziemy. Z boku klawisz. Kryminalni patrzą. Nie ma na co patrzeć, panowie. A tym bardziej zazdrościć. Rodziny przywiozą nam część darów, które otrzymały może od przyjaciół, czy z zagranicy. Te puszkki mają gorzki dla nas smak. O ile w ogóle da się je przenieść.

Idziesz – furtka, dzwonek, dzwonek, krata, drzwi, poczekalnia. Czekasz, wywołują, macają. Sala widzeń. Długie stoły, ławy, ludzie pochyleni ku sobie. Rozmawiają. My po jednej, rodziny po drugiej stronie. Dzieci. Te nie przestrzegają podziału. Tulą się do ojców, siadają na kolanach, wchodzą na ramiona, biegają wśród ławek, zawierają ze sobą znajomości. Matki wpatrują się w twarze synów, dziewczyny trzymają za ręce swoich chłopców, żony rzeczowo podtykają mężom jedzenie. Bracia, szwagrowie, ojcowie – politykują. Gwar. Na ścianie napis: „Ro-

dzina podstawową komórką społeczeństwa”. Między stołami przechadzają się klawisze. Czują się tu obco. Nikt na nich nie zwraca uwagi. Pozornie. I do czasu.

Siadasz przy stole. Wpatrujesz się w drzwi. Miętosisz gryps. Otwierają drzwi. Za nimi krata. Nisko w okienku kraty twarz twojego dziecka. Są, już biegną ku tobie. Inni niż w snach. Trzymasz ich w nienawyktłych ramionach. Niezręcznie całujesz. Sadowisz. Rozbierasz dzieci. Jesteś ożywiony. Oni też. Pytania. Odpowiedzi. Stereotyp. U nas wszystko dobrze. Nad uśmiechniętymi ustami – oczy pełne niepokoju. Po pierwszej wymianie zdań zalega milczenie. Trzeba przepakować wiktuały do swojej torby, ukryć herbatę, przekazać gryps. Dać szeptem instrukcję. I znowu o tym i owym. Przynieśli odmierzone dokładnie przez klawiszki dwa kilo. I trochę przemycili w kieszeniach. Dzieci z dumą pokazują przemyconą dla ojca czekoladę, jabłko, orzech. Recytują wierszyki. Kłóca się o twoją czapkę. Dostają od matki klapsa. Łzy – całujesz mokrą buzię. Nie mogą już dać sobie z nimi rady, mówi żona. A ci, a tamci, pytasz. A ty jak się czujesz? Dobrze wyglądasz. Pewnie, jem i śpię. Tylko to zmęczenie. Powiedziałeś prawdę, bo już masz dosyć ancla. Odpowiedziała ci zwierzeniem, skargą. Za chwilę najważniejsze zostanie wypowiedziane. Koniec widzenia. Rwie się tok myśli. Jeszcze kilka słów. „Kończy, kończyć” woła nadczołowiek. „Dosyć się nagadaliście” – mówi do żony, ciebie, dzieci. Pożegnanie byle jakie pod ironicznym wzrokiem „gada”. Krata. Wychodzą. Odwracają się stłoczeni w ciemnym korytarzyku. Podnoszą ręce w znaku zwycięstwa. Ty też. Tyle. Drzwi.

Klawisze znów są u siebie. Ty zaś chcesz ocalić jak najwięcej tego, co pochodzi „od twoich”. Grzebią, ważą. Oficer zabiera ci cukier, kiełbasę – w torbie zostało niewiele. Wyjmują jeszcze pomidora. Teraz waga się zgadza. To, co zabrali, oddadzą rodzinie. Są uczciwi i dokładni. Zabieranie sprawia im satysfakcję. Ano, każdy bawi się jak umie. Macanie, kurtka, czapka. Krata. Idziemy. Za płotem jesienne drzewa. Dymi komin kotłowni. Ze spacernika patrzą kryminalni, strażnik, pies, z kogutka – kogutkowy z pistoletem maszynowym. W oczach oficera – niechęć.

Powyższa refleksja, pomimo że wywodzi się z rzeczywistości Potulic, jednakże bez obawy o manipulację, może opisywać atmosferę widzeń w Ilawie, Kwidzynie, Łowiczu, Strzebielinku, Rzeszowie, Uhercach czy dzieśniatkach innych ośrodków więziennych oraz internowania.

Bogusław Kazimierz Gołąb

DWA EPIZODY

Epizod pierwszy

Któregoś popołudnia poczułem się źle. Bardzo źle. Choroba wdarła się zdradliwie jak koń trojański i czyniła spustoszenia. Najpierw dziwne dreszcze i zawroty głowy. Gorączka gwałtownie rosła. „Rwało” ze mnie wodospadami. Już nie było czym, a ja wciąż... „flaki miałem wyrócone na drugą stronę”. Na ciele wystąpiła dziwna wysypka. W nocy ponoć majaczyłem i gadałem „od rzeczy”.

Wezwano pogotowie. Jeden raz, drugi... Przyjechali rano. Decyzja: do szpitala. Do karetki pakuje się także uzbrojony strażnik więzienny. Bez jego obecności nie ma wyjazdu! Jedziemy. Kwidzyn. W szpitalu dwuosobowa salka. Krzątania personelu. Wywiad: Co jadłem? Co mogło zaszkodzić? Z kim miałem kontakt?

Uzbrojony strażnik spokojnie siedzi na krześle przy drzwiach. Siedzi i coś tam mruczy pod nosem.

- A pan tu co? – pyta pielęgniarka.
 - Jak to co? – pada odburknięcie.
 - Jeszcze raz pytam: co pan tu robi?
 - Pilnuję!
 - To choroba zakaźna – pada ostrzeżenie.
- Moment. Tylko puste krzesło pod drzwiami.

Epizod drugi

Lipo. Zawsze słyhać, gdy jest podnoszone. Podświadomie jesteśmy uczuleni. Na podglądanie. Szczęk odsuwanej zasuw. Drzwi są otwarte. Stoi w nich strażnik więzienny.

- Gołąb, do komendanta – pada w tonie rozkazu polecenie.
 - Pan Gołąb, proszę pana!
 - Mówię Gołąb, a do mnie mówi się panie wychowawco!
- Idziemy korytarzem. Strażnik z tyłu, jakby uniemożliwiał mi drogę odwrotu. Zwalniam. On też.
- Dlaczego mam do pana mówić: wychowawca? Mam 35 lat i czwórkę dzieci. Pan dla mnie nie jest i nie będzie wychowawcą!
 - Bo, tak! Gołąb.
 - Już panu mówiłem: pan Gołąb. Bo inaczej też będę mówił panu po nazwisku!
 - Nie macie do tego prawa, będą kary!
 - Nie jestem pozbawiony praw obywatelskich i dlatego nie pozwolę sobie na takie traktowanie.
- Milczenie.
- Będziemy dochodzili swoich praw. Albo będziemy wam też mówili po nazwisku. Zobaczymy, jak się będziecie czuli.
- Milczenie.
- Czy to takie trudne, odzywać się jak do człowieka?
 - Taki tutaj jest zwyczaj.
 - Nie jesteśmy pozbawieni praw obywatelskich – powtarzam.
- Gabinet komendanta. Wchodzimy. Strażnik przodem.
- Pan Gołąb... Gołąb do komendanta – melduje.
- Podobne rozmowy miały miejsce także w innych sytuacjach. Nie godziliśmy się na to, by zwracano się do nas w trybie bezosobowym. Gdy nasze prośby nie odnosiły skutku, podjęliśmy inne działania. Obok dzwonek wewnątrz cel zostały wypisane nazwiska strażników więziennych w taki sposób, by były zauważalne.
- Nie znosili tego. Ale pomagało.

Dr med. Mieczysław Janiszewski

Toruń, 3 marca 2005 r.

POCZTÓWKA DO INTERNY

Przebywałem w Obozie Internowania w Kwidzynie pod koniec 1982 roku. Trafiłem tam po pięciu niespokojnych dniach spędzonych w areszcie w Wąbrzeźnie, gdzie, jak się okazało później, zdecydowało się, czy zostaną aresztowani do sprawy związanej ze zniknięciem powielaczy ze szpitala miejskiego w Toruniu i przygotowań do działalności poligraficznej.

Wiadomość o internowaniu w Kwidzynie dotarła do aresztu po Wszystkich Świętych i przyjąłem ją z prawdziwą ulgą. W tamtym czasie nie było wiadomo, jakie byłyby konsekwencje skazującego wyroku w sprawie karnej dla możliwości wykonywania zawodu lekarza. Ponadto było jeszcze wiele innych budzących niepokój niewiadomych wskazujących na niepewną przyszłość mojej rodziny, która w lutym 1982 roku powiększyła się wówczas o trzecią naszą córkę. Już wówczas było wiadomo, że internowanie to jednak stosunkowo lepszy los niż więzienie.

Transport z Wąbrzeźna do Kwidzyna nie był zbyt uciążliwy, pomimo skutych kajdankami rąk, gdy perspektywa więzienia oddaliła się na jakiś czas.

Procedura związana ze zmianą roli osoby wolnej na osobę internowaną przebiegła bez specjalnych szykan, nie pamiętam żadnych złośliwych komentarzy ani też słów współczucia przy pobieraniu „stroju organizacyjnego”, który miałem nosić od dnia 2 listopada.

Poinformowano mnie, jakie reguły obowiązują w czasie pobytu w „ośrodku odosobnienia”. Zespół budynków w kształcie litery C robił przygnębiające wrażenie. Zostałem umieszczony w skrzydle po lewej stronie od wejścia i spotkałem tam kolegów z Torunia: Antoniego Sta-

wikowskiego oraz Ignacego Dudojcia. Okazało się, że nie znam nikogo spoza naszego miasta, ale dzięki rekomendacji Tolka i Maxa zostałem bardzo ciepło przyjęty przez ludzi, którzy stanowili zwartą grupę, z których część bardzo długo już była pozbawiona wolności, a większość miała za sobą dramatyczne doświadczenie z sierpniowego pacyfikowania obozu.

Zamieszkałem na górnej pryczy w celi razem z Maxem i kilkoma kolegami, i powoli przystosowywałem się do nowego miejsca. Rozmawiało się o wydarzeniach, które miały miejsce od chwili uruchomienia obozu, jak się tutaj żyło do momentu spacyfikowania obozu, o biciu, o utracie zdrowia i wyrokach skazujących dla bitych, o zmianach, które potem nastąpiły.

Każdy starał się realizować swój własny plan przetrwania. Powoli otrząsałem się z szoku, jakim było pozbawienie wolności. Pierwsze wiadomości z domu, informacje o niezwykle dzielnej postawie mojej żony oraz pomocy ze strony przyjaciół, kolegów, znajomych i pacjentów zmniejszały niepokój o rodzinę.

Brałem udział w wykładach prof. Nowaka, doc. Stawikowskiego. Dużo się dyskutowało na rozmaite tematy, zawiązywały się przyjaźnie, powstawały plany przedsięwzięć na przyszłość, podejmowane były konkretne ustalenia co do dalszej działalności. Przyjaźń z Maxem i Tolkiem stała się podstawą mojej działalności w podziemiu po zakończeniu internowania. Podobnie jak od początku „Solidarności” doświadczyłem pokrzepiającego uczucia, że tak wielu mądrych i prawych ludzi można spotkać z różnych grup zawodowych, którzy walczą o wspólną sprawę. Ustalały się rytuały porządku dnia. Codziennie późnym wieczorem słyszeliśmy gwizd pociągu, który, jak mówili koledzy kolejarze, pozdrowiał nas w ten sposób. Zwykle około południa słyszeliśmy z sąsiedniego skrzydła pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze”. Mieliśmy radio i żywo komentowało się wydarzenia krajowe i zagraniczne. Codzienną rutynę przerywały wydarzenia niezwykle, jak np. odwiedziny przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy przywozili ze sobą jedzenie, środki higieny osobistej i środki czystości. Równie ważny, jak te dary zwane przez nas „marchewą”, był fakt, że były to młode, ładne i inteligentne przedstawicielki płci pięknej. „Marchewa” wzięła się stąd, że właśnie warzywa były pierwszymi i bardzo pożądanymi dostawami z zewnątrz dla osób internowanych na początku stanu wojennego. Dzięki ofiarności wielu ludzi i zaangażowaniu wielu organizacji, w czasie mo-

jego krótkiego pobytu w Kwidzynie ani razu nie korzystałem z kuchni więziennej.

W tym czasie, kiedy ja przebywałem w Kwidzynie, dość powszechne było przekonanie, że czas internowania zbliża się do końca i że wszyscy niebawem opuścimy obóz. Coraz częściej odbywała się ceremonia pożegnania polegająca na tym, że wszyscy internowani gromadzili się przy wyjściu i śpiewali na pożegnanie pieśń spopularyzowaną przez Jacka Karczmarskiego „Mury”, a zwalniany stał przed kratą z zawiniątkiem w ręce i ze ściśniętym gardłem słuchał męskich głosów zwielokrotnionych przez betonowe mury. Na koniec dostawał kopa jako wyraz życzenia od wszystkich, aby tu już nigdy nie wrócił. To niezwykle końcowe doświadczenie stało się moim udziałem 26 listopada 2002 roku.

Drogę na dworzec odbyłem taksówką, której właściciel nie chciał zapłaty, gdy dowiedział się, skąd podróżny wraca.

Pauze

1. Internowany zobowiązany jest do dobrowolnego wydania lub wskazania miejsca ukrycia przedmiotów pochodzących z przestępstwa, przedmiotów, których posiadanie jest zabronione lub mających znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.
2. Internowany po doprowadzeniu do ośrodka odosobnienia będzie żywność na koszt państwa.
3. Dokumenty osobiste i przedmioty wartościowe należy po przybyciu do ośrodka przekazać do depozytu.
4. Internowany zobowiązany jest do przestrzegania obowiązujących regulaminów i zarządzeń władz.
5. Na decyzję o internowaniu służy skarga do Ministra Spraw Wewnętrznych. Skargę przesyła się za pośrednictwem organu, który wydał decyzję o internowaniu.

Pieczęć nagłówkowa .

D E C Y Z J A NR- 293/82-OR
o internowaniu

Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela
nazwisko i imię JANISZCZYŃSKI MIKULAJ
imięna rodziców Franciszek Anna
data i miejsce urodzenia 24 maja 1948 r. Gdańsk
zawód /zajęcie/ i miejsce pracy lekarz - Woj.Poradnia Zdrowia Psychiczo-
nego w Toruniu
miejsce zamieszkania Samod. ul. Piastowska 1 A m. A

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicz-
nemu przez to, że nie przestrzega obowiązującego prawa
w czasie trwania stanu wojennego.

na zasadzie art. 101-2 dekretu z dnia 12.12.81 o obo-
ronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie
obwładzania stanu wojennego.

postanawia się:

1. internować ob. JANISZCZYŃSKI MIKULAJ
i umieścić go w ośrodku odesobnienia w Kwidzynie
2. wykonanie decyzji zlecić Samodziałom KW 40



KOMENDANT WOJEWÓDZKI NO

TORUŃ, dnia 29 października 1982 roku

Kwidzyn ... 26. 11. 82

Do: JANUSZUKI HIERONIM v. FRANCISKA
adres: ul. 65. 48 v. Spolnyk
adresnie zam. v. Toruń ul. Piłsudskiego 4/4
Legitymujący się dowodem osobistym nr RB-2354136
zamieszkały w Ośrodku Rehabilitacji v. Kwidzyn
od dnia 11. 11. 82 na mocy decyzji nr 20/1000 z dn. 27. 10. 82
Komendanta Wojewódzkiego MO v. Toruń
został zwolniony v. dn. 11. 11. 82
W/w obowiązany jest zapłacić się w Komendzie
Wojewódzkiej MO v. Toruń najpóźniej
do dnia 29. 11. 82 godz. 10⁰⁰ pod. 707



[Signature]
Komendant Ośrodka Rehabilitacji
v. Kwidzyn

Przy zwolnieniu z ośrodka odosobnienia:

- a/ wypłacon z depozytu zł 4,- słownie zł
cztery złote
- b/ uiszczono pomocy _____
na zł _____ podaj rodzaj uiszczonych pomocy
słownie zł _____
- nazwa organu uiszczającego pomocy _____

T 06285Z TORUN

132/B

TELEGRAM

CENZOR/1 ZCZC 150 25 051331 KW **OCENIENIE** 25 04 1245

3NO

telegrafowano

*Przyjato
051331Q* PILNY DANUTA JANISZEWSKA

data

UL PISKORSKIEJ 4/4 TORUN

051331Q KWIDZYN

051331Q KWIDZYN

dn

podpis *ms*

podpis

JESTEM W INTERNOWANY W KWIDZYNIIE OD 2/11 ODWIEDZINY

SOBOTA NIEDZIELA OD GODZ 09.00 DO 1500 MIETER

COL PILNY 4/4 2/11 09.00 1500

FFIT Nr 1005

ODWROTC

TORIS
Górecki kobierci fabryk Eco. Janin s. XIII-XV w.
fotografia burzono - J. Chabyszczyński i A. Zborczyk



VEDINMYUAM VEKNEBY VMOEYHE
TORUNY 24.11.1982.

Drugi Panie Doktorze!

ODKAD PAN NIESPODZIEWANIE WYJECHAŁ DO WÓD
NA MERKAPTANOWE INHALACJE, TO KSEPKI ULEGŁY
PEWNEJ BIPOLARYZACJI I TRWAJĄ W OKRESIE
REFRAKCJI BEZWZGLĘDNEJ. SEUCHAM COKLIENNE
GRUSÓW Z BLISKA, O ENDOPROTEZE NIE STARAM SIĘ.

SERDECZNIE PANIA DOKTORA POZDRAWIAM
I ŻYCZĘ SPOKOJNYCH DNI I NOCY.

GŁOSY MÓWIĄ, ŻE PEWNEJ PACJENT, KTÓREMU SIĘ
WYŁAŁ KWAS Z AKUMULATORÓW, MA ZMARTWYCH-
WSTAĆ, ALÉ NIE POWIARZAM NIKOMU TEJ WIADOMOŚCI,
BO MOŻE BYĆ ONA FAKSZYWA I MOŻE WYWOŁAĆ
UZASADNIIONY NIEPOKÓJ SPOŁECZNY,
RAZ JESZCZE W URŁOWACH PRZEKAZUJĘ
WYRAZY SIACUNKU.

ODDANY PACJENT

21-589
Z. P. Górecki
IV-3-1350
1300 488
C-65 79
Cena 3,80 zł
1 26 67
PB NFOZ

AN.P.
DOKTOR
MIECZYŚLAW
JANISZEWSKI
OŚRODEK INTERNOWANIA
DZIAŁACZY "SOLIDARNOSCI"
UL. LOTNICZA 1
ZAKŁAD KARNY/
KWIDZYN

postać

zam. 8045

Wyciekła pow. 100/100000

Mieczysław Węglewicz

NA WOLNOŚĆ

Stawiam krok za krokiem.
Pod butami chrzęści żwir, szeleści trawa.
Idę.
Idę wolny między ścianami
pięknego sosnowego lasu.
Wzdłuż asfaltowej drogi.
Słońce rozgrzewa ją.
Czuć zapach miękkiej jezdni.

Lekki powiew niesie dojrzały, żywiczny smak lasu.
Każdy mój krok jest decyzją.
Jeszcze jeden. I jeszcze jeden. I następny.
Jeszcze dwa. To już wystarczy.
Czuję się nasycony?
Obojętnie, spokojnie beznamiętnie
odwracam się do nich.
Znowu krok, a każdy z nich
jak wielki akt woli.
Oto idę.

Nasycam swoje stopy ziemią.
Luźna gromadka naszych stoi przy zepsutym autobusie.
Wesoło rozmawiają. W tej kompanii kierowca
jakby trochę zmartwiony, ale i śmieje się zarazem.
Znowu zawróciłem na pięcie i idę wolno przed siebie.
Nozdrza wchłaniają pożądliwie smak przyrody.

Przejeżdżająca rozklekotana warszawa combi
zatrzymuje się na machnięcie ręki. Spojrzałem za siebie
zachęcając ruchem głowy resztę kolegów.
Parsknęli gromkim śmiechem, machając rękami.
Zdezorientowany kierowca odjeżdża. Pa!

Znowu wracam.
Nie wiem nawet, czy zauważyli.
Stoją opodal. Czterej, jednakowo znudzeni.
Pistolety maszynowe zwisają obojętnie wzdłuż ich ramion. Dwaj stoją-
cy bliżej autobusu prezentują się nieco lepiej.
Pistolety w kaburach przypiętych do pasów.

Widać, że ich także urzeka piękno lasu.
Jego drgająca cisza.
Spokój jest taki dobry.
Nasi rozłążą się wzdłuż rowów
po obu stronach asfaltowej szosy...

Grupa 22 internowanych z ośrodka w Kwidzynie wyjechała 21 lipca 1982 roku, o godz. 9.00 do ZK w Sztumie, na prześwietlenia rtg. W połowie drogi, w Straszewie zepsuł się autobus. Internowani udali się do lasu. Po pewnym czasie przybył dowódca ochrony ośrodka kpt. Świątkowski, a wkrótce komendant mjr Mikołajczyk. Internowani odmówili powrotu samochodami „więźniarkami”. Powrócili ok. godz. 13.00 cywilnymi środkami transportu.

Ulotne marzenie „Na wolność” zostało napisane bezpośrednio po tamtym wydarzeniu. Otrzymałem je od Mietka w postaci krótkiego rękopisu. Wiersz przeleżał w szufladzie ładnych kilka lat, czekając na okazję, że może kiedyś poczyta go więcej osób.

B. K. Gołąb

Adam Golik

KALENDARIUM INTERNOWANEGO

Podjąłem próbę spisywania istotniejszych wydarzeń, które miały miejsce w obozie internowania w Iławie, począwszy od 13 grudnia 1981 roku. Niestety, podczas kolejnych „kipiszy” moje notatki były konfiskowane, pomimo przygotowanych przemyślnych skrytek.

Generalnie, poniższy zapis datuje się od 6 lipca, czyli początków likwidacji ośrodka w Iławie, co nastąpiło w wyniku nagłośnienia bestialskiego pobicia internowanych 25 marca 1982 r.

- 13.12.81 r.** Niedziela, godz. 0.01. Aresztowanie. SB wchodzi „z drzwiami” do mieszkania. W Elblągu zatrzymano 21 osób. Między innymi: W. Gąsieniecki, F. Makowiec, R. Demel, Z. Perwenis, W. Pietuszyński, M. Mazur, R. Kozioł, M. Lubomirski, D. Brzozowski, A. Golik, T. Kaczor.
Godz. 3.30-5.35. Transport więźniarkami do ZK Iława. Izolatka nr 2. Śniadanie – konsternacja. Przy kotle Tadeusz Kaczor. Chwilę później wprowadzają do celi kolegów z Iławy. Pierwsze słowa Kazika Rochowicza: „Co wy tutaj robicie?”.
- 14.12.81 r.** Poniedziałek, godz. 9.00. Cela nr 7 oddział I, 12 osób: Ken-sy – Sanok, J. Strzelecki – Warszawa, 3. J. Kułaj – Przemysł, 4. S. Czyż – Olsztyn, 5. B. Geremek – Warszawa, 6. W. Sikora – Kraków, 7. Krygier – Elbląg, 8. M. Mazur – Elbląg, 9. L. Rynkiewicz - Ostróda, 10. T. Makowiec - Elbląg, 11. S. Jureczak – Kraków, 12. A. Golik – Elbląg.
- 15.12.81 r.** Godz. 19.00. Zabrali B. Geremka, ponoć do Warszawy. Szko-da. Jako jedyny miał papierosy. Francuskie.
- 16.12.81 r.** Godz. 2.30. Zabrali J. Kułaja jw. Godz. 12.30 przeprowadzka do celi nr 1. Miła niespodzianka; w celi – Tadeusz Syryjczyk AGH.

- 17.12.81 r.** Czwartek. W nocy podobnie jak poprzedniej nowe transporty. O godz. 11.00 przeprowadzka do celi nr 21 oddział II. Mieszają. Ze spaceru zabrano Strzeleckiego, za nieposłuszeństwo.
- 18.12.81 r.** W nocy nowe transporty. Wypiska, łaźnia. W celi nowy – A. Bartuszek z Olsztyna. Chory na nadciśnienie, ale pogodnie usposobiony.
- 19.12.81 r.** Sobota. Nic się nie dzieje. Brak kontaktów gorszy od przeprowadzek. Komunikaty radiowe są przygnębiające. Szczególnie te z kopalni.
- 20.12.81 r.** Betoniarka podała, że w dniach 23–28 bm. zwolniono 50 więźniów. O internowanych ani słowa. Rozumiemy perfidię informacji.
- 21.12.81 r.** Wzywają na rozmowy. Smutny pan ze szramą udaje zatroskanego. Dają do podpisu następujące oświadczenie: „Ja niżej podpisany nie będę działał na szkodę PRL ani obowiązującemu w niej porządkowi prawnemu”. Pan się trochę zdenerwował gdy dopisałem, że w przeszłości nigdy tego nie robiłem.
- 22.12.81 r.** Wtorek, godz. 16.00. Wydano decyzje o internowaniu. Pokwitowałem z zaznaczeniem, że pokwitowanie traktuję jako skargę na MSW.
- 23.12.81 r.** Fryzjer. Spacer. Możliwość kontaktu internowanych przybywa.
- 24.12.81 r.** Wigilia. Brak opłatka. Smutno. Brak informacji o rodzinach. Jak to znoszą? Pierwsze zwolnienia. Z Elbląga wyszło 8 osób, m.in.: Szkop, Nowak, Węcek, Krygier. Kto następny?
- 25.12.81 r.** Pierwszy Dzień Świąt. Od dzisiaj obowiązuje wystawianie „kostki” i meldowanie. Brak nastroju do świętowania. „Kostka” w rygorze więziennym to odpowiednio złożone ubranie, wystawione na taborecie wieczorem na korytarz.
- 26.12.81 r.** Drugi Dzień Świąt. Od dzisiaj nie meldujemy i nie wystawiamy kostki. Pierwsze widzenia i paczki. Na zewnątrz atmosfera niepewności, ale nie rezygnacji. Trochę lżej na duszy.
- 27.12.81 r.** Niedziela. Cele pozamykane, chociaż chodzą słuchy, że nie wszyscy mają jednakowy rygor. W innych celach trwają przeprowadzki.

- 28.12.81 r.** Po raz pierwszy skorzystaliśmy ze świetlicy. 1/3 oddziału. Jak poważni ludzie mogą zachowywać się tak niepoważnie? Co będzie, jeśli potrwa to dłużej?
- 29.12.81 r.** Dziś wszystko spóźnione. Spacer po obiedzie. Kąpiel po 18.00. Wzywają na jakieś przesłuchania. Mnie nie biorą.
- 30.08.81 r.** Pierwsze widzenie. W domu lepiej niż się spodziewałem. Wiadomość ode mnie dotarła. Pierwsza paczka. Wychodzi Stefan K. z Elbląga. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego go zamknęli. B. Szybalskiego i T. Chmielewskiego – „członków krajówki” z Elbląga zwinęli w Gdańsku. Siedzą w Strzebielinku.
- 31.12.81 r.** Czwartek. Nic się nie dzieje. O północy odśpiewaliśmy hymn. Zrobiło się trochę raźniej, gdy słyszało się pozostałe cele.
- 01.01.82 r.** Nowy Rok. Jesteśmy lepiej zorganizowani i były już paczki. Uroczyciejszy niż w Boże Narodzenie. Wszyscy zadają pytanie – co nam ten rok przyniesie?
- 02.01.82 r.** Sobota. Darek B. miał drugie widzenie. W poniedziałek mają być kolejne zwolnienia. Rodziny trzymają się dzielnie.
- 03.01. –**
- 06.06.82r.** Materiały zostały skonfiskowane w trakcie „kipiszów”. Ze spraw istotnych w tym okresie wypada wspomnieć o wykładach Tadeusza Syryjczyka oraz Antoniego Macierewicza, jak również o uruchomieniu przez Alka R. radia internetowanych.
- 06.06.82 r.** Niedziela. ZK Iława c.d. Rewidują księdza Gelerta. W Boże Ciało Msza Św. o godz. 9.00. Klawiszki jacyś niespokojni. Chodzą z psami.
- 07.06.82 r.** Klawisz zabiera młotek i śrubokręt. Alka R. łapią w drodze na dach. Niemiłosiernie śmierdzi, szczególnie na dyżurce. Kwas mlekowy?
- 08.06.82 r.** Kipisz. Tak dokładnego jeszcze nie było. W naszej celi prawie godzinę, ale bezskutecznie. Jedynie zabrali Darka czapkę i lampkę oraz porwali plakat z Wałęsą. Drażni niektórych napis „Solidarność”, jednak nie wszystkich, gdyż w części cel plakaty pozostały. Zależy to widocznie od tego kto był na kipiszu. Wyszło trzech z Ostrołęki: Pilchowski, Chyliński i Staniszewski.

- 09.06.82 r.** Wypiska. Wszędzie pełno klawiszy z psami jak w pierwszych dniach wojny. Zbliża się półrocznica. Czego oni się boją? K. Sz. zabrało pogotowie. Nałykał się prochów.
- 10.06.82 r.** Czwartek – Boże Ciało. Mszę Św. celebrował biskup sufragan J. Wojtkowski. Uroczyste dekoracje. Ołtarz nakryty płótnem z napisem „Solidarność”. Na lewo od ołtarza na białym płótnie krzyż i strofa z J. Słowackiego:

Z pokorą teraz padam na kolana
Obym wstał silnym Boga robotnikiem
Gdy wstanę mój głos będzie głosem Pana
Mój krzyk – Ojczyzny całej będzie krzykiem.

Po mszy w większości cel wywieszono ołtarzyki. Zostały zerwane od środka przez „atandę”. Popsuły się zamki w celach. W odwecie zrobiono kipsisz polegający na demolowaniu cel.

- 11.06.82 r.** Kipsisz wybiórczy – prewencyjny. Paczki sanitarne z Austrii. Ostre pogotowie wśród klawiszy trwa.
- 12.06.82 r.** Sobota. Utrudnienia w widzeniach. Dokładne rewizje. Pod murami ZK wzmocnione patrole MO i SB. Miałem 15 min. widzenia.
- 13.06.82 r.** Niedziela. Pół roku wojny. O północy wszystkie cele śpiewają hymn i „Boże coś Polskę”. Wyszli na wolność z „dostaw” majowych: Robert Buczuto i Mariusz Kulis. Pół roku wojny internowani uczcili żałobą. Przez cały dzień trwała absolutna cisza. Nikt nie odzywał się ani nie opuszczał celi (z wyjątkiem mszy św.). Wystawiono naczynia na korytarz, wyłączono radio, nie oglądano telewizji. Na kratkach wywieszono kiry i flagi, które zostały zerwane. Klawisze w liczbie kilkudziesięciu cały tydzień na nogach i z psami. Przygotowane motopompy. A tymczasem spokój. Tego się nie spodziewali. Wyrażna konsternacja.
- 14.06.82 r.** Paczki żywnościowe z Episkopatu. Odpoczywamy po wczorajszym proteście, który był bardziej wyczerpujący niż się spodziewałem.
- 15.06.82 r.** Wtorek. Przeprowadzka 25 osób do Zakładu Karnego Kwidzyn: D. Brzozowski, A. Golik, H. Runiewicz, S. Kozłow-

ski, K. Lachowicz, S. Zachara, L. Wiśniewski, Z Zając, J. Murowiecki, T. Witkowski, Z. Tyszko, A. Czyżewski, M. Górski, M. Węglewicz, K. Lorenz, S. Adamczyk, J. Cegiełka, M. Duszak, M. Lubomirski, K. Szeszel, W. Szadkowski, S. Romańki, J. Domański, Z. Ziółkowski, Koszytkowski Cele ośmioosobowe. Teren duży. Ogólne wrażenie - łagodniej. Cały dzień bez posiłku. Tylko po jednym kocu. W nocy zimno.

- 16.06.82 r.** W celi mieszka nas ośmiu: M. Węglewicz, Z. Ziółkowski, T. Witkowski, D. Brzozowski, M. Górski, A. Golik, J. Cegiełka i A. Czyżewski. Dostaliśmy po drugim kocu. Cele otwarte, ale pawilony oddzielone zamkniętymi kratami. W I pawilonie 58 osób z ośrodków w Suwałkach, Włodawie i Krasnymstawie. ZK w Kwidzynie jako ośrodek dla internowanych funkcjonuje od 05.04.1982 roku. Są cztery pawilony. My zasiedlamy drugi. W czwartym kryminaliści, ok. 400 osób, trzeci wolny. Obiad bardzo dobry. W Iławie nigdy takiego nie było. Spodziewane są następne transporty internowanych.
- 17.06.82 r.** Jest Mundial. Telewizję oglądamy do końca programu. Niektórzy telewizory mają w celach. Z celi wyprowadził się T. Witkowski. Jest nas siedmiu. Do chwili obecnej nie było kipsiszu. Przed odjazdem z Iławy były dwa szczegółowe. W. Szadkowski miał widzenie z SB. Obiecują wypuszczenie? Wczoraj pisaliśmy telegramy do domów. Ciekawe, czy i kiedy dotrą?
- 18.06.82 r.** Czas biegnie szybciej. Codziennie kąpiel o 14.00 i o 19.00. Mundial. Zagospodarowywanie się. Więcej powietrza, przestrzeni, mniej kurzu i klawiszy. Nie rzucają się w oczy. To samo na apelu. Wieczorny apel nawet o północy.
- 19.06.82 r.** Sobota. Widzenie. Bardziej swobodne niż w Iławie. Widocznie informacja o przeprowadzce dotarła. Rano przywieziono cztery osoby z Pizy. Aresztowani 13.06 za spacer w czasie Dziennika TV. Siedzieli „na dołku” w Suwałkach. Należy wnioskować, że instytucja internowania jeszcze potrwa.
- 20.06.82 r.** Msza święta. Ksiądz z Siedlec. Bardzo bezpośredni. Mundial.
- 21.06.82 r.** O godz. 9.00 22 internowanych wyjechało do ZK w Sztu-

mie na prześwietlenia. W połowie drogi w Straszewie popsuł się autobus. Internowani poszli do lasu. Po chwili przyjechał dowódca ochrony kpt. Świątkowski, a później komendant mjr Mikołajczyk. Internowani odmówili powrotu więźniarkami. Około 13.00 wrócili cywilnymi środkami transportu.

Przed 14.00 kolejny transport z Iławy – 28 osób: Z. Trafalski, K. Rochowicz, J. Tołłoczko, K. Nowaczyk, J. Samsownik, P. Mierzewski, Z. Kwoka, P. Adamowicz, K. Pawłowski, M. Piekarski, A. Zając, T. Bednarczyk, M. Kulczyński, W. Roźniecki, A. Kalinowski, M. Truszczyński, K. Wilejko, J. Wilejko, S. Tadeusiak B. Romanowski, R. Molenda, P. Piech, J. Szmit, K. Maciejewski, M. Moćko, B. Gołąb, A. Pisarski, J. Woroń.

Do naszej celi nr 24 doszedł B. Gołąb. Jest nas ośmiu.

22.06.82 r. Wtorek. Wyszli na wolność: M. Węglewicz z Ciechanowa i W. Szatkowski z Elbląga. Wyrównały się nieco siły. W pawilonie pierwszym jest 58 osób, a w naszym, drugim – 51. W sumie 109 internowanych.

23.06.82 r. „Uszatek” z Elbląga. Indywidualne rozmowy sondażowe. Nie idę. Podobnie S. Romański, L. Koszytkowski i Mirek Duszak.

Kolejny transport 27 internowanych z Iławy: W. Ciesielski L. Grucela, A. Bober, E. Łukomski, W. Nieczyporowicz, W. Brycki, P. Kajko, J. Bałuch, P. Bączyk, M. Grzywacz, W. Nydzyński, M. Ejchler, B. Baranowski, W. Pagacz, S. Kwiatkowski, M. Domański, L. Brzoza, Z. Zbucki, P. Figiel, M. Kulon. A. Bober, S. Górny, L. Damps, R. Dębiec, Z. Bach, E. Giżyński, W. Górecki.

Aktualny stan internowanych w ZK Kwidzyn wynosi 136 osób. W ZK Iława pozostało prawdopodobnie 45 osób.

24.06.82 r. Spodziewany kolejny transport 28 internowanych z Iławy. Pozostali wywiezieni zostaną prawdopodobnie w Bieszczady, to członkowie KK i doradcy KK. Jeśli to prawda, to Iława jako internat przestanie istnieć.

25.06.82 r. Spodziewany transport nie dotarł, a w soboty nie wożą. Pozostaje czekać. Od rana konflikt z komendantem. E. Łukomski i A. Bober z Olsztyna odmawiają wyjazdu do

KW z powodu braku decyzji na piśmie. Następne starcie o spacer. Komendant chce wypuszczać po 30 osób, a II pawilon chce iść na spacer w całości. Na rozmowy udają się: Tyszko, Romański, Gołąb, Czyżewski. Komendant ustępuje. Wypiska. Kantyna zaopatrzona lepiej niż w Iławie.

26.06.82 r. Sobota. Widzenia trwają do 19.00. Ja otrzymuję o 14.00. Siostra z Gdańska. Z domu przywożą zbyt dużo. Można stracić poczucie rzeczywistości.

27.06.82 r. Z wczorajszych widzeń dociera wiadomość jakoby w Iławie pozostało tylko 25 osób. Ponadto wiadomo, że ze szpitala wrócił J. Więckowski, a wyszedł T. Kosek, oraz że z urlopu wrócił S. Jurczak, a poszedł W. Sikora. SB puszcza informację, że od 03.07. Kwidzyn również będzie likwidowany. Ci, którzy nie wyjdą trafią do Uherc. Pożyjemy, zobaczymy. Msza św. o godz. 15.00.

28.06.82 r. Poniedziałek. Dotarł ostatni transport 26 internowanych z Iławy: R. Kułakowski, L. Nowacki, Z. Kaczorek, A. Płonka, J. Więckowski, W. Kałudziński, W. Żółciński, W. Moszczyński, W. Wierzbowski, J. Kunda, P. Kisielewski, S. Martynajtis, J. Orłowski, M. Krzykowski, J. Jabłoński, J. Śliwiński, Z. Surowiec, W. Kisieliński, T. Kosek, K. Milczarek, T. Mikułan, W. Kozioł, L. Bechowski, R. Pączyński, T. Kisły, L. Szawłowski.

Stan internowanych na dzień 28.06 w ZK Kwidzyn wynosi 162 osoby. Przybyły transport rozlokowano w pawilonach nr I i II. Do naszej celi doszedł Z. Kaczorek. Wstawiliśmy mu łóżko na trzecie piętro. Jest nas w celi dziewięciu. B. Gołąb od przyjazdu nie może doczekać się na skierowanie do szpitala.

29.06.82 r. Na wolność wyszli M. Woronko i A. Sobolewski, obaj z Suwałk. Informacje przekazane przez odwiedzających w sobotę tylko w części były prawdziwe. W dniu 25.06. (piątek) wywieziono z Iławy do ZK Kielce Piaski 17 internowanych z przeznaczeniem do Uherc.

Wywieziono następujące osoby: T. Chmielewski, B. Szybalski, S. Jurczak, B. Mikus, A. Macierewicz, T. Syryjczyk, P. Szczudłowski, A. Pawłowski, J. Lubieniecki, S. Śniezko, A. Chojnowski, J. Boroń, T. Kotowicz, M. Krówka. H.

Ossowski-Mechliński, R. Walenczewski, A. Rusiecki.
Tym samym w poniedziałek 28.06 przestał istnieć ośrodek w Iławie. Na urlopie przebywa W. Sikora (przewodniczący RR Małopolska). W niedzielę w Iławie internowani odmówili udziału w Mszy św., gdyż nie wpuszczono ks. Gelerta podsyłając w zamian młodego, którego nikt nie znał. Powiadomiono ks. biskupa J. Obląka. Stan internowanych 160 osób.

30.06.82 r. Z urlopu na wolność wypuszczono J. Galerę. W ewidencji ZK Kwidzyn nie figurował. Kipisz. Atanda. W celi nr 23 doszło do szamotaniny.

01.07. –

27.07.82r. Materiały skonfiskowane.

Urlopy i przepustki (dane niepełne): do 06.08: J. Woron, B. Gołąb, M. Górski, K. Lachowski, W. Nydzyński, do 21.08: W. Moszczyński, R. Kułakowski, Z. Surowiec, J. Jabłoński (trzeci raz), W. Kisieliński, L. Lechowski (na własny ślub z własną byłą żoną.), W. Kozioł, T. Kisły, J. Kunda, W. Brycki, W. Nieczyporowicz, J. Różycki, K. Banasiak, G.P.Maria, M. Sereda, P. Kurzepa, J. Sołtys, W. Jaruzel, A. Gąsienica, J. Kudyk, W. Jankowski, J. Cegiełka, A. Bereśniewicz, W. Nieboraczek.

29.07.82 r. Wyszedł Tadeusz Kosek. Z przepustki zwolniono Sołtysa z Zamościa. Stan internowanych: 61 osób.

30.07.82 r. Godz. 16.30. Transport 22 internowanych z ZK Gębarzewo: W. Przybyłko, A. Busse, J. Pogłodziński, Z. Szudrowicz, J. Jerz, W. Cieślukowski, A. Judek, A.Pohl, R. Szymczak, S. Żyglicki, J. Jankowiak, E. Chróściński, J.Gaj, B. Olejnik, J. Wardalski, J. Gruszkowski, A. Priebe, F. Langner, M. Dening, H. Piwowarczyk, A. Piesiak, M. Hoczkur.

01.08.82 r. Wyszedł J.Bałuch – urlop 1 miesiąc. Ośrodek w Gębarzewie zlikwidowany. Pozostało ośmiu chorych. Stan internowanych: 82 osoby.

02.08.82 r. Wyszedł K.Grusznis, wrócił W.Nieboraczek, członek ZR. Godzina 17.00 transport 31 internowanych z ZK Łowicz: S. Nowicki, A. Tomaszewicz, J. Kacperski, M. Chwalewski, R. Jarmuszkiewicz, J. Hetman, K. Woźniak, G. Rochaus, J. Fatyga, K. Matysiak, J. Michauk, W. Walczak, J. Broni-

- kowski, W. Dyniak, M. Czekalski, A. Aniołczyk, K. Tatarowski, M. Mazurek, M. Michalik, P. Bikont, S. Szymoński, J. Rodziewicz, H. Maciejewski, T. Filipczak, I. Prędkie, S. Knaś, J. Markiewicz, A. Michalak, P. Spodenkiewicz, R. Przybysz, A. Więckowski.
- 03.08.82 r.** Godz. 0.50 transport 19 internowanych z ZK Lublin: A. Kutkowski, E. J. Warda, W. Ruchlicki, J. Bazydło, B. Kowalski, J. Toporowski, A. Bączkowski, S. Musiej, J. Łodyga, J. Olewiński, W. Stasiak, A. Prokopiak W. Zawadzki, Z. Karwowski, M. Smyk, S. R. Albinia, J. Malinowski, A. Teterycz, J. Mazurek.
- 03.08.82 r.** Godzina 17.00. Transport 16 internowanych z ZK Mielęcin: K. Buszko, J. Augusiak, A. Pocałowski, A. Cieluch K. Lubieniecki, J. Chmielewski, M. Nowicki, W. Wiścicki, J. Włodarzewski, S. Piotrowski, J. Chmielewski, R. Stachowiak, Z. Okoński, W. Wysocki, K. Łykowski, Z. Pietrzyk.
- 04.08.82 r.** Wrócił z ok. 2-miesięcznej przepustki Andrzej Bereśniewicz (szpital). Stan internowanych: 149 osób.
- 05.08.82 r.** Czwartek. Wyszli na przepustkę: J. Bronikowski – do 18 bm. i Z. Borowy – na tydzień. Wrócili z przepustek: M. Górski i K. Lachowicz. Stan internowanych bez zmian: 149 osób.
- 06.08.82 r.** Piątek. Wrócił J. Woron. Stan: 150 osób.
- 07.08.82 r.** Sobota. Wyszedł (podobno uciekł) M. Andrzejewski. Kławisze zorientowali się na apelu. Jego koledzy twierdzą, że wcale nie zamierzał uciekać. Odprowadził odwiedzających, a kławisze nie wpuścili go z powrotem, gdyż z powodu bałaganu przekroczył główną dyżurkę. Stan: 149.
- 08.08.82 r.** Niedziela. Po ucieczce Mirka kłopoty z widzeniami, ale przezwyciężone. Komendant dał się przekonać, że rodziny nie są temu winne.
- 09.08.82 r.** Wyszedł J. Hetman, wrócił K. Grusznis.
- 10.08.82 r.** Wyszli: K. Szeszel i L. Wiśniewski – na wolność, H. Kąkol – na przepustkę, M. Górski – do szpitala (lekarz!). Stan internowanych: 145 osób. Przygotowania do obchodów 13 półrocznicy.
- 11.08.82 r.** Wyszedł J. Mazurek, wrócił A. Sobolewski.
- 12.08.82 r.** Wrócili: B. Cizak, J. Zydorek, K. Stasiewski. Stan: 148 osób.

13.08.82 r. Internowany po raz pierwszy A. Chachuła, pracownik Zarządu Regionu. Wyszedł J. Augusiak. Uroczyste obchody kolejnej miesięcznicy internowania i trwania wojny. Klawisze sprawiają wrażenie jakby nas unikali. Jest to o tyle nienaturalne, że dzisiaj mieliby rzeczywiste powody do interwencji. Nieoficjalna informacja o zmianie na stanowisku komendanta ZK.

Skład internowanych w ZK Kwidzyn na dzień 13.08.1982 r.

Członkowie NSZZ „Solidarność”	114 osób
Członkowie NSZZRI „Solidarność”	4 osoby
Studenci NZS	13 osób
Uczniowie szkół średnich	2 osoby
Kleryk Seminarium Duchownego	1 osoba
Przewodniczący Rady Pracowniczej	1 osoba
Pracownicy wydawnictw niezależnych	2 osoby
Członkowie Komitetu Obrony	3 osoby
Więźniów za Przekonania	
Członkowie KPN	2 osoby
Członkowie Klubów Wolność, Samorządność, Niezależność	1 osoba
Byli członkowie „Solidarności”	1 osoba
Kryminaliści	4 osoby
Razem	148 osób

14.08.82 r. Sobota. Miały być widzenia, był pogrom internowanych. Nowy komendant kpt. Juliusz Pobłocki okazał się bandytą.

15.08.82 r. Niedziela. Cele pozamykane. Atmosfera grozy. Brak Mszy św., widzeń i jakichkolwiek kontaktów. Wczoraj bezpośrednio po pacyfikacji pogotowie zabrało W. Kałuzińskiego, A. Goławskiego, A. Priebe i A. Tomaszewicza. Dzisiaj o północy A. Bobera. Ponownie internowano K. Obsadnego z Ostaszowa przewodniczącego KZ FUM. Poprzednio w Gębarzewie. Na prośbę o lekarza do celi nr 8 przybyła atanda, pomimo, że Radek Sarnicki jest w bardzo ciężkim stanie. Stan internowanych: 144 osoby.

16.08.82 r. Cele pozamykane w dalszym ciągu. Zamierzamy złożyć ofi-

cyjny protest. Pawilony nr II i nr III zamierzają rozpocząć głodówkę. Pawilon nr I jest jej przeciwny. Uważamy, że jesteśmy wystarczająco poszkodowani, a sprawa stała się już głośna i nie wolno nam dodatkowo narażać własnego zdrowia. Zdania są podzielone, ale Pawilon nr I do strajku głodowego nie przystępuje. Zamiast do szpitala trafiają na izolatkę Radosław Sarnicki z Zamościa i Witold Cieślikowski z Pobiedziska. Na przepustkę wychodzą: Piotr Bikont z Łodzi i Jan Włodarzewski z Koła. Stan internowanych: 142 osoby.

17.08.82 r. Nieoczekiwana wizyta przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Cele otwarte, pawilony zamknięte.

Wyszli na wolność: Andrzej Płonka, Mieczysław Urzykowski, Zbigniew Bach, Stanisław Martynajtis. Wszyscy czterej to internowani więźniowie kryminalni. Raczej niewygodni w takiej sytuacji.

Po interwencji MCK zabrano do szpitala Ryszarda Piekarta i Zygmunta Goławskiego - obaj z Siedlec. Liczba ofiar pobicia przebywających w szpitalu wzrasta do siedmiu.

Stan: 136 osób.

18.08.82 r. W nocy po 24.00 znów musimy skandować: lekarza, lekarza... Zabierają do szpitala Radka Sarnickiego i Witolda Cieślikowskiego. Liczba ofiar w stanie bardzo ciężkim przebywających w szpitalu wzrasta do dziewięciu. Cztery inne osoby wróciły karetką, rzekomo z braku miejsc. Są to: A. Kozaczyński, W. Wasilewski, A. Bereśniewicz, R. Stachowiak.

Wyszli na przepustkę: M.Nowicki, J. Słabiński. Wrócili: J. Augusiak, J. Mazurek.

Lekarz MCK osobiście odwiedził wszystkich pobitych. Ju-tro MCK odwiedzi szpital. Z datą dzisiejszą sporządziliśmy zbiorowe zawiadomienie o przestępstwie skierowane do Prokuratora Prokuratury Rejonowej w Kwidzynie. Stan internowanych: 134.

19.08.82 r. Czwartek. Mimo obecności MCK do wczorajszej czwórki, której nie przyjęto do szpitala „z braku miejsc”, dzisiaj dołączyli wypisani: A. Bober i A. Priebe. Klawisze w ten perfidny sposób starają się „zmniejszyć rozmiary pogromu”. W dniu dzisiejszym wyszli: T. Mikułan i A. Sobolewski.

Podobno we wtorek nie wpuszczono biskupa Obłąka – z braku dowodu osobistego. Z powodu głodówki pierwsze omdlenia na pawilonie nr II.

- 20.08.82 r.** W dniu dzisiejszym wpuszczeni zostali: Kukułowicz z O. Śliwińskim, którzy rozmawiali z K. Zadrągiem oraz Siła-Nowicki i Woźniak – rozmawiali z A. Goławskim. Przywieziono ze szpitala A. Goławskiego, a z czwórki oczekujących doczekali się: Kozaczyński Adam i Stachowiak Ryszard. W dalszym ciągu czekają: Wasilewski Wojciech i Bereśniewicz Andrzej. Z przepustki wrócił Andrzej Gąsienica z Zamościa. Stan internowanych 134 osoby.
- 21.08.82 r.** Sobota. Sprostowanie. Wczoraj do szpitala zabrano oprócz A. Kozaczyńskiego – W. Wasilewskiego, a nie R. Stachowiaka. Wyszli: A. Oławski – ok. godz. 3.00 do szpitala, A. Gąsienica (wczoraj wrócił z przepustki) i B. Baranowski - na wolność. Wrócili z przepustki: J. Hetman, J. Cegiełka, T. Ochtabiński, J. Gapiński, F. Romaszko, K. Brzeziński, J. Olszewski, S. Neuman, W. Jankowski. Ruch duży. Pawilony izolowane. Wykazy mogą być niekompletne. W pawilonach II i III głoduje około 70 osób. Stan internowanych: 140 osób.
- 22.08.82 r.** Niedziela. Msze św. oddzielnie dla każdego pawilonu. Kolejna ofiara z wyraźnymi zaburzeniami psychicznymi: M.M. z Łodzi. Wyszedł Z. Okoński (do szpitala). Wrócili: Henryk Gontarz i Kazimierz Pierzchała (poprzednio ZK Lublin). Stan internowanych: 141 osób.
- 23.08.82 r.** Wrócili: W. Kałudziński i A. Goławski (ofiary pobicia przedwcześnie wypisani ze szpitala; wypis podpisał chirurg J. Cieślik.); S. Woźniak i A. Tomaszewicz ze szpitala oraz L. Naworski, W. Brycki, R. Kułakowski, T. Kisły, W. Kisieliński, W. Moszczyński z przepustki. Wyszli: J. Cegiełka (był 2 dni po powrocie z przepustki), R. Stachowiak do szpitala (czekał od 14.08.), J. Włodarzewski, J. L. Chmielewski i W. Ruchlicki na przepustkę. Stan internowanych: 146 osób.
- 24.08.82 r.** Wyszli: Z. Karwowski (do szpitala z podejrzeniem żółtaczki), J. Rodziewicz (próbował podpalić materac 14.08.; w dalszym ciągu dużo mówi się na jego temat – prowokator?). Wrócili: N. M. Myszkiewicz ze szpitala w Łowiczu oraz z

- przepustki: S. Nastaj, S. Mazurek, Z. Surowiec, W. Gro-miec, J. Bartyzel, T. Mysłek, G. Abramowski, J. L. Chmie-lewski (wychodził wczoraj?). Stan internowanych: 153 oso-by.
- 25.08.82 r.** Przed apelem porannym kipisz w celi nr 25. Znaleźli radio. Wyszedł Mirek Michalik do szpitala we Fromborku. Kolej-na ofiara pacyfikacji. Wrócili: A. Kozaczyński i R. Piekart przedwcześnie wypisani oraz Z. Wiśniewski z przepustki. Stan internowanych: 155 osób.
- 26.08.82 r.** Wyszedł T. Mazurek, wrócił S. Wołosz. W dalszym ciągu głoduje około 40 osób. Brak z nimi kontaktu. Mogą być różnice w ewidencji internowanych z powodu trudności w kontaktowaniu się.
- 27.08.82 r.** Wrócił z przepustki J. Jabłoński. Stan: 156 osób. Wizyta pułkownika i kapitana z prokuratury wojskowej, która o wydarzeniach dowiedziała się rzekomo 25 bm. Skoro nie rozpoczęto oficjalnego śledztwa, zupełnie niepotrzebnie poszkodowani chodzą na rozmowy. Widocznie niczego się nie nauczyli.
- 28.08.82 r.** Wyszli do szpitala: J. Krzysiak i A. Bereśniewicz (26.08). Nie uchwyciono przyjscia, stąd stan internowanych 155 osób.
- 29.08.82 r.** Bez zmian.
- 30.08.82 r.** Przyszli: B. Malon ze Szczytna – po raz pierwszy oraz Z. Okoński – ze szpitala. Stan: 157 osób.
- 31.08.82 r.** Wrócili: J. Bałuch z przepustki oraz A. Bereśniewicz ze szpi-tala. Stan: 159 osób.
- 01.09.82 r.** Ponownie internowani: Z. Kołakowski, H. Wojnowski, K. Kranc i A. Krysiak z Torunia.
Wizyta Taraszkiewicza, przedstawiciela Prokuratury Gene-ralnej w ramach nadzoru nad postępowaniem dowodowym dotyczącym wydarzeń z 14.08.82 r. Parodia. Nie przyjął in-dywidualnych oświadczeń poszkodowanych. Uważa, że na-leży je składać za pośrednictwem administracji ZK, która jest przecież stroną. Stan: 163 osoby.
- 02.09.82 r.** Wyszedł na przepustkę G. Abramowski. Stan: 162 osoby.
- 03.09.82 r.** Wyszli: M. Myszkiwicz Niesiołowski, W. Graniec, J. Bar-tyzel, T. Mysłek – do szpitala w Łowiczu, skąd przyszli 24.08.; G. Rachaus do szpitala w Warszawie. Przyszli: S.

Bochenek z Kętrzyna – internowany po raz pierwszy, K. Jasiński, M. Górski – ze szpitala (położył się przed 14.08.), W. Wasilewski – ze szpitala (ofiara 14.08, wypisany na rozkaz), Z. Goławski i A. Cieślukowski. Stan internowanych: 163 osoby.

- 04.09.82 r.** Sobota. Widzenia po godzinie. Strasznie ślamazarnie. Dozekałem się po 16.00, a pod bramą jeszcze wiele rodzin. Wyszedł na przepustkę J. Bazydło. Stan internowanych: 162 osoby.
- 05.09.82 r.** Niedziela. Widzenia jak wczoraj. A. Goławski jedzie do szpitala, lecz wraca po zabiegu. Brak miejsc. Msza św. w 18 minut. Rekord.
- 06.09.82 r.** Zabrali z ośrodka: Andrzeja i Zygmunta Goławskich, A. Bobera, W. Kałudzińskiego, A. Kozaczyńskiego, M. Duszaka, W. Przybyłko, S. Żyglickiego (wszyscy ciężko pobici). Krążą różne wersje dotyczące zabranych. Oficjalna – wolność. Nikt w to nie wierzy. Musimy poczekać. Wrócili z przepustki J. Słabiński i W. Wołyński (ze szpitala). Wyszedł J. Chmielewski do szpitala. W pawilonie III głodują 22 dzień K. Buszko, i K. Lubieniecki. Stan internowanych: 154 osoby.
- 07.09.82 r.** Wrócili ze szpitala R. Stachowiak i J. Krzywiak. Prokuratura Garnizonowa rozpoczęła przesłuchiwanie świadków na protokół, na okoliczność pobicia w dniu 14.08. br. Przesłuchiowano internowanych z Łodzi. Podobno nie wiedzą co się stało z zabranymi wczoraj. Ciekawe? Stan: 156 osób.
- 08.09.82 r.** Zabrani do szpitala we Fromborku na obserwację: S. Wołosz, L. Judek Andrzej, L. Damps, H. Gontarz, W. Zawadzki. Zjawił się przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości, który rozpatruje skargi złożone przez internowanych w związku z pobiciem 14 sierpnia. W sytuacji wywiezienia najciężej pobitych w nieznanym kierunku wizyta jest niewiarygodna. Stan internowanych: 151 osób.
- 09.09.82 r.** Wyszli do szpitala: R. Piekart, R. Jarmuszkiewicz, W. Wasilewski. Przywieziono profesora UAM w Poznaniu L. Nowaka. Stan: 149 osób.
- 10.09.82 r.** Wyszedł S. Nowacki na przepustkę. Wrócili J. Chmielewski i K. Lubieniecki, obaj ze szpitala. Stan: 150.

- 11.09.82 r.** Sobota. Wyszedł T. Witkowski, przyszedł A. Góralski. Trwa postępowanie dowodowe?
- 12.09.82 r.** Niedziela. Wizyta księży z Siedlec. Pawilony zamknięte.
- 13.09.82 r.** Wyszli K. Jasiński do szpitala we Fromborku i K. Woźniak na przepustkę. Okolicznościowy wykład. Stan: 148 osób.
- 14.09.82 r.** Wyszli M. Wojnowski na wolność; E. Łukomski, A. Priebe, K. Stasiewski, M. Lubomirski do szpitala w Prabutach. Wrócił Matuszewski, poprzednio przebywał w Potulicach, wypuszczony w styczniu. Stan: 144 osoby.
- 15.09.82 r.** Wyszli do szpitala: A. Busse – z podejrzeniami zapalenia opon mózgowych; W. Cieślukowski – po pobiciu 14.08., S. Neuman – złamał sobie coś w łaźni. Oddali lampki, sznury, grzałki, maszynki do gotowania. Stan: 141 osób.
- 16.09.82 r.** Wyszli: S. Nastaj i K. Obsadny do szpitala w Elblągu, L. Szawłowski do szpitala w Prabutach, A. Michalak, W. Wiścicki i J. Harasim na przepustkę, Z. Kołakowski na wolność, K. Buszko – ostatni głodujący od 14.08. Wrócił ze szpitala L. Damps. Prawdopodobnie 28 bm. ma się rozpocząć proces przeciwko najdotkliwiej pobitym, wywiezionym 06 bm. do Zakładu Karnego w Elblągu. Stan: 134 osoby.
- 17.09.82 r.** Godz. 10.00 – 13.30 kipisz. Dokładny, ale nieskuteczny. Klawisze, ogólnie rzecz biorąc, starali się być grzeczni.
- 18.09.82 r.** Sobota. Wyszli: Kranc, T. Ochabiński, W. Moszczyński, J. Bałuch, W. Kisielewski. Nie dostałem widzenia. Stan: 129 osób.
- 19.09.82 r.** Niedziela. Ósemka zabrana 06. bm. jest traktowana bardzo źle. To straszne, ale nie dopuścili obrońców. 10. bm. nie odnotowałem wyjścia: R. Stachowiaka na przepustkę, J. Hetmana i K. Brzezińskiego – na wolność. Przybył W. Michalak, zatrzymany po raz pierwszy 30.08. Stan: 127.
- 21.09.82 r.** Wyszli: B. Melon i J. Krzywiak, obaj na wolność. Rozpoczął się ruch „uszątków”. Wczoraj byli z Konina i Suwałk, dziś z Lublina. Sugerują, że napisanie podania może skrócić czas internowania. Zapewne będą tacy, którzy skorzystają. Już to przerabialiśmy. Ci, którzy wyjeżdżają – wychodzą. W rezultacie obóz podzielił się na wyjeżdżających i tych, którzy zostają. Wczoraj po 22.00 wrócił z przepustki K. Woźniak. Stan: 126 osób.

- 22.09.82 r.** Wyszędł J. Toporowski na przepustkę. Rozpoczęliśmy naukę języka francuskiego. Stan: 125 osób.
- 23.09.82 r.** Na wolność wyszedł A. Bereśniewicz z Olecka. Stan: 124 osoby.
- 24.09.82 r.** Przyszli: B. Śliwa wypuszczony w lipcu z Gębarzewa oraz J. Przybylski wypuszczony 16 września z Potulic.
Stan internowanych: 126 osób.
- 25.09.82 r.** Sobota. Wyszli: K. Tatarowski, A. Więckowski, Z. Okoński. Wrócili: K. Buszko (przedwczoraj), W. Wasilewski (wczoraj), K. Lorenz (z urlopu 2-mies.). Stan internowanych: 126 osób.
- 26.09.82 r.** Wyszędł Z. Trafalski (do szpitala, załatwił mu to Mirek G., nie tylko jemu!). Stan: 125 osób.
- 27.09.82 r.** Wyszli na przepustkę: H. Kozikowski, M. Słabiński oraz W. Nieboraczek. K. Zadrąga wywieźli karetką do szpitala. Nie wiadomo dokąd. Spodziewane masowe zwolnienia w październiku. Stan: 121 osób.
- 28.09.82 r.** Wrócił W. Cieślowski ze szpitala. Stan: 122 osoby.
- 29.09.82 r.** Wyszli J. Siewierski na – przepustkę, J. Kozakiewicz – na sprawę. Stan: 120 osób.
- 30.09.82 r.** Czwartek. Wyszli: K. Graczyk - na wolność oraz J. Jabłoński, S. Knaś, H. Piwowarczyk - do szpitala. Stan internowanych: 116 osób.
- 01.10.82 r.** Wrócili: A. Busse - ze szpitala i M. Miszczak – z przepustki w lipcu. Wyszli: J. Łodyga, J. Malinowski, J. Gapiński. A. Pacałowski. Stan internowanych: 114 osób.
- 02.10.82 r.** Dyskusje na temat wydarzeń 14.08 trwają. W zasadzie brak nowych faktów oprócz tego, że na spotkania z J. Pobłockim chodzi jedynie S. R.
- 03.10.82 r.** Dyskusje dotyczą również kwestii wyjazdu i pozostania w kraju. Pozostającym brakuje argumentów w polemice z wyjeżdżającymi.
- 04.10.82 r.** Wyszli: S. Piotrowski i W. Pagacz. Wrócił Z. Trafalski ze szpitala. Stan: 113 osób.
- 05.10.82 r.** Wyszędł B. Cizak. Stan: 112 osób.
- 06.10.82 r.** Wyszli: W. Wysocki i T. Wojtaszek. Wrócił z przepustki Wiścicki. Żona S. Kwiatkowskiego na kolegium w Kwidzynie zapłaciła 8000 zł, rzekomo za pokazanie tyłka funkcjonariuszom MO dnia 14.08. (w trakcie pacyfikacji). Stan: 111 osób.

- 07.10.82 r.** Wyszedł S. Musiej na wolność. Stan: 110 osób.
- 08.10.82 r.** Wyszedł J. Olszewski. Wrócił S. Mazur ze szpitala i W. Pagacz z przepustki. Stan: 111 osób.
- 09.10.82 r.** Sobota. Wyszedł W. Pagacz. Nie wiadomo, po co wracał. Wiadomo, że nastraszył chłopaków w celi. Twierdził, że represje będą większe. Ciekawe, kto i po co kazał mu to powiedzieć? Stan internowanych: 110 osób.
- 11.10.82 r.** Strajki w Gdańsku. Wrócił T. Witkowski. Stan: 111 osób.
- 12.10.82 r.** Kipisz od godz. 9.00. W naszej celi pół godziny. „Zaszczycił nas” J. Pobłocki. Wątpliwa przyjemność. Stan bez zmian.
- 13.10.82 r.** Środa. Wyszedł W. Dyniak na przepustkę. Stan 110 osób.
14.10.82 r. Wyszedł Matuszewski na wolność. Wrócił A. Pacałowksi. Stan bez zmian. Rozpoczęli ogrzewanie ZK. Nawet ciepło.
- 15.10.82 r.** Wyszli na przepustkę oraz na wolność: J. Augusiak, A. Pohl, R. Szymczak, J. Gaj, R. Pączyński, S. Mazur, J. Mazurek, A. Baczkowski. Wrócił: S. Borucki. Stan: 103 osoby.
- 16.10.82 r.** Sobota. Wyszli: A. Aniołczyk, R. Spalenkiewicz, J. Kaspersk, M. Smyk. Stan internowanych: 99 osób.
- 17.10.82 r.** Niedziela. Nic się nie dzieje. Czekamy.
- 18.10.82 r.** Wrócili R. Stachowiak i S. Piotrowski. Połączono pawilon trzeci z pierwszym i drugim, likwidując go. Okazuje się, że w każdym pawilonie są po 52 osoby. Razem 104. Z prowadzonej ewidencji wynika 101 osób. Różnica trzech osób musiała powstać po wydarzeniach 14 sierpnia, gdy byliśmy pozamykani, a zmiany były duże. Stan spróbuję skorygować w wykazie internowanych na dzień 1 listopada.
- 19.10.82 r.** Wrócił J. Jabłoński. Wyszli J. Jabłoński, J. Tołoczko, E. Warda, A. Kutkowski, W. Ruchlicki, J. Woroń na wolność oraz J. Włodarzewski na przepustkę. Skorygowany stan internowanych: 98 osób.
- 20.10.82 r.** Paczki z Kurii. Ksiądz z Olsztyna twierdzi, że to ostatnie, gdyż do 5 listopada wypuszczeni zostaną wszyscy. Niepotrzebnie mówi takie rzeczy. Nie wszyscy przygotowani są na dłużej. Wyszli A. Busse i W. Wołyński. Stan internowanych: 96 osób.
- 21.10.82 r.** Wyszedł A. Pacałowksi. Przyszedł B. Małecki. Dzisiaj przywieziono z Olsztyna 10 osób nie związanych z działalno-

ścią opozycyjną, co do których zdania są podzielone. Krążą różne wersje, między innymi, że być może są to kryminaliści. Część uważa, że opłacili internowanie, aby wyjechać za granicę jako represjonowani. Inni uważają, że jest to obce ciało, na które należy uważać. Faktem jest, że chodzą razem i wyglądają jak drużyna rugby lub pluton szturmowy ZOMO. Oto oni: M. Szafirstein, R. Brocki, A. Stankiewicz, H. Waszkiewicz, S. Nosal, Z. Rytel, M. Hinz, K. Grabski, S. Dojnik, J. Skubik. Stan internowanych: 106 osób.

- 22.10.82 r.** Dzisiaj przywieziono doc. Antoniego Stawikowskiego. Stan: 107 osób.
- 23.10.82 r.** Sobota. Wyszli: M. Mazurek i B. Małecki. Widzenie całą godzinę. Rodzina trzyma się dzielnie. SB opowiada głupoty na temat mego zachowania w ZK, ale takie opowiadania trafiają tylko do tych, którzy chcą tego słuchać. Stan: 105 osób.
- 24.10.82 r.** Porządkowałem notatki.
- 25.10.82 r.** Wyszedł M. Miszczak. Stan: 104 osoby.
- 26.10.82 r.** Wyszedł W. Cieślukowski. Wrócił W. Zawadzki – ze szpitala.
- 27.10.82 r.** Przybycie Antoniego Stawikowskiego korzystnie wpływa na internowanych. Rozpoczęliśmy naukę języka angielskiego i niemieckiego.
- 28.10.82 r.** Działalność Antoniego Stawikowskiego nie ogranicza się do nauki języków. Największe wrażenie zrobił wykład z astronomii.
- 29.10.82 r.** Piątek. Paczki sanitarne z MCK.
- 30.10.82 r.** Wyszli: I. Prędko, J. Mazurkiewicz, J. Olewiński. Przyszedł Cz. Dziadel. Stan: 102 osoby.
- 31.10.82 r.** Niedziela. Atmosfera zniecierpliwienia. Między innymi dlatego, że niektórzy uwierzyli w szybkie zakończenie internowania. Część złożyła deklaracje wyjazdu, a co z pozostałymi? Łączny stan internowanych w ZK Kwidzyn na dzień 1 listopada wynosi 102 osoby. Dzisiaj zmian nie było. W październiku wyszły 34 osoby, przybyły 22 osoby. Ponadto w szpitalu znajduje się 10 osób, a 7 w areszcie.
- 02.11.82 r.** Wyszedł W. Roźniecki. Przybyli: T. Wojtaszek i W. Wysociki ze szpitala w Elblągu oraz M. Janiszewski i R. Sadowski z Torunia – internowany po raz pierwszy. Stan: 105 osób.

- 03.11.82 r.** Na spotkania z J. Pobłockim w dalszym ciągu chodzi jedynie St. R. Nie tylko ja tego nie rozumiem. O czym można rozmawiać z bandytą? Podobnie zachowują się rozmawiający z „uszatkami”. Mam o nich wszystkich jednakowe zdanie.
- 04.11.82 r.** Przybyli: J. Adamczyk z Torunia - po raz pierwszy, A. Karczewski i S. Mosakowski - poprzednio Mielęcin. Stan internowanych: 108 osób. Internowani po raz pierwszy świadczą, że jeszcze trochę to potrwa.
- 05.11.82 r.** Paczki z Episkopatu. Wrócił J. Augusiak ze szpitala. Stan: 109 osób.
- 06.11.82 r.** Sobota. Wyszedł J. Zydorek (przedwczoraj) do szpitala. Wrócili J. Włodarzewski i Z. Okoński, obaj z przepustki. Stan: 110 osób.
- 07.11.82 r.** Wyszedł W. Wysocki. Stan internowanych: 109 osób.
- 08.11.82 r.** Trwają wykłady. Docent A. Stawikowski uczy języków niemieckiego i angielskiego. Profesor L. Nowak - cykl wykładów pod tytułem: „Komunizm, fałszywa teoria”. Zajęcia prowadzone są dla każdego pawilonu oddzielnie.
- 09.11.82 r.** Wyszli: R. Przybysz i W. Michaluk. Przybyli: M. Obuchowicz Marek i Łukowicz Miron.
- 10.11.82 r.** Atmosfera gorąca. Nie wiem, dlaczego? Przyjeżdża MCK. Dzięki temu nie ma kłopotu. Wracą J. Murowicki (wypuszczony z ZK Kwidzyn w lipcu). Większość ma ciężkie sny. Stan: 110 osób.
- 11.11.82 r.** MCK wyjechał. Rygor zaostrzony. Nie puszczają na II pawilon. Stan bez zmian. Śmierć Breżniewa. W „Wiadomościach” red. bodajże Snarski płacze, relacjonując pogrzeb w TV. Widocznie wie, co traci. Klawisz poważni, aż śmiać się chce, skoro znamy przyczynę. Zapowiedź wypuszczenia L. Wałęsy. Internowani już się pakują. Myślę, że trochę za wcześnie.
- 12.11.82 r.** Wychodzą: R. Kowalczyk i W. Wiścicki – na wolność, W. Wysocki – o 19.30 na przepustkę, T. Wojtaszak – rzekomo po buty do Warszawy. Tadeusz Kisły o godz. 19.00 otrzymał widzenie z żoną. Klawisz podał herbatę. Stan internowanych: 106 osób.
- 13.11.82 r.** Sobota. Minęło 11 miesięcy. Uroczysty apel. W tym czasie mam widzenie. W domu jeszcze wytrzymują. Internowany

- po raz pierwszy M. Telka z Pułuska – KZ Ursus. Wyszedł: K. Gruszniś i W. Wasilewski. W ten sposób Komenda Wojewódzka w Suwałkach nie ma już swojego przedstawiciela w Kwidzynie. Stan: 105 osób.
- 14.11.82 r.** Oczekujemy na powrót Lecha W. Docierają sprzeczne informacje.
- 15.11.82 r.** Wyszli: K. Woźniak, B. Śliwa, Z. Kozicki, W. Maciejewski, A. Teterycz. Stan internowanych: 100 osób.
- 16.11.82 r.** Był „uszatek” z Elbląga. Tym razem poszedłem. Rozmawiałem o wszystkim i niczym 15 minut. L. Koszytkowski był lepszy: 1 minuta. Rekord pobił D. B. – 2.5 godziny. Na pozostałych zabrakło czasu. Wyszedł T. Daniszewski. Stan 99 osób.
- 17.11.82 r.** Wyszli: R. Górski, A. Krysiak, M. Szafirsztejn, A. Skubik. Stan internowanych: 95 osób.
- 18.11.82 r.** Wrócił J. Zydorek ze szpitala. Wyszli: S. Brucki i J. Wardalski. Stan: 94 osoby.
- 19.11.82 r.** Wyszedł T. Kisły do szpitala. Wykład: „Techniki i metody stosowane przez SB podczas przesłuchań”. Student z Łodzi. Bardzo pożyteczny wykład, niestety dla wielu spóźniony. Stan: 93 osoby.
- 20.11.82 r.** Sobota. Wyszedł B. Olejnik. Stan: 92 osoby.
- 22.11.82 r.** Wyszli: A. Chachuła i Z. Pietrzyk. Stan: 90 osób.
- 23.11.82 r.** Wyszedł M. Czekalski. Jeden z rozsądniejszych w naszym towarzystwie. Stan: 89 osób.
- 24.11.82 r.** Wyszedł J. Augusiak. Wczoraj paczki z Episkopatu. Dziś byłem na prześwietleniu w ZK Sztum. Zakład ponury, robi przygnębiające wrażenie. Stan: 88 osób.
- 25.11.82 r.** Wyszli: T. Witkowski, A. Prokopiak, J. Murowicki (do szpitala), R. Sadowski (do aresztu, student KUL). Stan internowanych 84 osoby.
- 26.11.82 r.** Wychodzą: M. Mosakowski, K. Lubieniecki, J. Chmielewski, K. Łykowski, J. Chmielewski, M. Janiszewski, M. Dering. Stan internowanych: 77 osób.
- 27.11.82 r.** Sobota Widzenie otrzymałem dopiero po 13.00, chociaż odwiedzających jest coraz mniej. Nie pierwszy już raz widzenie otrzymuję jako ostatni.
- 28.11.82 r.** Robi się coraz luźniej. Chociaż jest to niewątpliwa nobilitacja, nie chciałbym wychodzić jako ostatni.

- 29.11.82 r.** Stan bez zmian. Już trzeci dzień nikt nie wyszedł. Rośnie niepewność. Czyżby znów coś kombinowali?
- 30.11.82 r.** Wrócili: J. Kubiak (24.07.–30.11. sanatorium) i M. Czekalski (z przepustki). Wyszli: J. Zacharow, R. Wichorowski (zrezygnował z wyjścia, gdyż zaoferowali mu tylko 2 dni urlopu), M. Jagusiewicz, Z. Zajęc, Z. Okoński, S. Piotrowski. Stan internowanych: 74 osoby.
- 01.12.82 r.** Wyszli: R. Wichorowski (przedłużono przepustkę do 7 dni), B. Kowalski, J. Włodarzewski, M. Łukowicz (wczoraj do szpitala). Stan internowanych: 70 osób.
- 02.12.82 r.** Wychodzą: K. Lorenz Krzysztof i W. Stasiak. Stan: 68 osób.
- 03.12.82 r.** Wychodzą: K. Rochowicz, Z. Surowiec, Z. Szachowicz, T. Wojtaszek, J. Przybylski, J. Adamczyk, T. Filipczak, J. Faltyga, A. Tomaszewicz, J. Matysik, J. Pogłodziński. Większość spakowana, ale odbywają się jeszcze wykłady. Antoni Stawikowski pracuje ucząc angielskiego i astronomii, a Leszek Nowak kończy cykl wykładów z marksizmu. Stan internowanych: 57 osób.
- 04.12.82 r.** Sobota. Od rana awantura. Wpuszczają Poznań, ale bez prof. L. Nowaka. Koledzy odmawiają wyjścia bez profesora. W rezultacie wygrywają i wychodzą razem. Wychodzą: L. Nowak, J. Jankowiak, E. Chróściński, J. Zydorek, J. Kubiak, J. Gruszkowski, F. Langner. Ubyły dwa kolejne województwa. Stan: 50 osób.
- 05.12.82 r.** Niedziela. Po Mszy Świętej robimy wspólną pożegnalną kolację razem z księżmi. Wychodzi ładne wydanie (sitodruk) wykładów prof. L. Nowaka.
- 06.12.82 r.** Gryps od Kazia R. Kipisz na wyjściu słaby. Wyszli: W. Walczak, S. Szymański, M. Czekalski. Po godzinie 14.00 wychodzi R. Brocki, umarła mu matka. Stan: 46 osób.
- 07.12.82 r.** Paczki sanitarne z MCK. Wyszli: M. Hoczkur, S. Romański, K. Lachowski, D. Brzozowski. Stan: 42 osoby.
- 08.12.82 r.** Wyszli: A. Piesiak, J. Dudojć, M. Obuchowicz, K. Buszko, A. Cieluch, R. Stachowiak, F. Romaszko, M. Hinz. Wieczorem wrócił T. Kisły. Stan internowanych: 35 osób.
- 09.12.82 r.** Czwartek. „Uszatki” z Elbląga. Nikt z nimi nie rozmawia. Wychodzą: S. Woźniak, Z. Trafalski, S. Kwiatkowski, L. Koszytkowski, M. Górski, A. Golik. W godzinach później-

szych wyszli ponadto: L. Damps, M. Moćko, J. Szmit. Dziś wychodzę i ja. Wczoraj wyszedł Andrzej Piesiak, który pomagał mi prowadzić listę obecności internowanych. On w drugim pawilonie, ja w pierwszym. Następnie codziennie uzgadnialiśmy stany. W ZK Kwidzyn pozostało 26 osób. Rozstaliśmy się śpiewając „Pieśń pożegnania”. Pozostali zapewne nie posiedzą długo. Niechący, obok Tadeusza Chmielewskiego (przewodniczącego ZR – ZK Łupków), zostałem jednym z najdłużej internowanych z Elbląga.

Po wyjściu z „internatu”, jako niewątpliwy wyraz sympatii otrzymywałem wiele kwiatów. Skojarzyły mi się one z ZK w Hawie, kiedy otuchy dodawali nam mieszkańcy rzucając kwiaty na więzienne druty. Klawisze codziennie je zabierali, ale akcja była wystarczająco symboliczna i niezapomniana. Stąd skojarzenia, które oddają stan emocjonalny, a jednocześnie stanowią nieudolną próbę rozrachunku z okresem odosobnienia.

Kwiaty

Kiedy już prawie
Straciłem nadzieję
Wyjęty spod prawa od roku
Napiętnowany kryminalista
Skazany bez wyroku
Poczułem ich ciepło
W każdym płatku róży
Przestały być oficjalne
Nagle zacząłem rozumieć frezje
Bzy, tulipany, konwalie.
Nie tak jak wtedy
Rozpięte na drutach
Rzucane nocą, ukradkiem
Lecz dumne, wdzięczne, szlachetne
Nawet konwalie z bratkiem
Poczułem ich ciepło
Płynęło od ludzi

Pachnące i kolorowe
I rozmawiałem z nimi do rana
Wieczorem przynosił ktoś nowe
A one wiernie czekały
Z tęsknoty kwitły inaczej
Jakby wierzyły, że wrócę
Jakby słyszały, że płacę
Poczułem ich ciepło
Jak kawałek duszy
Nie wiem czy zasłużyłem
Przyszli – zabrali
Zamknęli – trzymali
A wypuścili – wróciłem.

Uwagi końcowe:

1. *Listy internowanych pomagali mi prowadzić: w pawilonie drugim Andrzej Piesiak, przewodniczący Zarządu Regionu z Jeleniej Góry, a w pawilonie trzecim Sławek Musiej z Siedlec.*
2. *Używane w tekście skróty: atanda – oddziały szturmowe (więzienne ZOMO), klawisz – funkcjonariusz straży więziennej, kipisz – przeszukanie celi (często przez atanda), uszatek – esbek; lipo, lipko – wziernik w drzwiach.*
3. *Materiał przepisałem z posiadanych grypsów. Ze względu na częste kipisze, notatki były skrótowe i nie mogły obejmować wielu istotnych wydarzeń. Część materiału zaginęła. Po wyjściu z internatu kipisze i konfiskaty nie skończyły się przecież.*
4. *Ewentualne nieścisłości powstały w okresie obostrzonego rygoru po wydarzeniach 14 sierpnia 1982 roku. Dowiedziałem się o Januszu Olewińskim z Siedlec, którego obrażenia okazały się poważniejsze w skutkach, a nie znalazło to odzwierciedlenia w moich zapiskach.*
5. *Od 13.12.81 r. do 09.12.82 r. nie byłem na zwolnieniach, przepustkach ani urlopowach. Pisałem. Powyższe kalendarium jest największym zachowanym materiałem z tego okresu, chociaż nie jedynym.*
6. *Wiele wątpliwości pozostało do dnia dzisiejszego, na przykład co do brzmienia nazwisk.*

CZĘŚĆ III

Bogusław Kazimierz Gołąb

CZAS POGARDY

Akt I

Ośrodek internowania w Zakładzie Karnym Kwidzyn był faktycznie i bezdyskusyjnie instytucją represyjną. Obowiązywał regulamin i warunki identyczne jak w wypadku więźniów kryminalnych, z tą różnicą, że kryminalni odnosili się do internowanych i skazanych z uznaniem i szacunkiem, jakim cieszyli się w więzieniach PRL tzw. polityczni.

Natomiast cała kadra więzienna, począwszy od ministra spraw wewnętrznych prof. Sylwestra Zawadzkiego (powinno się odebrać mu tytuł profesora, gdyż swoją postawą splamił godność profesora), a skończywszy na najniższym stopniu funkcjonariuszu służb więziennych, wprost chorobliwie nie znosili internowanych oraz skazanych z „dekretu stanu wojennego”. Oczywiście, były nieliczne przykłady okazywania sympatii i pomocy „więźniom Jaruzelskiego”, jednakże w morzu niegodziwości i chamstwa były to sytuacje wyjątkowe. Pomimo że internowani w Kwidzynie wywalczyli sobie wiele złagodzeń regulaminu, jednakże wciąż byli ludźmi faktycznie więzionymi. Więzionymi bezprawnie i bezterminowo, jako że nikt nie miał rozeznania, jak długo ten stan będzie trwał. Mało tego, częstokroć zwolnieni z internowania wkrótce wracali ponownie do ZK Kwidzyn.

Nie znali dnia ani godziny...

Był lipiec. Ze względu na znaczną liczbę osób przyjeżdżających z całej Polski na odwiedziny do najbliższych – internowanych, uzgodniono z komendantem, że widzenia będą odbywały się na wolnym powietrzu.

W niedzielę przed widzeniami wystawiano na zewnątrz stoły i taborety, aby w przyzwoitych, jak na więzienne, warunkach spotkać się z

najbliższymi. Tym bardziej, że rodziny już nie musiały wówczas godzinami wyczekiwać na swoją kolejkę widzeń, stojąc pod więzienną bramą. Nigdy to nie było miłe ani urzekające, a zawsze przybierało formę upokorzeń.

Tak zorganizowane widzenia odbyły się dwukrotnie.

W niedzielę 7 sierpnia, podczas widzeń z rodzinami wyszedł „na wolność” niepostrzeżenie Mirosław Andrzejewski z Siedlec, jeden z internowanych. Nie było to trudne, gdyż internowani mieli zgodę na noszenie cywilnych ubrań, a nie więziennych „garniturków”. Nie w tym problem, że wyszedł, ile że nie umożliwiono mu powrotu do ośrodka, co świadczyło o braku uwagi ze strony strażników.

Wieczorem, podczas raportu na apelu oczywiście liczba internowanych nie zgadzała się. Po tym incydencie sytuacja w obozie pogorszyła się. Wyczuwało się duże napięcie. Komendant wstrzymał widzenia na łonie natury (czyli na spacerniku). Jednakże nic nie zapowiadało tragedii. Jeszcze w sobotę, 13 sierpnia zwyczajowo wciągnięto flagę „SOLIDARNOŚĆ” z kirem na maszt, czyli słup oświetleniowy. Nad rogami baraku od strony spacernika wywieszono flagi biało-czerwone z krepą. Pomiędzy barakiem a latarnią na żyłce wywieszono transparent z kotwicą i biało-czerwoną flagę. Na latarni między II i III pawilonem powiewała flaga biało-czerwona ze znakiem Polski Walczącej. Odśpiewano przy tym hymn państwowy, „Boże coś Polskę” oraz inne pieśni patriotyczne. Służba więzienna nie interweniowała.

Następny dzień to niedziela. Święto i dzień odwiedzin. Pod więzienną bramą kłębił się tłum licznie zebranych, oczekujących na widzenie. Matki i ojcowie. Żony i dzieci. Rodziny. Najbliżsi.

Funkcjonariusze nie wpuścili „na widzenie”. Około godziny 10.00 internowani zaczęli protest. Wałąc łyżkami w miski skandowali „wpuścić rodziny”. Ktoś podszedł do siedzących na ławce dwóch klawiszy i poprosił o rozmowę z komendantem. Po chwili wrócił E. Młotkowski (wychowawca) i wezwał trzech na rozmowy. Delegacja w składzie: Andrzej Bober, Włodzimierz Przybyłko oraz Roman Jarmuszkiewicz udała się do komendanta ośrodka. Niestety, wkrótce delegacja wróciła z negatywnym stanowiskiem nowego komendanta kpt. Juliusza Pobłockiego z ZK Sztum. Ten postanowił „zrobić porządek” i zaczął od tak istotnej, wręcz osobistej sprawy dla internowanych, jak widzenia.

Na te widzenia rodziny oraz sami internowani oczekiwali od wielu dni. Widzenia, na które najbliżsi musieli uzyskać od władz stanu wojen-

nego specjalne przepustki. Widzenia, na które jechali niekiedy setki kilometrów. Z dziećmi i z paczkami. Jechali z nadzieją na spotkanie.

Po pół godzinie wysłani proszą o jeszcze 10 minut. Po następnych 30 minutach wrócili z wiadomością, że porozumienie jest niemożliwe. Okazało się, że przedłużanie rozmów miało na celu sprowadzenie posiłków. Około godz. 12.30 pod bramę podjechała zamknięta „buda” pełna funkcjonariuszy. Demonstracyjnie wyszli z niej uzbrojeni funkcjonariusze z psami. Rodziny chciały blokować przejście, lecz pod groźbą użycia pałek rozstały się. Po powrocie delegacji nasiliły się dyskusje nad dalszą formą protestu. Kilku internowanych weszło na dach kotłowni, aby mieć „przeгляд sytuacji”. Niektórzy przeskoczyli na stronę między płot i siatkę. Leżąc na ziemi rozmawiali z rodzinami. Wkrótce też przynieśli kartki z nazwiskami oczekujących rodzin. Około 50 osób spośród oczekujących za bramą zgromadziło się na górze, znajdującej się na torze motocrossowym w sąsiedztwie obozu, pragnąc zobaczyć, co dzieje się w obozie.

Wkrótce na górkę wjechał radiowóz MO. Milicjanci wylegitymowali ludzi, a następnie spędzili ich z podwyższenia.

Wystające przez bramę ręce dzieci zostały „zaatakowane” pałkami funkcjonariuszy, którzy jednocześnie szydzili z oczekujących rodzin. Padały wulgarne żarty ze strony funkcjonariuszy. Ktoś fotografował zebranych. Zrobiło się gorąco. Przed bramę wyszli funkcjonariusze MO i odpędzili oczekujących od bramy, na drugą stronę drogi. Około godz. 14.30 oznajmiono, że dzisiaj widzeń nie będzie.

Rodziny powoli odeszły w kierunku stacji. Po drodze minęła ich jadąca na sygnale karetka pogotowia oraz kilka wozów MO. Tak relacjonuje te wydarzenia Władek Kałudziński, internowany z Olsztyna:

„Już wcześniej coś się zapowiadało. Było więcej klawiszy. Nawet któryś z nich powiedział: dostaniecie swoje. Już się odgrażali. Wiedzieli, że coś się szykuje. Dostrzegłem, że internowani wynoszą stoły i przygotowują się na widzenie. Mówili: Idziemy manifestować! Kubek w rękę, talerz i się szło. Śpiewaliśmy piosenki patriotyczne i więzienne. W pewnym momencie ktoś rozciął siatkę – był to błąd internowanych. Jak przetniesz, to siatka rozplynie się w prawo i lewo. I tak żeśmy stanęli – z jednej i z drugiej strony. W tym czasie Władek Pagacz wszedł na dach, część przeskoczyła przez dach na drugą stronę. Mówię sobie: wejdę na dach do Pagacza, tam więcej spokoju. Stamtąd było lepiej widać, co się dzieje. A jeszcze wcześniej Pagacz mówił do mnie: «Władek, mam trzy butelki benzyny». Wyglądało na to, że chce podpalić to wszystko”.

Rozcięcie siatki w ogrodzeniu mogło być częścią znacznie wcześniej starannie przygotowanej prowokacji, która dawała argument do pacyfikacji. Znajduje to potwierdzenie w refleksji Leszka Szawłowskiego:

„Jest zarzut, że internowani rozpruli siatkę. Podejrzewam, że sprawa już wcześniej była wyreżyszerowana, żeby stworzyć pozory ucieczki. Zygmunt Goławski nawoływał, aby internowani nie wychodzili poza pierwsze ogrodzenie”.

Dalej sprawy potoczyły się błyskawicznie. Nagle za siatką na placu pojawili się funkcjonariusze ZOMO w pełnym, bojowym rynsztunku. Uzbrojeni w pały, kaski oraz tarcze stanowili zwarty, bojowy kordon. Mieli przy sobie psy. Już bez kagańców. Stąd przekonanie o wcześniej przygotowanej prowokacji.

Naprzeciw internowani, nieuzbrojeni. A za bramą, oczekujący na widzenia najbliżsi, którzy stawali się niepożądanymi świadkami. Dlatego podjęto próbę odsunięcia ich od bramy.

Internowani zaczęli protestować, a następnie śpiewać hymn oraz „Boże coś Polskę”. Wezwano straż pożarną z Kwidzyna, jednakże Roman Gołuch, zastępca komendanta straży pożarnej odmówił wjazdu na teren ośrodka, stwierdzając, że straż powołana jest do gaszenia pożarów a nie polewania ludzi wodą. W związku z odmową służba więzienna poczęła polewać internowanych wodą z hydrantów i motopompy.

Dalszy rozwój wypadków tak relacjonuje Władysław Kałudziński, który znajdował się na dachu pawilonu i stąd miał niczym nieograniczoną widzialność na cały plac:

„Ja cały czas stałem z Pagaczem przy kominie. To on rzucał z dachu taboretami w stronę klawiszy. Wcześniej trzy razy otwierano bramę, prowokowano internowanych do ucieczki. Jak uciekają, to można do nich strzelać z broni palnej. Klawisze w pełnym szyku ustawili się do ataku, podłączono motopompy do hydrantów. Internowani zaczęli śpiewać «Boże coś Polskę» i hymn państwowy. To ich nie powstrzymało. Polewali internowanych wodą i bili pałami, gdzie popadło. Na dach ktoś wniósł butelki z benzyną. Pagacz proponował, żeby podpalić dach. Zachowywał się prowokacyjnie, w końcu uciekł i ja sam zostałem na dachu. Wszystko dokładnie widziałem. Woda z hydrantu była tak silna, że przewracała internowanych, a pałki dobrze przylegały do mokrych pleców. Akcja przebiegała tak szybko, że zostałem odcięty od reszty. Widziałem, jak katowano Kozaczyńskiego. Szedł wolno, a klawisze bili go pałami; już nie reagował. Wtedy Kegel krzyknął, żeby mu dać siedem-

dziesiątkę – jest to dłuższa pałka. Zszedłem, kiedy na placu nie było żadnego internowanego. Zrobiono mi zdjęcie, ktoś krzyknął «teraz!» Klawisze stali ustawieni w szpaler. Zacząłem odruchowo biec. Bito mnie z dwóch stron, wszędzie. Jak padłem, to mnie kopano. Była to tzw. ścieżka zdrowia”.

Jego też jako pierwszego nieprzytomnego zabrała karetka pogotowia do szpitala w Kwidzynie.

Podobnie prowokacyjnie jak Włodzimierz Pagacz na dachu, zachowywał się Janusz Rodziewicz. To on próbował wzniecić pożar wewnątrz pawilonu podpalając materac.

Po wyparciu protestujących internowanych z placu, funkcjonariusze kontynuowali dzieło zniszczenia wewnątrz pawilonów.

Co prawda, po wycofaniu się z placu, internowani zamknęli kratę wewnętrzną i przez ok. 10 minut bronili tej pozycji, jednakże atakowani silnym strumieniem wody, który „nawet dewastował tynki” budynku zwalając obrońców z nóg, „dali pola”.

Dalszy ciąg tragedii rozgrywał się wewnątrz budynku.

Tak relacjonuje te wydarzenia Zygmunt Goławski:

„Będąc już przy drzwiach zobaczyłem, że strażnicy biją niektórych internowanych pałkami. Do naszej celi wbiegł strażnik Gutowski i plut. Kegel. Kegel schwycił najpierw Sarnickiego za włosy i wyciągnął go na korytarz. Sarnicki ma osiemnaście lat i jest niezwykle drobny i chudy. Słyszałem, jak krzyczał. Następnie Kegel chwycił mego brata za brodę i ciągnął do drzwi, a drugą ręką bił pałką, gdzie popadło. Mnie wyciągnął z celi za brodę, bijąc po głowie. Na korytarzu było niebiesko od strażników. Byłem bity pałkami, więc zacząłem uciekać do przodu. Na końcu korytarza przewróciłem się i na chwilę straciłem świadomość. Czułem, że ktoś leży pode mną, to był mój brat, który przede mną przebiegł tę ścieżkę zdrowia. Gdy odzyskałem przytomność, usłyszałem komendę «wracaj»!. Nie mogłem się podnieść, więc zaczęto mnie kopać. Nie wiem, jak długo to trwało, ale musiałem się ślizgać pod kopnięciami po zalanym korytarzu, bo znalazłem się przy kracie. Pod ciosami kopniaków wczołgałem się do celi, w której byli już Sarnicki i mój brat oraz Piekart. Schroniliśmy się na parterowym łóżku Radka Sarnickiego. Za nami wbiegło kilku z pałkami, m.in. Jórkiewicz, Młotkowski, dowódca zmiany Rogacki, sierżant Pułaski (zwany Bardotą), Karaś, Kegel. Kegel podsunął mi pod nos pałkę mówiąc: «Powąchaj, jak wygląda władza ludowa», a Pułaski dodał: «Wy chcecie demokracji, a my mamy

władzę». Inni bili nas w tym czasie pałkami, gdzie się dało. Kegel kazał mi spojrzeć na zegarek i powiedział: «Masz s...synu piętnaście minut na zdarcie napisu Solidarność». Pułaski zdarł fotografię Papieża, kopał krzyż. Powyrzucali wszystko z szafek, zerwali instalację antenową i wyszli. Nadal z korytarza dochodziły odgłosy bicia i krzyki. Po kilku minutach wpadli znowu do nas, wśród nich milicjant i cywil. Kegel bijąc mnie i Radka krzyczał, czemu napis «Solidarność» nie jest zdarty. Radek dostał pałką parę razy po głowie, przewrócił się na podłogę, a jeden ze strażników nadepnął mu butem na głowę. Radek krzyczał: «Zygmunt, zdzieraj napis, bo ja nie wytrzymam». Wziąłem nóż i chciałem skrobać napis, odebrano mi go, więc wziąłem łyżkę. Wtedy milicjant rzucił mnie na ziemię krzycząc, że łyżka jest państwowa i nie wolno mi jej zniszczyć. «Możesz skrobać swoją obrączką, a jak nie masz, to gryź zębami». Zrzucano mnie z łóżka i na nowo zaczęto mnie i innych okładać pałkami. Radek i brat leżeli na podłodze i nie ruszali się. Pułaski krzyknął do mnie: «Polej go wodą!» Polałem brata wodą, bez skutku, nie poruszał się. Wziąłem go na rękę, ale nie dałem rady wciągnąć go na łóżko, nogi zwisały. Kegel krzyknął: «Nie udawaj s...synu, tylko wstawaj!» Widząc, że brat nie reaguje, Pułaski zaczął go bić pałką po nogach, po genitaliach i po głowie. To nie wywołało żadnej reakcji, więc jego przestali, a zaczęli mnie i Radka. Radek pod uderzeniami przewrócił się i nie mógł wstać. Na to milicjant powiedział: «Widzę, synku, że boli cię żołądek, widocznie zaszkodziła ci szynka od Reagana»'. [Radek, 19-letni uczeń IV klasy LO w Zamościu].

Mirosław Duszak kontynuuje relację układającą się w nielogiczny ciąg nieludzkich, bestialskich, wręcz sadystycznych zachowań wobec bezbronnych, zamkniętych bezprawnie ludzi.

„Zamknięto nas w świetlicy. Po paru minutach drzwi się otwały i wszedł zadowolony funkcjonariusz służby więziennej, nieznany mi z nazwiska, który wskazał na mnie i powiedział: «Ty wychodź!» Wszedłem i usłyszałem: «Tego potraktujemy specjalnie». Wkroczyłem w szpaler, bito mnie pałkami. Po przejściu przez szpaler otrzymałem uderzenie w okolicę karku; przewróciłem się. Usłyszałem: «Ten s...syn udaje!» i tupot nóg. Zdażyłem się podnieść. Poszedłem na koniec korytarza. Dopadł mnie jeden z funkcjonariuszy, trzymał za rękę i bił pałką. Odwrócił mnie pchnął i powiedział: «Do świetlicy!» Wszedłem w szpaler, uderzenia padały na twarz. Zasłoniłem się ręką. Usłyszałem: «Pięści w dół, gnoju!» Opuściłem rękę i szedłem. Cały czas bito mnie pałkami po ple-

cach. Kiedy przeszedłem, kazano mi iść ponownie. Gdy kazano mi iść po raz czwarty, czułem, jakby moje ciało było obce. Wkroczyłem w szpaler i szedłem spokojnie. Było ślisko, wiedziałem, że nie mogę się przewrócić, bo już nie wstanę. Dlatego każdy z funkcjonariuszy zadał mi jeszcze cios w plecy. Po przejściu usłyszałem: «Dość, do celu!»

Stosowano różne formy bicia – od zwykłego pałowania aż do momentu upadku bitego i następnie kopania go – aż do „ścieżek zdrowia” na korytarzu polanym wodą z mydłem i zmuszania internowanych do czynów upokarzających, np. całowanie butów funkcjonariusza. Niektórych internowanych podrzucano w górę i z rozmachem rzucono nimi na posadzkę. Szczególnie bito w tył głowy, po nerkach i po plecach. Do końca rozlegały się brutalne wrzaski, np. „wykończymy was wszystkich”, „całuj buty funkcjonariusza”, „jeżeli przeżyjecie – następny obóz będzie już na wschodzie”.

Taki obraz ciągu represji wyłania się z materiałów znajdujących się w archiwach.

Demonstracja siły i brutalna pacyfikacja ośrodka w ZK Kwidzyn, „ścieżki zdrowia” trwały tej niedzieli nieprzerwanie 12 godzin – do 2.00 w nocy. Pastwiono się nad bezbronnymi ludźmi wzorem oprawców z miejsc kaźni. Konsekwentnie, metodycznie i skutecznie!

Następnie we wszystkich celach przeprowadzono kilkakrotnie represyjne rewizje niszcząc rzeczy osobiste, książki, rozsypując żywność i konfiskując grzałki oraz sprzęt elektryczny, na które wcześniej internowani otrzymali pozwolenia.

W tym czasie w obozie przetrzymywano 150 internowanych, z tego 81 osób zostało bestialsko pobitych. Wśród nich 38 osób odniosło ciężkie obrażenia, wielu zaś trwałe kalectwo.

Liczba ta została oficjalnie potwierdzona przez specjalną komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Ciężko pobitych, niejednokrotnie nieprzytomnych przewieziono do miejscowego szpitala. Oto, jak wspomina ten rozdział życia Władysław Kałudziński:

„Obudziłem się w szpitalu na łóżku, cała głowa oblana krwią. Nie mogłem się podnieść. Podłączono mi kroplówkę przeciw opuchnięciu mózgu. Później zaczęto zwozić najmocniej pobitych: braci Andrzeja i Zygmunta Goławskich, Mirosława Duszaka, Adama Kozaczyńskiego i Andrzeja Bobera. Wszyscy ze wstrząsem mózgu. Następnie przyjechała specjalna ekipa z komendantem na czele, żeby nas przewieźć do szpi-

tala w Barczewie, ale lekarz ze szpitala się nie zgodził. I tak dzięki niemu zostaliśmy w Kwidzynie. Radka Sarnickiego ze śpiączką zawieziono do szpitala w Gdańsku. Żona moja dowiedziała się o wszystkim tego samego dnia. Przyjechała zaraz nazajutrz. Wprowadzono ją przez kłównię szpitalną, bo cały czas pilnowali nas klawisze. Opieka w szpitalu kwidzyńskim była wspaniała”.

Jednego z internowanych, straszliwie zmasakrowanego, przetransportowano bezpośrednio do szpitala do Gdańska, ponieważ w miejscowym szpitalu brak było odpowiedniego wyposażenia. Niestety, nie wszyscy pobici mieli to szczęście, że znaleźli się szybko pod opieką lekarzy. Tak było w wypadku Andrzeja Bobera który, pomimo utraty przytomności, pozostał w ośrodku. Tę sytuację relacjonuje Leszek Szawłowski:

„Kiedy dano nam spokój, Andrzej Bober zaczął się skarżyć na silny ból głowy. Dobijaliśmy się do drzwi, żeby udzielono mu pomocy, lecz nie było żadnej reakcji. Dopiero koło 17.00 lub 18.00 przyszedł lekarz więzienny i pobitych zaprowadzono do ambulatorium, a tam obejrzano, coś zapisano i wygoniono. Nie dano żadnych środków opatrunkowych, żadnych leków przeciwbólowych – nic. W nocy Andrzej źle się poczuł, zaczął tracić przytomność. Zaczęliśmy wszyscy walić do drzwi. Prosiliśmy kolegów z innych cel, by robili to samo. Wzywaliśmy lekarza. Przyszedł oficer dyżurny i powiedział, że lekarz będzie rano. Bojąc się o życie kolegi napisaliśmy oświadczenie, że nie bierzemy odpowiedzialności za ewentualne następstwa. To pomogło. Przyjechało pogotowie ratunkowe, które zabrało Andrzeja. Wstrząs mózgu”.

Niestety, na tym nie skończyły się represje wobec skatowanych ludzi. Władze więzienne próbowały wywierać naciski, aby wymagających hospitalizacji wywieźć do więziennego szpitala w Barczewie, tam wszystko byłoby „cacy”.

Tylko pełna determinacji postawa personelu lekarskiego oraz pielęgniarskiego, który „postawił się” kierownictwu szpitala uchroniła pobitych przed ciągiem dalszym...

Przy tej okazji należy stwierdzić, że nie wszyscy, którzy złożyli przysięgę Hipokratesa, zdali życiowy egzamin. Lekarz więzienny niejaki Błaszczuk, przez dłuższy czas nie widział potrzeby kierowania pobitych i skatowanych ludzi do szpitala. A tam zastępca dyrektora zakładu opieki zdrowotnej (ZOZ) w Kwidzynie niejaki Czesław Oramus wpisywał w kartę zdrowia identyczne wyniki obdukcji: „agresywne zachowanie internowanego” „znormalizowana licz-

ba uderzeń”. U Andrzeja Goławskiego, który doznał złamania trzonu kręgu wpisał: „symuluje, histeryzuje”. Identycznie, inny lekarz L. Plewiński z Kwidzyna u Oławskiego rozpoznał... histerię.

Po 10 dniach hospitalizacji większość wypisano ze szpitala. Uczynnym był zastępca ordynatora chirurgii Krzysztof Malec. Natomiast Andrzeja Goławskiego, który nie był w stanie samodzielnie chodzić, przewieziono do więziennego szpitala w Barczewie, gdzie ordynator oddziału chirurgii Herbert Olszynka postawił jednoznaczną diagnozę: „bez obrażeń narządu ruchu, postawa symulacyjna”. Na podstawie tej diagnozy inny lekarz więzienny ZK w Elblągu dr Prusak odmówił dalszego leczenia Goławskiego.

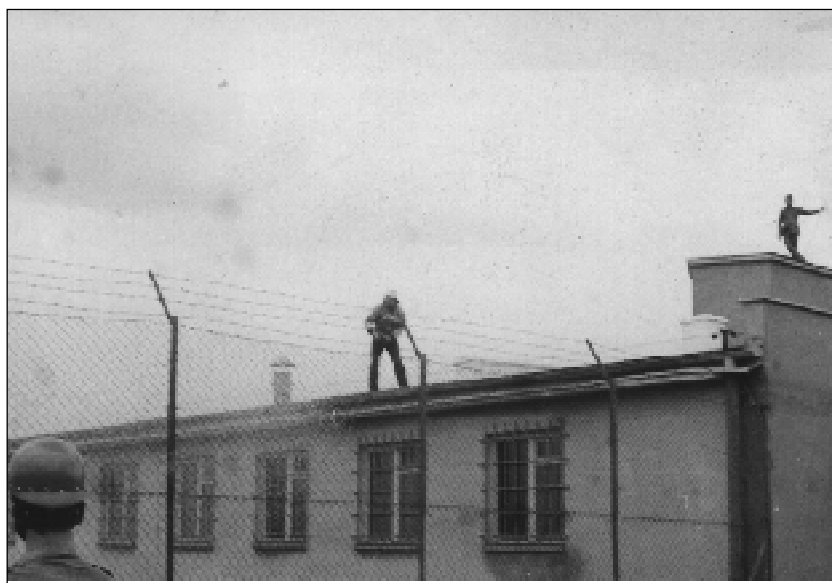
Informacja o pacyfikacji Kwidzyna oraz licznych ofiarach tej „operacji” błyskawicznie rozeszła się po kraju. Dotarła także znacznie poza jego granice dzięki radiu „Wolna Europa”, któremu pierwsze informacje przekazał gdański lekarz, przebywający w tym dniu w szpitalu kwidzyńskim.

Tym wszystkim „rzekomym doniesieniom” zaprzeczył ówczesny rzecznik rządu stanu wojennego Jerzy Urban.

Do Kwidzyna przybyli przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz przedstawiciele prymasa Polski.



Pacyfikacja obozu internowanych w Kwidzynie – 14 sierpnia 1982 r.



Na dachu z lewej: Włodzimierz Pagacz; z prawej: Władysław Kałudziński





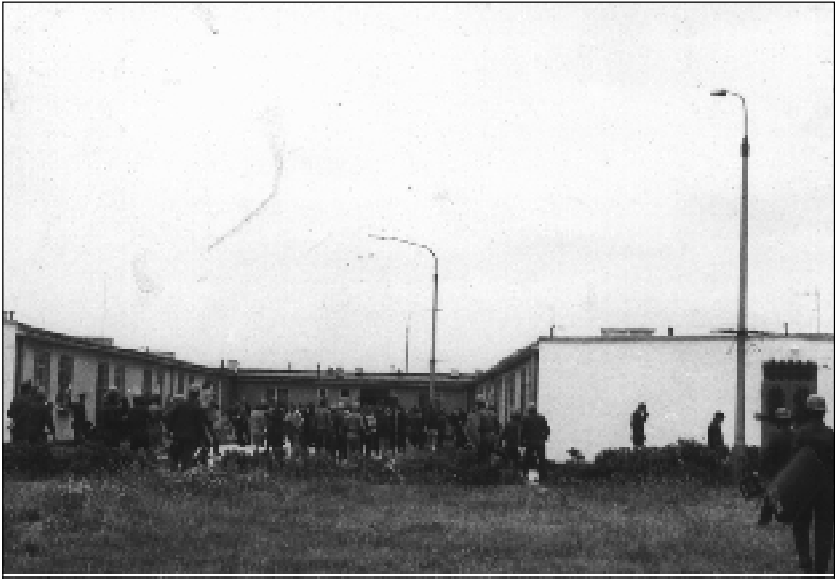
Z prawej strony pod strumieniem wody: Adam Kozaczyński; na kominie od lewej: Władysław Kałudziński i Włodzimierz Pagacz



Z prawej strony: Mirosław Duszak



W środku: Tadeusz Mikulań, z prawej: Stanisław Romański







Przy baraku: Władysław Kałudziński



Władysław Kałudziński

Akt II

Prowokacja
Chamstwo
Mściwość
Zemsta
Podłość
Terror
Sadyzm
Bestialstwo
Bezkarność
Wyzucie z wszelkich ludzkich odruchów
Zwyrodnienie
Akceptacja władz...
Zabić prawo
Zabić prawdę
Zabić sumienie
ZABIĆ...

Brak słów dla opisanego wydarzeń, które rozegrały się w ośrodku internowanych w ZK Kwidzyn 14 sierpnia 1982 roku. Głębokich obrażeń doznali nie tylko ci, którzy stali się fizycznie ofiarami bestialskich czynów.

W ośrodku znajdowali się także internowani, których nie dosięgła mściwa ręka funkcjonariusza. Jednakże oni także stali się ofiarami. Ich także dotknęły głębsze, bo psychiczne następstwa pacyfikacji.

Kilkudziesięciu internowanych 15 sierpnia 1982 roku podjęło głódówkę na znak protestu. Zażądano:

1. Uunięcia komendanta obozu oraz jego współpracowników.
2. Ukarań winnych.
3. Sprowadzenia komisji rządowej, Episkopatu Polski oraz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.
4. Przejęcia sprawy przez prokuratora.

Władza czyniła rozliczne starania, których celem było przerwienie całej winy za zajścia w ośrodku na internowanych.

Po wypisaniu pobitych ludzi ze szpitala wrócili oni ponownie do ośrodka, gdzie przebywali jedynie trzy dni.

Tu zaczyna się akt drugi.

Tak relacjonuje wydarzenia Władek Kałudziński:

„Pewnego dnia przyszedł klawisz i mówi, że mam się pakować, bo pojedziemy do sanatorium. Zabrano mnie, braci Goławskich, Kozaczyńskiego, Bobera, Duszaka, Przybyłko, Żeglickiego i Rodziewicza. Przeciwnym trzem ostatnim śledztwo umorzono, gdyż wycofali swoją wcześniejszą skargę o pobicie. Sarnicki miał odpowiadać w odrębnym postępowaniu. Prokurator w Kwidzynie wystawił nakaz aresztowania dla nas wszystkich, oprócz Sarnickiego, bo on leżał w szpitalu w Gdańsku. Przewieziono nas do więzienia w Elblągu. Za to, że daliśmy się pobić, to nas zamknięto. Żaden klawisz nie odniósł najmniejszych obrażeń”.

Dziwnym trafem diametralnie odmieniły się role. To nie skatowani ludzie, a funkcjonariusze więzienni stali się ofiarami.

Prokuratura Wojewódzka w Elblągu 6 września 1982 roku w majestacie prawa wytoczyła postępowanie karne przeciwko najdotkliwiej pobitym. Zastosowano wobec nich areszt. Wicprokurator Jan Łapiński podpisał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Wydarzenia w Kwidzynie, które miały miejsce przed pacyfikacją przez służby więzienne, uznane zostały za bunt internowanych oraz próbę rozbicia ZK, co groziło uwolnieniem więźniów kryminalnych (dla przypomnienia, ZK Kwidzyn dla więźniów kryminalnych był zakładem przejściowym tzw. półwolnościówką). Świadczyli oni pracę w zakładach produkcyjnych, które znajdowały się na terenie miasta, w ramach resocjalizacji.

Pobici internowani oskarżeni zostali przez prokuratora o czynną napaść na funkcjonariuszy służby więziennej. Wielokrotnie ze strony prokuratora podczas śledztwa padały jednoznaczne propozycje odstąpienia od oskarżenia. Obiecywano, że wówczas zostaną zwolnieni.

Jednocześnie trwały także inne śledztwa. Prokuratura Garnizonowa w Elblągu prowadziła odrębne dochodzenie przeciwko funkcjonariuszom służb wewnętrznych, a tzw. cywilna – śledztwo przeciwko poszkodowanym internowanym.

W trakcie przebywania w więzieniu, w czasie aresztu zapobiegawczego nie stosowano żadnej taryfy ulgowej wobec skatowanych ludzi. Rygory więzienne obowiązywały ich w takim samym stopniu, jak innych więźniów. Niedopuszczalne było nawet leżenie na łóżku, bo było to złamanie obowiązujących więziennych regulaminów. Jedyne, co mogli uzyskać, to środki uspokajające.

Tak wspomina te chwile Władek Kałudziński: „Chodziłem do lekarza, wypisywał jakieś lekarstwo uspokajające. Zobaczył, że mam ner-

więc, bo byłem roztrzęsiony. Po tych jego lekarstwach to ja chodziłem po ścianie. Później wywaliłem to wszystko”.

Odpowiednie niezbędne lekarstwa oraz witaminy zorganizowały zaprzyjaźnione osoby oraz lekarze poczuwający się do niesienia pomocy poszkodowanym.

W Sądzie Wojewódzkim w Elblągu 3 marca 1983 roku rozpoczął się proces. W stan oskarżenia zostali postawieni wolni ludzie, których władza doświadczała socjalistyczną praworządnością.

ZYGMUNT GOŁAWSKI – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie, w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej, wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym ośrodku odosobnienia, podczas którego dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy Służby Więziennej, rzucając w nich deską od stołu, a ponadto budował barykadę tarasując wejście do pawilonów.

W trakcie przesłuchania podczas śledztwa Zygmunt Goławski nie przyznał się do popełnienia czynów mu zarzucanych, a także odmówił składania wyjaśnień.

Według dokumentacji lekarskiej, świadectwa lekarskiego z ZK w Elblągu, historii choroby ze szpitala oraz opinii biegłego Zygmunt Goławski doznał przypuszczalnego wstrząśnienia mózgu oraz innych obrażeń ciała, będących następstwem wielokrotnych urazów narzędziem dość długim i wąskim.

RADOSŁAW SARNICKI – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie brał aktywny udział w zajściach w ośrodku odosobnienia.

Materiały w sprawie winy Radosława Sarnickiego wyłączono do odrębnego postępowania, jako że jego stan nie pozwalał na uczestniczenie w postępowaniu karnym.

Radosław Sarnicki, 19-letni, drobnej postury uczeń LO, po zajściach w Kwidzynie, w stanie ciężkim został przewieziony do szpitala w Gdańsku. Jego głowa stała się „celem” nogi funkcjonariusza obutej w ciężki but.

ADAM KOZACZYŃSKI – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie, w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej, wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym ośrodku odosobnienia, podczas którego dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy Służby Więziennej, rzuca-

jąc w nich taboretami, a ponadto budował barykadę tarasując wejście do pawilonów.

Podczas śledztwa przesłuchiwany w charakterze podejrzanego odmówił składania wyjaśnień.

Z dokumentacji lekarskiej wynika, że doznał on licznych obrażeń urazowych ramion, łopatki oraz ud, a także rozpoznano stan po wstrząśnięciu mózgu.

MIROŚLAW DUSZAK – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym ośrodku odosobnienia, podczas którego dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy Służby Więziennej rzucając w nich taboretami, oraz budował barykadę, tarasując wejścia do pawilonów, a także zaintonował pieśń „My nie poddamy się komunie”. Ponadto, według informacji MO, Mirosław Duszak wielokrotnie podejmował akcje protestacyjne wobec stanu wojennego w Polsce.

Podczas przesłuchiwania w śledztwie w charakterze podejrzanego nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, a następnie odmówił składania wyjaśnień.

WŁADYSŁAW KAŁUDZIŃSKI – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym ośrodku odosobnienia, podczas którego dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy Służby Więziennej, rzucając w nich taboretami oraz butelkami pasty do podłóg.

Przesłuchiwany podczas śledztwa w charakterze podejrzanego Władysław Kałuziński odmówił złożenia wyjaśnień, tłumacząc odmowę złym stanem zdrowia. Ponadto odmówił złożenia podpisu na protokole przesłuchania.

Według dokumentacji lekarskiej oraz historii choroby ze szpitala, Władysław Kałuziński doznał licznych obrażeń ciała i wstrząśnienia mózgu.

ANDRZEJ BOBER – został oskarżony o to, że w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym ośrodku odosobnienia, podczas którego dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy Służby Więziennej, rzucając w nich miską blaszaną, a ponadto w dniu 31 sierpnia znieważył funkcyj-

nariuszy SW podczas pełnienia obowiązków służbowych, nazywając ich: „złodzieje, bandyci, oprawcy”.

W trakcie przesłuchiwania w charakterze podejrzanego odmówił składania wyjaśnień argumentując, że śledztwo jest prowadzone tendencyjnie.

Z dokumentacji lekarskiej wynika, że rozpoznano u Andrzeja Bobera stan po ogólnym potłuczeniu. W związku z tym przebywał w szpitalu 5 dni.

ANDRZEJ GOŁAWSKI - został wyłączonej z procesu, ponieważ do chwili jego rozpoczęcia nie mógł poruszać się samodzielnie na skutek pobicia.

Rozprawa

Przewodniczącym składu sędziowskiego był Alfons Wierzbicki, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Elblągu.

Ławnikami byli: J. Kurzawiński, Julian Kasperkiewicz.

Nadzór kuratorski w trakcie procesu, a także wcześniej pełnił prokurator wojewódzki w Elblągu, Antoni Dykowski. Podczas śledztwa współpracowali z nim prokuratorzy: Sikora oraz Woźniczko.

Oskarżycielami w procesie byli: wiceprokuratorzy Prokuratury Elbląskiej: Waław Matuszewski, Boguchwał Tomczak.

Obrońcami oskarżonych byli: Piotr Andrzejewski, Władysław Siła-Nowicki oraz Jerzy Woźniak – obrońcy A. i Z. Goławskich; Jerzy Świątalski – obrońca z urzędu R. Sarnickiego; Tomasz Przecieczowski – obrońca A. Kozaczyńskiego; Eligiusz Włodarczak – obrońca W. Kałudzińskiego; Tadeusz Kilian i Jacek Taylor – obrońcy A. Bobera.

Proces nadzorował prezes Sądu Wojewódzkiego w Elblągu sędzia Eugeniusz Walenia. To on kontrolował przebieg procesu, odrzucając wnioski obrony.

Postawienie w stan oskarżenia bestialsko pobitych internowanych, a także przebieg rozprawy, wywołało zarówno w kraju jak i za granicą olbrzymie zainteresowanie. Gmach sądu był niebywale strzeżony. Pomimo grózb i szantażu, każdorazowo w gmachu obecna była liczna grupa członków „Solidarności”. Na salę rozpraw dopuszczano jedynie najbliższe rodziny i to za okazaniem „kart wstępu” oraz sprawdzeniem toż-

samości osób. Rygory te nie dotyczyły funkcjonariuszy SB, których liczne grupy stale obecne były na sali sądowej. Funkcjonariusze SB uzurpowali sobie prawo ingerowania w kwestie formalne.

Posunęli się do tego, że usunęli z sali kilkunastu sympatyków „Solidarności”, konfiskując „karty wstępu”. Na złożone do przewodniczącego składu sędziowskiego zażalenie w tej sprawie, padła odpowiedź przyzwalająca na kontynuację „czystki”. A przecież bezdyskusyjny jest fakt, że o tym, co dzieje się na sali rozpraw, decyduje sąd a nie aparat bezpieczeństwa.

Po rozpoczęciu rozprawy już ze wstępnej i pobieżnej analizy zarzutów przedstawionych internowanym, wyziera fakt, że władza zamierza starannie ukryć tragiczną rzeczywistość internowanych w Zakładzie Karnym w Kwidzynie i prawdziwy przebieg zdarzeń.

W aktach oskarżenia każdorazowo pojawia się jako miejsce akcji protestacyjnej ośrodek odosobnienia. Bliżej nieokreślona formuła. Nie obóz, nie więzienie, nie skoszarowanie, nie rygory i rozkazy, a ośrodek odosobnienia, co sugerować może sprzyjające warunki dobrowolnego przebywania.

W trakcie przesłuchiwania funkcjonariuszy jako świadków oskarżenia wyszło na jaw, że miejscem przebywania internowanych były cele więzienne, w których były zamontowane kraty oraz wyposażenie jak w zakładzie karnym.

Następny zarzut dotyczył interwencji funkcjonariuszy oraz posiłków ze Sztumu, które jakoby przybyły w wyniku „rozprucia siatki”, co umożliwiłoby ucieczkę nie tylko internowanych, ale i kryminalnych więźniów. W trakcie składania zeznań zapisano, że posiłki ze Sztumu przybyły znacznie wcześniej niż nastąpiło rozprucie siatki, a jednocześnie strażnicy więzienni byli już w pełnej gotowości bojowej.

Ponadto nieznaną cywil fotografował każdą fazę zajścia, równocześnie fotografował odwiedzających ludzi, znajdujących się przed bramą więzienną.

Protesty ze strony ludzi stojących za bramą oraz płacz kobiet sięgnęły zenitu, gdy funkcjonariusz więzienny bił dziecięce rączki wystające przez szczelinę bramy głównej, co potwierdził świadek Jan Ł., internowany urzędnik z Lublina.

W tym czasie już zapadła decyzja użycia siły. Mało tego, uzbrojeni funkcjonariusze wskazywali sobie palcami poszczególnych internowanych. Jednocześnie kilkakrotnie otwierano i zamykano bramę główną prowokując

do ucieczki. Kto zamykał i otwierał? Internowani czy funkcjonariusze służb więziennych? Kto miał uciekać? Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Kolejny zarzut: budowanie barykady tarasującej wejścia do pawilónów. W trakcie rozprawy i zeznań funkcjonariuszy okazało się, że uzbrojeni funkcjonariusze, którzy przybyli (na akcję) ze Sztumu i z Iławy, w sytuacji gdy na miejscu byli lokalni funkcjonariusze z Kwidzyna, mieli przed sobą barykadę z blatów stołowych i taboretów.

Na pytanie sądu: „Z ilu blatów?” pada odpowiedź: „Jednego”. Na kolejne pytanie: „Kiedy została zbudowana?” – odpowiedź brzmi: „Gdy osłaniali się przed strumieniami wody”.

Sąd chce wiedzieć, co działo się dalej. Odpowiedź: „Internowani uciekali, gdzie kto mógł”.

„Kto wydał rozkaz użycia pałek?” – „Naczelnik”.

Pada kolejne pytanie: „Gdzie było bicie, na korytarzu?” I odpowiedź: „Tak... w celi nie biłem” (czyli były także bicia w celach więziennych).

„Czy słyszał świadek, że internowani tracili przytomność?” – „Słyszałem o karetkach pogotowia”.

Jednocześnie narzuca się pytanie, kto bił internowanych i czy byli to wyselekcjonowani ludzie, na które pada odpowiedź na sali sądowej: „Chyba tak, zwykli funkcjonariusze raczej nie mogli mieć tyle nienawiści do Kościoła, do «Solidarności» czy demokracji” – mówi oskarżony Zygmunt Goławski.

Mogę powiedzieć, że byli to specjalnie wyselekcjonowani pod względem fizycznym i psychicznym funkcjonariusze Służb Więziennych, przeznaczeni do pacyfikacji niepokojów oraz rozruchów więziennych. Miałem z nimi osobiście do czynienia 25 marca 1982 roku w Iławie, tuż przed pacyfikacją sąsiedniej celi. Kryminalni, którzy z autopsji znali ich skuteczność, mówili mi wprost: „Potrafią bić, aż się zesrasz”!

W trakcie rozprawy sąd dochodzi do „ścieżki zdrowia”.

„Czy pan wie, panie poruczniku, co to jest ścieżka zdrowia?” – pyta funkcjonariusza SW obrońca oskarżonego. „To są biegi i tak dalej...” – odpowiada funkcjonariusz. W Polsce wiedzą nawet dzieci w podstawówkach, a świadek udaje, że nie rozumie. Mówi o biegach dla zdrowia pod nadzorem szpalera funkcjonariuszy?

„To może pan słyszał o szpalerze funkcjonariuszy?” – kontynuuje pytania adwokat. „Słyszałem...”.

„To może pan wyjaśni, skąd tak duża liczba pobitych?”. Odpowiedź: „Były szarpania...”.

W akcie oskarżenia jest zapisane, że „funkcjonariusze SW po zakończeniu akcji nadużyli swoich uprawnień. Bili internowanych znajdujących się już w celach lub wyciągali ich na korytarz pawilonu i tam bili pałkami, kopali”.

Ponadto w akcie oskarżenia jest zapis, że: „do lekarza dnia 14 sierpnia zgłosiły się 44 osoby. Po ich zbadaniu, w stosunku do 33 internowanych sporządzono dokumentację lekarską. Do szpitala tego dnia przewieziono 4 osoby”. Tylko cztery!

Krzysztof Zadrąg, internowany lekarz z Suwałk, jako świadek zeznał, że dopiero 17 sierpnia, na wniosek Komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz Prokuratury Warszawskiej, następnych kilku poszkodowanych zostało skierowanych do szpitala. Jego zdaniem, 22 poszkodowanych wymagało hospitalizacji, jako że były liczne urazy mózgu, nerek, podbrzusza oraz inne, zaś u jednego z poszkodowanych wystąpiły objawy choroby psychicznej.

Na pytanie obrońcy: „Czy przy tym typie bicia można było się liczyć ze zgonem ofiary?” lekarz odpowiedział: „Tak. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że ten typ bicia na to wskazywał”.

Męcząca i wyczerpująca dla oskarżonych – a przecież poszkodowanych internowanych – rozprawa trwała kilka tygodni. Przez ten cały czas sami oskarżeni oraz ich rodziny, a także sympatycy „Solidarności” znajdowali się pod silną presją funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, którzy podczas rozprawy rzucali epitety i ostrzeżenia, że „jeszcze się policzymy”.

Wielokrotnie na sali podczas rozprawy byli obecni przedstawiciele Komitetu Prymasowskiego Danuta Szaflarska oraz Jacek Fedorowicz i Barbara Sadowska – matka zamordowanego później przez SB młodego poety Przemyska.

Przyjeżdżały Wanda Falkowska i Ewa Berberyusz, znane dziennikarki, oraz liczna delegacja personelu pielęgniarskiego ze szpitala w Kwidzynie. Przyjeżdżał także Lech Wałęsa.

W imieniu biskupa warmińskiego ks. Jana Obląka we wszystkich posiedzeniach sądu uczestniczył ks. Mieczysław Józefczyk z Elbląga.

Sympatia wobec oskarżonych była tak wielka, że nawet sekretarki sądowe stawały po ich stronie. Szczególnie protokolantka Janina Bo-rejko, która udostępniała adwokatom protokoły z rozprawy. Zwolniono ją za to wkrótce z pracy. Sympatia społeczeństwa była zdecydowanie po stronie oskarżonych do tego stopnia, że „ludzie jak nas widzieli udających się do sądu, dawali znaki, trzymali kciuki. Zdarzało się, że tak-

sówkarz zatrzymywał się i nas podwoził” – wspomina Teresa Kałuzińska.

Sami oskarżeni odpowiadali przed sądem jako tymczasowo aresztowani, a nie z „wolnej stopy”. W tej sprawie biskup warmiński ks. Jan Obląk złożył przed sądem stosowne poręczenie wnosząc o uchylenie wobec oskarżonych tymczasowego aresztowania. Niestety, poręczenie biskupa warmińskiego zostało odrzucone przez sąd. Wobec władz stanu wojennego biskup jako przedstawiciel Kościoła nie okazał się wystarczająco godnym zaufania?

Wielokrotnie obrońcy składali protesty do Sądu Wojewódzkiego w Elblągu w związku z fałszowaniem protokołów. Tak było w wypadku wniosku o sprostowanie oraz uzupełnienie protokołów z rozpraw z 15 oraz 16 marca. Stwierdzono, że „protokół rozprawy zawiera przeinaczenia, pominięcia, dodatki i sformułowania wypaczające zakres tak twierdzeń i pytań sądu i stron, jak i wypowiedzi i odpowiedzi świadków, zwłaszcza E. Młotkowskiego i J. Rogackiego [funkcjonariuszy]”.

Ponadto adwokaci wnioskowali o:

- sporządzenie na piśmie odpisu protokolarnego;
- sporządzenie zapisu fonograficznego z przebiegu rozprawy;
- wyłączenie sędziego – ławnika Juliana Kasperkiewicza z rozprawy, w związku z jego obraźliwym zachowaniem wobec obrońców, a także w związku z próbą wprowadzania ich w błąd.

Mając na uwadze ujawnienie prawdziwych przyczyn i przebiegu wydarzeń w Kwidzynie adwokaci wnioskowali o:

- dopuszczenie dowodu z przesłuchania funkcjonariuszy straży pożarnej Romana Gołucha, Jerzego Puwako, Marka Ścieżko oraz Włodzimierza Przybyłko;

- dopuszczenie dowodu z przesłuchania członków rodzin pobitych: Zyty Szmit i Elżbiety Tołłoczko;

- dopuszczenie dowodu z przesłuchania lekarzy: Waldemara Templina oraz Mirosława Górskiego; szczególnie M. Górski (internowany w Iławie, a następnie w Kwidzynie) był tym, który w sposób profesjonalny, wraz z innym lekarzem M. Węglewiczem, sporządził obdukcję lekarską po bestialskim pobiciu internowanych w Iławie 25 marca 1982 roku, która to dokumentacja stała się materiałem dowodowym m.in. dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża;

- dopuszczenie dowodu z przesłuchania także innych funkcjonariuszy.

Obrońcy argumentowali, że „przesłuchanie zawnioskowanych świadków pozwoli sądowi ustalić, że żaden z oskarżonych nie rzucał jakimkolwiek przedmiotem w stronę funkcjonariuszy, żaden nie budował tzw. barykady, natomiast zeznania wielu świadków – funkcjonariuszy Służby Więziennej sprzeczne są z faktycznym przebiegiem wydarzeń w dniu 14 sierpnia 1982 roku w Kwidzynie”.

Wszystkie te wnioski obrony, a także poręczenie biskupa warmińskiego ks. Obląka, sąd odrzucił.

Do annałów sądowych przeszedł epizod, który miał miejsce podczas rozprawy, kiedy to oskarżony Gołowski zaprotestował, że jeden ze świadków – funkcjonariusz SW obraża jego uczucia religijne. Wówczas to przewodniczący sądu A. Wierzbicki odpowiedział: „świadek ma swoje przekonania, jeden wierzy w Boga, drugi w kota”.

Ten sam sędzia starał się ukarać oskarżonych jedynie za to, że wchodząc na salę rozpraw – jeszcze przed przybyciem Wysokiego Sądu – podnosili do góry ręce, palcami pokazując znak zwycięstwa V.

Wyjątkowa stronniczość sądu, akceptacja arogancji funkcjonariuszy SB i SW mająca miejsce podczas rozprawy oraz sam jej przebieg niezgodny z procedurami, spowodował, że obrońcy skierowali do Sądu Najwyższego wniosek o przekazanie sprawy do rozpoznania przez inny Sąd Wojewódzki. Napisali między innymi:

„Z głęboką troską, jako obrońcy i obywatele Państwa Polskiego stwierdzamy, że atmosfera procesu przeciwko wymienionym oskarżonym w sprawie II.K.4/83 wywołuje wrażenie tragicznej karykatury wymiaru sprawiedliwości.

Przewodniczący rozprawy – nie mogąc opanować swego zaangażowania uczuciowego po stronie oskarżenia – stale narusza prawo oskarżonych do obrony, w sposób bezzasadny odbiera im głos, tłumi w sposób niedopuszczalny możliwości wypowiedzania się. Na sali dochodzi do otwartego obrażania oskarżonych, których nazywa się brudasami, ludźmi niechlujnymi w zakresie porządku osobistego – w sposób gorszący i wręcz żenujący dla powagi wymiaru sprawiedliwości.

Atmosfera, w jakiej toczy się sprawa, jest w tych warunkach w sposób oczywisty sprzeczna już nie tylko z elegancją sali sądowej, ale z powagą wymiaru sprawiedliwości”.

Wniosek został przedłożony do wiadomości ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego PRL oraz Komisji Sejmowej Wymiaru Sprawiedliwości.

Niestety, Sąd Najwyższy nie przychylił się do wniosku obrony. Rozprawę kontynuował Sąd Wojewódzki w Elblągu pod przewodnictwem sędziego Alfonsa Wierzbickiego.

Dnia 23 maja 1983 roku w imieniu PRL Sąd ogłosił wyrok:

DUSZAK MIROSŁAW – pracownik Zakładów „Truso” w Elblągu: **skazany na 2 lata więzienia.**

GOŁAWSKI ZYGMUNT – rolnik z siedleckiego: **skazany na 2 lata więzienia.**

KOZACZYŃSKI ADAM – przewodniczący oddziału Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Tomaszowie Lubelskim: **skazany na 2 lata więzienia.**

BOBER ANDRZEJ – wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”: **skazany na 1,5 roku więzienia.**

KALUZIŃSKI WŁADYSŁAW – pracownik „Polmożbytu” w Olsztynie: **skazany na 1 rok więzienia.**

SARNICKI RADOSŁAW – uczeń IV klasy LO w Zamościu: **skazany na 1 rok 9 miesięcy (w zawieszeniu).**

GOŁAWSKI ANDRZEJ – ze względu na stan zdrowia (niezdolność do samodzielnego poruszania się na skutek pobicia) jego sprawa została wyłączona do osobnej rozprawy.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku na sali rozległy się gromkie okrzyki: „hańba, hańba, hańba...”

Licznie obecni na sali rozpraw funkcjonariusze SB, tzw. smutni panowie, na gorąco, drogą radiową relacjonowali wszystko co działo się na sali sądowej.

Jeszcze raz w praktyce sprawdziło się, jak funkcjonuje „socjalistyczna praworządność”. Otóż, zamknięci bezprawnie, bezterminowo, wolni ludzie zostali dodatkowo skazani na lata więzienia.

Natomiast oprawcy okazali się niewinni.

W książce Zenona Złakowskiego „Solidarność olsztyńska w stanie wojennym” wydanej w roku 2001 czytamy: „Odpowiedzialność za pacyfikację obozu w Kwidzynie ponosi ówczesny komendant obozu kpt. Juliusz Pobłocki z Malborka. On to zorganizował całą akcję przy użyciu strażników więziennych z Kwidzyna, ale także ze Sztumu, którymi do-

wodził kpt. Roman Podolak (naczelnikiem więzienia w Sztumie był mjr Jan Przybysz) oraz Hławy i Elbląga. Ponadto ówczesny komendant MO w Kwidzynie kpt. Henryk Podlecki nadesłał radiowóz w celu rozgonienia zebranych koło bramy rodzin. Wszystko wskazuje na to, że J. Półlocki został na polecenia Jana Kolczyńskiego, dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Olszynie, specjalnie przeniesiony z Zakładu Karnego w Sztumie do Kwidzyna, aby dokonać pokazowej pacyfikacji obozu internowanych.

W sposób szczególnie brutalny, wręcz sadystyczny zachowywali się następujący pracownicy Zakładu Karnego w Kwidzynie: por. Edmund Młotkowski (wychowawca), por. Tadeusz Jórkiewicz (z-ca kierownika Działu Ochrony), plut. Jerzy Rogacki, plut. Józef Gutowski (oddziałowy), Reinhold Brzezicki (oddziałowy), plut. Tadeusz Kegel (wypiskowy), Zdzisław Czaplicki, Czesław Karaś, Czesław Szuksta (Zakład Karny w Elblągu), Tadeusz Urbanowicz, Zbigniew Pułaski (zwany Bardotą), Jan Makowski, Michał Hinc (z Pastęka), Eligiusz Żarnoch, Henryk Mróz (z Giżycka), Wojciech Kozłowski (Zakład Karny w Braniewie)”.

Pokazując swoją „dobrą wolę” Sąd Wojewódzki w Elblągu po ogłoszeniu wyroku postanowił uchylić tymczasowy areszt wobec skazanych do czasu uprawomocnienia się wyroku. Tę uciążliwą represję zamieniono na dozór milicyjny.

Wyjście „na wolność” tak wspomina jeden z oskarżonych, Władysław Kałudziński: „Po wyjściu z więzienia (sądu) witały nas z kwiatami żony oraz nasi najbliżsi, a także sympatycy «Solidarności». Poszliśmy pod pomnik «Solidarności» w Elblągu, a następnie do kościoła pw. św. Mikołaja podziękować Bogu za przetrwanie. Później odbyło się spotkanie u ks. prałata Józefczyka. Przemawiał Lech Wałęsa. Pamiętam jego słowa «Jeszcze zwyciężymy, wy się jeszcze przydadcie. Na razie odpocznijcie trochę, ale gdy przyjdzie czas, to trzeba będzie się włączyć w dalszą walkę...». Potem poszliśmy do domu Duszaków. Tam był poczęstunek. Pani Duszakowa za ostatnie 2 dolary kupiła koniak i nas poczęstowała. Przez cały czas byliśmy pilnowani przez esbeków”.

Niestety, na tym nie koniec upokorzeń. Sąd Wojewódzki w Elblągu 17 sierpnia 1983 roku na podstawie ustawy o amnestii z 21 lipca 1983 r. powziął postanowienie o umorzeniu postępowania karnego wobec skazanych.

Jednocześnie na podstawie tej samej ustawy umorzono postępowanie wobec funkcjonariuszy służby więziennej uczestniczących w pacyfikacji w Kwidzynie.

Jeden ze skazanych, Władysław Kałudziński, po wysłuchaniu postanowienia sądu stwierdził, że amnestia jest dla zbrodniarzy, a nie dla niego i jego kolegów.

Obrońcy skazanych zaskarżyli do Sądu Najwyższego wyrok Sądu Wojewódzkiego w Elblągu z 23 maja 1983 roku.

Adwokat Władysława Kałudzińskiego, Eligiusz Włodarczak, składając do Sądu Najwyższego zażalenie na postanowienie Sądu Wojewódzkiego o zastosowaniu amnestii wobec jego klienta, stwierdził, że pozbawiono w ten sposób oskarżonego szans i możliwości wykazania swojej niewinności w toku dalszego postępowania.

Sąd Najwyższy w Warszawie w składzie: F. Kozłowski, S. Młynkiewicz, S. Mirski, przy udziale prokuratora Prokuratury Generalnej F. Panturczaka 9 lutego 1984 roku uchylił zaskarżony wyrok Sądu Wojewódzkiego jedynie w stosunku do Radosława Sarnickiego. Natomiast w stosunku do pozostałych oskarżonych Sąd Najwyższy uznał prawomocność wyroku Sądu Wojewódzkiego w Elblągu i na mocy tej samej ustawy o amnestii umorzył postępowanie w sprawie.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Elżbieta Tołłoczko

Matka internowanego

Z DRUGIEJ STRONY KRAT

Dzień 14 sierpnia 1982 roku.

Tego dnia wyjechaliśmy z mężem z Gdańska, jak zwykle, bardzo wczesnym rankiem. Już w pociągu do Kwidzyna byłam bardzo zdenerwowana, chociaż nie wiedziałam, dlaczego i przestałam całą podróż na korytarzu, paląc papierosy jeden za drugim. Na miejscu byliśmy około godziny 9.00 rano.

Przed więzieniem stała już duża grupa ludzi, przybyłych z różnych stron Polski (Lublin, Zamość, Łódź, Poznań, Sieradz, Piła) głośno lamentujących, że nie pozwalają na widzenia z internowanymi. Rzekomym powodem było wykorzystanie już limitu widzeń w poprzednich obozach, z których właśnie dowieziono dużo ludzi. Wszyscy pisaliśmy prośby o widzenia lub rozmowę z naczelnikiem więzienia. Jednakże pierwsza partia odwiedzających, do około 10 internowanych, weszła. Pozostali – duża liczba starszych ludzi i dzieci – zaczęli się niecierpliwie przedłużającym się czekaniem, tym bardziej, że wiedzieliśmy, że widzenia odbywają się w dwóch salach, a pierwsza partia nie mogła zająć nawet jednej.

Po godzinie usłyszeliśmy zza muru uderzanie łyżkami o miski i skandowanie „wpuścić rodziny”. Po pewnym czasie zapadła cisza i dowiedzieliśmy się, że nowy naczelnik więzienia rozmawia w sprawie widzeń na wolnym powietrzu, jak to miało miejsce w poprzednim tygodniu, za poprzedniego naczelnika.

Z lewej strony od wejścia, za więziennym płotem, było wzniesienie, z którego było widać cały ogrodzony teren z barakami i boiskiem. Wiedzieliśmy, że wszyscy internowani wyszli z baraków, powystawiali stoły i ławki, oczekując odwiedzin rodzin. Potem zaczęła się „kocia muzy-

ka”. Mijały godziny i właściwie nic się nie działo: nikt widzenia nie otrzymywał ani nie wypuszczono rodzin, które weszły z samego rana.

Po jakimś czasie rozpoczął się ruch samochodów milicyjnych i więziennych. Funkcjonariusze więzienni i milicjanci wchodzili i wychodzili z więzienia. W pewnym momencie zajechał ciemny, kryty samochód i ktoś krzyknął „ZOMO z psami”. Rozległ się głośny krzyk i płacz kobiet i dzieci. Oddział ZOMO (niektórzy mówili, że to specjalna grupa z więzienia w Sztumie) w hełmach, z tarczami, pałkami i psami wszedł na teren więzienia. Widok był straszny. Stałam blisko bramki i widziałam te zakute w plastik twarze i zupełnie nieludzkie oczy szeroko otwarte i jakby nic nie widzące.

Ich widoku nie zapomnę nigdy.

Przyjechał również wóz strażacki z armatką wodną na dachu i zatrzymał się przed bramą zakładu karnego.

Około godziny 13.00 małymi drzwiami obok głównej bramy wyszły osoby wpuszczone „na widzenia”, a nam kazano odsunąć się od więzienia i przejść na drugą stronę ulicy. Milicjanci przepędzili wszystkich ze wzniesienia za murem. Kogo mogli to spisali i potem były kolegia orzekające. Internowani zaczęli głośno śpiewać „Boże coś Polskę”. Za murem włączono bardzo głośno pracujące jakieś urządzenia (pompy?) i od tej pory nie było już nic słyszeć. Samochód strażacki wjechał na teren więzienia. Przyjechał jeszcze jeden duży samochód pełen milicjantów, ale przy nas nikt z niego nie wysiadł. Po pewnym czasie wjechała na teren ZK karetka pogotowia. Krzyki i płacze oczekujących wzmogły się. Po chwili karetka z włączoną syreną i światłami wyjechała, za nią pognęła milicyjna Nysa.

Mój mąż cały czas stał nieruchomy jak posąg. Dopiero potem dowiedziałam się, że wypatrzył sobie jakiś żelazny pręt, trochę przysypany piaskiem, i na wszelki wypadek pilnował go... (po drugiej stronie drogi budowała się jakaś fabryka).

Po 14.00 wyszedł funkcjonariusz więzienny z jakimś cywilem i oznajmił, że widzeń nie będzie, wewnątrz nikomu nic się nie stało, paczki można zostawić i mamy się wynosić. Widzenia będą może następnego dnia.

Po złożeniu paczek wszyscy odeszliśmy. Po drodze widzieliśmy następne wozy milicyjne jadące do ZK.

Adam Golik

PACYFIKACJA

Dnia 3 sierpnia 1982 r. zakończono zwożenie do ZK w Kwidzynie internowanych z ZK w Iławie, Gębarzewie, Łowiczu, Lublinie i Mielęcinie. Wcześniej dotarły transporty z ZK w Suwałkach, Krasnymstawie i Włodawie. W ten sposób w Kwidzynie znalazła się większość internowanych z całej Polski. Najpilniejszą do załatwienia stała się sprawa widzeń z rodzinami. Rodziny internowanych, niejednokrotnie po kilkunastogodzinnej podróży, z bagażami i bardzo często małymi dziećmi na ręku, musiały godzinami oczekiwać pod bramą ZK, nawet bez możliwości skorzystania z WC. Dlatego dnia 6 sierpnia trzech przedstawiciele internowanych udało się na rozmowy z mjr. Mikołajczykiem, komendantem ZK Kwidzyn. Zgodnie z zawartym porozumieniem rodziny miały być wpuszczane bez oczekiwania. W dniach o zwiększonej ilości odwiedzin wykorzystany miał być teren w okolicy fontanny. W zamian internowani w soboty i niedziele mieli nie korzystać ze „spacernika” w pobliżu odbywających się widzeń oraz skrócić okres spacerów do godz. 22.00. Następnego dnia, czyli 7 sierpnia z rana, oficer próbował tłumaczyć, że wczorajsze porozumienie musi być jeszcze przez kogoś zatwierdzone.

Do protestów nie doszło, gdyż wkrótce okazało się, że jednak komendant jest władny i widzenia odbyły się na świeżym powietrzu, po kilka godzin każde, ku zadowoleniu wszystkich. Na apelu wieczornym około godz. 24.00 okazało się, że brakuje Mirka Andrzejewskiego z Siedlec. Musiał przejść przez dyżurkę odprowadzając odwiedzających. Ponieważ nikt go nie zawrócił – skorzystał z okazji. Kławisze sprawiali wrażenie, że nic ich nie interesuje. Następnego dnia, w niedzielę 8 sierpnia, komendant anulował wcześniejsze ustalenia dotyczące widzeń i nie podając tego faktu do wiadomości opuścił teren ZK. Rodziny stały tym-

czasem za bramą z perspektywą wielogodzinnego oczekiwania na widzenia. Na zwołanym zebraniu przedstawiciele cel zdecydowaliśmy o przeprowadzeniu pokojowej akcji protestacyjnej, mającej doprowadzić do spotkania z komendantem. W trakcie spotkania mieliśmy nadzieję przekonać komendanta, że ustalona wcześniej forma widzeń nie przyczyniła się do „ucieczki” M. Andrzejewskiego. W żadnym wypadku nie mogą z tego powodu cierpieć rodziny stojące za bramą. Protest trwał około godziny, od 10.00 do 11.00 i polegał na tym, że internowani usiedli przed bramą, śpiewali patriotyczne pieśni i w przerwach stukali talerzami. Sprowadzony komendant po krótkiej rozmowie z naszymi przedstawicielami ok. godz. 12.00 wyraził zgodę na widzenia w formie jak poprzedniego dnia. Następny tydzień upłynął bez zakłóceń.

Szczególnie uroczyście obchodziliśmy 13 sierpnia – rozpoczęcie świętego miesiąca wojny i internowania. Były apele, flagi, emblematy „Solidarności”, wieczór piosenki zakazanej. Wykład pod tytułem „Prawne uwarunkowania wprowadzenia stanu wojennego” wygłosił Andrzej Bączkowski z Lublina. Uroczystości przebiegały w spokoju i powadze, przy masowym udziale internowanych i bez jakichkolwiek przeszkód ze strony klawiszy. Wieczorem otrzymaliśmy nieoficjalną informację, że nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta ZK. Dnia 14.08.82 r. trwało od rana wielkie poruszenie. Dowiedzieliśmy się, że nowy komendant, ponoć kapitan z ZK Sztum, nie respektuje ustaleń poprzednika w sprawie widzeń, a ponadto nie ma zamiaru rozmawiać z nami na ten temat. Powtórzyła się sytuacja z 8 sierpnia: siadamy, uderzamy w talerze i śpiewamy. Pogoda była tym razem gorsza. Padał deszcz, a rodziny stały przed bramą. Obok nas na ławce siedzieli dwaj klawisze: Karaś i Makowski. Zachowywali się tak, jak gdyby w pobliżu nic się nie działo. Wśród grona najbliższych znajdujących się osób zacząłem słyszeć głosy coraz większego zniecierpliwienia, spowodowane lekceważeniem nas przez komendanta. Część z nas zaczęła mieć wątpliwości, czy w tej sytuacji jest sens podejmowania rozmów. Odezwały się również głosy, żeby przejść na drugą stronę siatki, bliżej bramy i dyżurki. Parę osób zwróciło się do siedzących w dalszym ciągu, znudzonych klawiszy Makowskiego i Karasia; „Panowie, chcemy rozmawiać z komendantem”. Jeden z nich poszedł do budynku administracyjnego, a po chwili zjawił się wychowawca, por. E. Młotkowski, ze słowami: „trzech na rozmowy”. Była godz. ok. 11.00. Na ochotnika zgłosiły się trzy osoby – przedstawiciele poszczególnych pawilonów, których tytułu do reprezen-

towania pozostałych nikt nie kwestionował. Byli to: A. Bober z pawilonu pierwszego, W. Przybyłko – z drugiego i R. Jarmuszkiewicz – z trzeciego.

W trakcie trwania rozmów protestujący siedzieli w ciszy. Rozmowy trwały ok. 40 minut. Po ok. 30 minutach wyszedł Andrzej Bober i poprosił w imieniu komendanta o dodatkowe 10 minut cierpliwości. Odniosłem wrażenie, że większość internowanych jest spokojna, część jest jakby zmęczona. Zza bramy dotarła wiadomość, że widzeń nie będzie. Napięcie rosło, lecz my oczekiwaliśmy w spokoju na zakończenie rozmów. Trójka naszych przedstawicieli wróciła około 12.00 oświadczając, że osiągnięcie porozumienia z nowym komendantem jest niemożliwe. Na wszystkie argumenty dotyczące meritum i wcześniejszych ustaleń z mjr. Mikołajczykiem nowy komendant, prawdopodobnie kpt. Juliusz Poblöcki, odpowiadał „nie”, zasłaniając się regulaminem. Zakończenie rozmów przedstawiało się następująco: komendant spytał obecnego na rozmowach por. E. Młotkowskiego: „dajemy widzenia?”, Młotkowski powiedział: „dzisiaj nie”, komendant: „no to nie”.

Jak się później okazało, kpt. J. Poblöcki poprosił o dodatkowych 10 minut rozmów w oczekiwaniu na przybycie wezwanych wcześniej oddziałów ZOMO. W trakcie trwania rozmów byliśmy fotografowani. Między innymi zdjęcia robił por. Jurkiewicz. On to określił nas jako „małpy w klatce”. W odpowiedzi niektórzy internowani wygłosili kilka sentencji, lecz nie były one obraźliwe. Nastąpiło około kilkunastu minut zamieszania, w trakcie których staraliśmy się ustalić, co mamy robić dalej. Padały różne propozycje: kontynuować dotychczasową formę protestu choćby do rana; przejść na drugą stronę siatki w celu wywarcia większej presji. Były również głosy o wycofaniu się z demonstracji i rozejściu do cel.

Wygrała pierwsza propozycja. Usiedliśmy więc, by kontynuować protest polegający na śpiewaniu, uderzaniu talerzami i skandowaniu: „wpuścić rodziny”. Zza bramy dobiegły głosy, że przybyło ZOMO. Kilka osób dało się sprowokować i skoczyło na dach, by zorientować się w sytuacji za bramą. Po kilku minutach na dachu zostali dwie osoby. Pozostali przeskoczyli na drugą stronę siatki. Przez dziurę między jezdnią a bramą zaczęli się oni kontaktować z rodzinami. Podali nam następnie przez siatkę wykaz rodzin oczekujących na widzenie ponad 30 nazwisk. Część z nich zwróciła się z prośbą: „Przyjechało ZOMO, nie zostawiajcie nas samych”. Kilka, a następnie kilkanaście osób z naszej strony

podeszło do siatki. Ktoś, nie wiadomo kto i z której strony, zaczął rozplatać siatkę. Powstała dziura, przez którą przeszło następnych kilkanaście osób. Przez kilka następnych minut manifestacja pokojowa trwała nadal, lecz coraz więcej osób przechodziło na drugą stronę siatki. Stało się jasne, że wbrew woli większości manifestacja zmienia charakter. W nawoływaniu do bardziej radykalnych form protestu: wejścia na dach, przejścia na drugą stronę wyróżniał się Włodzimierz Pagacz z Olsztyna. Rzucając stołkiem zachowywał się jak prowokator. Mimo to klawisze sprawiali wrażenie, jakby nic ich nie obchodziło. Przez moment wydawało się, że nic się nie stało, a manifestacja będzie kontynuowana w dotychczasowej formie, tyle że w bezpośrednim sąsiedztwie bramy. Wówczas naprzeciw nas pojawiła się grupa szturmowa w hełmach, z tarczami, pałkami i z psem. Składała się z około 40 osób.

W obawie, by nikt nimi nie rzucał, stołki zabrane zostały przez dziurę w płocie na drugą stronę. Przez cały czas zachowywaliśmy się spokojnie, chociaż gdy klawisz zaatakował pałką wystające spod bramy ręce dzieci, opanować się było trudno. Około 50 osób spośród oczekujących za bramą rodzin przeszło na górkę znajdującą się za ogrodzeniem ZK, by zobaczyć, co dzieje się w środku. Ze śmietnika można się było kontaktować z nimi z odległości kilkunastu metrów. Z baraku, w którym odbywały się widzenia, funkcjonariusze wyprowadzili na zewnątrz jedyną tego dnia grupę ok. 7 osób, które widzenia otrzymały. Zaczęliśmy śpiewać „Boże coś Polskę”. Do rodzin, które zebrały się na górcie za ogrodzeniem ZK, podjechał radiowóz. Funkcjonariusze MO usunęli z pola widzenia zgromadzone rodziny. Kazano strzelać z najbliższego koguta (wieża wartownicza). Zaśpiewaliśmy jeszcze dwie pieśni: „Rotę” i „Nigdy z królami...”.

W tym czasie dwukrotnie zamykano i otwierano bramę główną. Przez chwilę widzieliśmy rodziny i one nas widziały. Wyglądało to na zachętę do ucieczki. Staliśmy jednak spokojnie, nikt nie zareagował. W tym czasie klawisze podciągnęli motopompę i rozwinęli węże. Część internowanych zaczęła wycofywać się na drugą stronę siatki. W momencie włączenia motopompy zaczęliśmy śpiewać hymn. Wycofywanie się pozostałych na drugą stronę siatki, w strugach wody, trwało kilka minut. Ostatni z wycofujących się zaatakowani zostali pałkami. Gdy okazało się, że grupa szturmowa nie zamierza poprzestać na wyparciu nas poza siatkę, zrodziła się spontaniczna próba zabarykadowania przejścia. Była to chaotyczna, beznadziejna próba, bez szans powodzenia i w żąd-

nej mierze nie mogła być traktowana jako atak z naszej strony. Gdy internowani wycofywali się zasłaniając się przed strugami wody, na prawo od furtki wejściowej trwała ostatnia próba dogadania się internowanego z oficerem służby więziennej poprzez siatkę. Obaj musieli się wycofać pod naporem wody. Rozkaz do ataku padł, gdy nie istniały powody do użycia siły, a przez moment wydawało się nawet, że atak nie nastąpi. Od chwili zakończenia rozmów z komendantem J. Pobłockim do wycofania się internowanych do swoich cel minęło około jednej, maksymalnie półtorej godziny. Internowani w trakcie wycofywania się nie stawiali oporu. Tylko zasłaniaли się przed ciosami pałek. Na dachu pozostał jedynie Władek Kałudziński, który nie spodziewał się ataku. Zdecydowana większość internowanych wycofała się pomiędzy pawilonami I i II. Niewielka część wycofała się do pawilonu III. To ona została zaatakowana przez główne siły grupy szturmowej i dotkliwie pobita, zanim dotarła do pawilonu. Bicie przedłużało się i trwało również na korytarzu, gdyż internowani zastali drzwi od cel pozamykane. Rozgrzana biciem w III pawilonie główna część grupy szturmowej w powrotnej drodze w kierunku pawilonów I i II natknęła się na schodzącego z dachu Władka Kałudzińskiego i zmasakrowano go. Bito i kopano go jeszcze wtedy, gdy bezwładnie leżał na ziemi. Użyto gazu, a gdy leżący nie dawał znaku życia, zlano go wodą. Mimo to Władek Kałudziński nie odzyskał przytomności. Miało to miejsce około godz. 13.30. Oprawcy pastwili się nad Władkiem wystarczająco długo, by większość wycofujących się do pawilonów I i II mogła dotrzeć do swoich cel.

Tylko nieliczni próbowali powstrzymać atakujących w przejściu głównym. Trzymanie kraty od wewnątrz gołymi rękoma skazane było jednak na niepowodzenie. Przez cały ten czas pracowała motopompa i zadziwiająco duże ilości wody lali klawisze na dach, przez okna do cel i przez wejście główne. Później dowiedziałem się, że pawilony I i II miały się palić, ale ten element prowokacji po prostu się nie udał. Również przez cały czas kilku klawiszy robiło zdjęcia. Dwaj inni przebywali bez przerwy na dyżurce wewnątrz pawilonu. Ci nie brali bezpośredniego udziału w pacyfikacji, chociaż była obawa, że zamkną oni kraty wejściowe na pawilony.

Przed godziną 13.30 wszyscy internowani zamknięci zostali w celach. Od tego momentu rozpoczęło się rozmyślne, brutalne i systematyczne bicie. Szturmująca grupa podzieliła się na kilka mniejszych. Każda pod dowództwem oficera sprawiała wrażenie, że współzawodniczy w brutalnym biciu. Funkcjonariusze byli pod wyraźnym wpływem środ-

ków odurzających. Niejednokrotnie z obłędem w oczach i pianą na ustach pastwili się nad wybranymi ofiarami. Jęki bitych i wyzwiska oprawców słycać było nieprzerwanie do godziny 16.30. W mniejszym już natężeniu odgłosy bicia słycać było jeszcze po godzinie 18.00. Większość bijących pochodziła z ZK w Sztumie i z ZK w Iławie. Szczególnym okrucieństwem odznaczyli się jednak miejscowi: Kegel, Puławski i Makowski, a z oficerów por. Młotkowski, por. Jurkiewicz i kpt. Świątkowski. Oficerowie nie ograniczali się do wskazywania internowanych, których bić należało szczególnie okrutnie. Osobiście bili por. Urbanowicz i nieznanego kapitan z ZK w Sztumie.

Przebieg wydarzeń od chwili zamknięcia internowanych w celach był następujący. Kilkunastoosobowe grupy uzbrojonych funkcjonariuszy pod dowództwem oficera wchodziły kolejno kilkakrotnie do każdej celi, bijąc znajdujących się w nich internowanych i ubliżając im. Nie znam celi, w której nie byłoby ofiar. Odniosłem wrażenie, że pacyfikacja miała na celu zastraszenie internowanych i wpojenie im przekonania, że nie są ludźmi, a prawo i jego interpretacja należą do bijących. We wszystkich celach tego dnia słyszano takie słowa jak: „Całuj buty funkcjonariusza”, „Tym s... s.... d... możesz sobie podetrzeć” pod adresem podobizny Lecha Wałęsy, „Chcecie demokracji to macie”.

Wyzwiskom i epitetom towarzyszyły głuche odgłosy uderzenia pałki i słabnące jęki katowanych. Jakkolwiek bicie w celach miało charakter masowy, to największe obrażenia odnieśli internowani, których wyciągnięto z cel. Na korytarzu urządzano „ścieżki zdrowia”, gdzie bito do utraty przytomności po głowie i w okolicy nerek. Leżących kopano. Wobec wielu osób czynność powtarzano kilkakrotnie. Przez cały czas nikt nie mógł być pewny, że nie zostanie wyciągnięty na korytarz. Zdałem sobie sprawę, że stamtąd nie wraca się o własnych siłach.

W wyniku nieludzkiego znęcania się nad internowanymi z celi nr 8 pawilonu pierwszego, wszyscy jej mieszkańcy zabrani zostali do szpitala: Andrzej Goławski – bezpośrednio po pacyfikacji 14 sierpnia, Ryszard Piekart – 17 sierpnia, Zygmunt Goławski – 17 sierpnia po interwencji lekarza z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Radosław Sarnicki z Zamościa, lat 18 – 18 sierpnia w stanie agonalnym po trzech dobach bezskutecznej prośby o pomoc lekarską. Przed przyjazdem karetki pogotowia był reanimowany przez internowanego lekarza K. Zadrąga z Suwałk.

Celę nr 8 w nocy z 16 na 17 sierpnia, na prośbę o lekarza, „odwiedziło” kilkunastu uzbrojonych klawiszy, którzy świecąc latarkami i uderza-

jąc pałkami w drzwi z ironią spytali: „Kto jeszcze potrzebuje lekarza?” Grupą dowodził kpt. Świątkowski, a potrzebujący lekarza nie doczekali się, choć tracili przytomność. Drastycznych przykładów bezprawia i wręcz sadyzmu było więcej. Z celi nr 5 kilkakrotnie wyciągano Andrzeja Bobera i Piotra Bączyka, bijąc i kopiąc ich nawet leżących, również po głowie. Szczególnie ciężkie obrażenia odniósł Bober, którego dnia 15 sierpnia o godzinie 23.30 zabrano pogotowie. Nie pomogły wcześniejsze prośby i dopiero skandowanie przez wszystkie pawilony „lekarza, lekarza” w tym wypadku odniosło skutek. Byliśmy pozamykani w celach i nie wiedzieliśmy, że do pozostałych potrzebujących lekarza nie dopuszczono.

Kolejny przykład zwyrodnienia władców PRL: z celi nr 9 dwukrotnie wyciągnięto na korytarz Wojciecha Wasilewskiego z Suwałk i Andrzeja Bereśniewicza z Olecka. Pierwszy z nich dopiero 20 sierpnia dostał się do szpitala, drugi oczekuje w dalszym ciągu. Ponoć brak miejsc. W celi nr 4 Adam Kozaczyński z Tomaszowa Lubelskiego rozpoznany został jako ten, który w trakcie wycofywania się uspakajał internowanych, aby nie dali ponieść się emocjom. W konsekwencji wziął na siebie potężną ilość ciosów, nie czyniąc najmniejszego gestu obronnego w obawie, że na robionych zdjęciach mogłoby to wyglądać na atak. Potężnie poturbowany dotarł przy pomocy kolegów do celi. Zapamiętał go jednak sierżant Kegel. Obolałego znalazł w celi i wyciągnął na korytarz. Kozaczyński podczas bicia nie stracił przytomności. Ciało jego wyglądało jak jedna wielka, ciemna plama. Nie spodziewał się zobaczyć takiego widoku lekarz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który w dniach 17, 18 i 19 sierpnia odwiedził wszystkich pobitych. Pomimo interwencji lekarza MCK Adama Kozaczyńskiego zabrano na noszach do szpitala dopiero 20 sierpnia. Wcześniej nie było rzekomo miejsc. Bezpośrednio po biciu półprzytomnemu Adamowi wyrwano część brody rozkazując ogolić pozostałość. Wszystkich okrucieństw wymienić nie sposób. Można jedynie powiedzieć, że nie oszczędzano nikogo. W celi Jerzego Zacharowa z Zamościa pobito wszystkich odmawiających różaniec. W mojej celi pobito Janusza Tołłoczkę z Gdańska, który ze względu na nogę w gipsie zbyt wolno, zdaniem bijących, się poruszał. Z pawilonu II największe obrażenia odnieśli internowani mieszkający w celach nr 14, 23, 25 i 26. Więcej szczegółów znanych będzie po otwarciu krat oddzielających pawilony.

Wszystkie opisane indywidualne przypadki nie wyczerpują listy przestępstw popełnionych 14 sierpnia 1982 roku w ZK Kwidzyn. Nie można również inaczej nazwać niż przestępstwem wypisanie ze szpitala 19

sierpnia A. Bobera oraz 20 sierpnia A. Goławskiego, którego następnego dnia o godz. 2.30 pogotowie ponownie zabrało do szpitala. Dyspozycyjni chirurdzy, tacy jak Oramus czy L. Cieślik, powinni zasiąść na ławie oskarżonych razem z Pobłockim, Świątkowskim, Młotkowskim, Jurkiewiczem, Kegelem, Urbanowiczem, Puławskim, Makowskim i wieloma innymi pod zarzutem popełnienia zbrodni. Tymczasem wyrok groził zastępcy komendanta Straży Pożarnej w Kwidzynie chorążemu Gołuchowi, który odmówił wjazdu na teren ZK w czasie pacyfikacji ośrodka. Nie było ognia i dlatego dowódca wozu bojowego straży pożarnej odmówił wykonania rozkazu. Wiedział, co go czeka, ale również domyślał się, w jakim celu wezwano straż pożarną. Wyżej wymienieni dyspozycyjni chirurdzy nie mieli ani odwagi, ani zwykłego poczucia przyzwoitości. A przecież składali przysięgę Hipokratesa.

Przed północą 14 sierpnia we wszystkich celach przeprowadzono szczegółowy „kipisz”. W trakcie przeszukania wszyscy internowani musieli rozebrać się do naga. Wcześniej między godziną 18.00 a 19.00 miała miejsce parodia badań lekarskich w wykonaniu dyspozycyjnego chirurga, wicedyrektora ZOZ o nazwisku Oramus. Oramus przyjechał po pogromie karetką pogotowia, w ciągu godziny obejrzał kilkudziesięciu pobitych, nikogo nie kwalifikując do szpitala.

Do trzech internowanych zabranych do szpitala bezpośrednio po pierwszym ataku: W. Kałudzińskiego z Olsztyna, zmasakrowanego po zejściu z dachu oraz A. Tomaszewicza z Sieradza i A. Priebe z Piły, którzy doznali ataku serca w trakcie bicia, dnia 14 sierpnia dołączył jedynie Andrzej Goławski, chociaż stan wielu innych był równie krytyczny. Bijący najwyraźniej starali się nie zostawiać śladów, gdyż nie zanotowano przypadków obrażeń twarzy.

Około północy zapanowała cisza. Do rana słychać było jedynie dochodzące z korytarza szczekanie psa i odgłosy niewątpliwie zadowolonych z siebie funkcjonariuszy.

Na ogólną liczbę 148 internowanych znajdujących się w ośrodku 14 sierpnia pobitych zostało 81 osób, z czego w poszczególnych pawilonach: w I – 29 osób, w II – 31 osób, w III – 21 osób.

Być może internowani dali pretekst do użycia siły przechodząc na drugą stronę siatki. W niczym to jednak nie usprawiedliwia brutalności, z jaką bito i kopano internowanych, zwłaszcza po zamknięciu ich w celach. O tym, że nie było to przypadkowe bicie, świadczy stan najczęściej poszkodowanych.

Cała trójka, która w naszym imieniu udała się na rozmowy z komendantem: A. Bober, W. Przybyłko i R. Jarmuszkiewicz, bita była w celi i na korytarzu do utraty przytomności tylko dlatego, że odważyła się nas reprezentować. Podkreślić należy, że przypadki pobicia, które miały miejsce przed 13.30, to jest przed zamknięciem wszystkich cel, jakkolwiek liczne, to z wyjątkiem Władka Kałudzińskiego były niegroźne. Los W. Kałudzińskiego był zapowiedzią tego, co dopiero miało nastąpić. Rozmyślne, bestialskie, wielogodzinne bicie rozpoczęło się w chwili, gdy nie istniały jakiegokolwiek powody do użycia siły.

Zbyt długo funkcjonariusze służby więziennej byli w PRL panami życia i śmierci skazanych. Zbyt często jedynymi elementami perswazji w ZK był karcer oraz pałka i but funkcjonariusza. I oto ludziom o niewątpliwie zwichrowanej psychice powierzono internowanych. Po zamknięciu cel rozpoczęli oni polowanie na upatrzone wcześniej ofiary. W pawilonie II szukano osoby, która od 23 lipca przebywała na przepustce, grożąc, że jeśli się nie znajdzie pobiją wszystkich. Około godz. 18.00 do pawilonu III wracał od lekarza wcześniej dotkliwie pobity internowany. Pobito go ponownie za to, że szedł zgarbiony.

Dnia 17 sierpnia nieoczekiwanie zjawili się przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Wśród służby więziennej zapanowała jedynie lekka konsternacja. Pomimo że wśród przedstawicieli MCK był lekarz, to klawisze w dalszym ciągu decydowali, komu pomoc lekarska jest potrzebna, a komu nie. W konsekwencji wiele nocy z rzędu musieliśmy skandować: „lekarza!.. lekarza!” Dopiero wówczas zjawiała się karetka pogotowia. Pozostawało mieć nadzieję, że w żadnym z przypadków pomoc nie była spóźniona. Przedstawiciele MCK przebywali w naszym ośrodku 17, 18 i 19 sierpnia. Niewiele robili sobie z tego główni oprawcy pacyfikacji, z komendantem kpt. J. Pobłockim na czele.

Wiele elementów wskazuje na to, że od początku do końca była to prowokacja SB. Że tak było w istocie świadczą m.in. następujące wydarzenia.

1. W krótkim okresie zwieziono do ZK w Kwidzynie internowanych z większości ośrodków w kraju. Ostatnie transporty z Lublina i Mielęcina dotarły 3 sierpnia.
2. Równocześnie zniesiono szereg restrykcji. Dawało to wrażenie ogólnego bałaganu i w konsekwencji zachęcało do braku dyscypliny.
3. Odbywały się manifestacje. 6 sierpnia zmuszono komendanta do daleko idących ustępstw w sprawie widzeń.

4. 13 sierpnia odbyły się uroczyste obchody rozpoczęcia 9 miesiąca wojny i internowania. Służby więzienne zachowywały się jakby zachęcały do kolejnych wystąpień.
5. Nagła zmiana komendanta i powrót do regulaminu obowiązującego na początku wojny, bez podania tych faktów do wiadomości zainteresowanym.
6. Pozorowanie rozmów i celowe ich przedłużanie w sytuacji, gdy wiadomo było, że komendant nie zamierza ustąpić i dlatego wezwał oddziały ZOMO.
7. Postawienie przeciw 140 internowanym 40-osobowej grupy szturmowej, co miało zachęcić atakowanych do obrony. Oddziały ZOMO stały w odwodzie.
8. Dwukrotne otwieranie bramy głównej w sytuacji, gdy nie byliśmy niczym od niej odgradzeni. Pomimo to nikt nie zareagował, a przecież próbą ucieczki tłumaczono użycie siły.
9. W czasie gdy wjazdu odmówił dowódca jednostki straży pożarnej chorąży Gołuch, więzień obsługujący bibliotekę próbował wręczyć jednemu z internowanych dwa słoiki łatwopalnej substancji. Internowany słoików nie przyjął i w konsekwencji nie było komu podpaść pawilonów nr I i nr II.
10. Tymczasem dowodzący akcją na bramie głównej byli przekonani, że się pali. Stąd jednostka straży pożarnej, która w końcu wjechała na teren ZK i pomimo braku ognia łała nieprzyzwoite ilości wody na dachy i do pawilonów.
11. Z elementu podpalenia prowokatorzy nie zrezygnowali. Kolejną, nieudaną próbę podjął internowany z Jeleniej Góry J. R. Niezauważony zniknął z ośrodka tak jak się pojawił.
12. Sprawa J. R. była jednoznaczna. Ilu jeszcze „R.” było wśród nas? Uważam, że podobną rolę pełnił W.P. z Olsztyna. Niewątpliwie, więźniowie kryminalni również nie znaleźli się wśród nas z własnej woli i przynajmniej część z nich miała przydzielone zadanie.
13. Nauczeni doświadczeniem z ZK w Iławie, kiedy to internowani 13 czerwca 1982 roku uczcili całodniową ciszą i pozostaniem w celiach, służba więzienna w ZK Kwidzyn zrobiła wszystko, aby tym razem internowani nie zrezygnowali z protestu.

Czas wyjaśni jeszcze wiele wątpliwości, ale gdyby przyjąć tezę o prowokacji, to przytoczone spostrzeżenia wystarczą do wyjaśnienia, dlaczego do pacyfikacji ośrodka dla internowanych w ZK w Kwidzynie dnia 14 sierpnia 1982 r. dojść musiało.

Powyższe osobiście referowałem lekarzowi MCK dnia 18.08.1982 r. w obecności przedstawicieli internowanych z pawilonów nr I i nr III. W sprawozdaniu znajdują się również uzupełnienia robione przez kolegów. Pawilon nr II sprawozdanie składał oddzielnie, gdyż komendant J. Połocki nie wyraził zgody na spotkanie przedstawicieli wszystkich cel.

Zyta Szmit

Matka internowanego

WYDARZENIA

w obozie dla internowanych w Kwidzynie 14 sierpnia 1982 r.

Przyjechałam pod bramę obozu o godz. 9.30 do syna, który jest internowany. Po złożeniu podania o widzenie dostałam odpowiedź odmowną, tak jak wszyscy, którzy już tam czekali (około 30 osób). Złożyłam podanie do naczelnika, na które nie dostałam żadnej odpowiedzi, bo jakoby naczelnika nie było na terenie zakładu. Takiej informacji udzielono nam wszystkim tam oczekującym. Internowani wiedząc, że są ich rodziny, których nie chcą wpuścić, zaczęli bić w talerze i skandować „wpuścić rodziny, wpuścić rodziny...”. Rodzinom, które były pierwszy raz, służba więzienna obiecała, że będą wpuszczeni, a kto już był raz to nie, bo już widzenia były wykorzystane. Internowani ze swej strony też starali się o załatwienie widzenia prowadząc rozmowy z naczelnikiem, ale to nie dało żadnego efektu.

Około godz. 11.00 wyszło paru pracowników służby więziennej, którzy kazali usunąć prywatne samochody z parkingu strasząc mandatami i kolegium. Po jakiejś pół godziny przyjechał samochód zielony bez okien, w którym ukryci byli ZOMO-wcy. Po kilkunastu minutach (ciężko określić dokładny czas, bo byliśmy wszyscy strasznie zdenerwowani, dzieci zaczęły płakać, my również) ZOMO-wcy, około 15 osób, wysiedli z samochodu z wilczurem, na głowach mieli kaski, w rękę pałki i tarcze, weszli za bramę do obozu. Pobiegliśmy z drugiej strony na górkę, z której można było zobaczyć wewnątrz obozu. Widzieliśmy, że internowani stali za siatką i śpiewali, a ZOMO po drugiej stronie naprzeciw nich. Z góry zostaliśmy zgonieni przez MO, które przyjechało samochodem (ok. 6 osób). Po ZOMO przyjechała straż pożarna pod obóz, ale strażacy nie chcieli wjechać do środka, wjechali dopiero po jakiejś godzinie.

Około godz. 11.30, może trochę później, w obozie zostały włączone agregaty, które powodowały straszny hałas, nic prawie poza tym hałasem nie było słycać. My wróciliśmy z górki pod bramę, skąd zostaliśmy zgonieni na drugą stronę ulicy, tak że co się działo na terenie obozu nie mogliśmy zobaczyć. (Pomiędzy jezdnią a bramą jest szpara, przez którą można było, kładąc się na jezdni, zobaczyć, co się dzieje na terenie obozu). W tym czasie służba więzienna włączyła hydranty i zaczęli oblewać internowanych wodą. Woda wylewała się spod bramy, z daleka było widać strumienie wody, którymi byli oblewani internowani.

O godz. 13.30 (czas nie jest bardzo dokładny) pan w cywilu, jakoby komendant MO w Kwidzynie, obiecał nam, że paczki, które mamy, zostaną od nas przyjęte i dostarczone internowanym oraz wyjdzie do nas komendant obozu, który nam wszystko wyjaśni. Zwlekali z tym do godz. 14.30 ciągle obiecując, że przyjmą paczki, widzeń nie będzie, ale ponieważ ludzie przyjechali aż z Zamościa i Lublina (większość), to załatwią widzenia w niedzielę.

Gdzieś około godz. 14.00 przyjechała karetka pogotowia, której nie wpuszczono do środka, wszedł tylko lekarz, po chwili wybiegł, wszedł do karetki, która wjechała do obozu, po chwili karetka wyjechała na sygnale, a w niej leżał internowany cały owinięty w koc. Powstał straszny płacz i żądanie, ażeby podali nazwisko, kto został pobity i odwieziony do szpitala (za karetką pogotowia pojechała nysa MO również na sygnale). Milicjanci na zewnątrz obozu, którzy nas pilnowali powiedzieli, że nie mogą podać nazwiska, bo nie znają, ale wyjdzie komendant, który nam poda. Nie wyszedł komendant, wyjechała druga karetka pogotowia (było mówione, że więzienna), która wiozła dwóch internowanych zawiniętych w koce. O tych również nie chcieli nam nic powiedzieć, mówiąc, że jeden po oblaniu zasłabł na serce, co jest rzeczą ludzką, a drugi ma chore oko.

O godz. 15.30 wyszedł komendant ośrodka, podał dwa nazwiska internowanych, których zabrały karetki, twierdząc, że więcej poszkodowanych nie było i właściwie nic się nie stało, a musiał zaprowadzić porządek, bo internowani byli niegrzeczni, krzyczeli i poniszczyli jego mienie. Nam zostało zarzucone, że też zachowywaliśmy się niegrzecznie, nie chcąc porozmawiać z komendantem, co było kłamstwem, bo aż do przyjazdu ZOMO było bardzo cicho, czekaliśmy cierpliwie i prosiliśmy o widzenie z komendantem, na co ciągle otrzymywaliśmy odpowiedź, że nie ma go na terenie ośrodka. W międzyczasie przyjechał jesz-

cze jeden samochód (taki do przewożenia ludzi) pełen milicji w mundurach polowych, którzy do chwili naszego odejścia spod ośrodka nie wysiedli z samochodu. Oprócz nich przyjechała chyba cała milicja z Kwidzyna, która chodziła dookoła obozu i pilnowała, żeby nikt nie podszedł blisko. Ulica dochodząca do obozu została zamknięta i żaden samochód ani autobus komunikacji miejskiej nie był tamtędy puszczany. O godz. 14.45 zaczęliśmy oddawać paczki, które z przyczepioną kartką z nazwiskiem stawialiśmy pod bramą. O godz. 15.05 odeszliśmy spod obozu.

**Relacja z tego, co się działo w ośrodku
– dowiedziałam się od syna na widzeniu w dniu 21.08.1982 r.**

Syn ma rozbitą głowę i jest ogólnie pobity. Zapytałam, jak to się stało, że ma rozbitą głowę i dali się wszyscy tak strasznie pobić. Otóż, gdy zostali straszliwie zrani wodą z hydrantów (straż pożarna wodą ich nie lała) przez pracowników obozu, zagoniono ich do cel i pozamykano, a potem chodziła służba więzienna i pojedynczo wyciągała z celi na korytarz, a paru funkcjonariuszy biło jednego bezbronniego internowanego nie tylko pałami, ale pomagali sobie jeszcze nogami kopiąc gdzie popadło. Żadna pomoc lekarska nie była udzielana, chociaż niektórzy byli nieprzytomni i straszliwie zbici. Zaczęto udzielać pomocy dopiero na drugą, trzecią dobę. Około 80 osób podjęło głodówkę. Zostały zabrane internowanym telewizory, kuchenki. Ograniczono spacery tylko do jednej godziny. Widzenie było tylko pół godziny. Po widzeniu z rodziną internowany był poddawany rewizji.

Zyta Szmit

Olsztyn, dn. 22.08.1982 r.

Pismo powyższej treści zostało skierowane do Prokuratury Wojskowej Okręgu Pomorskiego za pośrednictwem Prokuratury Wojskowej w Olsztynie dn. 24.08.1982 r. i dotyczyło mego syna Jerzego Szmita.

Olsztyn, 8.09.1982 r.

Jerzy Szmit Internowany

Obywatel Prokurator
Garnizonowej Prokuratury Wojskowej
w Elblągu

Gdy w dniu 14.08.1982 r. funkcjonariusze służby więziennej weszli do pawilonu, wróciłem do celi, namawiałem kolegów, aby robili to samo. O ile zdążyłem zauważyć, wszyscy robili to samo.

Po chwili zamknięto cele. W celi nr 3 znajdowali się wtedy Janusz Domański, Marian Moćko, Zbigniew Tyszko, Tadeusz Witkowski i niżej podpisany.

Po zamknięciu drzwi celi z korytarza zaczęły dobiegać wyraźne odgłosy otwierania poszczególnych cel, okrzyki i jęki bitych kolegów, odgłosy uderzeń pałkami. Spośród okrzyków słyszałem wyraźnie „o mamoo”, „o Jezu”, „nie bij”, „ratunku”.

Po pewnym czasie do celi weszła kilkunastoosobowa grupa funkcjonariuszy w mundurach SW moro, kierowana przez oficerów. Zachowywali się brutalnie, agresywnie, prowokująco, wymachiwali bez potrzeby pałkami.

Jeden z sierżantów po wkroczeniu do celi powiedział: „Co się robi, jak panowie wchodzi?”. Od tych słów rozpoczęło się prowokowanie i bicie.

Pierwszy został uderzony pałką Janusz Domański, jeden z funkcjonariuszy uznał, że zbyt wolno wstawał. Do Mariana Moćko podszedł plutonowy Kegel, w rękę trzymał pałkę. Kilkakrotnie wymawiał nazwisko kolegi, za każdym razem je przekręcając. Chwycił go za brodę, zaczął szarpać, wrywając część włosów, potem ciągnął za nos. Pytał się przy tym: „Czy wiesz, za co?”.

Podszedł do mnie sierżant Puławski (o ile będą niejasności, to rozpoznam go bez trudu). Kazał mi wyjść na korytarz, po czym mnie wyciągnięto. Na korytarzu było kilku funkcjonariuszy. Bili mnie pałami po całym ciele, gdy upadłem bili mnie nadal. Uderzenia były bardzo bole-

sne. W pewnym momencie usłyszałem głos „wstawaj”, jednak bito mnie nadal, dopiero na drugie wezwanie „wstawaj” przestano bić i wepchnięto do celi. Podczas bicia krzyknąłem dwa razy „ratunku”. Ten sam sierżant, który mnie wyciągnął, podszedł do mnie i spytał „Co, teraz już będziesz z drogi ustępował?”. Nic nie odpowiedziałem. Pozostali funkcjonariusze uderzali mnie i kolegów pałkami w ręce i nogi bez żadnego powodu, zaczepiali nas słowami prowokującymi. Gdy wychodzili, odgrążali się, że wrócą niedługo, a wtedy nie chcą widzieć żadnego plakatu.

Po pewnym czasie (kilka minut) do celi wszedł kapitan służby więziennej i oświadczył, że wszystkiemu jesteśmy sami winni, a funkcjonariusze zostali sprowokowani. Janusz Domański zapytał, jak można wyciągać z celi rannego chłopaka i bić na korytarzu. Kapitan odpowiedział „Czy w tych warunkach ktoś może być ranny” i wyszedł z celi.

Po zamknięciu drzwi nadal z korytarza dobiegały te same okrzyki, jęki, uderzenia pałkami.

Po kilkudziesięciu minutach do celi weszła druga grupa funkcjonariuszy, tym razem znacznie liczniejsza od pierwszej, jednak podobnie jak w pierwszej wszyscy mieli pałki (nawet oficerowie), wielu było uzbrojonych dodatkowo w tarcze i hełmy. W celi panował wielki tłok, funkcjonariusze wykorzystali to, uderzenia pałkami były krótkie, bez zamachu, lecz bardzo bolesne. Uderzano nas w ręce, nogi, a także w genitalia. Robiono to bez żadnego powodu. Nie odpowiadaliśmy na żadne zaczepki, chociaż bez przerwy nas prowokowano. Zażądano, abyśmy opróżnili szafki i szafę. Zbigniew Tyszko rozpoczął wypakowywanie z szafki swoich rzeczy, jeden z funkcjonariuszy bez żadnego powodu uderzył go pałką w plecy, mówiąc przy tym „szybciej, szybciej”. Bardzo młody kapral zażądał ode mnie, abym zdejmował ze ściany zdjęcie rodziny Mariana Moćko. Z kolei jeden z oficerów kazał wynosić słoiki na korytarz. Podszedłem do okna, tam stał sierżant uzbrojony w pałkę, który w stosunku do mnie zachowywał się szczególnie agresywnie (rozpoznam go bez trudu), uderzył mnie pałką w twarz, gdy zaprotestowałem uderzył mnie jeszcze raz, tym razem mocniej. I zaczął wyciągać mnie na korytarz. Zaprotestowałem jeszcze raz, zwracając się do dowodzącego akcją porucznika Jurkiewicza, nie zwracał on jednak uwagi na moje słowa. Ośmielony brakiem reakcji dowodzącego wyciągnął mnie bardziej energicznie, gdy byłem już koło drzwi łazienki, zaprotestowałem ponownie. Janusz Domański, Tadeusz Witkowski zwrócili Jurkiewiczowi uwagę na moją sytuację, ten powiedział „zostawić”. Sierżanta to jednak

nie powstrzymało, dopiero na drugie wezwanie zostawił mnie w celi. Otoczyło mnie jednak kilku funkcjonariuszy, bili mnie pałkami w ręce, w nogi, w genitalia. Część funkcjonariuszy wyszła z celi. Opróżniliśmy szafki z żywności. Czyniono nam nieustannie prowokacyjne uwagi np. „Co, wujek Regan daje jeść, ale przyjąć do siebie nie chce” i tym podobne. Następnie kazano nam wynosić szafki na korytarz. Jedną wyniosłem, lecz z obawy przed pobiciem na korytarzu poprosiłem Tadeusza Witkowskiego, aby wyniósł następne. Do tego wszystkiego popychano nas, poszturchiwano. Gdy grupa zbierała się do odejścia, podszedł do mnie młody porucznik (rozpoznam go bez trudu) i powiedział „Gdybyś miał dla kogoś jakąkolwiek wartość, nikt niczego by ci nie zrobił”. Grupa wyszła. W celi panował okropny bałagan, gdyż jednocześnie zabrano nam noże, grzałki, kuchenkę elektryczną, dokonano również przeszukania. Wśród funkcjonariuszy rozpoznałem także starszego kaprała Karasia.

Po wyjściu grupy rozpoczęliśmy porządkowanie celi. Nie minęło kilkadziesiąt minut, gdy do celi weszła trzecia grupa funkcjonariuszy, tym razem mniej liczna, dowodzona przez młodego podporucznika. Zachowywali się arogancko i prowokacyjnie, nie bili nas jednak i dość szybko wyszli.

Gdy już trochę uporządkowaliśmy celę, wszedł porucznik Młotkowski i powiedział, że kto się źle czuje, to może iść do lekarza. Zgłosiłem się, na korytarzu stało kilku kolegów. Zaprowadzono nas na izbę chorych, tam widziałem kilkudziesięciu kolegów z wyraźnymi śladami pobicia. Wniesiono nieprzytomnego Andrzeja Goławskiego. Gdy dokonywano na nim obdukcji krzyczał z bólu, słyszałem to, mimo że stałem przed izbą chorych. Moja obdukcja była wykonywana pośpiesznie i niestarannie. Lekarz nie opisywał obrażeń, a jedynie ogólne urazy, na głowę założono mi opatrunek i poszedłem do celi. Koledzy poprosili mnie, abym pokazał plecy. Gdy mnie obejrzel, naliczyli około 50 śladów od uderzeń pałkami.

W nocy z 15 na 16, z 16 na 17 i z 17 na 18 sierpnia słyszałem nieludzkie wołania: „lekarza, lekarza”, dostawaliśmy „po murze” wiadomości, że nasi koledzy gwałtownie zasłabli w celach, potrzebują pomocy lekarskiej. Początkowo do chorych nie dopuszczano nawet naszego lekarza Krzysztofa Zadręga.

Żądam:

1. Ścigania i ukarania sprawców mego pobicia.
2. Dokonania oględzin mego ciała z uwzględnieniem rany głowy – bo wiem tylko w ten sposób ustalone może być pochodzenie tej rany. Dotychczasowa obdukcja lekarska, aczkolwiek stwierdza ranę głowy, jest niewystarczająca do ustalenia, czy dokonano wobec mnie w dniu 14.08.1982 r. przestępstwa. Żądam za tym oględzin mego ciała z udziałem prokuratora i biegłego lekarza na protokóle.

Nadmieniam, że szczegółowe zawiadomienie o przestępstwie, które zamierzałem skierować do Prokuratury Wojewódzkiej w Elblągu o moim pobiciu, zostało mi zabrane w dniu 4.09.1982 r. przed widzeniem z rodziną przez funkcjonariusza służby więziennej.

Jako strona składam wnioski dowodowy o dołączenie do akt sprawy poprzedniego szczegółowego zawiadomienia, a także o dołączenie do akt sprawy wszystkich innych szczegółowych zawiadomień internowanych, które zostały zatrzymane przez funkcjonariuszy tutejszego ośrodka.

To ostatnie żądanie dotyczy najżywotniej mojego interesu, gdyż umożliwi wyjaśnienie zdarzenia z dnia 14 sierpnia 1982 r.

Jerzy Szmit

Konrad W. Tatarowski

Kwidzyn, 14–25 sierpnia 1982 r.

„...A TO POLSKA WŁAŚNIE”¹

Raport z wydarzeń w Zakładzie Karnym w Kwidzynie

Dokument, który wydobywam na światło dzienne z moich przepastnych szuflad, spisywałem przez kilka dni bezpośrednio po opisywanych w nim zdarzeniach. W formie rękopisu przekazałem go księdzu proboszczowi jednej z parafii w Kwidzynie, któremu zezwolono na spotkanie z internowanymi kilkanaście dni po brutalnej akcji pacyfikacyjnej.

Adresatem tej relacji był prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Czy i kiedy doszło do przekazania tekstu Adresatowi i jakie były dalsze losy raportu – tego nie wiem. Wersję brudnopisową udało mi się w każdym razie przechować i wynieść później, po zwolnieniu z internowania w październiku 1982 roku, poza mury więzienia. W następnych tygodniach dopisałem „Postscriptum” zawierające informacje o sytuacji w kwidzyńskim (według oficjalnej nomenklatury) „ośrodku internowania” po 14 sierpnia oraz o rozpoczętych dochodzeniach prokuratorskich. Wtedy też przepisałem całość na maszynie do pisania.

Tekst udostępniam do druku według tej właśnie, maszynopisowej wersji. Nazwiska internowanych kolegów pozostawiam w pełnym brzmieniu – przepraszając z góry za ewentualne błędy w pisowni lub zniekształcenia. Dziś, po dwudziestu latach od tamtych wydarzeń, zweryfikowanie tych danych byłoby niezwykle trudne. W więzieniu w Kwidzynie przebywali internowani z kilkunastu miejscowości – od tamtej pory ze zdecydowaną większością z nich nie miałem żadnych kontaktów. Nazwiska funkcjonariuszy więziennych zastępuję inicjałami.

Relację z tych wydarzeń spisuję w oparciu o własne obserwacje. Jest

¹ Przedruk z „Tygiel Kultury” nr 10-12 (70–72), 2001 r., s. 40–50.

ona też owocem rozmów i informacji zebranych od kolegów z innych cel i pawilonów.

Nic nie może usprawiedliwić brutalnej rozprawy i znęcania się nad bezbronnymi ludźmi w więziennych pawilonach. Trzeba jednak wskazać na te psychospołeczne zjawiska w środowisku internowanych, które mogły dopomóc władzom więziennym w realizacji prawdopodobnego scenariusza prowokacji. [...]

I. Wolność za kratami

Pod koniec lipca 1982 r. w ZK Kwidzyn było ponad 80 internowanych, przywiezionych tu wcześniej z więzień w Suwałkach, Gębarzewie, Włodawie i Iławie. 2 i 3 sierpnia przewieziono tu dodatkowo grupy internowanych z Łowicza (31 osób, w tym autor tego tekstu), Mielęcina (16 osób) i Lublina (19 osób). 14 sierpnia w obozie dla internowanych w więzieniu w Kwidzynie było 148 osób, zajmujących trzy z czterech pawilonów mieszkalnych.

Wielu internowanych, przywiezionych tu na początku sierpnia, zaskoczonych było istniejącymi tu „swobodami”. Cele otwarte od rana do północy, nieograniczona możliwość korzystania ze spacerów, z kortu tenisowego, boiska do siatkówki, terenu do gry w piłkę nożną. „Spacernik” otwarty do godziny 22.00, a w praktyce zamykany często dużo później – bo niektórzy internowani na każdym kroku pragnęli udowodnić „klawiszom”, że nic im zabronić nie można. Oddziałowi i inni funkcjonariusze służby więziennej, prawie niewidoczni, nie bronili grupkom internowanych nawet wchodzenia na dachy więziennych pawilonów, skąd od czasu do czasu rozlegały się zbiorowe śpiewy patriotyczne i religijne.

Ten kontrast między faktycznym uwięzieniem a oddanym internowanym obszarem swobód mógł sprawić, że w niektórych umysłach zacieśniała się świadomość tego, że tu, w więzieniu władza może uczynić wiele „pozaregulaminowych” ustępstw – i że równie łatwo może je odebrać.

W więzieniu w Kwidzynie przebywali działacze „Solidarności” i opozycji przedsierpniowej z różnych, często odległych regionów Polski, m.in. z Lublina, Łodzi, Zamościa, Kalisza, Jeleniej Góry. Stąd szczególnie ważną kwestią dla większości uwięzionych była możliwość bezpośredniego kontaktu z rodzinami. 7 sierpnia – po wcześniejszych rozmowach delegacji internowanych z komendantem ośrodka, majorem M. –

doszło do dłuższych widzeń z rodzinami. Pod budynkiem administracyjnym, między pierwszą a drugą bramą, ustawiono stoły i ławki. Nikt nie czekał pod bramą, widzenia przebiegały spokojnie ku ogólnemu zadowoleniu. Uzyskaliśmy zapewnienie, że komendant będzie zezwalał na większą liczbę widzeń niż jedno w miesiącu.

W tym samym dniu, 7 sierpnia, doszło do ucieczki jednego z internowanych. A ponieważ władze zakładu skojarzyły ten fakt z poszerzoną ilością widzeń, następnego dnia próbowały wycofać się z wcześniejszych ustaleń. W niedzielę, 8 sierpnia, wiele osób nie uzyskało widzeń ze swymi rodzinami.

Przed drugą bramą więzienia doszło do zbiorowego protestu internowanych. Każdy trzymał w ręku metalową miskę i łyżkę. W regularnych odstępach rytmicznie uderzano w miski, po czym rozlegał się skandowany okrzyk: „wpuścić rodziny!” i śpiewano którąś z bogatego repertuaru ogólnie znanych tutaj pieśni. Po upływie godziny doszło do powtórnej rozmowy z komendantem ośrodka dla internowanych. Zgodził się on na cofnięcie wcześniejszej decyzji i respektowanie ustaleń z dni poprzednich. W tym samym dniu internowanych odwiedził i odprawił mszę świętą ks. biskup Hemperek z Lublina.

II. Pacta non sunt servanda

Przez kilka następnych dni w „internacie” panuje spokój. 13 sierpnia w samo południe – pod flagą narodową i dużym transparentem z napisem „Solidarność” – minutą ciszy czcimy pamięć ofiar stanu wojennego, rozbrzmiewa chóralnie odśpiewany hymn narodowy i „Rota”. W tym samym dniu wieczorem zaczynają krążyć pogłoski o zmianie na stanowisku komendanta więzienia.

Następnego dnia rano (sobota) dowiadujemy się, że duża liczba naszych bliskich bezskutecznie domaga się widzeń. Około godziny 10.00 dochodzi do sytuacji analogicznej jak 8 sierpnia. Większość internowanych grupuje się z miskami i łyżkami pod drugą bramą więzienia. Znowu – jak to nazywamy w więziennym żargonie – „bango-bango”, skandowane okrzyki „wpuścić rodziny!”, piosenki.

Około 11.00 trzysobowa grupa naszych przedstawicieli (A. Bober, R. Jarmuszkiewicz, W. Przybyłko) udaje się na rozmowę z nowo mianowanym komendantem ośrodka. Ten, w towarzystwie wychowawcy,

porucznika M., zachowuje – powołując się na regulamin – „twarde” stanowisko. Rozmowy kończą się fiaskiem.

Jest godzina 11.30. Wśród internowanych, zgromadzonych przed bramą, narastają emocje. Pojawiają się głosy o konieczności „wzmocnienia nacisku”. Grupa osób wdrapuje się na dach budynku przylegającego do siatki za drugą bramą więzienia (ona stanowi granicę, do której wolno nam się poruszać – między nią a bramą główną, wejściową, znajdują się budynki administracji więziennej). Stamtąd po kilku minutach schodzą na drugą stronę. W ten sposób znajdują się na terenie „zakazanym”. W tym czasie w tłumie internowanych przed drugą bramą coraz głośniejsz rozlegają się nawoływania do przejścia – śladem wspomnianej grupy – na drugą stronę. Jedyne nieliczni nie tracą „zimnej krwi” – ale apeli o spokój i rozwagę prawie nikt już nie słucha. W atmosferze emocji i rozgorączkowania znajduje się ktoś, kto za pomocą kombinerek „rozpruwa” siatkę. Przez poszerzony otwór na drugą stronę przechodzi coraz więcej osób.

Około godz. 12.00 po drugiej stronie siatki – na wprost budynku administracyjnego, w którym zwykle odbywały się widzenia – jest już kilkudziesięciu internowanych. Zachowują się spokojnie, śpiewają religijne pieśni, a także „Rotę” i „Pieśń konfederatów barskich”, skandują „wpuścić rodziny!”. W dalszym ciągu jest to pokojowa manifestacja – ale już nadjeżdżają oddziały szturmowe z pobliskiego więzienia w Sztumie oraz, prawdopodobnie, oddziały ZOMO. Te ostatnie jednak nie będą użyte bezpośrednio w akcji przeciwko internowanym. Zapewne zabezpieczyły one więzienie od zewnątrz i pozostawały w odwodzie.

„Atanda” oddziału szturmowego, w pełnym uposażeniu bojowym, ustawiła się na wprost zgromadzonych za siatką internowanych. Znalazło się wśród nich kilku „harcowników”, którzy rozgrzewali się bijąc pałkami w betonowy słup przed budynkiem, bądź też próbując, w wąskim prześwicie między ziemią a dolną częścią głównej bramy wejściowej do więzienia, uderzać w stopy lub ręce licznie zgromadzonych tam członków naszych rodzin. Tych, którzy przyjechali tu z Lublina, Łodzi, Płocka, Suwałk i innych miast – żon internowanych z małymi dziećmi, ich matek.

Za murem więzienia, z prawej strony, znajduje się wzniesienie, z którego można zobaczyć teren zakładu. Ludzie spod bramy przenoszą się tam właśnie. Niektórzy z nas – z dużej odległości – wymieniają kilka słów z najbliższymi sobie ludźmi. Ale kilkanaście minut później zostają oni stamtąd przepędzeni. Przenoszą się znów pod bramę więzienia. Nie

na długo jednak – bo pod naciskiem ZOMO-wskich tarcz, pod groźbą pałek, kobiety i dzieci zostają zmuszone do odejścia również spod bramy. Władze pozbywają się ostatnich świadków - ale wiele z tych przybyłych na widzenia osób z oddali obserwuje, co się dzieje. Około 20.00 zauważą jak kilka samochodów, prawdopodobnie z funkcjonariuszami ZOMO, odjedzie spod zakładu karnego.

III. Pacyfikacja

Jest około 13.00. Widzimy, jak funkcjonariusze służby więziennej przygotowują do użycia motopompę. Większość osób zgromadzonych przed siatką opuszcza „zakazany” teren i przenosi się za drugą bramę. Chodzi o to, by nie dostarczać pretekstu do użycia siły. Ale decyzja wśród dowodzących „siłami porządkowymi” już zapadła.

Atak następuje bez ostrzeżenia. Ani komendant ośrodka, ani dowodzący akcją starszy oficer, nie dali nam szansy na dobrowolny powrót do więziennego pawilonu. W momencie ataku za siatką pozostawało jedynie około 20 osób. Oni przyjęli pierwsze uderzenie wody i pałek. Po wpędzeniu ich na teren więzienny atakowano dalej, ciągle używając pałek i sikawek. Przy sporadycznych próbach oporu (a raczej: odruchach obronnych ze strony najbardziej impulsywnych osób), w ciągu kilku minut zostaliśmy wpędzeni do „łącznika” między I a II pawilonem więzienia. Tam, po zamknięciu kraty, udało się na kilka minut zatrzymać rozpedzoną „atandę”.

Nieliczne grupki uciekają do trzeciego pawilonu, gdzie zastają, ku swemu zaskoczeniu, pozamykane cele. Wszyscy zostają, przed ich otwarciem, spalowani. W „łączniku” część osób próbuje blokować kratę i powstrzymywać napierających funkcjonariuszy. Większość nawołuje do powrotu do cel.

W tym czasie na dziedzińcu między II a III pawilonem zostaje ciężko pobity Władysław Kałudziński z Olsztyna. Znęca się nad nim grupa funkcjonariuszy. Kiedy pod wpływem uderzeń pałkami przewraca się, kopią go brutalnie, aż do utraty przytomności. Scenę tę widać z okien II i III pawilonu. Wcześniej atakowi serca ulega Andrzej Priebe z Piły. Obaj zostaną tego samego dnia odwiezieni do szpitala. W czasie odwrotu spod bramy zostanie też ciężko pobity Adam Kozaczyński z Tomaszowa Lubelskiego. Pod wpływem szoku nastąpiło u niego zjawisko zobojętnie-

nia na uderzenia i ból oraz częściowa utrata świadomości (nie pamiętał, jak znalazł się w celi).

W czasie akcji pacyfikacyjnej na trawniku, na wprost II pawilonu, jeden z internowanych podpalił więzienny materac. Został on szybko ugaszony przez tych, którzy fakt podpalenia zauważyli. Później dowiedzieliśmy się, że władze więzienne, jeszcze przed rozpoczęciem akcji pacyfikacyjnej, wezwały oddział straży pożarnej w Kwidzynie, w celu ugaszenia pożaru w zakładzie. Wniosek nasuwa się sam: w więzieniu miał być pożar! Warto tu podkreślić, że zastępca komendanta Oddziału Straży Pożarnej w Kwidzynie odmówił wjazdu na teren Zakładu. Ten rozsądny chorąży widział przecież, że żadnego pożaru nie ma!

Przez cały czas – od chwili rozpoczęcia akcji protestacyjnej o godz. 10.00, aż do wpędzenia internowanych do pawilonów więziennych, można było zaobserwować osoby robiące zdjęcia tym, którzy stali pod bramą, tym, którzy przechodzili na drugą stronę siatki, jak i potem – osobom wyglądającym z okien I i II pawilonu, obserwującym startą przebieg akcji pacyfikacyjnej.

Można snuć różne domniemania na temat tego, jak miały się toczyć wypadki według wcześniejszego scenariusza władz. Można się zastanawiać, czy taki scenariusz istniał. W mojej relacji opieram się na faktach. Są one wystarczająco wymowne. Należy, moim zdaniem, wyodrębnić dwie fazy akcji pacyfikacyjnej. Pierwsza rozegrała się na dziedzińcu więziennym. Druga później. Około godz. 13.30 jesteśmy już w celach. I tu zaczyna się druga część akcji „w imię zaprowadzania porządku”.

IV. Rozprawa

Jesteśmy w celach (5- i 7-osobowych). Do każdej z nich po kolei wchodzi kilkunastu agresywnych i brutalnych funkcjonariuszy. Wchodzą po to, by bić i deptać godność internowanych.

„Ciekawe, czy teraz wujaszek Regan wam pomoże!”, „Za dobrze wam było, teraz inaczej będziemy z wami rozmawiać!”. Demolują wyposażenie cel, zrywają przewody elektryczne, tłuką lampy i żarówki (w większości cel mieliśmy światło zainstalowane „własnym przemysłem”). Zrywają zdjęcia i plakaty, w tym wizerunki o tematyce religijnej. Wszędzie – pod groźbą pobicia – internowani zmazują ze ściany napisy „Solidarność” (wcześniej były one przez służbę więzienną tolerowane). Każą

usuwać z cel grzałki, maszynki elektryczne, zabierają radia, magnetofony i taśmy, które służyły do nauki języków obcych. W celach, gdzie zaopatrzone się w większą ilość szafek, konfiskują je. Po ich wyjściu uporządkowane wcześniej pomieszczenia wyglądają żałośnie: na podłodze walają się resztki sprzętów, jakieś ubrania, pokryte tynkiem i kurzem, który pozostał po startych ze ścian i drzwi napisach.

„Atanda” wchodzi do każdej celi kilkakrotnie. Dowodzi nimi osobnik w stopniu kapitana i w mundurze służby więziennej. Nieduży, tępy, krzykliwy. Pełniący obowiązki wychowawcy w ośrodku dla internowanych, porucznik M., w niektórych celach wskazuje osoby, które wcześniej „podpadły” władzom więzienia. Zostają one – wraz z tymi, których zapamiętali inni funkcjonariusze – poddane szczególnie wymyślnym torturom, najczęściej na urządzonej na korytarzach I i II pawilonu „ścieżce zdrowia”.

Liczbę osób poturbowanych w celach trudno określić. Tu wystarczał jakikolwiek pretekst – ktoś w porę nie podniósł się, ktoś inny nie odpowiedział na pytanie, albo odpowiedzieć nie zdążył, bo wcześniej otrzymał uderzenie w ramię, szyję czy głowę. Mojemu przyjacielowi przyklepili do czoła kartkę ze zrobioną w „internacie” pieczętą; innemu kazali połknąć znaleziony w jego rzeczach list. Ktoś dostał polecenie zlizania ze ściany rysunku czerwonego pająka, ktoś inny, stojący w pobliżu jakiegoś „trefnego” przedmiotu, dostał pałką.

Najwięksi pechowcy znaleźli się na „ścieżce zdrowia”. Tam ci z „atan-dy”, którzy lubili bić – bili do woli. Choć byli i tacy (według niektórych relacji również wspomniany wcześniej wychowawca, porucznik M.), którzy próbowali powstrzymać rozbawionych kolegów.

Szczupłego i wąskiego licealistę, 19-letniego Radka Sarnickiego z Zamościa wielokrotnie podrzucano do góry, a kiedy padał, kopano go i bito. Wielokrotnie ciężko pobici zostali działacze KPN-u, bracia Andrzej i Zygmunt Goławscy. Jednemu z internowanych plutonowy K. wyrwał znaczną część brody, po czym wydał polecenie: „ogolić się w ciągu 15 minut!”. Po upływie tego czasu sprawdził, czy polecenie zostało wykonane.

W II pawilonie na podłodze rozlali pastę do podłogi – ci którzy przewrócili się, przebiegając pod szpalerem tłukących pałkami funkcjonariuszy, kopani i bici przyjmowali większą ilość razów. Wielokrotnie został pobity Roman Jarmuszkiewicz ze Zduńskiej Woli, który wcześniej brał udział w rozmowach z nowym komendantem ośrodka, kapitanem J.P.

Podobny los spotkał pozostałych „parlamentariuszy”, A. Bobera i W. Przybyłko. W trakcie przebywania szpaleru bijących funkcjonariuszy atakowi serca uległ Andrzej Tomaszewicz z Sieradza, potem odwieziony do szpitala.

Osoby zamknięte w celach słyszą krzyki, zawrozenia i jęki maltretowanych kolegów. Szczekanie psów i wrzaski rozwścieczonych oprawców: „Ty śmiałeś krzyczeć na funkcjonariusza: gestapo! Całuj but funkcjonariusza!”. „Na kolana i módl się!”. Słysząc wyzwiska, tępe uderzenia pałek i kopniaków.

Ta akcja brutalnego odwetu, ta trudna do opisu atmosfera fizycznego i psychicznego terroru, trwała ponad trzy godziny. Po godz. 16.00 zapanaowała w celach przygnębiająca cisza. Słyszać było jedynie dobiegające gdzieś spoza budynku szczekanie psów, które wreszcie przestały pełnić rolę bestii, wpędzających przerażonych internowanych na „ścieżkę zdrowia”. Do późnego wieczora opiekujemy się ciężiej pobitymi kolegami, porządkujemy pomieszczenia i każdy z nas sporządza w pamięci bilans poniesionych strat.

Około 22.00 rozpoczyna się ostatnia scena sobotniego dramatu. Do każdej celi kolejno wchodzi „atanda”, wyprowadza nas do świetlicy lub jadalni. Tam każą nam się rozebrać do naga. Siedzimy tak na podłodze godzinę lub dwie pod czujnym okiem klawiszów i pięknych, choć w tych okolicznościach mało sympatycznych, wilczurów. Przetrzęsają nasze ubrania i w tym samym czasie ponownie szczegółowo przeszukują nasze cele. Po północy kładziemy się do łóżek.

V. Krajobraz po bitwie

Trudno precyzyjnie określić liczbę osób przegnanych przez szpaler pałujących i kopiących „obrońców prawa”. W oparciu o niekompletne i fragmentaryczne informacje uzyskane od kolegów z trzech pawilonów (niepełność danych wynika z izolacji internowanych po 14 sierpnia wewnątrz poszczególnych oddziałów) można stwierdzić, że przez „ścieżki zdrowia” zostało przegnanych ponad 40 osób. Do tej liczby należy doliczyć ofiary pobici w celach oraz w czasie wcześniejszej „akcji pacyfikacyjnej” na dziedzińcu więziennym.

Do lekarza Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (przedstawiciele tej organizacji wizytowali ośrodek od wtorku, 17 sierpnia), zgłosiło

się ponad 70 osób z wyraźnymi śladami pobicia. Najciężej pobici znaleźli się w szpitalu. Już w sobotę wieczorem odwieziono tam cztery osoby. Kolejna (Andrzej Bober) – po wielogodzinnym oczekiwaniu na przyjazd pogotowia – została zabrana do szpitala w niedzielę o 23.30. Kolejne dwie osoby, Ryszard Piekart i Zygmunt Goławski, zostały hospitalizowane dopiero po interwencji lekarza MCK we wtorek, 17 sierpnia wieczorem. Ale dwaj kolejni – Radosław Sarnicki z odbitymi nerkami i poważnymi wewnętrznymi obrażeniami głowy, oraz ciężko pobity Witold Cieślukowski na karetki pogotowia musieli czekać tego dnia aż do północy. Dopiero wielogodzinne zbiorowe wołanie „Lekarza! Lekarza!”, wzmacniane bezradnym waleniem w drzwi cel, skłoniło któregoś z dyżurujących funkcjonariuszy do wezwania szpitalnej karetki. Jak się później dowiedzieliśmy, stan Sarnickiego był na tyle poważny, że przewieziono go do kliniki Akademii Medycznej w Gdańsku.

Sytuacja ta powtarzała się w następne dni. Kolejnych kilka osób zostaje hospitalizowanych – inni są przywożeni – po udzieleniu pierwszej pomocy – z powrotem do więzienia. Problem opieki lekarskiej nad internowanymi wymagałby osobnego rozpatrzenia. Wielogodzinne, a czasem wielodniowe, oczekiwanie na pogotowie (jak w przypadkach R. Sarnickiego i kilku innych osób, które dopiero po interwencji lekarza MCK uzyskały opiekę szpitalną) – w sytuacji, gdy zwłoka mogła decydować nawet o życiu chorego, każe w szczególny sposób spojrzeć na działalność kwidzyńskich służb więziennych. Bo przecież wezwanie pogotowia od nich wyłącznie zależało. Żaden z internowanych takich możliwości nie miał. Dziwi też – a bardziej oburza, niż dziwi - postępowanie służb medycznych. Ludzi nie wyleczonych, po paru dniach pobytu w szpitalu, przywożono z powrotem do więzienia. Andrzeja Goławskiego na przykład odstawiono ze szpitala do więzienia 20 sierpnia – a następnego dnia pogotowie zabrało go do szpitala ponownie. Również pozostali, najciężej poszkodowani w czasie wydarzeń 14 sierpnia, odesłani po kilku dniach hospitalizacji na powrót do cel więziennych, wymagają dalszej opieki lekarskiej.

VI. Wczoraj i dziś

Od wydarzeń z 14 sierpnia minęło, gdy kończę ten raport, jedenaście dni. W niedzielę, 15 sierpnia, nie odbyła się Msza święta. Do wtorku 17 sierpnia (dzień przyjazdu MCK) pozamykani byliśmy w celach; w tej chwili cele są otwarte i mamy swobodę poruszania się i kontaktów, ale jedynie wewnątrz pawilonów. Dwa razy w tygodniu łaźnia, „regulaminowa” godzina spaceru na dworze dziennie. Wieczorny apel i gaszenie świateł w celach o godz. 22.00. Wodę gotujemy w jednym pomieszczeniu w każdym pawilonie „państwową” grzałką. Dodatkowe widzenia – według uznania komendanta ośrodka – są przyznawane lub nie, i to co najwyżej na 30 minut. Odebrano nam możliwość korzystania z magnetofonów i taśm do nauki języków obcych. Nie ma też warunków do nauki – wcześniej gaszone światło, brak pomieszczeń do „cichej lektury”. Znaleźliśmy się – pod względem warunków internowania – w sytuacji analogicznej jak w styczniu czy lutym bieżącego roku.

Bezpośrednio po brutalnej akcji pacyfikacyjnej z 14 sierpnia kilkadziesiąt osób podjęło protestacyjne głodówki. Niektórzy wycofali się z nich, inni kontynuują swój protest nadal. Powołując się na zaostrzoną sytuację w ośrodku dla internowanych – także ze względu na trwającą głodówkę – nowy komendant ośrodka nie dopuszcza do nas przedstawicieli Episkopatu Polski.

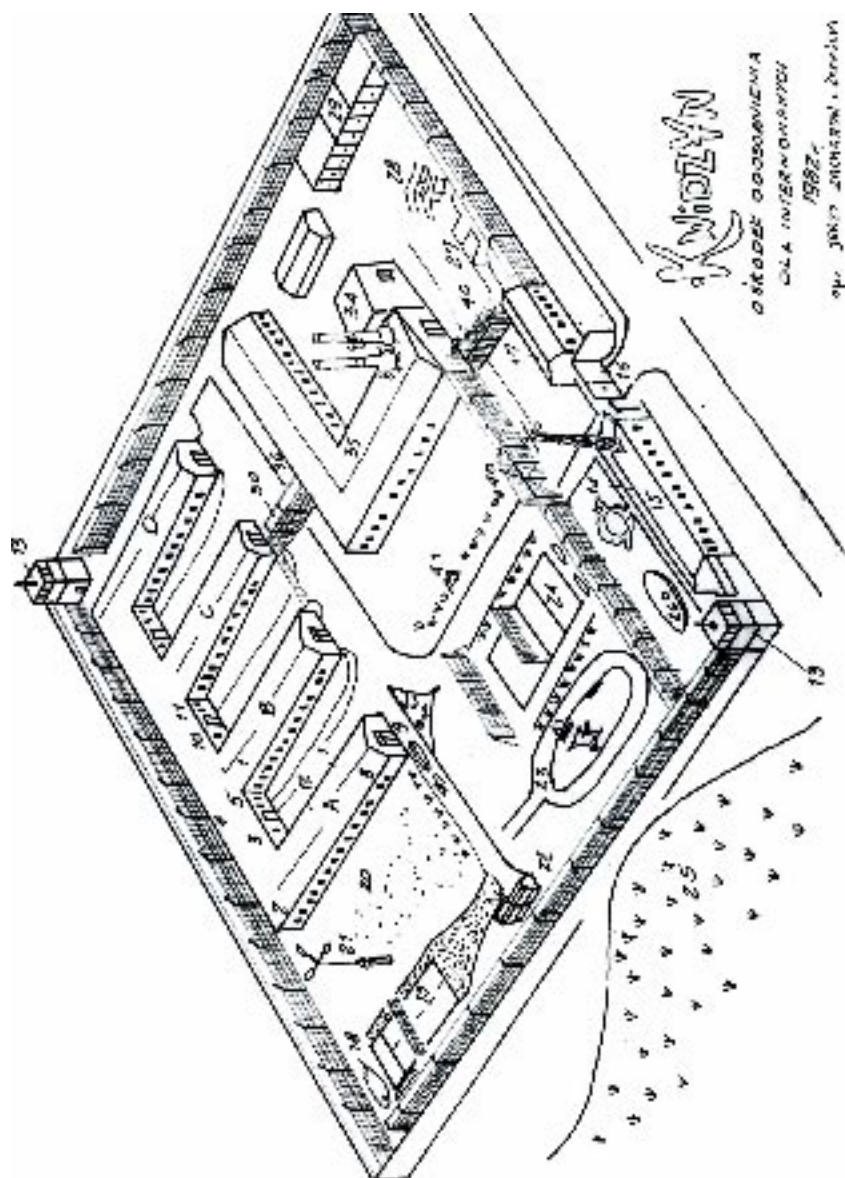
Mimo że wystosowaliśmy indywidualne i zbiorowe wnioski o wdrożenie postępowania w sprawie wydarzeń z 14 sierpnia, adresowane do Prokuratury Rejonowej w Kwidzynie oraz do innych powołanych do tego instytucji – jak do tej pory nie widać, by jakieś prawne kroki, zmierzające do ukarania winnych brutalnego odwetu z 14 sierpnia, zostały podjęte.

Do ośrodka dowieziono kilku nowych internowanych. Kilka osób powróciło z miesięcznych urlopów. Było sporo zwolnień z internowania oraz okresowych urlopów. Obecnie w więzieniu w Kwidzynie przebywa około 160 internowanych.

Policyjna maszyna represji i „poluźniania” działa bez zgrzytów. Dziś nad ranem został zabrany do szpitala psychiatrycznego jeden z naszych kolegów z objawami poważnych zaburzeń psychicznych.

Opis do planu obozu dla internowanych w Kwidzynie

1. W tym miejscu mieszkam – Jerzy Zacharow,
2. Świetlica dla internowanych,
3. Pokój tzw. wychowawcy,
4. Łaźnie,
5. Budka dla klawiszy,
6. Główne wejście do baraku A (dla internowanych),
7. Biblioteka,
8. Pomieszczenie „pingpongowe”,
9. Wyjście awaryjne,
10. Gabinet lekarski,
11. Izba chorych,
12. Stołówka,
13. Budki wartownicze,
14. Kantyna, odbiór „wypiski”,
15. Budynek administracyjny tzw. „ambasada”,
16. Brama główna,
17. Budynek, gdzie odbywały się widzenia,
18. Strefa bezpieczeństwa,
19. Boiska asfaltowe do gry w tenisa,
20. Tutaj na trawce czasami graliśmy w piłkę nożną (oficjalnie jest zabronione),
21. Latarnie (tego typu latarnie są również wzdłuż muru),
22. Śmietnik,
23. Oficjalne pole spacerowe (tak naprawdę, to mogliśmy chodzić bez przeszkód po obszarach oznaczonych nr 19, 20, 21, 24),
24. Betonowe boiska do siatkówki,
25. Górka, z której doskonale było widać cały Zakład Karny,
26. Fontanna (służyła nie tylko do ozdoby, był to zbiornik z wodą, której chciano użyć pod ciśnieniem w stosunku do internowanych),
27. Skład węgla,
28. Kanał samochodowy i skład paliw,
29. Garaże,
30. Brama wewnętrzna,
31. Pomieszczenie na warzywa i mięso,
32. Pralnia,
33. Warsztaty.



Postscriptum

Tekst powyższy z ponad dwumiesięcznej perspektywy należy zaopatrzyć w dodatkowe informacje i wyjaśnienia, szczególnie w odniesieniu do części ostatniej.

We wrześniu oddano internowanym do użytku część przedmiotów zarekwirowanych 14 sierpnia – grzałki, maszyny elektryczne. Spacer wydłużono do dwóch godzin. W kwestii widzeń z rodzinami i warunków do nauki – nic się nie zmieniło. Stopniowo maleje liczba internowanych – pod koniec października w Kwidzynie przebywało poniżej stu osób.

Głódówki protestacyjne skończyły się od momentu wdrożenia postępowania prokuratorskiego w sprawie wydarzeń z 14 sierpnia. W dniu 27 sierpnia pojawiła się w Kwidzynie grupa przedstawicieli Prokuratury Wojskowej w Elblągu. Prowadzone jest – trzeba przyznać, że dość rzetelnie – postępowanie wyjaśniające w sprawie używania przemocy wobec internowanych przez funkcjonariuszy służby więziennej. Tyle tylko, że efektów postępowania na razie nie widać. Nadal w czasie rewizji, którym poddawani są internowani przed widzeniami i po widzeniach, główną rolę gra plutonowy K., który wyróżniał się sadyzmem w czasie akcji pacyfikacyjnej. Nadal funkcję wychowawcy pełni porucznik M. Od połowy września mówiło się o zmianie na stanowisku komendanta ośrodka dla internowanych – ale ciągle w tej roli występuje często kapitan P. Czyżby miała tu miejsce swoista dwuwładza?

Inny aspekt wydarzeń z 14 sierpnia bada Prokuratura Cywilna. Ich z kolei interesuje to, co działo się od momentu rozpoczęcia akcji pacyfikacyjnej do chwili, gdy wgoniono nas do pawilonów. Istotną rolę odgrywa tu, być może, przygotowywany zapewne przed 14 sierpnia, policyjny scenariusz „ucieczki internowanych”.

Ośmiu naszych kolegów – tak się składa, że wszyscy należą do najcięższej pobitych – od 6 września przebywa w areszcie tymczasowym; jak wynika z niektórych informacji, zarzuca im się... czynną napaść na funkcjonariuszy. [...]

Konrad W. Tatarowski

Łódź, 1.09.1982

Już „na wolności”, po wyjściu z internowania

Zakończenie

Od niedzieli, spontanicznie ponad 100 internowanych podejmuje głodówkę protestacyjną. Po przyjeździe MCK odstępuje od głodówki kilkanaście osób z bloku I. W dniu 19 sierpnia głodówkę prowadzi 81 osób. Większość kończy głodówkę 26 sierpnia. 35 osób głoduje do 29 sierpnia. Po 29 sierpnia głoduje 7 osób. 31 sierpnia kończą głodówkę 3 osoby. Do dnia dzisiejszego (3 września) prowadzą głodówkę jeszcze cztery osoby.

Po akcji, od 15 sierpnia komendant wprowadził bardzo zastrzony regulamin. Przez trzy dni (do 16.08, wtorek) zamknięci byliśmy w celach. Do dnia dzisiejszego jesteśmy odizolowani między blokami (cele są otwarte od godz. 7.30 do 22.00). Ze względu na zastrzenie regulaminu internowani z bloków II i III (ok. 80 osób) od 14 do 31 sierpnia nie wychodzili na spacer. Obecnie spacer trwa 2 godziny. Jednorazowo wypuszczają na spacer grupę maksymalnie 20-osobową. [...]

Krzysztof Stasiewski

o. Klemens Śliwiński

RELACJE ¹

Na skutek niepokojących wieści, jakie dotarły o wypadkach w Kwidzynie, zawiadomiłem ks. arcybiskupa B. Dąbrowskiego, a następnie razem z drem Kukołowiczem udałem się 20 sierpnia br. do Kwidzyna, by na miejscu sprawdzić fakty związane z zajściami i pobiciem internowanych, jakie miało miejsce w dniach 14 i 15 sierpnia 1982 r. Sprawozdanie niniejsze zawiera to wszystko, co można było zapamiętać i wynotować z relacji tych, których mogliśmy spotkać. Ma ono na celu nasświetlenie stanu faktycznego z tym, że ze względu na utrudnienia, a nawet uniemożliwienie kontaktu swobodnego z internowanymi, jest ono na pewno niepełne. [...]

Stan obecny ośrodka odosobnienia w Kwidzynie

Obóz dla internowanych w Kwidzynie znajduje się na skraju miasta, opodal drogi z Grudziądza, w pobliżu zakładów „Celuloza”. Jest to typowy zakład karny dla niewielkiej liczby więźniów. Na środku więzienia stoi czteroskrzydłowy barak. Poszczególne skrzydła noszą nazwę pawilonów (od lewej licząc: I, II, III i IV). Ostatni jest przeznaczony dla skazanych. W trzech zaś przebywa aktualnie (według relacji komendanta) 149 internowanych. Pewna część internowanych (ok. 60 osób) została zwolniona lub przebywa na czasowym „urlopie”.

Komendant (od 14 sierpnia) nowy ma pod sobą około 20 ludzi jako straż więzienna i inni pracownicy.[...] Dotychczasowe kierownictwo

1. Datowane: 22 sierpnia 1982 r., złożone w Sekretariacie Episkopatu Polski. E.W. Zalewscy, *Zakazana Solidarność*, Konin 2000, s. 324–328

ośrodka wytworzyło dość dobrą atmosferę, dzięki pewnej tolerancyjności. Przypuszczalnie dlatego w dniu 13 sierpnia komendant obozu mjr Mikołajczyk zakończył pełnienie obowiązków dowódcy ośrodka i przekazał pałeczkę w ręce następcy, kapitana², przysłanego prawdopodobnie ze Sztumu.

Pierwsze wiadomości o zajściach w Kwidzynie

Dnia 15 sierpnia wieczorem ok. godz. 22.00 przekazano mi wiadomość o telefonie, w którym ks. Leszek Kuczyński³ bardzo lakonicznie przekazał, że w ośrodku internowanych jest bardzo źle, że należy przyjechać. Były wieści o rozpoczętej głodówce.

W poniedziałek, 16 sierpnia, zaczęły napływać wiadomości już bardziej sprecyzowane o pobiciu internowanych i użyciu sikawek pożarniczych, o samej akcji strażników i funkcjonariuszy MO oraz o ciężkich obrażeniach, jakich doznali zmasakrowani internowani, o pobiciu jednego internowanego tuż po wyjściu od lekarza, o niedopuszczeniu karettek pogotowia. [...] Doszły do nas wieści, że wszystkich internowanych w Kwidzynie, zwiezionych z około 20 ośrodków, jest 180. Cała sprawa rozpoczęła się właściwie od zaprowadzenia „nowego porządku” już w piątek od „uroczystej” wymiany wartowników, a następnie w sobotę (14 sierpnia), kiedy internowani zaczęli wołać za siatką „puścić rodziny” i kiedy zrobiono otwór w siatce. Informacje wszystkie, pochodzące z wielu źródeł, nie były pełne. Konieczne było sprawdzenie wszystkiego na miejscu.

Kolejność naszych spotkań

Z Warszawy wyjechaliśmy do Kwidzyna rano 20 sierpnia br. Usiłowaliśmy się porozumieć z ks. Leszkiem Kuczyńskim. [...] Nie było ks. Leszka w domu. Był w Gdańsku. [...] Zdecydowaliśmy się zasięgnąć informacji w naszym klasztorze przy Zbożowej. Ojcowie wprowadzili nas

2. Nazwiska nowego komendanta w sprawozdaniu nie ma. Z innych źródeł wiadomo, że ów kapitan nazywał się Janusz Pobłocki.

3. Kapelan internowanych, wikariusz parafii św. Trójcy w Kwidzynie.

w bliższe szczegóły zajść kwidzyńskich. W klasztorze spotkaliśmy też jednego z proboszczów, od którego otrzymaliśmy informację, że z-ca komendanta Straży Pożarnej w Kwidzynie w krytycznym dniu (14 VIII) odmówił wykonania poleceń komendanta Zakładu Karnego, dot. użycia motopompy w rozpędzaniu internowanych stojących na placu na siatką. Komendant miał powiedzieć, że wody używa do gaszenia pożaru i nie użyje jej do ludzi. Ów strażak złożył podobno zeznanie przed Komisją MCK, która trzy dni przebywała na terenie obozu w Kwidzynie w związku z zajściami.

Z Klasztoru pojechaliśmy do Zakładu Karnego. Była godz. 13.30, gdy weszliśmy do dyżurki. Ojciec Bolesław Mika, franciszkanin i gwardian z Warszawy, został na zewnątrz nie mając odpowiednich zaświadczeń dot. wstępu na teren ośrodków odosobnienia i do internowanych. To było dobre, bo mógł widzieć reakcję załogi Zakładu Karnego w czasie naszych rozmów z komendantem. Dał się zauważyć niepokój i było słychać pytania w sensie „czemu oni przyjechali? (z Warszawy) i jak długo będą rozmawiać?”. Dr R. Kukołowicz i ja przedstawiliśmy się jako upoważnieni przez ks. arcybiskupa sekretarza Episkopatu i przedstawiając nasze dokumenty poprosiliśmy o spotkanie z komendantem. Jeden z oficerów zaprowadził nas do biura komendanta obozu. Razem z komendantem początkowo w rozmowie uczestniczyło czterech oficerów ze straży więziennej. [...] Wyraziliśmy zamiar rozmawiania z internowanymi i wejścia na teren obozu. Komendant zdecydowanie odmówił powołując się na jakieś zarządzenia swoich władz zwierzchnich. Nie chciał też początkowo zgodzić się na połączenie się telefoniczne z Centralnym Zarządem Zakładów Karnych w Warszawie, z płk. Petrykowskim. Wreszcie ustąpił, gdy dr Romuald Kukołowicz zaproponował, że chce rozmawiać z Warszawą celem uzyskania zgody na spotkanie z internowanym drem Zadragiem, lekarzem z Suwałk. Po długim oczekiwaniu Warszawa wyraziła zgodę na spotkanie z ww. internowanym, ale tylko dla dra Kukołowicza. Przekonaliśmy w końcu komendanta i zgodził się, by przy rozmowie było nas dwu. Sam wyznaczył na świadka spotkania z Zadragiem wychowawcę, porucznika Młotkowskiego⁴. Dwugodzinna rozmowa z drem Zadragiem odbyła się przy stałej obecności porucznika M. [...] Po godz. 17.30 odbyliśmy jeszcze jedno

4. W prowadzonym później przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Elblągu dochodzeniu por. Młotkowski był głównym podejrzanym jako bezpośrednio kierujący akcją milicyjną.

krótkie spotkanie z komendantem, w czasie którego stwierdziliśmy, że zupełnym bezprawiem było zarządzenie drugiego najścia uzbrojonych funkcjonariuszy MO na pawilony i bicie internowanych, gdy już byli u siebie w celach, nawet zamknięci. Nie miał wiele do powiedzenia, jak tylko, że jeśli kto nadużył prawa, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności przez prokuratora. Przyznał, że mogły tam zajść jakieś osobiste porachunki, ale to wyjaśni śledztwo. On sam jest gotowy stanąć nawet i przed generałem. Dał poznać, że przeżywa to, iż od chwili objęcia przez niego obowiązków (mimo że przebywa tu dniem i nocą) żaden z internowanych nie zwrócił się do niego o cokolwiek. Stwierdził między innymi, że internowanie powinno być zakończone daleko wcześniej i trwać najwyżej trzy miesiące. Stan jaki się wytworzył jest niezrozumiały i męczący.

Około godz. 18.00 wyszliśmy z obozu udając się do Szpitala Miejskiego [...] by spotkać się z przebywającymi tu po ciężkich urazach internowanymi. Zastaliśmy ich siedmiu. [...] Wyczuliśmy wielką życzliwość wszystkich pracowników służby zdrowia względem przewiezionych tu internowanych. Sami też internowani nie znajdowali słów uznania dla lekarzy oraz innego personelu szpitalnego, gdy chodzi o wszelkiego rodzaju pomoc oraz troskę o ich zdrowie. [...]

Przed udaniem się do szpitala odwiedziliśmy na wikarówce księdza Leszka Kuczyńskiego, który jest dobrze zorientowany w warunkach i w sytuacjach, jakie zaistniały od zmiany komendanta. Kapłan ten zna dobrze ludzi. Udziela się z poświęceniem internowanym. Może też dlatego, jak się dowiedzieliśmy, u jego matki dwaj funkcjonariusze SB (nie dawno) złożyli ostrzeżenie treści takiej, by ich syn uważał i nie tak bardzo angażował się w sprawy internowanych, bo może tego żałować. [...]

Spotkanie z internowanymi poszkodowanymi w szpitalu

[...] W spokojnej, bez nienawiści do oprawców, rozmowie, każdy z internowanych chorych opowiedział, jak się sprawy toczyły w owym ciężkim dniu. Najwięcej ucierpiał pawilon I i II. Były trzy serie bicia. [...]

Zeznania z pawilonu II: Na początek zaczęto wodą. Zapędzono nas do cel i w celach zamknięto, a część na świetlicy. Potem celami wyprowadzano na korytarz i tu „ścieżka zdrowia”. Internowani musieli biec

po śliskiej podłodze. Wtedy otrzymywaliśmy razy. Por. Młotkowski wskazywał, kogo jeszcze należy bić. Wskazywał na tych, których zapamiętał z rozmów.

Zeznania z pawilonu I: Pawilon przechodził maltretowanie trzykrotnie. Pierwszy raz funkcjonariusze z Kwidzyna wywoływali według nazwisk wybrane osoby. Wywoływanych bito przy wyjściu na korytarz. Następnie cele zamknięto. Po pierwszej godzinie następna grupa z Iławy przystąpiła do akcji i biła. Brał w tym udział porucznik MO z drogowej, w białej czapce. Trzecia grupa pastwiła się zwłaszcza w celi nr 8. Słychać było bicie i krzyki, około godziny 15.00. Najbardziej znęcano się nad R. Sarnickim.[...] Uderzano z przodu i pałka sięgała tylnej części głowy oraz pleców. Bito uderzeniami w jedno miejsce. [...] Uderzano z boku, w nasadę szyi ponad obojczykiem. Dwu leżących internowanych od kopania cierpią na krwiomocz nerkowy. Były wstrząsy mózgu. Pobito około 70 internowanych. Najmniej poszkodowani zostali w pawilonie III.

Całe zajście w oczach internowanych rozpoczęło się od protestu przebiegającego bardzo spokojnie. Internowani nie walczyli. Zasłaniaли się jedynie przed razami i usiłowali stosować uniki uciekając do pawilonów.

Błędem było przecięcie siatki (dotąd nie wiadomo, kto to zrobił). Również błędem było przejście na drugą stronę, przed ogrodzenie oddzielające teren spacerowy od reszty podwórza.

Nieprawdą jest, że ktokolwiek usiłował uciekać. Również jest nieprawdą, że ktokolwiek uciekł w tym dniu (ucieczka jednego z internowanych była o wiele dni wcześniej) [...]

Służba więzienna żądała od lekarzy, by poszkodowanych przenieść do więziennego szpitala w Barczewie. Lekarze sprzeciwili się temu. Są dalsze trudności z umieszczeniem w szpitalu chorych i poturbowanych. W obozie jest bardzo krytyczna sytuacja zdrowotna. Lekarze nie są w stanie pomagać ze względu na brak środków leczniczych. Utrudniano ze strony funkcjonariuszy lekarzom internowanym (drowi Górskiemu i Zadrągowi). [...] Starano się opóźnić rozszerzanie się wiadomości o zajściu. Z pawilonu I wołano do komendanta, będącego na zewnątrz baraku, że funkcjonariusze się znęcają. Komendant potwierdził, że sam wydał rozkaz bicia. Jest stwierdzone, że funkcjonariusze działali pod wpływem alkoholu. Czuć było alkohol w czasie przewożenia chorych do szpitala. Kegel (funkcjonariusz MO z Kwidzyna) w szale wyrwał brodę internowanemu Kozaczyńskiemu i kazał mu w ciągu 15 minut brodę zgo-

lić. Kegel wydawał się być oszalały. Wyrwał się do bicia, aż go postrzymano. Nie pamiętał, co się z nim dzieje. [...]

Księdzu Leszkowi Kuczyńskiemu znani są dwaj funkcjonariusze MO, Karaś i Kegel, którzy w sposób szczególny znęcali się nad internowanymi. Są to milicjanci miejscowi z Kwidzyna. [...] W pawilonach I i II urządzano „ścieżki zdrowia” na śliskim korytarzu. Bito i przepędzano internowanych wśród wyzwisk i przekleństw. Bicie widział komendant Straży Pożarnej podczas sprawdzania przewodów elektrycznych. On też zeznał o wszystkim przed delegacją MCK. [...]

Pro memoria

[...] Przebieg tragicznych zająć w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 roku trudno spokojnie zebrać i opisać. Z przesłanych do władz kościelnych kopii pism wysłanych do odpowiednich władz przez rodziny i samych internowanych, z relacji rodzin – które 14 i 15 sierpnia były świadkami tragedii i jej skutków – znamy rozmiary zadanych cierpień moralnych i fizycznych. Jakże trudno zgłębić motywy czynników przestępczych odpowiedzialnych za akcję przeprowadzoną na rozkaz komendanta Juliusza Pobłockiego.

Na podstawie znajomości faktów stwierdzamy, że godna najwyższego potępienia akcja była przede wszystkim dziełem funkcjonariuszy Służby Więziennej w Kwidzynie. Przy całym podeptaniu godności człowieka miało miejsce niszczenie i deptanie wszelkich symboli wiary internowanych – krzyży, Pisma Świętego, dewocjonaliów, drogich sercu internowanych zdjęć żon, matek i dzieci, a także przetrzymywanych skromnych zapasów żywnościowych. Znamy nazwiska osób poszkodowanych, niektóre fakty związane z poszczególnymi osobami. Nie przytaczamy słów, które były używane przez funkcjonariuszy ZOMO, MO i SW – był to słownik na miarę popełnianych czynów [...]

Ojciec Klemens Śliwiński – przedstawiciel abp. Bronisława Dąbrowskiego, sekretarza Episkopatu Polski, który za zgodą Kiszczaka odwiedził ośrodki internowania.

Teresa Stefanowicz

Olsztyn, 2005 r.

SŁOWO WOLNE

Ogłoszenie stanu wojennego zastało mnie poza domem. Byłam nauczycielką i akurat wtedy przebywałam z młodzieżą na wypadzie turystycznym. Pierwsza moja troska to dostarczyć ich bezpiecznie w ręce rodziców. Dworzec kolejowy obstawiony wojskiem. Z megafonów lecą komunikaty o obowiązku powrotu do domów, o zamknięciu granic. Długie oczekiwanie na pociąg... i jedziemy. Po rozejściu się dzieci udają się ostrożnie pod budynek Regionu. Wszystko pozamykane, szyby powybijane. W dyżurce ludzie w mundurach. Udaję się więc do naszego księdza po pierwsze informacje. Jeszcze niewiele wiadomo. Umawiamy się na poniedziałek. Przyjdą ci, którzy pozostali.

Tak zaczęły się dni stanu wojennego.

Ponieważ szkoły zostały zamknięte, miałam wiele czasu. Całe dni spędzałam na plebanii, gdzie szykowaliśmy paczki dla internowanych, a także mieszkańców Olsztyna poszukujących pomocy. W tamtych czasach brakowało dosłownie wszystkiego.

Ktoregoś dnia zwrócił się do mnie przyjaciel z pytaniem, czy pomogę w pisaniu „bibuły”, bo z chętnymi do współpracy był wówczas niemały problem. Oczywiście, że tak.

O teksty do naszej związkowej gazety niekiedy było bardzo trudno. Próbowaliśmy mobilizować ludzi pióra, ale często spotykaliśmy się z odmową i argumentacją, że zostaną rozpoznani po stylu. Wyszukiwałam więc poezję patriotyczną i tę pisaną w dniach stanu wojennego, aby mieć w razie czego tekst do wypełnienia numeru. Był także problem z maszyną do pisania, ale ja posiadałam własną.

I tak zaczęłam stopniowo, coraz częściej pisać matryce do „Rezonansu”.

W pierwszych miesiącach było to na zmianę z kimś innym, a później byłam osobą piszącą matryce. Te matryce były jakoś „załatwiane”. Były także takie na specjalne okazje, jak święta, rocznice czy wyjątkowe okazje. Matryce były różne, cieńsze i grubsze. Takie, co bez problemu dały się wkręcić w maszynę i takie, na które trzeba było użyć sposobu. Zasadniczy i kłopotliwy problem przy pisaniu „na matrycy” to taki, że pisze się bez taśmy czyli „w ciemno”. A stąd i problem wynikający z trudności wyłapywania błędów. Było mi wstyd, gdy słyszałam od kogoś w trakcie zwykłej rozmowy: kto im to pisze? Bez błędów pisać nie umieją? (trzeba pamiętać, że nie było wówczas komputerów ani automatycznego sprawdzania ortografii).

Teksty do pisania otrzymywałam najczęściej na mieście, po wcześniejszej umówionej zapowiedzi czy sygnale, gdy idąc na przykład do pracy znajdowałam pinezkę w pniu drzewa. Znaczyło to, że o umówionej wcześniejszej godzinie będzie tam czekał przyjaciel z materiałami. Napisane matryce odbierane były albo tego samego dnia, albo następnego z rana. Jeżeli tego samego dnia, to należało przeznaczyć 15 minut na napisanie strony A4, a stron zwykle było 4, niekiedy i więcej. Jeśli był to numer na specjalną okazję, to na matrycy były umieszczane elementy ozdobne, rysunki, więc pisząc tekst należało go tak rozplanować, aby dobrze pasował, by nie marnować miejsca i żeby cały tekst był czytelny. Początkowo pisałam poza domem, gdzie pomagał mi gospodarz dyktując tekst, potem pisałam u siebie w domu i nikt mi nie pomagał. W tym systemie dotrwaliśmy do „okrągłego stołu” i wychodzenia na jawność. Ostatni numer zawierał informacje o powstaniu w Olsztynie Komitetu Obywatelskiego i o wyborach 1989 roku.

Także co do treści i stylu było różnie. Pisali wprawieni „pisacy” i zupełnie nieprzygotowani, ale jakże autentyczni. Działo się wtedy tak bardzo wiele. Trwały strajki, umacniał się opór. Nagle ktoś znikał. Po pewnym czasie okazywało się, że jest internowany albo skazany. Członków „Solidarności” wyrzucano z pracy.

Te wszystkie informacje „spływały” do mnie na różnych karteczkach, nie zawsze czytelnych, a zdarzały się także i „fałszywki”. Pisząc więc każdy tekst należało się zastanowić nad rzetelnością zawartych informacji. O ile nie był to tekst pilny lub terminowy, czekaliśmy na potwierdzenie jego wiarygodności z innych źródeł.

Któregoś dnia otrzymałam tekst o pobiciu internowanych w Kwidzynie. Wydawało się to wręcz niewiarygodne. Pisać o tym? Pisałam prze-

kazany tekst, ale równocześnie prosiliśmy o potwierdzenie oraz uzupełnienie wiadomości. Niestety, napływające informacje tylko potwierdziły fakt pacyfikacji obozu. Kolejne informacje zawierały nazwiska beztialsko pobitych internowanych. Niektóre nazwiska podawane metodą grypsów zawierały błędy, co utrudniało identyfikację. Przecież w Kwidzynie znajdowali się ludzie zwiezieni z całej Polski. Było tam także wielu olsztynian. Wkrótce informacje zostały potwierdzone. W pełni ukazał się złowrogi system i jego metody. Pisaliśmy o sfingowanym procesie politycznym toczącym się Sądzie Wojewódzkim, o zarzutach wobec internowanych, którzy jakoby brutalnie pobili funkcjonariuszy służb więziennych. Pisaliśmy o poręczeniu ks. bpa. Jana Obłąka i jego odrzuceniu przez sąd. Staraliśmy się przekazywać najwierniej wszelkie informacje, co stało się możliwe dzięki rodzinom i obserwatorom uczestniczącym w rozprawie. Wszelkie informacje dotyczące represjonowanych nie dawały nadziei na wiarygodny proces. Nasze obawy okazały się uzasadnione.

Pisaliśmy także o kolejnych wizytach Ojca Świętego Jana Pawła II i Jego przesłaniach niosących nadzieję, o napływających darach z zagranicy – dowodach wsparcia i przyjaźni.

Niestety, jeszcze jedna wstrząsająca informacja, którą musieliśmy zamieścić w „Rezonansie” przyniosła nam ogromny smutek. To zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Jeździłam do Warszawy na Msze za Ojczyznę, które odbywały się w ostatnie niedziele miesiąca. Nagrywałam kazania ks. Jerzego wraz z oprawą poetycką towarzyszącą Mszom. W wolnych chwilach spisywałam tekst z taśmy, by zawsze mieć gotowy materiał. I przyszły te straszne chwile, najpierw wprost niewiarygodna informacja o porwaniu, a potem niespokojne oczekiwanie – czy żyje? Później, potwierdzenie o jego śmierci...

Jakże bolesne było to moje pisanie.

Był to czas wielkiej próby. Były momenty grozy, jak śmierć ks. Jerzego, wcześniej śmierć Grzesia Przemyka, naszego chłopaka Marcina Antonowicza. Były represje wobec członków związku. Ale były też informacje o działaniach pomocowych.

Staraliśmy się, aby „Rezonans” ukazywał się bez przerwy – podtrzymując ducha, niosąc niezależne i wolne słowo. Myślę, że to się nam jakoś, bez wpadki, udało.

Cieszę się tak zwyczajnie, po ludzku, że mogłam się do tego przyczynić.

Tadeusz Adamski

Olsztyn, 1983 r.

NOCNA WIZYTA SB

Rozmowa z Leszkiem Szawłowskim
internowanym w Iławie i Kwidzynie

R: Rozmawiam z byłym pracownikiem Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”.

L: Nazywam się Leszek Szawłowski. W Zarządzie Regionu pełniłem funkcję specjalisty do spraw informacji.

R: Chciałbym poznać Twoje losy od dnia 13 grudnia 1981 roku.

L: 12 grudnia wróciłem do domu dość późno, około godziny 23.00. Przygotowywałem się do wyjazdu do Warszawy. Po północy, kiedy już spałem, usłyszałem walenie do drzwi. Wstałem i zapytałem: „Kto?”. Odpowiedziano: „Milicja!”. Nie uwierzyłem. Poprosiłem o imię. Myślałem, że któryś z kolegów robi mi kawał. Ponowne ostrzeżenie: „Otwierać drzwi, bo wyłamiemy”. Odpowiedziałem, żeby przyszli rano. Usłyszałem: „Jest stan wojenny, jest pan internowany”. Nie wiedziałem początkowo, co to znaczy, ale dla świętego spokoju otworzyłem. Wpadli do pokoju – było dwóch mundurowych i jeden smutny pan po cywilnemu. Zwrócili się do mnie, żebym wydał materiały szkalujące ustrój socjalistyczny. Oświadczyli, że mają nakaz rewizji i jeśli im tego dobrowolnie nie wydam, nastąpi przeszukanie mieszkania. Dałem im pojedyncze egzemplarze. Grałem na zwłokę. Liczyłem, że może później nie będą tak dokładnie przeszukiwać. Bałem się, bo w pokoju pod oknem stały dwie torby załadowane drukami z różnych wydawnictw. Bałem się, żeby to nie wpadło. Oni, zasugerowani, że tak ładnie „wszystko” im dałem – dali spokój. Tamto zostało. Kazali mi się ubrać, powiedzieli, że zabierają do Iławy.

R: Jak zareagowała rodzina?

L: Żona zaczęła się, może zbyt głośno, z nimi awanturować. Mam dwoje dzieci, pożegnałem je nie budząc. W trakcie pożegnania z żoną nałożyli mi kajdanki, po wyjściu z mieszkania posadzono mnie do „wołgi”. Zorientowałem się, że jedziemy w kierunku cmentarza. Stan wojenny. Z ich określenia wynikało, że przeciwnik polityczny, więc może chcieliby się nas pozbyć. Zrobiło mi się źlej kiedy minęliśmy cmentarz i skręciliśmy w kierunku garaży. Zaprowadzono mnie do stojącego na dziedzińcu garaży samochodu bez okien zwanego „lodówką”. W nim spotkałem Andrzeja Bobera, Tadka Kisłego, Niczyporowicza, Lubienieckiego, Osieckiego i Bryckiego. W garażach siedzieliśmy do 5.30. Przed samym odjazdem wprowadzono jeszcze rolnika spod Dobrego Miasta. Był w samej marynarce. Powiedział, że funkcjonariusze, którzy go zabrali z obory, nie pozwolili mu wejść do mieszkania. Bardzo cierpiał, był mróz.

R: O jakiej porze dojechaliście do Hawy?

L: Była godzina 7.30. Wyprowadzono nas na dziedziniec więzienny. Wyczytywano nazwiskami i przydzielono nam cele. Ja do pierwszej celi trafiłem z Bryckim, Śnieżką oraz Kamińskim z Lubawy. Przyniesiono nam coś do jedzenia. To było ohydne... Ja i Brycki jak się nachyliliśmy nad miską, to bieглиśmy na zmianę do klozetu. Pierwszy raz spotkaliśmy się z takim jedzeniem o bardzo dziwnym zapachu. Była to wodnista zupa z warstwą łożu na wierzchu. Do tego kawałek „chleba” – to były normalne plewy.

R: Jakie warunki przygotowano Wam w celach?

L: Wnioskowaliśmy, że były opróżniane w pośpiechu. Było sporo rzeczy pozostawionych przez skazanych. Po lewej i prawej stronie stały normalne więzienne prycze z siennikami wypchanymi szmatami. Otrzymaliśmy po dwa prześcieradła, małą poduszkę wypchaną gąbką i dwa koce. W celi mieliśmy jeszcze stół, klozet i umywalkę z zimną wodą. W celi było bardzo zimno. Następnego dnia próbowano nas przebrać w więzienne ubrania. Nie zgodziliśmy się na to, bo status internowanego nie jest równoznaczny z tymczasowym aresztowaniem czy skazaniem. Następnie próbowano w kartotekach umieścić nasze odciski palców. Powiedziałem, że nie jestem podejrzany ani skazany i nie zgodziłem się na to.

R: Czy poinformowano Was, jaka jest sytuacja w kraju, jak długo będziecie tu przebywać?

L: Byliśmy odizolowani od wszystkich informacji. Dopiero po pewnym czasie włączono nam w celach głośniki. Były to cenzurowane programy. Później zaczęły do nas docierać podziemne wydawnictwa: tygodnik „Solidarność” i olsztyński „Rezonans”. Aż serce się uśmiechało, kiedy człowiek pierwszy raz na to spojrział. Oprócz „zewnątrznych” mieliśmy i własne wydawnictwo obozowe. Potem uruchomiliśmy także własną rozgłośnię. Szczegółów technicznych dokładnie nie znam. Podejrzewam, że w celach wykorzystywany był głośnik jako mikrofon, natomiast źródłem zasilania (nie mieliśmy baterii) była grzałka elektryczna. Głos z głośników był metaliczny, chrypiący, ale zrozumieli. Klawisze podejrzewali, że włamaliśmy się do radiowęzła.

R: Jak odbywało się przekazywanie informacji między Wami?

L: Informacje szły w lewo i prawo, w poziomie przez otwór do c.o. Natomiast w pionie mieliśmy komunikację na zasadzie podciąganego sznureczka.

R: Od kiedy zaczęły Was odwiedzać rodziny?

L: Pierwsze odwiedziny miałem w styczniu. Widzenie było możliwe tylko raz w miesiącu. Trwało godzinę.

R: Słyszałem, że otrzymywaliście pomoc z PCK i od Kościoła?

L: Tu jesteś w błędzie. Pomocy z PCK nie było. Dopiero po pewnym czasie zainteresował się nami Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Nasz PCK nic w tym kierunku nie zrobił – po prostu dla nich nie istnieliśmy. Dopiero po interwencji MCK, już po bardzo długim czasie, niby zaczęto się interesować naszymi rodzinami. Paczki, które my otrzymywaliśmy, pochodziły z Kurii Biskupiej w Olsztynie.

R: Czy mieliście posługę duszpasterską? Czy odwiedzali Was księża?

L: Początkowo nam tego odmawiano. Pierwszą Mszę świętą odprawił dla nas ks. biskup J. Obłak razem z księdzem z Iławy w połowie stycznia. Od tamtej pory odprawiano Mszę świętą już w każdą niedzielę. Księża nie mieli dostępu do cel. Jedynie w trakcie swojej wizyty ksiądz biskup Jan Obłak w towarzystwie funkcjonariusza służby więziennej odwiedził nas w celach.

R: Czy w Iławie zdarzały się przesłuchania i stosowanie przemocy?

L: Byłem przesłuchiwany po raz pierwszy w lutym. Zarzucano mi kolportaż i drukowanie materiałów szkalujących nasz ustrój. Skorzystałem z porad książeczki „Obywatel w służbie bezpieczeństwa”. Rozmowa trwała godzinę. Ja, jeżeli mówiłem 5 minut, to było wszystko. Powiedziałem jak się nazywam i słuchałem. Moje odpowiedzi były krót-

kie: nie wiem, nie pamiętam. Zdawałem sobie sprawę, że każde nieopatrzenie użyte słowo może obrócić się przeciwko mnie. Miały miejsce tzw. ścieżki zdrowia. Między innymi 25 marca mocno pobito grupą kolegów z Gdańska. Pytałem strażników, dlaczego odnoszą się do nas gorzej niż do skazanych. Po jakimś czasie jeden z nich w tajemnicy powiedział mi, że mieli instruktażowe spotkania, na których określano nas jako bandytów, i że gdyby nas nie zamknęli, to wymordowalibyśmy ich rodziny. Niektórzy faktycznie w te brednie uwierzyli i tak nas traktowali, jak ich szkolono.

R: Czym się tam zajmowaliście?

L: Wyglądało to różnie. Na spacerach nauczyliśmy się języków obcych. W celach dokształcaliśmy się z historii. Mieliśmy dość często tzw. „kispiszki” – przeszukania cel. W jednej z cel mieliśmy kolegę, który przodował w pomysłach – np. powieszony na ścianie, na nitce, narysowany orzeł w koronie. Na końcu tej nitki wisiało pudełko od zapalek wypełnione sodą kaustyczną (dostawaliśmy ją do czyszczenia). Było to tak sprytnie zawieszona, że w chwili, gdy funkcjonariusz zrywał tego orła, pudełeczko się przekreślało i soda wysypywała się mu na twarz. Podobnych pomysłów było wiele.

R: Jaki wpływ na Wasze zdrowie miały istniejące warunki więzienne?

L: W czasie pobytu w Iławie byłem dwa razy w szpitalu. Kłopoty z sercem, z którym dotychczas nie miałem problemów. Było zalecenie mówiące, że internowany nie może przebywać w szpitalu dłużej niż 7 dni. Drugi raz trafiłem w kwietniu i byłem aż do czerwca. Wówczas częściej odwiedzała mnie rodzina. 8 czerwca byłem wypisany ze szpitala w Iławie ze skierowaniem na dalsze leczenie w szpitalu wojewódzkim w Olsztynie. Konwojowało mnie trzech funkcjonariuszy. W drodze zobaczyłem po pół roku zieleń, zboża – szokujący widok. W Olsztynie zaniepokoił mnie fakt, że nie jedziemy prosto do szpitala, lecz w stronę Barczewa. W chwilę potem przejeżdżaliśmy koło mojego domu. Trochę żał się zrobiło, że po tak długim czasie nie mogę wejść do domu, zobaczyć dzieci, pomimo że jestem tak blisko. W Barczewie okazało się, że mam skierowanie – wniosek komendanta wojewódzkiego na operację. Ordynator szpitala był zdziwiony. Po 1,5-godzinnych ceregielach przewieziono mnie znowu do Iławy, lecz nie do szpitala, tylko prosto do obozu.

R: Jak długo jeszcze przebywałeś w tym obozie?

L: 28 czerwca kazano nam się spakować, wyprowadzenie na przesu-

kanie, załadowanie do „łodówki” i przewiezienie do Kwidzyna. Zostało nas w ostatniej grupie 18. W Kwidzynie to już był normalny obóz. Zewnętrzny mur z wieżami, strażnicy dyżurują z bronią na okrągło, od muru w pewnej odległości płot z siatką, u góry druty kolczaste, wewnątrz baraki z zakratowanymi oknami. Nie można było tego nazwać ośrodkiem odosobnienia – to był po prostu obóz.

R: Jak wyglądały kontakty z rodziną?

L: Początkowo korzystaliśmy z sali widzeń. Powodowało to długie kolejki oczekujących na widzenie. Później kilku kolegów – nasi przedstawiciele – uzgodniło z komendantem obozu, że przy dobrej pogodzie będziemy przyjmować nasze rodziny na powietrzu. Ustawialiśmy stoliki obok sali widzeń i wtedy jednorazowa ilość tych widzeń wzrastała.

R: Opowiedz dokładnie, co zdarzyło się w obozie 14 sierpnia.

L: 14 sierpnia 1982 roku. Po godzinie 9.00 wyprowadzono nas na spacer i wtedy zauważyliśmy, że przed bramą stoi masa ludzi. Ten fakt nas zaniepokoił. Delegacja udała się do komendanta z pytaniem: „Dlaczego rodziny czekają?” Ustalono było inaczej. Okazało się, że zmieniono nam komendanta i obecny kategorycznie zerwał naszą wewnętrzną umowę. Postanowiliśmy zaprotestować. Wróciliśmy do cel, wzięliśmy taborety, łyżki aluminiowe, miski. Usiedliśmy przed bramą i zaczęliśmy łyżkami tłuc w garnki. Hałas był straszny. Po tej kanonadzie przerwaliśmy, śpiewaliśmy obozowe pieśni i ponownie czyniliśmy ten hałas. Jeszcze raz delegacja nasza udała się do komendanta, aby pertraktować o widzenia. Okazało się, że komendant radził się wcześniej oddziałowego (w stopniu porucznika), który nazywał się naszym wychowawcą – pana Młotkowskiego i orzekli, że widzeń nie będzie.

Postanowiliśmy podtrzymać nasz protest dwie godziny. Po pewnym czasie zauważyliśmy, że odsunięto nasze rodziny od bramy siłą. Obóz otoczono zomowcami. Zomowcy uzbroili się w tarcze, pałki, kaski bojowe z przyłbicami. Jest zarzut, że internowani rozpruli siatkę. Podejrzewam, że sprawa już wcześniej była wyreżyserowana, żeby stworzyć pozory ucieczki. Zygmunt Goławski nawoływał, aby internowani nie wychodzili poza pierwsze ogrodzenie. Sprowadzono straż pożarną. Zastępca komendanta straży, po stwierdzeniu, że nic się nie pali, odmówił wjazdu na teren obozu. Chciano mu początkowo ten wóz zabrać, lecz w końcu klawisze wyciągnęli obozową motopompę i skierowali strumień wody na nas. Zaczęliśmy się w popłochu wycofywać zasłaniając się przed wodą taboretami. Przyjęliśmy postawę by ich nie prowokować.

Zachowaliśmy spokój. Nie było wyzwisk, nikt niczym nie rzucał. Kałuźniński wszedł na dach baraku. Nie zdążył zejść w porę i został od nas odcięty. Bili go pałami. Kiedy upadł, pryskali gazem w oczy. Zostawili go, kiedy już się nie ruszał. Pielęgniarka kazała wezwać pogotowie. Zabrali go.

Sytuacja wyglądała groźnie. Zomowcy mieli przy sobie psy bez kagańców. Była w nas skierowana broń z wież strażniczych. Uciekliśmy do swoich cel, aby zmienić przemoczone ubrania. Wtedy cele zostały zamknięte. Po piętnastu minutach otwierano je, na korytarzu było słychać krzyki bitych kolegów. Wpadli do naszej celi. Uderzyli kolegę. Zamierzali się na drugiego, gdy w drzwiach stanął oddziałowy Młotkowski. To on wskazał bijącym konkretne osoby – Andrzeja Bobera i Piotra Bączyka, internowanego w maju, z OZOS-u. Uzbrojona w pały grupa ZOMO podeszła do nich i zaczęła ich bić. Potem kazano im wychodzić. W drodze od drzwi do kozła już się przewracali. Zaczęto ich kopać i tak wyrzucono na korytarz. Było słychać ich krzyki, uderzenia pał. Ublizano im, katowano, traktowano gorzej jak zwierzęta. Wrzucili ich z powrotem do celi i znowu za nimi wpadali – pięciu lub sześciu. Przez cały czas był z nimi dowódca. Oprócz pałek używali pięści i kopali. Strasznie ich skatowano.

Taki fakt mi utkwiał w pamięci: już po pobiciu kazali uklęknąć Piotrkowi przed szafką, na której miał naklejony obrazek Matki Boskiej, kazali mu go zerwać. Ten ukląkł, odkleił obrazek, a klawisz go podarł i kazał pocałować swoje buty. W chwili, gdy Piotrek się nachylił (chłopak nie wiedział już, co robi) klawisz zaczął go okładać po plecach i kopać. Podobnie było z Andrzejem Boberem. Potem kazano Edmundo wi Łukomskiemu i Bączykowi sprzątać korytarz, który wyglądał jak po pożarze – woda i kawały tynku.

Kiedy dano nam spokój Andrzej Bober zaczął się skarżyć na silny ból głowy. Dobijaliśmy się do drzwi, żeby udzielono mu pomocy, lecz nie było żadnej reakcji. Dopiero koło 17.00–18.00 przyszedł lekarz więzienny i zaprowadzono pobitych do ambulatorium, gdzie oglądano ciało, coś zapisywano i wygoniono z powrotem. Nie dano żadnych środków opatrunkowych, żadnych leków znieczulających – nic. W nocy Andrzej źle się poczuł, zaczął tracić przytomność. Zaczęliśmy wszyscy walić do drzwi. Prosiłiśmy kolegów z innych cel, aby robili to samo, wzywaliśmy lekarza. Przyszedł oficer dyżurny i powiedział, że lekarz będzie rano. Bojąc się o życie kolegi napisaliśmy oświadczenie, że nie bierze-

my odpowiedzialności za ewentualne następstwa. To pomogło – przyjechało pogotowie ratunkowe, które zabrało Andrzeja. Wstrząs mózgu.

R: Jak wyglądało wyjście na wolność?

L: 16 września 1982 roku dostałem skierowanie do szpitala i przewieziono mnie do Prabut. Było nas tam 11. 27 listopada przewieziono mnie do Szpitala Wojewódzkiego w Olsztynie, gdzie przebywałem do 24 grudnia 1982. W przeddzień, 23 grudnia, był telefon z komendy MO, że jestem wolny.

R: Po uzyskaniu wolności zdecydowałeś się na wyjazd z kraju?

L: Tak, szukałem pracy. Nigdzie nie chcieli mnie zatrudnić – w poprzednim moim zakładzie zatrudnienia mnie odmówiono. Byłem w OZMS-ie i Polmozbycie. Polmozbyt ogłaszał w „Gazecie Olsztyńskiej”, że poszukuje pracowników, lecz też mi odmówiono. W kwietniu 1983 roku wyjeżdżam z rodziną do Stanów Zjednoczonych...



Irena Telesz i Leszek Szawłowski, 2005 r.

CZEŚĆ IV

Teresa Kałudzińska

Żona internowanego

Olsztyn, marzec 2003 r.

PRAWO W CZASACH BEZPRAWIA

13 grudnia 1981 roku – to data, która zawsze kojarzyć się będzie z ofiarami stanu wojennego.

Na ulicach wywieszono zostały plakaty, obwieszczenia o stanie wojennym, pojawiły się czołgi, gaziki wojskowe.

W tym czasie zakazano wszelkiego rodzaju zgromadzeń, rozpowszechniania wydawnictw, strajków oraz akcji protestacyjnych. Przerwana została nauka w szkołach, łączność telefoniczna – w słuchawce słychać było tylko slogan „rozmowa kontrolowana”, wprowadzono cenzurę korespondencji i godzinę milicyjną. Autobusy kursowały tylko do godz. 21.00. Podróżni z pociągów mieli obowiązek zgłaszania się na posterunek kolejowy MO celem otrzymania przepustki na powrót do domu. Mięso i jego przetwory, a potem inne produkty żywnościowe, były sprzedawane według przydziału na kartki. Na ulicach krążyły patrole ZOMO i wojska oraz opancerzone pojazdy.

Pomimo tych różnych obostrzeń wieczorami spotykaliśmy się ze znajomymi. Właśnie wtedy chodziło się na imieniny, na oglądanie zakazanego filmu, wymianę bibuły i książek z „drugiego obiegu”, a później ukradkiem wracało się do domu po godzinie milicyjnej. Generał Jaruzelski na Święta Bożego Narodzenia zrobił wyjątek i pozwolił pójść na godz. 24.00 na Pasterkę.

Papież Jan Paweł II wysłał list do Jaruzelskiego z apelem o przerwanie stanu wojennego.

Muszę stwierdzić, że stan wojenny bardzo mnie zahartował. Pomażałam mężowi w działalności związkowej, początkowo w przepisywaniu ulotek na maszynie do pisania, a później w ich rozprowadzaniu, ale

mąż stwierdził, że dwóch aktywnych działaczy w domu być nie może. W tym czasie mieliśmy dwójkę dzieci: 9-letniego Wojciecha oraz 5-letniego Krzysztofa.

Któregoś dnia mąż zachorował. Pokonując różne przeszkody wrócił do domu ze zwolnieniem lekarskim. Następnego dnia z rana przyszli panowie na rewizję. Swojej legitymacji służbowej nie pozwolili mi dotknąć, a na odległość to przecież nie widziałam, kim oni są. Po odczytaniu nazwisk szybko i ukradkiem spisałam je na kartce i schowałam. Byli to por. Zajączkowski, MiłECKI, Wiśniewski i Czacharowski. Chcieli męża zabrać, ale ja nie pozwoliłam mu wstać ani się ubrać, krzyczałam, że mąż jest chory i nigdzie nie pójdzie. Ubecy zaczęli się między sobą konsultować, jedni odjeżdżali, drudzy przyjeżdżali, a ci ostatni to już w ogóle nie chcieli się wylegitymować. W końcu zrobili w mieszkaniu rewizję, zabrali do ekspertyzy maszynę do pisania, kasety magnetofonowe, książki z drugiego obiegu i pojedyncze egzemplarze różnych czasopism.

Męża internowano 30 kwietnia 1982 roku. Tego dnia dostał od swojego kierownika (pracował w „Polmozbycie”) polecenie służbowe na piśmie, że ma się zgłosić na komendę milicji. Szybko przyjechał do domu i zostawił ten dokument, bym wiedziała, gdzie mam go szukać w razie czego.

Z komendy nie wrócił. Kiedy nadeszła godzina powrotu męża z pracy, a jego nie było, zaczęłam coraz bardziej się denerwować, ale starałam się nie okazywać tego dzieciom.

Zaczęłam poszukiwania. W pracy go nie było, nikt tam nic nie wiedział. Na komendzie, miejskiej i wojewódzkiej, powiedziano mi, że „takiego” tutaj nie ma. Następnego dnia, a był to świąteczny dzień 1 maja, wraz z dziećmi poszłam na miejsce zbiórki pracowników „Polmozbytu” na pochód. Szukałam dyrektora, żeby mi wyjaśnił, dokąd wysłał męża. Dyrektor nie potrafił mi nic powiedzieć.

Wreszcie dowiedziałam się, że mąż może przebywać w więzieniu w Ławie. Tam pojechałam. Panował tam chaos, żadnej informacji. Czekałam bardzo długo, ale widzenia i tak nie otrzymałam.

Po powrocie z Ławy do domu postanowiłam porozmawiać ze starszym synem Wojciechem, który miał wtedy 9 lat, i powiedzieć mu, dlaczego tatusia nie ma w domu. Syn wyczuł ten mój niepokój. Kiedy rozpoczęłam rozmowę stanął twarzą do okna i w zupełnym milczeniu wysłuchał mnie. Kiedy chciałam go objąć i przytulić, stał jak skamieniały.

Okazał się już wtedy bardzo dzielnym chłopcem. Pilnował i bronił młodszego braciszka Krzysztofa. Nie zrażał się tym, że niektórzy rodzice nie pozwalali swoim dzieciom z nim się bawić, bo jego tatuś był internowany.

Odbyłam następną podróż do Iławy, gdzie cały dzień spędziłam pod więzieniem w oczekiwaniu na widzenie z mężem. Nie byłam tam odosobniona, było nas tam bardzo dużo. Organizowaliśmy się w ogniska pomocy wzajemnej. Długie oczekiwanie na widzenie, przebywanie z dziećmi na dworze, w różnych warunkach atmosferycznych, było meczące i upokarzające.

Przy parafii św. Józefa w Olsztynie utworzony został punkt pomocy informacyjnej i prawnej dla rodzin internowanych pod opieką ks. proboszcza Bronisława Siekierskiego, prowadzony przez Jerzego Meissnera, gdzie udzielano nam różnego rodzaju porad. Pomocą służył nam również ks. Marian Borzyszkowski z parafii Najśw. Serca Pana Jezusa.

W Iławie mąż przebywał około dwóch miesięcy, a następnie wraz z innymi został przewieziony do Kwidzyna. Tu znalazła się większość internowanych z całej Polski. Dojazdy do Kwidzyna, ze względu na liczne przesiadki, były bardzo uciążliwe. Po wielogodzinnej podróży, po wielogodzinnym wystawianiu przed więzieniem, bez możliwości skorzystania z wc, z pakunkami w rękach i z dziećmi, oczekiwaliśmy na przepustki i widzenie z najbliższymi. Nie było żadnych gwarancji, że widzenie każdy otrzyma.

Podczas tych oczekiwań zawiązywały się znajomości, nauczyliśmy się pokonywać strach i lęk o naszych mężów, ojców, braci, towarzyszący wówczas każdemu z nas.

Widzenia odbywały się po złożeniu swoich danych w biurze przepustek. Po uzyskaniu zezwolenia spotykaliśmy w świetlicy przy stolikach lub na wolnym powietrzu, oczywiście na terenie obozu i pod ścisłą kontrolą funkcjonariuszy więziennych. Same widzenia były zawsze zbyt krótkie, za to godzinami czekało się na zezwolenie.

Za murem więzienia było wzgórze, na które zwykle wchodziliśmy, aby zobaczyć, co się dzieje wewnątrz na placu zakładu karnego. Mogliśmy, czekając na widzenie, przynajmniej z daleka spoglądać na miejsce, gdzie przebywali nasi najbliżsi.

Do internowanych wielokrotnie przyjeżdżał ks. biskup warmiński Jan Obląk, nie pozostawiał internowanych samych, odwiedzał ich kilkakrotnie w Iławie, a także i w Kwidzynie, chociaż nie zawsze był wpuszczany

PROKURATURA WOJEWÓDZKA

82-200 Elbląg

torazcznie prokuratury

Ob. Teresa Kałudzińska

Olsztyn

ul. Kaliningradzka 36

m. 27

Data 3.09. 1982 r.

Sygn. akt Ds 19/82

Stosownie do art. 230 § 113 kpk zawiadamiam, iż w związku z toczącym się śledstwem — ~~nieznanym~~ ^{przewidywanym} ~~przewidywanym~~ ^{przewidywanym} Kałudziński Władysław dokonanie napaści na interweniujących podejrzanemu(naj) o funkcjonariuszy SM w Kwidzynie w dn. 14.08.1982r.

art. 46 ust. 6 dekretu o sta-
tji o czyn przewidziany w nie wojennym i inne, został
zastosowany w stosunku do wymienionego(naj) postępowaniem z dnia 5.09. 1982 r. środkiem zapobiegawczym w postaci tymczasowego aresztowania.

Tymczasowe aresztowanie nastąpiło z uwagi na to, że — zachodzi uzasadniona obawa, iż podejrzanym(naj) będzie(naj) — ~~nieznanym~~ ^{przewidywanym} ~~przewidywanym~~ ^{przewidywanym} utrudniał postępowanie przygotowawcze, a nadto stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego podejr. jest znaczny, z uwagi na okoliczności jego popełnienia i charakter przestępstwa.

Wyżej wymienionego(naj) podejrzanego(naj) osadzono w

Zakładzie Karnym w Elblągu

W przypadku potrzeby uzyskania jakichkolwiek dalszych informacji w sprawie tymczasowego aresztowania, należy kontaktować się z Prokuraturą Wojewódzką — ~~nieznanym~~ ^{Elblągu} w

Wiceprokurator wojewódzki

mgr Jan Łapiński

*) Naczelny urząd.

PK-31 — zawiadomienie osoby najbliższej dla podejrzanego(naj),
zakładu pracy lub uczelni o tymczasowym aresztowaniu.

PG-31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100

ny na teren ośrodka. Także wielokrotnie internowanych odwiedzał ks. Leszek Kuczyński, kapelan internowanych w Kwidzynie.

W ten straszny dzień, 14 sierpnia 1982 roku, nie przyjechałam do męża na widzenie – Krzyś zachorował.

Nasi synowie często chorowali, szczególnie Krzyś, ale i Wojtek, który miewał bóle brzucha, chyba z tęsknoty za tatusem, lecz podejrzewano u niego wyrostek robaczkowy, na szczęście diagnoza się nie potwierdziła. Zwykle zostawiałam synów pod opieką moich serdecznych koleżanek: Teresy Szczebiot, Weroniki Zastawnej i Wiesławy Surowiec, które nosły mi pomoc o każdej porze dnia i nocy. Kiedy jednak chłopcy chorowali, wiedziałam, że muszę być z nimi, tak z młodszym, jak i ze starszym.

O pobiciu męża oraz innych internowanych dowiedziałam się po północy, od osób z Suwałk, które tego fatalnego dnia czekając na widzenie były świadkami całego zajścia. Była to wiadomość szokująca.

Dnia 15 sierpnia 1982 roku pierwszym rannym pociągiem pojechałam do Kwidzyna, aby dowiedzieć się, co stało się z moim mężem.

Do budynku szpitala dostałam się przez kotłownię, gdyż pobici internowani znajdowali się pod ścisłą ochroną służb. Na salę wprowadził mnie dr. Mirosław Górski (również internowany – przebywający w tym czasie w szpitalu na leczeniu, o czym w tym momencie nie wiedziałam). Gdy zobaczyłam męża, z przerażeniem stwierdziłam, że jest bardzo zmieniony. Błady, leżał kompletnie bez ruchu. Spojrzałam na inne łóżka, na te okaleczone ciała. Sparaliżowało mnie, myślałam, że nie wytrzymam tego widoku.

Podeszłam do męża. Głowa rozbita, włosy zlepione krwią, leżał nieruchomo, nie odzywał się. Gdy dotknęłam jego głowy jęczał. Miał guzy na głowie. Cały roztrzęsiony i wyczerpany, nie mógł mówić. Widok był przerażający. Chciało mi się wyć z przerażenia. Ogarnął mnie wielki lęk o jego życie i zdrowie. Poczulałam się bezradna i zagubiona. Co mu zrobili? Na całym ciele miał ślady uderzeń i obrzęki. Kiedy próbowałam podnieść jego głowę i obmyć, dał mi do zrozumienia, żeby go nie ruszać. Obok leżeli Andrzej Bober i Adam Kozaczyński. Wyglądali podobnie.

Pisząc o tym przeżywam to ponownie i płacę...

Przyjaznymi osobami dla internowanych były pielęgniarki Hanna Mańkowska i Elżbieta Byzdra.

Gdy wiadomość o bestialskim pobiciu internowanych rozeszła się wśród mieszkańców Kwidzyna, ludzie zaczęli przychodzić do szpitala,

nie dowierzając, że w ogóle coś takiego miało miejsce. Współczuli, przynosili jedzenie. O tych wydarzeniach mówiło Radio „Wolna Europa”.

W tych pierwszych dniach sala, na której leżał mąż i inni internowani, była pilnowana przez funkcjonariuszy służby więziennej, że trudno było wejść. Wchodziło się na siłę, rozpychając się.

Żeby wyciszyć sprawę bestialskiego pobicia internowanych, komendant więzienia kpt. Juliusz Pobłocki chciał, żeby ranni zostali przewiezieni do szpitala więziennego w Barczewie, ale lekarze odmówili, tłumacząc, że transport grozi życiu chorych.

Ze szpitala męża wypisano 23 sierpnia, bo lekarz otrzymał odgórne polecenie. Pomimo złego stanu zdrowia, wypisano męża i innych pobitych. Wrócili ponownie do ośrodka w Kwidzynie. Dzieci tam nie przywoziłam, ponieważ nie chciałam, aby zobaczyły, w jakim stanie jest ich tatuś.

W rozmowach ze mną mąż mówił, że leży całymi dniami, ponieważ ma zawroty głowy i traci równowagę. Kiedy chciałam dostać ze szpitala historię choroby męża, to okazało się, że dziwnym trafem... zaginęła. Wszystko to owiane było tajemnicą.

Dnia 24 sierpnia 1982 r. napisałam skargę do Prokuratury Wojskowej Okręgu Pomorskiego o pobiciu mojego męża oraz innych internowanych, w celu wszczęcia dochodzenia, ukarania winnych bestialskiego pobicia mego męża i innych internowanych, pozbawionych wolności ludzi. Podobne skargi napisały również Halina Bober i Zyta Szmit.

Oto tekst mojej skargi:

Olsztyn, dn. 24.8.1982 r.

*Prokuratura Wojskowa Okręgu Pomorskiego
za pośrednictwem
Prokuratury Wojskowej w Olsztynie*

Skarga

Dzień 14 sierpnia 1982 r. był dniem, w którym rodziny osób internowanych mogły uzyskać widzenie ze swoimi bliskimi. W tym to dniu w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie wielu internowanych zostało dotkliwie pobitych przez osoby pełniące nadzór. Wśród osób poszkodowanych jest mój mąż Władysław Kałudziński.

O wydarzeniach, które miały miejsce w tym ośrodku dowiedziałam się 14.8.1982 r. wieczorem od osób, które czekały pod bramą ośrodka na uzyskanie widzenia i były świadkami tego zajścia. Z powodu ciężkich obrażeń ciała mąż został przewieziony do szpitala.

Dlatego też dnia 15 sierpnia br. bezpośrednio w godzinach rannych pojechałam do szpitala w Kwidzynie, aby naocznie przekonać się o tym, co się stało z moim mężem. Gdy zobaczyłam męża, osobiście stwierdziłam, że jest bardzo zmieniony, blady, wyczerpany nerwowo i roztrzęsiony, ma rozbitą i zakrwawioną głowę i guzy na głowie oraz dolegliwości w okolicach nerek.

Z relacji męża dowiedziałam się, że zostali zlani wodą, a następnie pobici pałkami i skopani. Po uderzeniach pałką stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał, leżał na trawie zlewany wodą. Czuł, że nie może się poruszyć, przeniesiono go na noszach do karetki, odwieziono do szpitala. Odpowiednie wyjaśnienia w tej sprawie może złożyć mój mąż. W dalszym ciągu mąż przebywa w szpitalu.

Osoby internowane, przebywające w Ośrodku Odosobnienia, powinny mieć pełną gwarancję bezpieczeństwa i odpowiednią opiekę. Z zaistniałego faktu wynika, że funkcjonariusze, którzy brali udział w akcji, byli uzbrojeni i wykazali swoją siłę nad bezbronnymi internowanymi. Wyrazy twarzy i zachowanie funkcjonariuszy wskazywało na to, że są raczej zwierzętami niż ludźmi, tak określił to mąż.

Skarga skierowana jest przeciwko tym osobom, które dopuściły się bezprawia i w sposób bestialski pobiły mego męża i wielu internowanych.

W związku z powyższym zwracam się z prośbą o wszczęcie dochodzenia i ukaranie osób winnych.

Teresa Kaludzińska

Na powyższe otrzymałyśmy odpowiedź, że skargi zostały przesłane według właściwości, tzn. do Prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Elblągu.

Wkrótce Prokurator w Kwidzynie wystawił mężowi oraz pozostałym internowanym (oprócz Radka Sarnickiego)... nakaz aresztowania.

W tych trudnych chwilach wspomagali mnie duchowo i finansowo Krzysztof Mielczarek, Bolek Matuć, Daniel Zienkiewicz oraz wielu innych.

Dotkliwie pobitych aresztowano 6 września 1982 roku i przewieziono do więzienia w Elblągu. Przyjeżdżałam do męża prawie co niedzielę,

czasami zabierając starszego syna Wojciecha. Początkowo widzenia odbywały się przez szybę i „na telefon”, który był, oczywiście, na podsłuchu. Mąż cały czas źle się czuł, miał trudności z wysławianiem się, występowało jąkanie się, brakowało mu słów. Stwierdził, że tu nie ma prawidłowej opieki lekarskiej. Wszystko odbywa się na zasadzie dziwnej improwizacji, na przykład: lekarz pyta pielęgniarki: „siostró, których pastylek mamy więcej, białych czy czerwonych?” „Czerwonych” – pada odpowiedź. „No to damy te czerwone!”. Tam się nikt nie przejmował stanem więźnia. Złe samopoczucie nie dawało żadnych „przywilejów”. Nawet nie mógł leżeć na łóżku w ciągu dnia (przepisy więzienne na to nie pozwalały).

Po powrocie z Elbląga skontaktowałam się z Ireną Telesz i opowiedziałam jej o całej sprawie. Skontaktowała mnie z dr Teresą Rutkiewicz ze szpitala zakaźnego w Barczewie. Na podstawie mojego opisu objawów chorobowych męża wypisała leki, które zabrałam do więzienia. Niestety, nie pozwolono mi na ich dostarczenie mężowi. Mówiono, że jest zdrowy, że nic mu nie jest. Udałam się do prokuratora po specjalne pozwolenie. Tu kolejny problem – sekretarka oznajmiła, że prokuratora nie ma. Weszłam więc siłą, bo grzecznie i biernie czekając nic bym już nie uzyskała. Później postępowałam podobnie i prawie na wszystko wyrażał zgodę, żeby się tylko ode mnie odczepić.

W areszcie śledczym w Elblągu mąż i inni internowani czekali na proces za to, że zostali pobici w dniu 14 sierpnia 1982 roku.

Sam proces trwał od 2 marca do 23 maja 1983 roku.

W stan oskarżenia, oprócz mego męża, postawiono: Zygmunta Goławskiego, Mirosława Duszaka, Andrzeja Bobera, Adama Kozaczyńskiego i Radosława Sarnickiego. Andrzej Gołowski został wyłączony z tej sprawy ze względu na zły stan zdrowia.

Obrońcami naszych internowanych byli: mego męża bronił mec. Eligiusz Włodarczyk z Gdyni, Andrzeja Bobera – mec. Tadeusz Kilian z Gdańska, Adama Kozaczyńskiego – mec. T. Przeciechowski z Lublina, Mirka Duszaka – mec. Jacek Taylor z Gdańska, Radka Sarnickiego – adwokat z urzędu mec. Świątalski z Elbląga, braci Goławskich – mec. Władysław Siła-Nowicki, Jerzy Woźniak i Piotr Andrzejewski z Warszawy.

Przewodniczącym składu sędziowskiego był Alfons Wierzbicki.

Prokuratorę Wojewódzką reprezentowali: Bogumił Tomczak z Elbląga i Wacław Matuszewski z Olsztyna.

Sąd Wojewódzki 1-2 21.03.1983 r.

ul. Trybunałowa 15
22-300 Zielona Góra

KARTA WSTĘPU Nr 35
.....

UPRAWNIENI OB. Katycja, Włosa TERESA
zam. Obłąk od Kobielięcowa 36/27

DO WSTĘPU NA SALĘ ROZPRAW Nr 17
W DNIACH 29-31.03.1983 r.
NA SPRAWĘ SYGN. ANT III IC-4/83

KARTA WSTĘPU JEST WAŻNA JĄCZNIE
Z DOWODEM OSOBISTYM

Złota Sędzi Wajewódzkiego
[Signature]

Zainteresowanie procesem elbląskim było olbrzymie. Na proces przyjeżdżał Lech Wałęsa z Wachowskim. Z Warszawy przyjeżdżali Jacek Fedorowicz z przedstawicielami Komitetu Prymasowskiego, między innymi: Barbarą Sadowską, Danutą Szaflarską, Mają Komorowską. Z Olsztyna przyjeżdżał ks. bp Jan Obłąk. Z Elbląga przychodził na rozprawy ks. Mieczysław Józefczyk z kościoła św. Mikołaja, który zawsze życzliwie nas traktował i wspierał duchowo. Udzielał gościny na czas procesu naszym adwokatom. Byli serdeczni przyjaciele i koledzy męża, pielęgniarki ze szpitala w Kwidzynie.

Do sądu wchodziliśmy za okazaniem dowodu osobistego i specjalnej karty wstępu na proces. Każdorazowo należało oddać swój bagaż, który pod naszą nieobecność był przeszukiwany. Sąd był obstawiony przez esbeków i milicjantów.

W mieszkaniu pani Duszakowej przygotowywaliśmy kanapki na rozprawę sądową dla naszych internowanych i adwokatów, bo rozprawy

trwały zazwyczaj wiele godzin. Reakcja społeczeństwa Elbląga była spontaniczna. Gdy nas widziano z tymi tacami, od razu wiedzieli, dokąd idziemy. Zdarzało się, że taksówkarz zatrzymywał się i bezinteresownie podwoził nas pod sąd. Elblążanie trzymali za nas kciuki.

Na procesie elbląskim zeznawał również lekarz pogotowia Czesław Kowalczyk, który otrzymał wezwanie z Zakładu Karnego w Kwidzynie i zabrał mojego nieprzytomnego męża, z widocznym obrażeniem głowy, w mokrym ubraniu do szpitala. W szpitalu stwierdzono wstrząśnięcie mózgu i rany tłuczone głowy.

Podczas procesu miały miejsce różne incydenty. Któregoś dnia my, rodziny oskarżonych siedzące z reguły w pierwszych rzędach, zostaliśmy wyrzuceni z sali przez sędziego Wierzbickiego, bo źle się uśmiechaliśmy. Szukano byle jakiego pretekstu. Za drzwiami stała milicja, wyprowadzono nas z sądu. Wsiadliśmy do samochodu Marka Bobera, który woził nas po całym mieście, pod czujną kontrolą funkcjonariuszy milicji.

Innym razem Ania Żurawek stała się punktem zainteresowania prokuratora, który zwracając się do niej powiedział, że na sali są dzieci. Ania w odpowiedzi na to: „Wysoki Sądzie, ja jestem mężatką i sama mam dzieci”.

Któregoś razu na proces przyjechali koledzy z Olsztyna Tadeusz Miłkułan i Jerzy Szmit, poszli pod Pomnik Ofiar Grudnia 1970, stanęli, zdjęli czapki. Zostali zabrani przez ubecję i odwiezieni na dworzec.

Ubecja uznała ich zachowanie za prowokacyjne.

Proces zakończył się 23 maja 1983 roku wyrokami skazującymi: 1 rok, 1,5 i 2 lata więzienia z karą grzywny. Areszt zamieniono na dozór milicyjny. Zaraz po skazaniu internowani z wyrokami zostali wypuszczeni z więzienia, ponieważ 8 czerwca 1983 r. oczekiwano Ojca Świętego w Polsce. Podczas powitania na lotnisku Ojciec Święty powiedział: „Bądźcie pozdrowieni Wy, Rodacy, którzy znacie radość i gorycz bytowania na tej ziemi”. Podczas wizyty apostolskiej Papież Jan Paweł II mówił odważnie o tym, czego oczekiwał naród, mówił o ofiarach stanu wojennego. Zdanie „Człowiek powołany jest do zwycięstwa” było na ustach całej Polski.

Sejm PRL 22 lipca 1983 roku uchwalił zniesienie stanu wojennego wraz z amnestią dla osób winnych wykroczeń.

Po wyjściu skazanych z aresztu śledczego przy ul. Halickiej w Elblągu udaliśmy się razem pod Pomnik Ofiar Grudnia 1970 r., a następnie

do kościoła św. Mikołaja na Mszę, następnie na plebanię, gdzie przywitani nas ks. prałat Mieczysław Józefczyk, ks. Ryszard Szytchmiller z Kurii Biskupiej w Olsztynie i Lech Wałęsa. Następnie poszliśmy do domu pani Duszakowej przy ul. Huzarskiej, gdzie jak zwykle czekał na nas poczęstunek: słynny kartoflak i bigos. Pani Duszakowa zawsze mówiła, że człowiek nie powinien być głodny, dawała nam poczucie bezpieczeństwa i darzyła serdecznością.

Przez cały czas, od momentu opuszczenia więzienia, pilotowali nas ubecy i ZOMO. Kiedy wieczorem szliśmy na dworzec PKP w Elblągu, również byliśmy pilotowani przez ubeków, chcieli się upewnić, że skazani już wyjechali. Wieczorem wróciliśmy pociągiem do domu. Radości naszych dzieci Wojciecha i Krzysztofa nie da się opisać.

Pomimo uwolnienia męża z więzienia, zastosowano wobec niego dozór milicyjny. Dwa razy w tygodniu musiał meldować się na komen-dzie. W trakcie tych przesłuchań przekazano mężowi, żeby o wszystkim zapomniał, bo może stać się krzywda jemu albo jego rodzinie. Nie byłam tym wcale zaskoczona, bo mnie też zastraszano, kiedy mąż był internowany, że może stać się krzywda mnie i moim dzieciom, np. w chwili gdy będę przechodziła z dziećmi przez ulicę.

Przez cały czas mąż źle się czuł, miał zawroty i bóle głowy, nudności, stany lękowe. Zaczął chodzić po lekarzach. Dzięki dr. Kazimierzowi Antonowiczowi i dr. Janowi Kopciowi został przyjęty do Szpitala Wojewódzkiego w Olsztynie na oddział neurochirurgii. Zrobiono mężowi kompleksowe badania. Któregoś dnia doktor przekazał mężowi, że pytali o niego ubecy. Mąż leżał w szpitalu około miesiąca. Wojtek codziennie odwiedzał ojca w szpitalu, przekradając się przez kotłownię, albo inaczej, bo miał swoje sposoby. Po wyjściu ze szpitala mąż zaczął szukać pracy, ale bez skutku. Jest inwalidą II grupy z powodu pobicia w Kwidzynie.

Przyznam się, że nie jest mi łatwo pisać o tych wydarzeniach. Zdaję sobie sprawę, że jest to tylko skromny fragment wydarzeń, które miały miejsce w tamtych czasach w naszym kraju. Nasze kłopoty ciągnęły się dalej aż do 1989 roku. Były kolejne aresztowania męża, kolegium i rewizje w naszym mieszkaniu. Bohaterami różnych wydarzeń stały się nasze dzieci Wojciech i Krzysztof, które swoją postawą i odwagą zasługują na pochwałę.

Przetrwaliśmy dzięki pomocy wielu ludzi – krewnych, przyjaciół, znajomych i nieznajomych, dzięki ich solidarności. Wielkie podziękowa-

nia składamy tym wymienionym w mojej relacji jak i nie wymienionym, anonimowym przyjaciółom, wszystkim życzliwym osobom, którzy pomogli mnie i mojej rodzinie przetrwać te trudne czasy. Wielkie podziękowania należą się rodzinie Duszaków, szczególnie pani Jadwidze Duszakowej, „matce podziemnej Solidarności”, za życzliwość i „ciepły kąć” pomimo nękania przez ubecję i liczne rewizje, a także jej córkom Elżbiecie, Ani i Halinie. Serdeczne Bóg zapłać ks. prałatowi Mieczysławowi Józefczykowi.

Podziękowania należą się również byłemu komendantowi straży pożarnej w Kwidzynie panu Romanowi Gołuchowi, ponieważ był tą osobą, która odmówiła użycia wozu strażackiego 14 sierpnia twierdząc, że wóz jest do gaszenia pożarów, a nie do polewania ludzi. Za odmówienie wykonania rozkazu w niedługim czasie został zwolniony z pracy.

Dla wielu Polaków 13 grudnia to bardzo bolesna data w historii narodu. Zapomnieć o tym nie wolno. Rokrocznie spotykamy się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie przy ul. Mickiewicza na Mszy świętej w intencji ofiar i skrzywdzonych w stanie wojennym, gdzie duchową opieką służył i służy ks. infułat Julian Żołnierkiewicz.

W stanie wojennym gromadziliśmy się na Mszach świętych, gdzie śpiewaliśmy pieśń „Boże coś Polskę...”, a na koniec „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

Stan wojenny był ciosem w polską duszę.



Miejsce, gdzie my – rodziny staliśmy w oczekiwaniu na widzenia z naszymi internowanymi. Spotkanie pod bramą obozu internowania w dniu 30.08.1997 r. Od lewej: Teresa Kałudzińska i Grażyna Olewińska

5270. 311 - Dz. 10/82 - 8 -

POSTANOWIENIE

O TYMCZASOWYM ARRESTOWANIU

Dnia 6 września 1982 r.

Jan Kapiński - Wiceprezessor

Interweniuj Sojuzdzakina] Wibiaga

w sprawie prześnawdanej skłki protestacyjnej w dn. 14.08.82r.
w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie
na podstawie art. 111 § 1 i 2 i 1 pkt 6 k.k.

postanowił

zascenzenar wobec Władysława Kabuśnickiego

z wyjątkiem Aleksandra _____ urodz. dnia 20 lipca _____ 1957 r.

podjęciu (na) i posiedzeniu przesłuchano przewodniczącego w art. 45 ust. 6 sekreta
z dn. 12.12.1981r. o stanie wojennym / Dz. U. Nr 20, poz. 154 / z 1981r.
zabiegano o zmianę dnia - 6 września - 19 82 r. - jako

kolik zapobiegawczy tymczasowe aresztowanie. Ekko rozknie uchylone, jeżeli w terminie
do dnia 6 grudnia _____ 1982 r. nie nastąpi przedłużenie aresztowania lub
interdycie skłki odosobn.

UZASADNIENIE

Władysław Kabuśnicki _____ podjęciu (na) jest o to, że
w dniu 14 sierpnia 1982r. w Kwidzynie w celu przeprowadzenia
skłki protestacyjnej, brał udział w zbiorowym wystąpieniu
interweniujących w miejscowym Ośrodku Odosobnienia, podczas którego
dokonał napadów na interweniujących funkcjonariuszy S.W., rezuując
w nich dwiema kutekhami z partą do poddóg oraz taboretom, przez
se utrudnił prawidłowe funkcjonowanie tegoż Ośrodka,

Podkreślenie typowego charakteru naradzonej jest paragrafem art. 217 §1 pkt 2, 4
Kpc 1977r.

Wskazuje na konieczność obam utrudnienie postępowania przygotowawczego
ze strony podejmanego, a także stopień społecznie niebezpieczności
czyim kierownego podejmanego jest znaczny, a uszgi na ekwalizacji
jego popełnienia charakter przestępstwa.



Wiceprokurator

/ mgr Jan Kozłowski /

Rajonowego

Na podstawie paragrafów 1 i 2 art. 217 §1 pkt 2, 4
w Kołodziejach ...
na dzień 30.09.1982r. (art. 320 § 2 Kpc). Wskazuje na to, że tenże jest
aktami nr. 114 i 141 Kpc.

Podkreślenie jest to potwierdzeniem podania, który został podany.
Podkreślenie musi zostać w tym samym czasie uwzględnione na podstawie, który został
zawieszony w tym samym czasie, a także jest to potwierdzenie (art. 320 Kpc).

Podkreślenie: Włodzisław Kołodziej ...
oficjalnie powołany: podległość w tym z podaniem.

Podkreślenie 20
Wojewódzkiego

Karadzanie:

- Wskazuje na art. 320 i 321 Kpc zezwalam: podkreślenie o tym samym
zawieszaniu:
1. Sąd - Teren Kołodziejów w Olsztynie ul. Kaliningradzka 36/37
 2. PP "Polmoskylt" w Olsztynie ul. Partyzanów 24
 3. WZ Olsztyn
 4. Komendant Wojewódzki M.S. w Olsztynie

Wiceprokurator

/ mgr Jan Kozłowski /

5.09.1982r.

Elbląg, dnia 23.5. 1983 r.

ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA lyreczasowo przesławanego

Do: Katuckiński Władysław s. Aleksandra
Urodz. 23.7.1938 w Nowe Rudno

z siedzibą w Olstym, Kaliningradzie 36/27

Legitymujący się dowodem osobistym Nr FW 7058743
lyreczasowo przesławanym

Osadzony w areszcie śledczym lub zakładzie karnym dnia 6.09.82

Za przestępstwo z art. 46 ust. 6 i 7 234§ 1 k.k.

Szkarzy wyrokem Sądu _____ na karę _____

Szkarzy wyrokem Sądu _____ na karę _____

Został zwolniony dnia 23.05.83 w z. Bratka

Podczas pobytu w areszcie śledczym i/lub zakładzie karnym odbił śledczym

od _____ dn _____ jako _____ (podaje adres przebiegu)

od _____ dn _____ jako _____ (podaje adres przebiegu)

czy wyjechał się z aresztu _____

osetawionem przezwiał jako _____ w _____ (nazwa przodu)

PP Polowczyk - diagnoza

Wyżej wymieniony ukoży się do Olstym, Kaliningradzie 36/27

W/w obowiązany jest zaregutować się w Komendzie MO Olstym

nie później jak do dnia 30.05.83 r. *)

*) Na obu stronach napolisze skreślić.

weste  NAD Zakładu Kar. Olstym
Naczelnik

1. Pełny zwolnienie z zawodu śledczego lub sądowniczo śledczego

a) wyłączone z depozytu wyjątkowego z M50/ słownie z tytułu
szepiendź sąd w

b) udzielona pomocy _____
(nazwa i adres oddziału pomocy)

na zł _____ słownie zł _____

naзва organu udzielającego pomocy _____

2. Zwolnienie potrzebuje / nie potrzebuje pomocy _____
jeśli potrzebuje załączyć tabelę I składową

**ZAKŁAD KARNY
W ELBLĄGU**


(pełna nazwa)

3. Rozłożenie o ewentualnej pomocy udzielonej po zwolnieniu z zawodu śledczego lub
sądowniczo śledczego (Kontrolowany może powziąć uwzględnienie w całości i rozdać
udzielonej pomocy oraz plonie i kradzieży, udzielonej pomocy oraz i t.j. - bezimiernie)

Epizody w ymnio
Deniz 24.0.13.

**KODOWA KSIĘGA
POLICJI ORYGINALNA
w Olsztynie**
23.12.2013

UWAGA: Wszelka pomoc udzielona może być udzielona po zwolnieniu z zawodu śledczego lub sądowniczo śledczego tylko za okazaniem śledczego zwolnienia

Wzrost 180 cm
Ciężar ciała 70 kg
Kolor włosów ciemny
Kolor oczu niebieski
Kolor skóry jasna
Wzrost 180 cm
Ciężar ciała 70 kg
Kolor włosów ciemny
Kolor oczu niebieski
Kolor skóry jasna

Do
 Sądu Wojewódzkiego
 w Elblągu
 Wydział Izony

P O R O C Z E N I E

Dotykając na zasadzie art. 232 kpk składek niniejszym poręczenie, że mieszkańcy wojew. Diecezji Warmińskiej Andrzej Rober, Mirosław Buszek i Młodzieńskie Zakładniki, w przypadku uchylenia wyroku sądownego wobec nich środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania stawia się na każde wezwanie Sądu oraz nie będą utrudniać postępowania.

Poręczenie to składam kierując się humanitarnym, w głębokim przekonaniu, że służyć będzie wywarowi spracowania i miłości bliźniego.

Dotykając się dni Śmartobyzwolenia Pańskiego są osobliwą chwałą dla każdego człowieka. Ufam przede, że wyniki są powoli wyznaczają w poręczeniu opędzić Świąta Wielkiej Nocy w gronie najbliższych.

Jan Włoch
 KANCLERZ KURII



+ *Jan Włoch*
 BIURNIK WARMIŃSKI

Mec. Eligiusz Włodarczak
Obrońca Władysława Kałudzińskiego
Elbląg, 19 maja 1983 r.

NIE MOŻEMY MILCZEĆ...

(z ławy obrończej)

14 sierpnia 1982 roku w obozie internowanych w Kwidzynie funkcjonariusze służby więziennej bestialsko pobili kilkudziesięciu internowanych. Sprawcy pobicia uniknęli odpowiedzialności, natomiast ofiary znalazły się na ławie oskarżonych. Po wielodniowym procesie, toczącym się z przerwami od 3 marca do 23 maja 1983 roku Sąd Wojewódzki w Elblągu skazał sześciu oskarżonych: Adama Kozaczyńskiego – na 1,5 roku więzienia i 15 tys. zł grzywny, Władysława Kałudzińskiego – na 1 rok i 15 tys. zł, Mirosława Duszaka – na 2 lata i 20 tys. zł, Andrzeja Bobera – na 1,5 roku i 15 tys. zł, Zygmunta Goławskiego – na 2 lata i 25 tys. zł i Radosława Sarnickiego – na 1 rok i 10 tys. zł grzywny. Sąd uznał, iż wymienieni uczestniczyli w zbiorowej akcji protestacyjnej, podczas której dokonali napaści oraz znieważali „interweniujących funkcjonariuszy służby więziennej”.

W dniu dzisiejszym zbliżamy się do końca procesu, który w stadium sądowym można nazwać procesem długotrwałym, bo przecież, z krótkimi przerwami trwa już od 3 marca. A postępowanie przygotowawcze w tym procesie praktycznie trwa od dnia zdarzenia, to jest od 14 sierpnia 1982 roku. Nie jest to, proszę Sądu, zwykły proces. Jest to proces na pewno inny od wielu procesów karnych, jakie toczyły się na salach tego sądu. Jest to proces odmienny choćby z tej racji, że wywołał żywe zainteresowanie społeczne. Dał temu wyraz sąd, administracja sądu, wprowadzając wejściówki i zamykając na okres trwania rozprawy gmach sądu na

cztery spusty, ustawiając w drzwiach funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, sprawdzających każdą osobę, jej dowód osobisty i to, dokąd i po co tu wchodzi. Jest to też proces specyficzny, inny od pozostałych, chociażby z uwagi na to, jaki oddźwięk wywołało zdarzenie będące przedmiotem rozpoznania, będące podstawą do postawienia zarzutów oskarżonym. Ten proces wywołuje żywe zainteresowanie w całym kraju i gdyby nie te ograniczenia, z całą pewnością daleko większa sala niż ta byłaby pełna i to każdego dnia. Tak jednak nie było. A nie było tak dlatego, że z pewnych względów chciano ten proces utaić, zamknąć dla szerszego ogółu.

Niewątpliwie trzeba się zgodzić z tezą zawartą w przemówieniu jednego z prokuratorów, że proces ten wywołał i wywołuje szeroki oddźwięk za granicą i nie tylko w rozgłosniach określonych przez prokuratora jako wrogie, również i w rozgłosniach, których w żaden sposób nie można tak nazwać, również w gazetach, tygodnikach całego świata, poza krajami socjalistycznymi, bo ani w środkach przekazu tych krajów, ani w gazetach tych krajów o tym procesie nie znajdziemy wzmianki. Nie znajdziemy o tym nawet wzmianki w prasie polskiej. Charakterystyczne, że mimo iż na salę przychodzili reprezentanci krajów zachodnich, to nie znalazł się żaden z przedstawicieli prasy polskiej. To też ciekawe, dlaczego, skoro w gazetach pisze się o procesach zupełnie błahych, nie mających praktycznie żadnego rezonansu w społeczeństwie, do którego te gazety są rzekomo adresowane, to nie pisze się o tym procesie ani słowa. A jest tak dlatego, proszę Sądu, że jest to po prostu proces wstydlivy i to, o czym na tym procesie się mówi, o czym na tym procesie mówili świadkowie, oskarżeni, starano się za wszelką cenę ukryć, za wszelką cenę nie dopuścić do wiadomości ogółu, do wiadomości społeczeństwa. Niewątpliwie jest to proces wstydlivy. Nie jest to na pewno reklama tego państwa, że w zakładzie karnym praktycznie 80 osób bez najmniejszego powodu, jak to później wykażę, zostało pobitych, a właściwie nawet nie pobitych, bo to jest zbyt małe słowo, to słowo nie oddaje tego, co miało miejsce w dniu 14 sierpnia. Tam było 80 osób pobitych, z czego co najmniej 40 zmasakrowanych. To nie było zwykłe pobicie, to już była masakra. I innego słowa na określenie tego nie można użyć, nie wypada.

Na pewno wszelkie zabiegi związane z tym procesem spowodowane były i tym, że nie była to dobra reklama dla władz naszego państwa.

Zachodzi też pytanie, dlaczego ofiary pobicia w dniu 14 sierpnia znalazły się tu przed sądem, na ławie oskarżonych. Można twierdzić, tak

jak to robili przedstawiciele prokuratury wojewódzkiej, że to jest prawidłowość, że to pobicie było rezultatem wcześniejszego zachowania się internowanych i że to pobicie odbyło się niejako w majestacie prawa i właśnie temu miał służyć ten proces i ma służyć w dalszym ciągu, po to, aby ten gwałt usankcjonować, aby nadać mu formę prawnego działania. Po to przecież ten akt oskarżenia do sądu został wniesiony, po to całe postępowanie przygotowawcze. A, proszę Sądu, przecież trzeba się z tym zgodzić, że na ławie oskarżonych w tym procesie zasiadają właśnie ofiary pobicia, właśnie te osoby, które zostały najciężej pobite.

Jedna osoba została tylko wyłączona spośród tych najciężej pobitych. Andrzej Goławski, któremu stan zdrowia nie pozwolił na uczestnictwo w procesie. Ale za wszelką cenę chciano, aby i on zasiadł na ławie oskarżonych. Tylko że po prostu w końcu znaleźli się lekarze, lekarze nie z zakładu karnego, tylko z zewnątrz, którzy stwierdzili, że stan jego zdrowia nie pozwala mu na uczestnictwo w procesie. I stąd właśnie ten proces ma taki charakter. I dlatego jest taki ważny. I dlatego tyle zrobiono wokół niego, aby utrudnić doń dostęp.

Dlatego przecież osoby, które uzyskały od prezesa sądu zezwolenie na wejście tu na salę, były stąd wyrzucane. Zabierano im karty wstępu, darto je, kazano im opuścić Elbląg. To tylko dlatego, śmiem twierdzić, proszę Sądu, że ten proces ma jeszcze również inną, głębszą wymowę. W rozumieniu oskarżonych jest to proces o prawo do zachowania przez nich godności. Temu służą wszystkie stwierdzenia, jakie oskarżeni przytaczali w toku rozprawy.

Jeśli idzie o te wstępne zagadnienia, chciałbym parę słów powiedzieć na koniec o atmosferze, jaka panowała na sali w trakcie trwania procesu. Chyba wszyscy uczestnicy tego procesu, strony, a także i postronni obserwatorzy, widzowie, którzy w nim uczestniczyli, mogą stwierdzić, że niestety, atmosfera ta nie była właściwa. Nie zamierzam się tutaj rozwódzić się nad tym, kto ponosi za to winę. Niemniej jest wymowa faktów takich jak ten, że obrońcy zmuszeni byli dwukrotnie złożyć wnioski o wyłączenie jednego z sędziów. Jeżeli dwukrotnie miały być zawiadamiane Rady Adwokackie o rzekomo nieprawidłowych stwierdzeniach użytych w toku procesów przez adwokatów, o rzekomym nadużyciu słowa... jeżeli dochodziło do takich wypadków, że sąd, względnie oskarżyciele publiczni krzyczeli na oskarżonych, na świadków, ba, nawet na nas - no to chyba trzeba zgodzić się z tym, iż rzeczywiście ten proces toczył się w napiętej atmosferze.

Atmosfera ta była również wynikiem tego, iż tak długo był utrzymywany, do tej pory jest utrzymywany, areszt. To wszystko, ten cały kompleks spraw, składał się na to, iż atmosfera na sali nie była taka, jak być powinna. Weźmy choćby dla przykładu ten dzisiejszy przypadek. Przecież to zakrawa wręcz na kpinę, żeby w gmachu sądu strzeżonym przez służbę bezpieczeństwa rozrzucano jakieś ulotki, jakieś paszkwile¹. I nie jest ważne, kto to rozrzucił. Sąd, po przeczytaniu tego, będzie doskonale wiedział, kto to rozrzucił, kto miał zamiar osiągnąć z tego korzyść. Tylko czemu to miało służyć? Czemu akurat tutaj, przed sądem, po co? Żeby jeszcze tę atmosferę jątrzyć.

I jeszcze jedna sprawa. Atmosfera ta, a w szczególności nastawienie do oskarżonych sprawiło, że, niestety, muszę to z przykrością stwierdzić, w pewnym aspekcie prawo zagwarantowane oskarżonym przez Kodeks postępowania karnego – prawo do obrony stało się w tym procesie fikcją. Uważam, iż waga tej sprawy, jej znaczenie, winno było skłonić do tego, aby dowody składane przez oskarżonych nie były odrzucane, a przynajmniej nie tak taśmowo, nie w taki sposób, z powołaniem się na względy proceduralne. To jest zbyt ważny proces, zbyt ważny dla oskarżonych, aby w ten sposób potraktować wnioski dowodowe. W jaki sposób oni mieli się bronić? W ośrodku dla internowanych w Kwidzynie nie mieli możliwości obrony i zostali skatowani, a przed sądem również oskarżeni zostali jej pozbawieni. Bo, praktycznie rzecz biorąc, poza jednym świadkiem, Romanem Gołuchem, wszelkie wnioski dowodowe obrony w postaci zeznań świadków zostały przez sąd odrzucone. To również zaciążyło nad atmosferą tego procesu. I to również spowodowało, że oskarżeni odczuwają pewien żal, bo chcieli w tym procesie się oczyścić, chcieli, aby ten proces przebiegał w atmosferze zrozumienia, w atmosferze poszanowania prawa nie tylko formalnego.

Proszę Sądu. Spotykaliśmy się tutaj, na tej sali tak długo po to, aby Sąd miał możliwość przysłuchania się wyjaśnieniom oskarżonych, zeznaniom świadków. One są materiałem dowodowym w tej sprawie, który stanowi podstawę do wyciągnięcia wniosków, do ustalenia stanu faktycznego w tej sprawie. Jest to materiał bardzo obszerny, nawet w tej okrojonej wersji. Bardzo liczna grupa świadków zeznawała.

1. W czasie przerwy w rozprawie rozrzuczony został w korytarzu sfabrykowany zapis rozmowy braci Wałęsów w Arłamowie.

Trzeba z grubsza podzielić go chyba na dwie części. Jeśli idzie o zeznania świadków, to mamy tu do czynienia z dwiema przeciwstawnymi sobie grupami świadków, z których każda, poza pewnymi nielicznymi okolicznościami, twierdzi diametralnie co innego. Jedna grupa to świadkowie – funkcjonariusze służby więziennej, a druga grupa to oskarżeni oraz świadkowie, którzy byli internowani. W sprawie tej znalazły się również liczne dokumenty, mniej lub bardziej ważne, oddające tamtą rzeczywistość. Ważne tu w szczególności były historie choroby, dokumentacje lekarskie, fragmentaryczne niestety, oraz oświadczenia funkcjonariuszy o tamtych zdarzeniach, protokoły użycia siły itd. Te wszystkie dokumenty i ich nagromadzenie w tym procesie powoduje, że cały szereg elementów nakłada się na siebie. I właśnie zadaniem Sądu jest ustalenie, w jakim momencie one są zbieżne, a w jakim rozbieżne, i wyciągnięcie z tego odpowiednich wniosków. Kwestia wiarygodności, kwestia dania wiary tej lub innej grupie świadków jest w tej sytuacji szalenie brzemienne.

Omawiając stan faktyczny należałoby się najpierw zastanowić, w jaki sposób doszło do tego zdarzenia, jaka była jego geneza, jakie były jego przyczyny. Jest to niesłychanie istotne dla zrozumienia zachowań w dniu 14 sierpnia w ośrodku dla internowanych w Kwidzynie. I tak trzeba stwierdzić, że zachowanie internowanych w jakiś sposób zostało zdeteminowane przez cały szereg okoliczności, między innymi przez to, że sama instytucja internowania była w jakiś sposób nieludzka, była w jakiś sposób odrażająca. Bo w końcu ludzi wyrwano w środku nocy ze snu, z ich domów i pozbawiono wolności. Nie dało się im wytłumaczyć, nie mogli zadawać pytań: „po co”, „dlaczego” – taka była decyzja władzy, może nawet władzy to zbyt mocno powiedziane, organu wykonawczego tej władzy, komendanta wojewódzkiego MO. Nie było możliwości dyskusji. To był fakt, który na długi okres zdeterminował losy tych ludzi, który spowodował, że nie byli oni wtedy pewni, co się z nimi stanie. Bo przecież stan wojenny mógłby trwać jeszcze długo. Nie wiedzieli, że będzie zawieszony, jeszcze wtedy się o tym nie mówiło.

Z drugiej strony na zachowanie się internowanych wpływ miała rozłąka, to, że byli pozbawieni rodzin, to, że byli tam po prostu tylko sami, że te kontakty, początkowo zupełnie niemożliwe, potem tylko fragmentaryczne, powodowały wzrastającą w nich rozterkę, tęsknotę.

W końcu zachowanie się internowanych było zdeterminowane również postawą wobec funkcjonariuszy służby więziennej, postawą taką,

jaką mógł zajmować człowiek, który w końcu był za nic pozbawiony wolności. Dostrzegali oni różnicę pomiędzy internowaniem a aresztowaniem, no, przynajmniej różnicę, jaka powinna być. Bo przecież, jak już podkreślali koledzy, w telewizji, w prasie całego kraju, zapewniano się, że internowani mają tam bardzo fajnie, objadają się czekoladą i szynką od Raegana, grają sobie w tenisa i siatkówkę, opalają się, tyle tylko, że są pozbawieni wolności. No, żyć, nie umierać. Czy w tej sytuacji można oczekiwać od ludzi, żeby zachowywali się tak jak skazani? Żeby nie próbowali wywalczyć sobie jakiegoś minimum praw, praw innych niż mają osoby pozbawione wolności na podstawie decyzji władzy sądowej lub prokuratorskiej? I rzeczywiście trzeba powiedzieć, że były takie postawy wśród internowanych, że nie stawano na baczność, jak powiedział funkcjonariusz służby więziennej, że można było leżeć w łóżku ile się chce, co w warunkach zakładu karnego jest niedopuszczalne, że traktowano tych funkcjonariuszy nie w tak uniżony sposób, nie tak czołobitnie, jak to zazwyczaj robią skazani na mocy władzy sądowej. Takie rzeczywiście były fakty i to nie tylko w tym ośrodku, ale we wszystkich.

Druga kwestia – wygląd pomieszczeń w ośrodku. On też różnił się od wyglądu pomieszczeń, które spotykamy zazwyczaj w zakładach karnych. Istotnie, były tam napisy, na przykład „Solidarność”, nalepki na szybach. Zgadza się, to wszystko było, nikt tego nie neguje. Ale czy internowani nie mieli prawa do takiej swobody? A jeżeli nawet w świetle regulaminu było to niedopuszczalne, to dlaczego to tak długo tolerowano? Dlaczego wcześniej nie zwracano na to uwagi? Administracja ośrodka miała dość duży margines władzy, aby sobie posłuch w tym zakresie zapewnić. Z całą pewnością nie byłoby z tym najmniejszych trudności. Prawdą jest również, że internowani mieli własne jedzenie. Była to pomoc. Ale nie w takim zakresie, aby człowiek mógł wyżyć i zapewnić sobie całodzienne utrzymanie. Zresztą, gdyby tak istotnie było, to oni by po miesiącu dostali owrzodzenia jelit, bo w końcu na jedzeniu konserw, na jedzeniu słodczy i innych rzeczy, które można przysyłać w paczkach, człowiek długo nie pociągnie, musi mieć talerz gorącej strawy, jakiejś zupy.

No i ostatecznie sprawa, która, jeśli idzie o internowanych, jest istotna w tym kompleksie zagadnień. Mianowicie sprawa widzeń. Te widzenia, w końcu jedyny sposób łączności z rodziną, były niewątpliwie celem działania internowanych. Więc trudno im się dziwić, że chcieli to

załatwić w sposób taki, aby rodziny, które przyjeżdżały z bardzo daleka, niejednokrotnie jechały całą noc, nie musiały stać na ulicy pod bramą i czekać w deszczu lub w spiekocie na to, kiedy łaskawie ich wpuszczą. Na tę godzinę, na te pół godziny, kiedy będą mogli porozmawiać ze swoimi najbliższymi. Czy to jest dziwne, że chcieli w jakiś sposób załatwić tę sprawę? No i w końcu została ta sprawa rozwiązana ku ich radości i ku radości odwiedzających. Ale, jak się okazało, niestety nie na długo.

Z drugiej strony mamy drugą grupę aktorów niniejszego zdarzenia. Jest to grupa funkcjonariuszy służby więziennej, administracja ośrodka. Im też w pewnej mierze nie można się dziwić. Nie można się dziwić chociażby dlatego, że poprzednio byli praktycznie panami życia i śmierci skazanych, a tu się z internowanymi to nie udawało. Że internowani nie stawiali na baczność, że nie czołgali się prawie, że nie byli aż tak zależni, że mieli jakąś taką wewnętrzną spójnię, że się nie dawali poddać presji, poddać naciskom, poddać upodleniu. Że nie chcieli oni grypsować, że nie chcieli poddać się tym rygorom, które zazwyczaj w zakładzie karnym, w zwykłym zakładzie karnym, są normalne i co do których zachowań funkcjonariusze mieli już określone nawyki. To jest naprawdę trudne. Jeżeli się 10 lat pracuje w zakładzie karnym, trudno spokojnie patrzeć, że jakiś tam internowany śmie leżeć gdy pan funkcjonariusz wchodzi do celi. Ale dlaczego oni mieli wstawać? Przecież to były ośrodki wypoczynkowe, przecież to nie były zakłady karne! Tak Sąd się oburzał i prokuratorzy, jak oskarżeni czy niektórzy świadkowie używali zamiast „ośrodek” dla internowanych słowa „obóz”. To w końcu tylko kwestia terminologii. Nie zawsze musi się każdy obóz kojarzyć z obozem koncentracyjnym. Nikt nie mówi, że to były obozy koncentracyjne. Harcerze też w końcu jadą latem na obóz. Żołnierze też jadą na obóz. Jak się odbywało służbę wojskową w czasie studiów – też się jechało na obóz wojskowy. I nikt się o to nie obrażał. A tu raptem wielka obraza. Dlaczego? Tu nikt nie mówi, że to były obozy koncentracyjne. Tak samo była obraza jeszcze o inne słowa, też zupełnie niepotrzebna. Zwracano uwagę, że nie cela, a sala. A czym się ta cela od sali różniła? Obrazkiem Matki Boskiej na ścianie i to wszystko. I tym, że drzwi nie były zamknięte. Niczym więcej. Te same prycze, to samo wyposażenie, wszystko to samo. Te same kraty w oknach, chociaż to nie był niby zakład karny. Nazwano to szumnie „ośrodek dla internowanych”. Nazwa „ośrodek” może się kojarzyć z ośrodkiem wypoczynkowym i tak w Polsce wszyst-

kich zapewniano. A jakież to był ośrodek? Przecież to cała część zakładu karnego sztucznie wydzielona. To były trzy pawilony wybudowane dla potrzeb zakładu karnego. A że tablica była, że „ośrodek”? Poza tą tablicą reszta to już były puste słowa. Słyszałem relacje, że internowani po przyjeździe do takiego ośrodka, nie był to Kwidzyn, dowiadywali się od komendanta, że ośrodek to tylko tak na zewnątrz, to tylko nazwa, a w środku jest to samo, że mają te same prawa, co inni skazani, że tu nie będzie niczego innego i nie mają niczego oczekiwać. I to im mówili przedstawiciele administracji więziennej. W tej sytuacji [...] było wiadomym, że ta nienawiść, te rozbieżne interesy, te wzajemne żale, ta zazdrość w wielu przypadkach musiały spowodować prędzej czy później jakieś zdarzenie.

Najbardziej gorzką pigułką dla administracji ośrodka w Kwidzynie była kwestia widzeń. Może nawet nie tyle dla administracji, co dla władz zwierzchnich, które nadzorowały ośrodek. I stąd ta kontrola dokonana przez Okręgowy Zarząd Zakładów Karnych i stąd to zlecenie, aby zmienić ustalony uprzednio sposób odbywania widzeń, żeby tych widzeń na wolnym powietrzu nie było, żeby internowani sobie czasem nie wyobrażali, że to jest coś innego niż zwykle więzienie. I to było zarzewie zdarzenia w dniu 14 sierpnia.

Jeśli idzie o same zdarzenie w dniu 14 sierpnia 1982 roku, to po analizie materiału dowodowego w sprawie, obszernego materiału, trzeba powiedzieć, że wiele spraw było tam niewątpliwych, takich bezspornych, co do których nie trzeba się długo rozwodzić. Trzeba się zgodzić z twierdzeniem, że bezpośrednią przyczyną tego zdarzenia była zmiana sposobu widzeń. Bo w końcu tego się internowani domagali, przeciw temu protestowali.

Bezsporne było, że internowani zbierali się pod siatką, aby przygotować widzenie. Wynieśli w tym celu sprzęt, stołki, stoły. No, to chyba żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie powie, że wyniesienie stołka na podwórze miałyby służyć jakiejś akcji protestacyjnej, że ten stół mógłby być użyty do niszczenia czegoś, do zagrożenia czemuś. Tak robili przy poprzednich widzeniach i tak robili obecnie [...]. Bezsporne jest również, że internowani postanowili protestować wobec nie wpuszczenia rodzin, że wynieśli kubki, miski, że stukali, że śpiewali swoje piosenki, że wołali, skandowali: „wpuścić rodziny”. Tak było, proszę Sądu, i w tym zakresie nikt z oskarżonych się nie zapiera, że tego nie było, bo tak istotnie było.

Bezsporne jest również, że część internowanych weszła na dach, aby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz, bo dobiegały głosy, że na zewnątrz już stoją siły porządkowe, że istnieje na zewnątrz jakieś zagrożenie. Na dachu było 6–8 osób na pewno i te osoby, między innymi oskarżony Duszak, który przez dach przeszedł, oskarżony Kałuzdiński, który na tym dachu był do końca – nie przeczyli temu, bo istotnie tam byli. Bezsporne jest również, że część z tych osób zeszła z dachu, przeszła przez ogrodzenie pod bramę i kontaktowała się z rodzinami na zewnątrz. Tak też było. Podawano im kartkę, aby napisali na tej kartce, kto z oczekujących tam jest. Oni nie byli pewni, które rodziny tam były, kto do kogo przyjechał. Chcieli się tego dowiedzieć.

Bezsporne jest również, że były dziury w siatce i że przez tę dziurę przeszli na zewnątrz ogrodzenia. Dokumentują to przecież zdjęcia, mówili o tym wszyscy, ale to dosłownie wszyscy świadkowie w tej sprawie.

Jeśli idzie o elementy po stronie administracji ośrodka – to bezsporne jest, że nie uprzedzono internowanych o zmianie sposobu widzeń. Aż do czasu, kiedy okazało się, że te widzenia zostały dyskrecyjnie zmienione, aż do tego czasu internowani nie wiedzieli, co się święci. Oni początkowo czekali pod płótem w dobrej wierze, że zaraz wejdą najbliżsi, że zaraz będą mogli się z nimi zobaczyć. Nie uprzedzono też internowanych o zmianie komendanta. A wiedziano o tym wcześniej, o wiele wcześniej, niż w dzień zdarzenia, jak twierdzono w postępowaniu przygotowawczym. Ale, jak wynikało z zeznań świadków – funkcjonariuszy służby więziennej, już dwa dni wcześniej była odprawa, na której powiedziano, że będzie nowy komendant i on już tam był. On nie przyjechał 14 sierpnia. Bezsporny jest też cały szereg innych okoliczności, że wezwano straż pożarną, bo miała gasić pożar, że wezwano posiłki z zewnątrz, tylko nie wiadomo kiedy, że wezwano delegację spośród internowanych, aby odbyć rozmowy na temat sposobu widzeń i w końcu bezsporną okolicznością jest to, że użyto w stosunku do internowanych siły.

Jest jednak w sprawie cały szereg wątpliwości. Między innymi – po co wezwano straż pożarną? Jeśli do pożaru, to gdzie są dowody na to, że ten pożar istotnie miał miejsce? Nie można tak powiedzieć, jak pan prokurator w swoim przemówieniu, że było to wynikiem ustaleń w postępowaniu przygotowawczym. To dopiero sąd rozstrzygnie po zanalizowaniu całości materiału dowodowego. Jeżeli istotnie był pożar, to dlaczego świadek Gołuch, dowódca oddziału strażaków, nie chciał wje-

chać do środka? Dlaczego nikt z zewnątrz nie widział dymu, o którym mówili świadkowie? Ja specjalnie pytałem świadków – funkcjonariuszy w toku procesu, jaki duży był ten dym, jak on się rozprzestrzenił, w jaki sposób, czy było go widać z odległości kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu metrów. Twierdzili, że był duży, że było go widać, tylko dziwnym trafem nikt poza funkcjonariuszami go nie widział, nawet niektórzy spośród nich go nie widzieli, bo twierdzili, że niczego nie widzieli. Rozbieżności w tym zakresie są olbrzymie, jedni widzieli podgłówki palące się, inni znów widzieli płonące materace na dachu, inni jeszcze widzieli płonące materace koło jednego z pawilonów. No przecież, proszę Sądu, to podlega chyba ocenie. W końcu były oględziny miejsca – gdzie są szczątki tego materaca, gdzie jest ślad po tym? Nie ma, bo tam niczego nie było. I w tym zakresie uważam, że jedynym miarodajnym dowodem, na którym Sąd może się oprzeć, są zeznania świadków Gołucha i komendanta strażaków. Bo przecież to on jest specjalistą od pożarów. I po to został wezwany. Gdyby był pożar, musiałby sporządzić odpowiednią notatkę, bo od tego on właśnie jest, to jest jego zawód. I jeżeli on twierdzi, że pożaru nie było, to go nie było, proszę Sądu. Nie można zająć innego stanowiska.

Drugą kwestią sporną jest czas, w którym ściągnięto posiłki, w jakim momencie. W dniu wczorajszym prokuratorzy lansowali tezę, wynikającą zresztą z aktu oskarżenia, iż posiłki zostały ściągnięte dopiero, gdy internowani wyszli poza siatkę, kiedy ta dziura została rzekomo wycięta. Proszę Sądu, przecież tu też jest wystarczający materiał dowodowy, aby takie stwierdzenie zweryfikować i uznać za bezsensowne, za chybione, za niepoważne. Przecież Sąd się orientuje dokładnie, jaka jest odległość z Kwidzyna do Sztumu, ile czasu zabiera zebranie 20 osób, wyposażenie ich, przygotowanie autobusu, zajęcie tam miejsc, dojechanie do miejsca, a przecież oni jeszcze czekali dłuży czas przed ośrodkiem, czekali w wartowni, jak twierdzi cały szereg świadków – funkcjonariuszy, i dopiero potem zostali ustawieni w szpaler. Czy te dowody pozwalają na przyjęcie twierdzenia, iż rzeczywiście dopiero w momencie, gdy internowani nie chcieli usłuchać, nie chcieli przerwać akcji protestacyjnej – zostały wezwane posiłki? Nie, proszę Sądu, one zostały wezwane dużo wcześniej, bo władze ośrodka musiały liczyć się z tym, że jeśli zabronią odbywania widzeń na dotychczasowych zasadach, to po prostu internowani będą w jakiś sposób protestować. Znali już między innymi też możliwą formę protestu, bo przecież takie protesty miały

miejsce poprzednio. Już było to stukanie miskami, śpiewanie piosenek i odniosło skutek. Tak więc byli przygotowani na to, jaka będzie reakcja ze strony internowanych. I dlatego już odpowiednio wcześniej wyszły telefonogramy, telefony po to, aby przygotować się na wypadek akcji protestacyjnej, którą tym razem postanowiono przerwać siłą. Bo po to właśnie został mianowany nowy komendant. Nie dlatego, że poprzedni był niedobry, bo on był dobry i nadal był komendantem zakładu karne-go. On tylko został urlopowany i na czas akcji, na czas wykonywania brudnej roboty przyjechał nowy komendant, pan Pobłocki. Mocny człowiek, który ma doświadczenie w takich sprawach i który to z całą pewnością, jak uważają władze, właściwie rozwiąże i poprowadzi. I rzeczywiście właściwie poprowadził, spełnił oczekiwania swoich mocodawców, bo tego chcieli.

Jest też dalsza kwestia sporna: kiedy zaczęto stosować pałki, kiedy zaczęto używać siły? Nie ma specjalnych rozbieżności co do tego, kiedy zaczęto stosować siłę w postaci strumienia wody, bo to mniej więcej obie strony wyjaśniają jednoznacznie. W kwestii użycia pałek jest natomiast dziwna rozbieżność. Jedni twierdzą, że pałki były używane już za ogrodzeniem. Inni, że dopiero przy rozbijaniu barykady. Jeszcze inni w ogóle nie widzieli używania pałek, tylko potrząsanie nimi. To jest też istotna okoliczność, proszę Sądu. I Sąd też musi to ustalić. A Sąd ma taki materiał dowodowy: ma wyjaśnienia oskarżonych, ma wyjaśnienia świadków internowanych, ma w końcu wyjaśnienia świadka Gołucha, a także innych świadków. No, bo co w końcu powiedział Gołuch, który tam wszedł? Otóż powiedział, że widział, jak między innymi, właśnie na tym terenie, przed pawilonami, został ściągnięty z dachu jeden z internowanych, chodzi o Kałudzińskiego, i tam był bity tak długo, aż upadł, potem był kopany, potem polewany wodą. Czy to nie jest stosowanie siły? Czy to nie jest jednoznaczne? A skąd niby Kałudziński nieprzytomny znalazł się na placu? Bo przecież siostra, która pracowała w tamtejszym ośrodku zdrowia twierdziła, że rzeczywiście był zabrany nie z pawilonu, nie z wewnątrz, a z zewnątrz. To skąd on się tam znalazł? Wynieśli go nieprzytomnego, żeby ochłoniął? Proszę Sądu, to było niepoważne twierdzenie. Już choćby to, co powiedziałem przed chwilą, pozwala na jednoznaczne przyjęcie, że pałki były stosowane od samego początku zajścia, a nie dopiero w momencie, kiedy barykadę przełamano, rzekomo w łączniku, aby usunąć opornych internowanych i po-umieszczać ich w celach.

Dalsza sprawa. Funkcjonariusze służby więziennej twierdzą, że internowani stosowali czynny opór, prokuratorzy poszli nawet tak daleko, że twierdzili, iż tam była walka pomiędzy stronami. Podkreślam słowo „walka”. Ja też pomijam te wszelkie dowody w postaci zeznań świadków, bo okoliczności z nich wynikające są przeciwstawne. Wystarczą na to zdjęcia. To jest jedyny dowód w sprawie nie zafałszowany. Acz nie całkiem, bo nie wszędzie zdjęcia, które były wykonane tamtego dnia, zostały dołączone do akt sprawy. Nie wszystkie. Sąd nie uwzględnił wniosku o wezwanie fotografa, który to fotografował. A bardzo szkoda. Mógłby on na przykład wyjaśnić, dlaczego te rzekomo dwa oryginalne filmy różnią się długością między sobą. Dlaczego jeden ma na przykład 24 klatki, a drugi 36, skoro to są typowo ORWO-wskie filmy? Dlaczego kolejność zdjęć się nie zgadza? Dlaczego nie wszystkie zdjęcia stamtąd są w aktach sprawy? To powinno być wyjaśnione. Ale i to co jest wystarczy. Jeżeli przyjąć za prawdziwy fakt, że zdjęcia były robione przez cały czas trwania zajścia, o czym wyraźnie mówią wszyscy oskarżeni, wszyscy internowani, to niewątpliwie jest, że przynajmniej te, które są, odzwierciedlają wiernie przebieg zdarzenia w momencie, kiedy były robione. To jedno nie ulega wątpliwości. Bo tutaj nie można nic zafałszować. I dlatego są one najbardziej wiarygodnym dowodem w tej sprawie. Dowodem, z którym nie można polemizować.

Te zdjęcia mają jednoznaczną wymowę. Widać wyraźnie, kto tam jest stroną agresywną, a kto tam jest stroną pasywną, bierną. Na żadnym zdjęciu akt sprawy nie ma ujęcia oskarżonych, bądź jakiegokolwiek innego internowanego w momencie rzutu, nawet jakiegoś ujęcia dynamicznego. Przeważnie oni tam stoją. Nawet, jak się wycofują, to są odwrócenii twarzą do robiącego zdjęcia, stoją i patrzą.

Zdjęcia pozwalają na przykład rozstrzygnąć wątpliwości, czy to było spychanie, czy nie. Bo tu przychodzili świadkowie, opowiadali o zwarłym szpalerze funkcjonariuszy idących jak taran do przodu, przypominających rzymskich legionistów, walących rękojeściami pałek o tarcze i twierdziło się cały czas, że oni tarczami jedynie spychali tych internowanych i stąd mogły powstać jakieś obrażenia. Przecież tam jest olbrzymia odległość między jedną a drugą grupą. Tam nie widać żadnego szpalera funkcjonariuszy. Ja się również o to specjalnie świadków pytałem. Nie ma żadnego szpalera, oni są rozproszeni, tak jak zazwyczaj w takim zajściu być może, nie inaczej. Poza tym przecież funkcjonariusze opowiadali tutaj sądowi, i to podczas postępowania przygotowawczego, o

tym, jak to rzucali różnymi przedmiotami, że rzucali prawie wszyscy internowani, że to było całe mnóstwo rzutów, że tam fruwały przedmioty. Jeden ze świadków na moje pytanie nawet odpowiedział, że to był grad przedmiotów, ja nie wiem, jak to się stało, że ten grad przedmiotów nie znalazł się nigdzie na zdjęciu, że nigdzie nie ma tego gradu przedmiotów, ba, nawet nie ma żadnego śladu leżącego przedmiotu, który mógłby być rzucony. Widać tam, owszem, internowanych trzymających stołki, trzymających za stół, osłaniających się przed strumieniami wody, ale to wszystko, nigdzie żadnego zamachu, nigdzie żadnej dynamicznej pozy. Przecież pan przewodniczący, który był delegowany do spraw wyjaśnień do Gdańska widział zapewne, jak wyglądają zdjęcia milicyjne demonstrantów. Przecież milicja ma fachowców i potrafią robić zdjęcia. Potrafią powiększyć je tak, że można na podstawie zdjęcia skazać człowieka. I przecież takie dowody w sprawach były. A tu tego nie ma. Dlaczego nie ma? Dlatego, że prokuratorzy chcieli oszczędzić oskarżonych i nie chcieli tych zdjęć dołączyć? Czy dlatego, że nie udało się tego sfotografować takim specjalistom? Czy też dlatego, że po prostu nie było niczego takiego? Chyba trzeba się z tą ostatnią możliwością zgodzić.

Należałoby jeszcze w tej fazie rozważań zastanowić się, bo padły tu takie głosy na sali, iż była to prowokacja. Proszę Sądu, prowokacja może jest to za mocno powiedziane. Uważam, że prowokacji w takim prawidłowym sensie tego słowa tam chyba istotnie nie było. Z tym, że ten blok wydarzeń powodował takie nagromadzenie się faktów i taki ich przypuszczalny rozwój, że każdy przeciętnie inteligentny człowiek mógł się domyślić tego, co nastąpi po odmówieniu widzeń na wolnym powietrzu, po zabronieniu dotychczasowego sposobu odbywania widzeń. Bo, jak już powiedziałem wcześniej, skoro internowani wcześniej protestowali, to wiadomo było, że będą to robić i teraz. I po to były posiłki, po to był ściągnięty wóz strażacki, z odpowiednią silną sikawką, która, jak twierdził jeden ze świadków – funkcjonariuszy, mogła poranić ludzi i dlatego strażacy nie chcieli wjechać. Po to to wszystko było. Po to odpowiednio wcześniej wyszły telefony do Sztumu, po to do Ławy, aby te grupy przyjechały. Bo przewidziano rozwój wypadków. Tak, że nie była to może prowokacja we właściwym sensie tego słowa, ale rozwój wydarzeń był w jakiś sposób sterowany. W końcu po co komendant ośrodka, wychowawca Młotkowski i inni funkcjonariusze rozmawiali przez 40 minut z delegacją internowanych? O czym? Czy mieli oni uzgadniać sposób odbywania widzenia w tym dniu? Wbrew zaleceniom Okręgo-

wego Zarządu Zakładów Karnych? Przecież dlatego między innymi został zwolniony komendant, dlatego przyszedł ten nowy, czy oni mieli rzeczywiście realny zamiar zmiany swojego stanowiska, czy próbowali podjąć dyskusję? Czy była to tylko gra na zwłokę? Czy tylko to była kpina z tych ludzi, którzy stali tam pod siatką?

Proszę Sądu, w tej sprawie wiele się mówiło o podziale tego zdarzenia, tego zajścia na poszczególne fazy. Mówiło się o pierwszej fazie, to znaczy o zachowaniu się internowanych do momentu użycia siły, o drugiej fazie zdarzenia, tzn. o tej, która rozegrała się na terenie dla internowanych, ale jeszcze przed pawilonami, oraz o trzeciej fazie zdarzenia, która miała miejsce już w środku. One były na pewno rozbieżne w czasie. Każda w innym momencie się zaczynała. Na pewno były różne jakościowo. Ale uważam, że nieporozumieniem jest dzielenie tego na fazy. Bo to przecież było jedno zdarzenie. Tam wypadki wynikały jedne z drugich. Bo tak były zaplanowane i tak musiały się odbywać. Innej możliwości nie było. Przy założeniu, że internowani będą protestować. Jeśli tylko to założenie miało być spełnione, a spełniło się – i protestowali, to innego możliwego rozwiązania tego zajścia nie było. Tutaj mecenas Siła-Nowicki skoncentrował się w swoim przemówieniu na tej fazie zdarzenia już wewnątrz pawilonu i mówi, że niezbyt istotne jest to, co stało się w poprzednich, to znaczy co się zdarzyło przed pawilonami. Że wtedy zastosowanie siły w stosunku do internowanych mogło być pod pewnymi względami zrozumiałe, bo przecież oni są od tego, żeby zapewnić spokój. Rzeczywiście dostali rozkaz użycia siły i rzeczywiście tę siłę mieli prawo stosować w tamtej fazie zajścia, żeby zagonić internowanych do pawilonu, żeby zamknąć ich w celach, żeby zapewnić porządek w zakładzie zgodny z regulaminem. Ale jest nieprawdą, że ta faza jest mało znacząca. Przecież w tej fazie zajścia właśnie został skatowany Kałudziński, właśnie wtedy, jeszcze przed pawilonem, w tej fazie zajścia zostało pobitych wielu internowanych. Chociaż oczywiście nie tak dotkliwie jak później, ale, niestety, fakty te miały miejsce. Właśnie to widział świadek Gołuch, kiedy był na terenie ośrodka. I właśnie o tym sądowi opowiadał. Trudno mu nie wierzyć. Świadcowi w mundurze, z orłem na czapce. Zresztą nie był zainteresowany w jakikolwiek sposób wynikiem tej sprawy.

Mówiło się również o tym, że ta siatka była rozcięta i też utożsamiano to z prowokacją. Osobiście uważam, że przewód sądowy nie wskazał na tego, który rzeczywiście tę siatkę rozciął, a przynajmniej nie dostar-

czył dowodu na to, że zrobił to ktoś z oskarżonych. Być może, że zrobił to któryś z internowanych, nie wykluczam tego, bo taka możliwość istnieje. Tylko, proszę Sądu, to też trzeba zweryfikować. Bo świadkowie mówili o tym, że patrzą cały czas na internowanych, raptem w pewnym momencie siatka się rozstępuje, oni są po drugiej stronie. Proszę Sądu, każdy, kto ma na przykład działkę, każdy, kto trzymał kiedykolwiek obcegi w ręku, nawet takie do przecinania drutu, wie, że to się nie odbywa na zasadzie takiej, jak obcinanie łebka półmilimetrowemu gwoździowi, przecież to jest gruby drut. Trzeba się namęczyć, żeby takie coś przeciąć na wysokość dorosłego człowieka. A tam na zdjęciach są dziury. I one właśnie mają taką wysokość. To nie stało się tak błyskawicznie. I co? Żaden świadek, funkcjonariusz służby więziennej, którzy siedzieli tam w końcu w tych okienkach wartowni, a potem stali w szpalerze, patrzyli na to wszystko, nie widzieli, kto to zrobił? Dlaczego tego nie widzieli? Też zagadka. Jedna z tajemnic, o których mówił adwokat Andrzejewski.

Przejdźmy do trzeciej fazy zajścia, do tego, co się działo w pawilonach. Proszę Sądu, to, co tam się działo, to przekracza możliwości pojmwania, przynajmniej na tym etapie rzeczywistości, w jakiej się znajdujemy.

Cały czas myślałem, że w kraju wolnym, kraju, który mieni się socjalistycznym, w którym – jak wynika z Konstytucji – najwyższą troską jest dobro człowieka, nigdy nie sądziłem, że w kraju, jakim jest Polska, może się coś takiego wydarzyć. Że dokonają tego przedstawiciele władzy, funkcjonariusze, ludzie z orłami na czapkach. Przecież oni splugawili te orły, nie są godni ich nosić. Przecież to, co się działo na ścieżkach zdrowia, to, co się działo z ludźmi masowo bitymi, do utraty przytomności, kopanymi, bitymi pałkami, z ludźmi, których poniżano, kazano całować buty, kazano całować i wachać pałki, których rozbierano do naga, zagładano w pośladki, żeby ich poniżyć, których wyzywano, obrażano, naigrywano się z ich uczuć religijnych. Czy to powinno mieć miejsce? Chyba nie przyjmie się takiego wniosku, takiego twierdzenia, że jest to wytwór fantazji oskarżonych, świadków internowanych. Przecież tam obrażano wszystko, co dla tych ludzi było drogie i święte, było zdzieranie świętych obrazów ze ściany, było deptanie i kopanie krzyża, już nie mówię nawet o fizycznym maltretowaniu tych ludzi, ale nawet to, co oni mieli drogie, ich uczucie i wiarę, nawet to skopano i zdeptano. Mało było tego, żeby ich skatować i pobić, trzeba było jeszcze ich psychicznie podeptać i zniszczyć.

Te wszystkie relacje świadków i oskarżonych były niewątpliwie dramatyczne. Ale proszę Sądu, proszę porównać, Sąd nie dał nam tej możliwości, abyśmy to my mogli zrobić sami, z tym co jest w sprawie prowadzonej przez prokuraturę garnizonową. To jest dokładnie to samo. Te zdania, te wyjaśnienia niczym się nie różnią. One są tożsame. Jota w jotę. Jestem więcej niż przekonany, że gdyby któregokolwiek z tych ludzi zapytać o to zdarzenie, że gdyby tu jeszcze raz stanął na sali, powtórzyłyby to samo. Bo takie zdarzenia zapadają głęboko w pamięć [...] To pozostaje do końca życia. Przecież ci ludzie, ci bijący, ci rzekomi funkcjonariusze, przecież oni zbeczęścili dobre imię wszystkich funkcjonariuszy. Przecież to nie jest tak, że byli wszyscy źli. Co nam to przypomina, proszę Sądu? Czy poprzednio, w historii, nie spotykaliśmy się z takimi zdarzeniami? Tylko wtedy to jeszcze mogło być zrozumiałe, bo to zrobili przedstawiciele narodu niemieckiego, opętani szaloną wizją Hitlera. Robili to w imię swojej ideologii, zaślepieni. A tutaj to jest stokroć gorsze, bo to robił Polak Polakowi, to robił sąsiad, z którym inni ludzie mieszkają niedaleko. Porządny obywatel w ten sposób traktował rodaka, krajana, człowieka. Gdyby przyjąć za prawdziwe stwierdzenie, jakie składali tutaj przed sądem świadkowie – funkcjonariusze służby więziennej – należałoby dojść do wniosku, że te obrażenia, bo przecież już tam nikt nie używał pałek w środku, to one powstały nie wiadomo skąd. Bo nikt przecież nie bił. Pałki stosowano tylko na zewnątrz, a potem sprzęt złożono w wartowni [...]. Skąd te rany u internowanych, te podłużne rany, o których mowa w opiniach lekarskich, skąd się to wzięło? Zostali tam pobici na zewnątrz? Przecież na zewnątrz też nie użyto siły [...]. Chyba sami się pobili, po to, żeby dokuczyć funkcjonariuszom. Zresztą to pobicie, proszę Sądu, to była akcja zaplanowana. Ona była zaplanowana już chyba z góry. I dlatego chyba każdy z funkcjonariuszy odgrzebywał w pamięci nazwisko internowanego, który mu podpadł. Stąd były wołania o dostarczenie internowanych, których nie było wtedy w ośrodku, bo przebywali na przepustce. Uważam, że materiał dowodowy w tej części zdarzenia jest jednoznaczny i najlepszym dowodem tego, że stosowano pałki, buty i pięści wobec oskarżonych, wobec internowanych to są właśnie ich obrażenia, potwierdzone przez opinię lekarską.

Uznając tę kwestię za wyjaśnioną, chciałbym jeszcze skoncentrować się na kwestii pomocy lekarskiej. Ja nie wiem, w jaki sposób ocenia Sąd zachowanie świadka Oramusa, który najpierw ze spokojem wypełnia

odpowiednią rubryczkę w protokole użycia siły, podsunętych mu przez funkcjonariusza władzy więziennej, potem ogląda, nie można powiedzieć, że bada, bo badanie to jest co innego, ogląda internowanych doprowadzonych w asyście uzbrojonych funkcjonariuszy, przy obecności funkcjonariusza służby więziennej w ośrodku (o tym zeznał ostatnio kpt. Grzymała) i „ordynuje” im lekarstwa.

A jakież to proces leczenia przyjął świadek Oramus? Każdemu dawał po jednej lub dwie tabletki środków przeciwbólowych, gardany, pabialginy, tych rutynowo stosowanych przy bólu zęba. To było jedyne, co zrobił. Żadnych okładów, żadnego prześwietlenia, żadnych innych metod leczniczych nie zastosował. Czy to jest zgodne z etyką lekarską? Ta kwestia pomocy lekarskiej, a właściwie braku tej pomocy w tej sprawie jest też przerażająca. Że mógł to zrobić lekarz. Zachować się w taki sposób wobec ludzi. Dopuścić, że oni wołali po dwa dni o pomoc. Że niektórzy dostali te środki przeciwbólne w sytuacji, kiedy mieli wstrząs mózgu, kiedy wymiotowali. Przecież skumulowanie środka przeciwbólowego z takimi obrażeniami może spowodować szok pourazowy i śmierć. Ale doktora Oramusa to nie obchodziło. Bo dla niego byli wszyscy symulantami. O tym, czy byli nimi czy nie, najlepiej świadczy przypadek Andrzeja Goławskiego, Radosława Sarnickiego, który walczył ze śmiercią, Kałuzińskiego, który był kilka godzin nieprzytomny i który do dziś, w wyniku doznanych obrażeń, doznaje całego szeregu dolegliwości. Ujawniają się u niego takie objawy, będące następstwem zdarzenia z 14 sierpnia, które każą neurologowi wykonać badania EEG. Tego się nie robi rutynowo. To badanie świadczy, że podejrzewa u pacjenta uraz mózgu i robi mu się badanie dna oka. To też, proszę Sądu, o czymś świadczy.

Proszę Sądu, jest jeszcze jedna charakterystyczna cecha. Już po tym całym zdarzeniu starano się ze wszystkich sił zatuszować tę sprawę [...]. Nie puszczono ich do lekarzy. Starano się ze wszystkich sił ich powstrzymać. A to nie było sanitarki, a to przywieziono i odwieziono z powrotem. Nawet, gdy byli w szpitalu, próbowano ich zabrać do Barczewa, do szpitala więziennego. Bo było za dużo sensacji, bo społeczeństwo Kwidzyna widziało, bo tam tłum ludzi stał przed szpitalem, bo tam lekarze byli oburzeni, podczas gdy lekarze więzienni są przyzwyczajeni do takiego czegoś [...].

Nie spotkałem jeszcze w życiu człowieka, który sam siebie by oskarżał, stojąc na takim stanowisku, jak ten funkcjonariusz, bo przecież po-

woduje to odpowiedzialność karną i dlatego oni się tak bali odpowiadać na pytania, czy używał siły i dlatego bali się odpowiadać na pytania, czy słyszeli o „ścieżkach zdrowia” i dlatego nie chcieli mówić, czy który miał pałkę, czy kolega miał pałkę [...]. Oni nie mogli na to odpowiadać, a nawet gdy chcieli, to Sąd im pomagał, żeby uchylić te pytania, bo mogło ich to narazić na odpowiedzialność karną.

Proszę Sądu, świadka można pouczać, że się naraża na odpowiedzialność karną raz, a nie przy każdym pytaniu. On nie jest debilem. On rozumie takie pouczenie. A takie pouczenie przy każdym pytaniu to sygnał, że ma odmówić, że jest coś niebezpiecznego w pytaniu. I dlatego uważam, że przy analizie materiału dowodowego nie można takich okoliczności pominać. Analizując materiał, jaki dostarczają zeznania świadków internowanych i oskarżonych trzeba powiedzieć, że tylko na tym materiale można się oprzeć, bo jak wykazałem, on jest niewątpliwy.

Chciałbym wreszcie powiedzieć parę słów o przemówieniu panów prokuratorów [...]. Cały szereg stwierdzeń, które w swoim przemówieniu zawarł prokurator Tomczak, jest chybionych, bo nie znajdują żadnego oparcia w materiale dowodowym sprawy, są to stwierdzenia jednostronne: że powszechne było ubliżanie, nieodpowiadanie na pytanie o nazwisko, strzelano z procy, grano na instrumentach w nocy itd., itd. [...]. Proszę Sądu, gdzie są w takim razie ślady ich ukarania? Chyba to jedynie może stanowić dowód, a nie teraz po fakcie, w sytuacji, kiedy funkcjonariuszom coś grozi, kiedy w stosunku do niektórych wszczęto postępowanie. Charakterystyczne jest, że nawet w zeznaniach przed prokuratorem oni nie mówili o tym, a przynajmniej nie w takim zakresie. Co – nie pytano, zapomniano? Nie, oni się po prostu w ten sposób bronią. Chcą przedstawić internowanych w jak najgorszym świetle. Ja nie przeczę, przecież mogły być przypadki niewłaściwego odezwania się, ale śmiem twierdzić, że ogół internowanych zachowywał się poprawnie [...]. Twierdzi się, że internowani odgrzaali się, w tej rozmowie delegacji u komendanta: „Pan zobaczy, na co nas stać”. Na co ich było stać, co mogli zrobić w zestawieniu z taką siłą? Przeciwno funkcjonariuszom uzbrojonym w pałki, tarcze, hełmy, wyposażonym w strumienie wody o dużej mocy. Czy takie odezwanie może być realne? Twierdzi się dalej, że kiedy delegacja wyszła, nastąpiła radykalizacja. [...]. Nie ma ani jednego dowodu na to gołosłowne stwierdzenie.

Niczego więcej, niż wpuszczenia rodzin, internowani się nie domagali. Czy chcieli wypuszczenia na zewnątrz, zmiany komendanta? Twier-

dzi się, że przez dach coraz więcej osób zaczęło przechodzić. To jest również nieprawda, bo, jak wynika ze stwierdzeń funkcjonariuszy, jednorazowo znajdowało się tam 8 osób. I to była największa liczba osób na dachu. A przecież długi czas nie znajdował się tam nikt, a potem dwie osoby, a następnie jedna.

Twierdzi się dalej, że nastąpiło realne zagrożenie ośrodka. Na czym to realne zagrożenie miało polegać? Że aż zażądano pomocy. A żądano jej nie dlatego, bo nikt z tego ośrodka nie chciał się uwalniać. Nie próbowano podważyć bramy zewnętrznej, wspinać się po kratkach. To twierdzenie też jest gołosłowne.

Dalej pan Tomczak twierdzi, że jest oburzony faktem, iż internowani śmieli w czasie akcji porządkowej śpiewać hymn narodowy. Twierdzi, że ten hymn można śpiewać tylko na uroczystościach państwowych. Nieprawda, proszę pana. Ten hymn śpiewali nawet ludzie przed rozstrzelaniem. W razie zagrożenia właśnie ten hymn się śpiewa. Czy tego hymnu nie mogli śpiewać internowani, czy nie zachowali odpowiedniej powagi? Zachowywali się, co każdy mógł stwierdzić, poważnie. Nie mieli też nakrytych głów. To jest w oczach prokuratora czymś niesłychanym, że ktoś mógł śpiewać hymn. Chyba to zależy od tego, kto śpiewa, żeby on zachował powagę.

W kwestii pożaru prokurator Tomczak się też wypowiada, ale to wyjaśniłem już poprzednio. Zakończenie mowy pana prokuratora było – moim zdaniem – trochę niewłaściwe. Dlatego, że pomawia tu obronę o działania, które nie miały miejsca. Twierdzi np., że obrona demagogicznie formułowała pytania. Ja nie wiem, czy pytanie o użycie siły, o „ścieżkę zdrowia” to były demagogiczne pytania. Twierdzi się, że obrona była „złośliwie” ustosunkowana do Sądu, że pomawiała go o stronniczość. Faktem jest, że obrona dwukrotnie stawiała wniosek o wyłączenie przewodniczącego, ale do tego ma prawo na zasadzie odpowiedniego przepisu Kodeksu postępowania karnego. Mogę mieć różne odczucia co do oceny prawnej przewodniczącego [...], a korzystanie z prawa nie świadczy o złośliwości. Twierdzi się, że tutaj na sali w sposób otwarty obrona i oskarżeni „zniesławiali świadków”. W jaki sposób? Nikt z obrony, nikt z oskarżonych nie zwrócił się do świadków per „Ty oprawco” [...], a że zachowanie się pewnej grupy świadków określono w ten sposób, to nie to samo, proszę Sądu. Uważam, że to, co się wtedy stało, upoważniało nas do takich twierdzeń. Za te twierdzenia jestem gotów wziąć odpowiedzialność [...].

Proszę Sądu, jeśli idzie o przemówienie prokuratora Matuszewskiego, to trzeba przyznać, że poza tym, że było bardzo ogólnikowo, nie oparte na materiale dowodowym i w pewnych momentach nacechowane krzykiem zupełnie niepotrzebnym, to niewiele wniosło okoliczności, z którymi można by polemizować. Chyba najważniejsze, to kwestia kwalifikacji, ale co do tego, że zdaniem prokuratora to nie była akcja protestacyjna, ale akcja, która przerodziła się w bunt, z naciskiem położonym na słowo „bunt”, wypowiem się później. Tutaj chcę tylko stwierdzić, że jeśli idzie o analizę materiału dowodowego, to jeśli [chodzi] o Kałuzińskiego, to pan prokurator ograniczył się do stwierdzenia, że jego opinię potwierdza zeznanie dwóch świadków: Karasia i Banaszewskiego [...].

Przechodząc do kwestii ustalenia, czy to jest akcja protestacyjna, czy bunt, trzeba przede wszystkim zważyć na jedno. Akcja protestacyjna na pewno była [...], bo śpiewali piosenki, stukali miskami, skandowali „wpuścić rodziny”, mogły paść jakieś inne okrzyki. Istotnie to była akcja protestacyjna.

A jakież był bunt? Gdzie tam była realność zagrożenia? Pan prokurator Matuszewski stwierdził, że tam była możliwość samouwolnienia, opanowania ośrodka, wypuszczenia skazanych czy nawet możliwość opanowania wartowni. Proszę Sądu, jeżeli te możliwości rozpatrujemy poważnie, to była jeszcze możliwość zaatakowania jednostki wojskowej na zewnątrz i przejęcia władzy w kraju! Przecież nie obserwowano żadnych działań ze strony internowanych, które by świadczyły o zamiarze buntu. Żadnej krzywdy nie zrobiono funkcjonariuszom, [którzy] nie odnieśli żadnego obrażenia. To, że jeden się pośliznął? Był nieuważny, słabo biegał. Ale gdzież tu zbiorowe wystąpienia o dużym stopniu intensywności, gdzież tu ta agresja, która jest przy zjawisku określanym mianem buntu? Tego nie było, proszę Sądu, i określenie „bunt” jest bardzo mocno na wyrost. To była zwyczajna, spokojna akcja protestacyjna. Nic więcej. Mniej spokojna stała się dopiero w czasie, kiedy internowani zaczęli uciekać bici przez funkcjonariuszy. Ale do tego momentu żadne realne niebezpieczeństwo nie groziło bytowi zakładu [...]. Nie ma żadnego dowodu, że były czynione próby opanowania magazynu broni, podpalenia zakładu, a hipotetyczna możliwość to za mało. To trzeba udowodnić. Zresztą zdjęcia najbardziej dobitnie pokazują, czy to był bunt czy nie. Zdjęcia statyczne, na których internowani stoją spokojnie. Jedynie pokazują palcami literę V [...].

Proszę Sądu, w sprawie kwalifikacji prawnej czynu, który zarzuca się oskarżonym, trzeba powiedzieć, że nie sposób się zgodzić z tym, co zarzuca akt oskarżenia. Uważam, że nie ma żadnych podstaw, aby przypisać oskarżonym art. 46 ust. 6 dekretu. Spróbujmy dokonać gramatycznej wykładni tego przepisu. Konstrukcja tej normy prawnej, jej wykładnia językowa wskazuje wyraźnie, że działanie uznane za przestępstwo musi mieć charakter świadomościowy. Jest to wyraźnie sprecyzowane, że: „kto w celu przeprowadzenia akcji czy strajku niszczy, uszkadza, czyni niezdatnym do użytku”. Gdyby nawet przyjąć za świadkami – funkcjonariuszami, że ze strony internowanych jakiś stołek poleciał, czy można by uznać, że jest to niszczenie w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej? Przecież to działanie musi być celowe. W zakładzie pracy np. musi polegać na tym, że nie produkuje się, że się specjalnie dokonuje sabotażu, niszczy maszyny, rozbiera, uszkadza. Czy można o tym mówić w tej sprawie? W dalszej części przepis mówi o zakładzie lub urzędzeniu. Czy tu chodzi o zakład w rozumieniu ośrodka dla internowanych, czy tu chodzi o taki zakład? Taki zakład, jak obóz dla internowanych, jest ośrodkiem. Jaki to jest zakład – na czym polega jego funkcjonowanie? Na produkcji?

Proszę Sądu, ten przepis nie może być tu zastosowany. Bo to nie jest zakład w rozumieniu, w jakim ustawodawca używa tego słowa. To jest przepis wydany w określonych okolicznościach, gdy były możliwe sabotaże czy w rozumieniu władzy jakieś akcje w zakładach, instytucjach, urzędach [...].

Jeżeli tutaj mówi się o akcji protestacyjnej, można to rozpatrywać jedynie w kontekście art. 50. Jest to przepis, który stanowi, że udział w strajku czy akcji protestacyjnej podlega karze. Jest to oczywiście wykroczenie. Jedynie ten przepis mógłby być, chociaż nie musi, zastosowany. Ale nie 46, to nieporozumienie.

Teraz parę słów o sprawie oskarżonego Kałudzińskiego, który był jednym z najmocniej poszkodowanych. Otóż Sąd dysponuje w tej sprawie, jeśli nie liczyć dokumentacji lekarskiej i innej, tylko czterema dowodami: jego wyjaśnieniami, zeznaniami dwóch świadków ze służby więziennej, którzy go pomawiają – Karaś i Banaszewski oraz zeznaniami świadka Gołucha. Nie ma innego materiału dowodowego, jeśli idzie o tę część zarzutu, że on miał czymś rzucić. Trzeba tutaj powiedzieć, że jego rola w całym zdarzeniu była charakterystyczna. Będąc jednym z aktorów tego zdarzenia, on stał na uboczu. Nie [brał] bezpośredniego

udziału. Obserwował, co się dzieje na zewnątrz, a potem zaskoczony akcją protestacyjną nie zdołał już zejść, bo już było za późno. Budynek, na którym stał, był otoczony funkcjonariuszami. Stał tak długo, aż go zauważono. Pobito go do nieprzytomności i odwieziono do szpitala. I to jest cała rola Kałudzińskiego. On tam nic nie budował, on nic nie rozciął. Żadnej siatki. Żadnej barykady. On tam nie spowodował żadnych pożarów. Żadnych arsenałów broni nie zdobywał. Stał na dachu. Czy to jest takie naganne? Takie niebezpieczne dla ośrodka? Są tutaj zdjęcia. Można zobaczyć, jak stoi na dachu bez ruchu.

Proszę Sądu. To nazwisko w dziwny sposób pojawiło się w tej sprawie. Pojawiło się dopiero 29 sierpnia, w dwa tygodnie po zdarzeniu, w związku z zeznaniami świadka Czesława Karasia. W notatce komendanta Pobłockiego występował szereg nazwisk tych, którzy byli aktywni i nie było wśród nich Kałudzińskiego. A on już był w szpitalu [...], leżał pobity, zmaltretowany 10 dni.

Świadek Czesław Karaś był słuchany tu przed Sądem. Charakterystyczne są już jego zeznania złożone w prokuraturze. Mówił, że Kałudziński rzucał dwiema butelkami. Potem po jakiejś części tekstu, dotyczącej innego zdarzenia, prostuje, że nie dwiema, a jedną. Powtórzył to przed Sądem, ale nie mówił już o dwóch butelkach, tylko o tym, że widział, jak Kałudziński rzucał raz. Ale proszę Sądu, szczęśliwym trafem znalazły się w jego aktach po jego zeznaniach notatki, robione dla kpt. Pobłockiego zapewne, który później na ich podstawie opracował doniesienie do prokuratury. Te notatki są tutaj ważniejszym dowodem, bo przedstawiają diametralnie inny obraz zdarzenia. Otóż świadek Karaś w notatce z 14 sierpnia twierdził, a notował na gorąco, pamiętał wtedy dobrze wszystko, było to na żywo, może nawet między jednym pałowaniem a drugim, że obserwował osoby na dachu, że znajdowali się tam internowani, na których czele stał Duszak, a potem Duszak i inni przeszli pod bramę. Potem obserwował zapalenie materacy rzuconych przez internowanych na dach. A między innymi ten świadek widział, że internowani na dachu rzucali w funkcjonariuszy butelkami. Nie mówi tu, że Kałudziński rzucał, że jakiś konkretny internowany rzucał. „Internowani” – liczba mnoga i tu nie może być pomyłki. To nie on się pomylił. Napisał tak, jak było wtedy. „Internowani” rzucali. Następnie oświadczenie pisane następnego dnia wymienia internowanych, którzy weszli na dach: Duszaka, Lubomirskiego, Romańskiego i innych. Kałudzińskiego nie wymienia. Ja, proszę Sądu, nie mówię, że go tam nie było.

On tam był, sam to powiedział i należy uznać [tę wypowiedź] za w pełni wiarygodną. Tutaj też mówi w liczbie mnogiej, że zaczęli rzucać w funkcjonariuszy butelkami. Nazwisko Kałudzińskiego pojawiło się dopiero u prokuratorów. Czemu nie wcześniej? [...] A pytany na sali sądowej nie potrafił wyjaśnić tych różnic. Milczał. Nic nie powiedział. Uznał, że milczenie będzie chyba najwłaściwsze. I tego nie można wyjaśnić inaczej, jak tylko, że po prostu zmyśla. Bo chyba najbardziej wiarygodny dowód to jest jego pisemne oświadczenie [...].

Podobnie ze świadkiem Banaszewskim, który twierdzi, że widział, jak Kałudziński rzucał stołkiem. Jego oświadczenia pisemnego nie ma. Nie wiem, dlaczego, bo prawdopodobnie oni wszyscy pisali te oświadczenia, ale dziwnym trafem tego jego oświadczenia nie ma. Widocznie ktoś je tam sobie zatrzymał. I wobec prokuratora świadek Banaszewski zeznał, że widział mężczyznę wysokiego, z brodą, o ciemnych włosach, który rzucał taboretami z dachu. I pan prokurator pokazał zestaw zdjęć, który miał w aktach sprawy, i on na zdjęciu nr 18 rozpoznał tego osobnika. A na tym zdjęciu postać Kałudzińskiego jest wielkości dwóch główek od zapalek – mała postać na skraju dachu. Natomiast ten, którego on rozpoznał jako Kałudzińskiego, to był właśnie Pagacz. A Kałudziński, który był na zdjęciu obok, jak już był ściągnięty z dachu i prowadzony przez trzech funkcjonariuszy z pałkami [...] nie został rozpoznany. Bardzo to zagadkowe. No, potem w trakcie postępowania to świadek już oczywiście nie miał wątpliwości. Potem konfrontował sobie z zeszytem, jak to wyjeżdżali do szpitala, wiedział, że ten mężczyzna pierwszy wyjeżdżał. Potem już rozpoznał bez trudności. Za pierwszym razem u prokuratora – nie.

Jeśli idzie o wyjaśnienie oskarżonego, to nie ma wątpliwości co do wagi tego materiału dowodowego. Pozostaje świadek Gołuch [...], który właśnie w sprawie Kałudzińskiego powiedział chyba najwięcej. Był cały czas, był jak go ściągano z dachu, a więc bezpośrednio po „rzucie”. Nie widział, żeby on rzucał z dachu. Widział jego katowanie. To wszystko. To są dowody przeciwko Kałudzińskiemu. Dowody w tej sprawie, nie licząc jego iluzorycznego udziału w akcji protestacyjnej. Taki był jego udział w akcji protestacyjnej. Ale zgoła inny był jego udział w dalszej części zdarzenia. On swoją dolę otrzymał, do dziś ponosi jej skutki, do dziś cierpi, do dziś nie widzi na jedno oko, ma uporczywe bóle głowy.

Proszę Sądu, kończę już, bo zapewne za dużo czasu zabrałem Sądowi. Zwracając się do Sądu nie proszę o żadną litość, wyrozumiałość.

Nie będę odwoływał się do uczuć Waszych, Panowie Sędziowie. Nie miejsce na to. Ja domagam się tylko tego, co jest Waszym obowiązkiem, domagam się wszechstronnego i obiektywnego rozważenia materiału i wydania na tej podstawie stosownego, sprawiedliwego wyroku. Domagam się dokonania procesu wnioskowania, wyprowadzenia wniosków i zgodnie z tym, czego przez lata studiów i praktyki uczył się Przewodniczący. Odwoływania się do litości są niepotrzebne w tej sprawie. Tu się oskarżeni sami bronią. Oskarżony Kałudziński ma po przeanalizowaniu dowodów w tej sprawie taką pozycję, że tu nie trzeba tych odwołań. Moim zdaniem prawidłowa analiza materiału dowodowego, zgodnie z zasadami logiki i prawidłowego myślenia, może prowadzić tylko do jednego. Do uniewinnienia jego i wszystkich oskarżonych w tej sprawie. I dlatego wnoszę, aby Sąd wypełnił swój obowiązek zgodnie z przepisami kodeksu, które normują, w jaki sposób ta analiza ma być dokonana. Zgodnie z zasadami swojej wiedzy, nie biorąc pod uwagę niczego, co jest poza materiałem dowodowym, bez zwracania uwagi na atmosferę sali czy na cokolwiek innego.

Proszę o uniewinnienie oskarżonego Kałudzińskiego.

Biblioteka Komitetu Helsińskiego w Polsce
Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”



Wyjście Zygmunta Goławskiego z elbląskiego aresztu – powitanie przez rodziców, 23 maja 1983 r. (widoczny Andrzej Bober)



Wyjście Zygmunta Goławskiego z elbląskiego aresztu – powitanie przez Tadeusza Mikułana i Danutę Brycką



Wyjście z elbląskiego aresztu Andrzeja Bobera – 23 maja 1982 r. Przywitanie przez matkę Halinę Bober oraz przyjaciół: Wiesława Bryckiego z żoną Danutą, Piotra Bączyka, Annę Żurawek i Grażynę Langowską



Wyjście z elbląskiego aresztu Andrzeja Bobera – powitanie przez żonę Bożenę Bober i matkę Halinę Bober



Wyjście z elbląskiego aresztu Andrzeja Bobera – 23 maja 1983 r. – powitanie przez żonę Bożenę i matkę Halinę oraz przyjaciół



Wyjście z elbląskiego aresztu Andrzeja Bobera – 23 maja 1983 r. Witają: Piotr Bączyk, Wiesław Brycki z żoną Danutą, Michał Powroźny, Grażyna Langowska i Anna Żurawek



Wyjście z elbląskiego aresztu Władysława Kałudzińskiego – 23 maja 1983 r. Witają Piotr Bączyk, Wiesław Brycki, dochodzi żona Teresa Kałudzińska



Po wyjściu z elbląskiego aresztu. Od lewej: Mirosław Duszak, Zygmunt Goławski, Władysław Kałudziński. 23 maja 1983 r.



Po wyjściu z elbląskiego aresztu. Od lewej: Mirosław Duszak, Władysław Kałudziński, Zygmunt Goławski i Andrzej Bober – 23 maja 1983 r.



W dniu wyjścia – 23 maja 1983 r. – pod aresztem w Elblągu. Od lewej: Mirosław Duszak, Władysław Kałudziński, Zygmunt Goławski, Andrzej Bober



Powitanie internowanych, a następnie aresztowanych, po wyjściu z aresztu 23 maja 1983 r. przez rodziny i przyjaciół, m.in. Jacka Fedorowicza



Po wyjściu aresztowanych udaliśmy się pod Pomnik Ofiar Grudnia 1970. 23 maja 1983 r. W środku Elżbieta Duszak, z lewej: Bolesław Matuć i Piotr Bączyk



Pod Pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 (23 maja 1983 r.). Od lewej: Marek Bober, Bolesław Matuć; tyłem: Elżbieta Duszak



Plebania kościoła św. Mikołaja w Elblągu. Przywitanie przez ks. prałata Mieczysława Józefczyka. Wchodzą: Władysław Kałudziński ze swoim adwokatem Eligiuszem Włodarczakiem; widoczni: Andrzej Bober i Zygmunt Goławski. 23 maja 1983 r.



Plebania kościoła św. Mikołaja w Elblągu. Od lewej: Mirosław Duszak, Andrzej Bober, Adam Kozaczyński, Władysław Kałudziński, Zygmunt Goławski z ojcem; stoją od lewej: Marek Bober, Józef Lubieniecki, 23 maja 1983 r.



Plebania kościoła św. Mikołaja w Elblągu. Spotkanie z Lechem Wałęsą. 23 maja 1983 r.



Lech Wałęsa i ks. Ryszard Sztychmiler na plebanii u ks. Mieczysława Józefczyka, 23 maja 1983 r.



Spotkanie byłych internowanych w domu T. i W. Kałudzińskich. Z tyłu od lewej: Władysław Kałudziński, Tadeusz Mikułarz, Wojciech Kozioł, Józef Nowak; u dołu od lewej: Ryszard Kułakowski, Kazimierz Rochowicz, Stefan Śnieżko

CZĘŚĆ V

10 PAZDZ. 1982 R.

KWIDZYN

OBOZ INTERNOWANTCH



**męczenniku Oświecimia
modl się za nami**

Kozaczyński Adam

Tomaszów Lubelski, 3 marca 2005 r.

WSPOMNIENIA

*Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano
Dwie drogi, pojechałem tą mniej uczęszczaną –
Reszta wzięła się z tego, że to ja wybrałem.*

Przynależność do „Solidarności” to mój wybór. Internowanie, odosobnienie – to decyzja władz komunistycznych PRL-u. Dla mnie i dla wielu internowanych przygotowanych na taką ewentualność ważne było, jak przetrwać ten okres, aby skutki tych decyzji były najmniej szkodliwe. Dlatego ważna była postawa każdego z nas. Z każdego zdarzenia, incydentu wyciągaliśmy wnioski, zmienialiśmy taktykę postępowania, stawialiśmy wymagania sobie, jak również funkcjonariuszom SB, służbie więziennej. Ja od pierwszych dni internowania czułem się człowiekiem wolnym!

W Tomaszowie Lubelskim pełniłem funkcję przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” w Rejonie Dróg Publicznych oraz przewodniczącego Zarządu Oddziału Regionu Środkowo-Wschodniego. Z 12 na 13 grudnia 1981 roku przebywałem na dyżurze z Markiem Rybickim w Oddziale, gdzie zastał nas stan wojenny. Po zabezpieczeniu dokumentacji oddziałowej „Solidarności” poszedłem do kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i na plebanię do naszego kapelana „Solidarności” ks. Stanisława Góry. Przez dwa dni przebywałem na plebani i w Poradni Wychowawczo-Zawodowej za wiedzą i przyzwoleniem dyr. Ornarowicza.

Internowany zostałem 15 grudnia 1981 roku i dowieziony do Zamościa, a następnie do Zakładu Karnego w Krasnymstawie. W zasadzie w Krasnymstawie nic szczególnego się nie działo – poza naszymi osobi-

stymi przeżyciami. W pierwszych dniach internowania podczas wizyty fryzjera jeden z kolegów ogolił głowę „na zero”, w ślad za nim pozostali, co potraktowano jako zbiorowy protest. Od tego czasu zdecydowana większość internowanych to brodacze z ogolonymi głowami.

Odmówiliśmy przestrzegania regulaminu internowanych, m.in. składania meldunków, wynoszenia na korytarz tzw. „kostek” – ubrań złożonych w kostki i butów. Były wezwania na rozmowy z SB-kami, propozycje podpisania deklaracji lojalności i współpracy. Pewna grupa internowanych je podpisała. Niektórzy z nich zostali zwolnieni i na Święta Bożego Narodzenia mogli spotkać się z najbliższymi, inni wypuszczani byli stopniowo.

W Krasnymstawie przebywaliśmy do 9 stycznia 1982 roku, kiedy to nocą grupę zamojską przetransportowano do Zakładu Karnego we Włodawie. Wyjeżdżając ustaliliśmy, że taką postawę i opór jak dotychczas prezentować będziemy we Włodawie. Po przyjeździe do Włodawy i wejściu na korytarz rzuciły się nam w oczy wystawione „kostki” kolegów internowanych z Regionu Środkowo-Wschodniego grupa lubelska i Regionu Mazowsze grupa siedlecka.

Po wejściu do cel polecono nam wynieść ubrania – „kostki” – na korytarz. Zostałem umieszczony w celi nr 84(?), była to przedostatnia cela. Słychać było przekleństwa i krzyki klawiszy, otwieranie kolejnych cel, aż przyszedł czas na naszą. Otwarto drzwi i ukazała się nam „atanda” z psem. Wszedł klawisz nakazując wyniesienie ubrań pod groźbą użycia siły. Koledzy swoje ubrania wynieśli – ja odmówiłem. Leżałem na piętrowym łóżku – ściągnęli mnie z łóżka na podłogę, gdy odmówiłem wyjścia złapali mnie za ręce i leżącego na wznak wyciągnęli na korytarz. Następnie, gdy dwaj ciągnęli mnie przez korytarz, inni ich ubezpieczali, a jeden z nich idąc kopał mnie na przemian to w prawą to w lewą stopę. Tak po schodach w swetrze, krótkich spodenkach i skarpetkach zaciągnęli mnie do „termosu” (dźwiękoszczelna cela w celi) i położyli na łożu. Tak przeleżałem do rana. Rano otworzono drzwi. Odmówiłem wyjścia i zażądałem widzenia z naczelnikiem więzienia. Dopiero po uzyskaniu gwarancji (obecność kolegów internowanych) i rozmowie z naczelnikiem Poniatowskim otrzymaliśmy dodatkowe koce do okrycia, a stare na uszczelnienie okien – temperatura w celi wynosiła od 8 do 12 stopni C. Z naczelnikiem Poniatowskim przypomina mi się fakt, że podczas Mszy świętej nie zareagował na naszą uwagę zdjęcia czapki. W oknach naszych cel nakleiliśmy krzyże, naczelnik Poniatowski nakazał

je zdjęć. Gdy internowani odmówili, on sam, próbując je zerwać, spadł z taboretu i złamał rękę. Podczas następnej Mszy świętej był już bez czapki, z ręką w gipsie.

We Włodawie zdarzył mi się jeszcze jeden incydent. Gdy schodziliśmy ze spacerniaka zdarzało się, że obok nas przejeżdżał oplanekowany Star-240 kierowany przez klawisza. Pewnego dnia błyskawicznie podjąłem decyzję wskakując na pakę, położyłem się przy tylnej klapie tak, aby na pierwszej bramie klawisz stojący na „kogutku” mnie nie dostrzegł. Tak też się stało. Przy drugiej bramie podczas kontroli klawisz chwytając za klapę wspiał się i patrząc na całą skrzynię ładunkową skierował wzrok na mnie i ku mojemu zdziwieniu zeskoczył. Star ruszył, ale za moment usłyszałem bieg, krzyk i uderzenie metalowym prętem o skrzynię. Samochód zatrzymał się za bramą, a klawisz do mnie: „Zeskakuj! Co ty tu robisz?” A ja odpowiadam: „Sprawdzam waszą czujność”. Praktycznie żadnych konsekwencji z tego tytułu nie poniosłem.

Przez cały czas internowania od Krasnegostawu po Włodawę pisałem pamiętnik – dzień po dniu opisując nasze życie obozowe. Niestety, podczas dokładnego „kipiszu” (przeszukania) przy likwidacji obozu we Włodawie zabrano mi go.

Po przewiezieniu do Kwidzyna podzielono nas na trzy grupy: Lublin, Załęże-Uherce i Kwidzyn, w której ja się znalazłem. Zostałem przydzielony do celi, w której przebywali już internowani z Suwałk i Białegostoku.

Był to ośrodek pracy dla więźniów pracujących w Celulozie. Rozdzielono go siatką od osadzonych tam więźniów pracujących na wolności. My mieliśmy dostęp do spacerniaka, boisk do piłki siatkowej. Początkowo cele były pozamykane. Podczas jednego z pierwszych wyjść „na spacer” część z nas spacerowała, a część próbowała grać w siatkówkę. Boisko znajdowało się dość blisko ogrodzenia, jedno ogrodzenie z drutów kolczastych, a drugie z płyt betonowych. Zanosiło się na deszcz, zerwał się wiatr i piłka zaserwowana spadła między jednym a drugim ogrodzeniem. Ponieważ „spacerowy” nic nie chciał zrobić, aby ktokolwiek tę piłkę nam podał, podjąłem decyzję, że sam to zrobię. Wskoczyłem na druty i będąc na górze usłyszałem dwa strzały. Zeskoczyłem na ziemię i zobaczyłem, że wszyscy przykucnęli. Z budynku administracji wybiegli klawisze nakazując przerwanie spaceru i powrót do celi. Ja odmówiłem, spacerowałem dalej nie reagując na groźby użycia siły uważając, że czas przeznaczony na spacer jeszcze nie minął. Kiedy klawisze przygotowywali się do usunięcia mnie z placu siłą, z pawilonu, w

którym mieszkaliśmy, wyszli Piotr Kurzępa i, o ile sobie przypominam, Ryszard Wichorowski, którzy w trosce o moje zdrowie usiłowali mnie przekonać do zejścia. Z oporami wróciłem do celi.

W Kwidzynie ustaliliśmy, że podczas tzw. „kipiszy” – przeszukań nie będziemy wychodzić z cel. Okazało się jednak, że wcześniej tylko jedna cela odmówiła wyjścia. Pozostałe po groźbach użycia siły wychodziły. Kiedy przyszła kolej na naszą celę – „suwalską”, wszyscy odmówiliśmy, kładąc się na łóżka. Wynosili nas pojedynczo przez łącznik do drugiego pawilonu do świetlicy. Oczywiście nie byłem bierny w tych czynnościach, niesiony przez klawiszy kopałem nogami doprowadzając do ich upadków. Kiedy puszczały moje nogi i ciągnęli za ręce, to obejmując nogami jednego z nich doprowadzałem do jego zatrzymania się i upadku pozostałych.

Po dokonaniu „kipiszu” otworzono świetlicę i nakazano powrót do celi. Ja pozostałem. Odpowiedziałem, że wrócę w taki sam sposób, w jaki zostałem tu przyniesiony. Reakcja klawiszy była nagła i brutalna, zostałem skopany i spałowany. W wyniku tego bicia biały podkoszulek został zbroczony krwią, dlatego też klawisze zamknęli mnie w osobnej celi. Koledzy słysząc odgłosy bicia i mój krzyk zaczęli mnie szukać. Leżałem poobijany w tej celi na podłodze. Ktoś zajrzał do celi przez „judasza” i widząc mnie w takim stanie krzyknął, że tu jestem. Reakcja kolegów była fantastyczna. Nie wiem jak, nie wiem czym, ale w ciągu kilku minut drzwi zostały wyważone. Nie udzielono mi pomocy lekarskiej, w związku z tym odmówiłem składania zeznań przed prokuratorem. Dopiero na trzeci dzień po zdarzeniu zawieziono mnie do ośrodka zdrowia, gdzie udzielono mi pierwszej pomocy. Zostało wszczęte śledztwo, a prokuratura skierowała akt oskarżenia do Sądu w Kwidzynie. Postawiono mi zarzut użycia siły wobec klawiszy na służbie. Pragnę w tym miejscu wykazać piękną postawę sędziów Sądu w Kwidzynie, którzy w tylko im wiadomy sposób sprawy tej nie wprowadzili na wokandy. Po tych wydarzeniach przeniesiono mnie do celi „zamojskiej”, jak mówiono, najgrzeczniejszej.

Rotacja w obozie była dość duża; niektórym internowanym udzielało przepustek, niektórych zwalniano, dowożono nowych. W tym czasie wywalczyliśmy otwarte drzwi do cel, na korytarz, na łącznik, na plac spacerowy. Ale dało się też zauważyć, że klawisze szukają pretekstu do „pokazania nam, gdzie nasze miejsce”. Przy takich swobodach, jakie wywalczyliśmy, ponownie zaczęto dokonywać przeszukań w celach.

Robiono to w sposób ordynarnie prowokacyjny, wyrzucając na podłogę, na pościel żywność, środki czystości, kosmetyki. Podczas kolejnego przeszukania nasza cela – ta „najgrzeczniejsza” odmówiła wyjścia na korytarz. Twierdziliśmy, że nie jesteśmy skazanymi, aresztowanymi a K.p.k. mówi, że przeszukania dokonuje się w obecności osoby przeszukiwanej. Początkowo koledzy namawiali mnie, abym ja ich reprezentował w celi podczas przeszukania – odmówiłem. Gdy weszła atanda, postawa m.in. Mariana Jagusiewicza, Romana Górskiego, Andrzeja Gąsienicy, Tadeusza Daniszewskiego, Ryszarda Góry, Zygmunta Kozickiego była piękna. Patrzyłem zdumiony i podziwiałem ich, jak nie pozwolili mnie zabrać i wszyscy pozostaliśmy w celi. Kiedy ukarano naszą celę zamknięciem jej, patrzyłem, jak oni to przeżywali będąc z siebie dumni, jak urosli, jak delektowali się swoją wolnością.

Takich postaw wśród internowanych było wiele. Mimo że dość długo przebywaliśmy w zamknięciu, tym bardziej byliśmy wolni. Może właśnie dlatego, że nie daliśmy się upodlić, złamać, podjęto decyzję – prowokację, która doprowadziła do tragicznych wydarzeń w dniu 14 sierpnia: do pacyfikacji obozu internowanych.

14 sierpnia 1982 roku

Rano słysząc hałas jak wielu innych wyszedłem na zewnątrz pawilonu. Przed pierwszą bramą i ogrodzeniem z siatki zgromadzili się internowani domagając się widzeń z rodzinami. Dowiedziałem się, że dotychczasowe ustalenia – widzenia na wolnym powietrzu – zostały odwołane. Na widzenia do świetlicy wpuszczono tylko kilka osób. Przerwano je jednak, gdy internowani zgromadzeni przed bramą na znak protestu zaczęli śpiewać pieśni internowanych, w przerwach urządzając kocią muzykę uderzając łyżkami w miski itp. W tym czasie u naczelnika przebywała trzyosobowa delegacja internowanych. Po jej powrocie dowiedzieliśmy się, że poprzednie ustalenia są nieaktualne, odwołany został naczelnik Stefan Mikołajczak, a nowym został Pobłocki.

Jednocześnie zauważyliśmy, że z budynku administracyjnego zaczęli wychodzić klawisze w kaskach, uzbrojeni w tarcze, pałki. Utworzyli szpaler, uruchomiono motopompę i zaczęto rozwijać linię wodną. Do internowanych podchodzili klawisze po cywilnemu prowokując do reakcji – otwierano i zamykano bramę główną. Nagle okazało się, gdy

internowani oparli się o siatkę, że w dwóch miejscach była przecięta i część internowanych przeszła na drugą stronę – do strefy zakazanej. W dalszym ciągu śpiewano pieśni, wznoszono okrzyki, między innymi „gestapo”, gdy klawisze uderzali pałkami po rękach zagładające przez szczeplinę pod bramą matki, żony i dzieci internowanych.

Przeszedłem również na drugą stronę – wiedziałem, że może dojść do tragedii, kiedy padnie rozkaz użycia siły. Taki rozkaz padł, uruchomiono motopompę – strumień wody został skierowany na nas i szpaler klawiszy ruszył. Odskokczyłem w bok, aby odwrócić uwagę, i wtedy skierowany na mnie strumień wody rzucił mnie na siatkę. Nie mogłem się wydostać ani wstać, nic nie widziałem. Poczułem, że ktoś mnie wyciąga z tej siatki. Zauważyłem, że koledzy barykują otwory w ogrodzeniu stołami przyniesionymi wcześniej na widzenia. Klawisze otworzyli bramę i używając armatek wodnych, tarcz, pałek zaczęli spychać nas w stronę pawilonów. Kilku z nas zaczęło nawoływać pozostałych do spokoju i powolnego wycofywania się do cel. Wiedzieliśmy, że nie możemy dać się sprowokować, nie możemy dać powodów do ataku. Mieliśmy przed sobą twarze kolegów, a za swoimi plecami klawiszy, którzy czekają na pretekst i hasło do ataku. Kątem oka na dachu budynku kotłowni zauważyłem Władka Kałudzińskiego, który z góry obserwował, co się dzieje za bramą.

Wycofywaliśmy się spokojnie i powoli, gdy nagle usłyszeliśmy okrzyk: „Do ataku!”. Obejrzałem się i zobaczyłem biegnących w naszą stronę klawiszy z pałami i tarczami. Dobiegł do mnie Kegel i zaczął pałować po plecach. Wiedziałem, że nie mogę zareagować, wiedziałem, że koledzy muszą mieć czas na wejście do pawilonów. Widziałem kątem oka, jak ściągają Władka Kałudzińskiego z dachu, jak go zaczynają pałować. Na placu przed pawilonem zauważyłem, jak w towarzystwie klawiszy pacyfikacji przygląda się milicjant (chyba kapitan MO w białej czapce). Podszedł do niego Krzysztof Zadrąg, coś tłumaczy, a on uderza go pałką w głowę. Dziwne – tyle widzę bity prze Kegela, nie czując bólu. Dochodząc do pawilonów usłyszałem jego okrzyk: „Dawaj siedemdziesiątkę!”. Nie zrozumiałem, co to znaczy, gdy poczułem przezywający ból raz, drugi, trzeci – nie wiedziałem, co się dzieje.

Gdy otworzyłem oczy zobaczyłem, że jestem w celi i słyszę, jak koledzy nawołują Krzysia Zadręga, aby mi udzielił pomocy. Zobaczyłem, że Krzysio ma nabrzmiałą skroń od uderzenia pałką. Wyszedłem na korytarz i przekonuję kolegów, aby nie barykadowali się na świetlicy, tylko

sšli do cel. Klawisze zamykają cele. Słyszemy otwieranie cel, wywołanie ludzi na korytarz, bicie pałkami, krzyki internowanych, szczekanie psów – „ścieżka zdrowia”.

Przemoknięty przebieram się, czuję że będę wywołany. Kiedy słyszę klucz w drzwiach instynktownie z trudem wciskam się i chowam w szafce ubraniowej. Przez niedomknięte drzwi widzę ślady swoich mokrych stóp. Wpadają – krzyczą: „Gdzie jest Kozaczyński?”. Zaglądają pod łóżka, są w takim stanie, że nie widzą śladów do szafy. Ciągłe słyszać krzyki bitych, okrzyki klawiszy, m. in.: „Całuj buty oficera!”, przekleństwa. Wychodzę z szafy. Wiem, że po mnie wrócą! Wiem, że mnie też to czeka. Widzę wzrok kolegów, oni też już oberwali. Zygmunt Kozicki daje mi swoją kurtkę ocieploną, trochę ciasną, ale nakładam. Dłuższa chwila ciszy, potem słyszać głosy kolegów, że Władka Kałudzińskiego nieprzytomnego pogotowie odwiozło do szpitala, że komendant Straży Pożarnej Gołuch odmówił udziału w pacyfikacji, że są pobici i nieprzytomni. Otwierają się drzwi, każą mi wyjść. Wychodzę, widzę kpt. MO w białej czapce, „wychowawcę” Edmunda Młotkowskiego oraz Kegela z nieznym mi klawiszem. Mierzymy się wzrokiem. Mówię sobie – nie dam wam satysfakcji, nie będę krzyczał. Dopadają mnie – przytulam się twarzą do ściany, zasłaniam rękami głowę i czuję spadające ciosy na plecy. Na korytarzu rozlana woda, ktoś podcina mi nogi i upadam. Czołgam się pod ścianę licząc, że niektóre uderzenia zamortyzuje ściana. Biją na przemian Kegel po udzie i biodrze, drugi po plecach. Czuję straszny ból w udzie i słyszę swój krzyk – to był ryk! Przeszają bić. Widzę, jak oddziałowy Brzezicki trzymając w pół Kegela odciąga go ode mnie. Myślę o jednym – muszę przewrócić się na drugi bok i z trudem to czynię. Kegel wyrywa się Brzezickiemu, dopada do mnie i powtarza się to samo. Każą mi wstać. Próbuje, ale nie mogę. Kegel łapie mnie za brodę, podnosi, a w ręce zostaje mu część mojej brody. Wprowadzają mnie do celi i dają 15 minut na ogolenie się. Koledzy patrzą na mnie bez ruchu. Proszę, aby mnie ogolili. Nie reagują. Proszę o nożyczki, dają mi nożyczki i maszynkę. Próbuje trochę nożyczkami, trochę maszynką. Ręce mi się trzęsą, lewą ręką przytrzymuję rękę prawą i próbuję się ogolić. Przycho-dzą, sprawdzają. Każą mi wyjść do sprzą-tania na zewnątrz. Odmawiam. Nie chcę dać się upokorzyć. Widzę, jak koledzy najbardziej pobici sprzą-tają plac. Koledzy z celi proszą Brzezickiego i deklarują się, że dwóch z nich będzie sprzątać za mnie. Przez całą noc w tych celach, gdzie zwywano lekarza, niejednokrotnie bito ponownie. Następnego dnia najbar-

dziej pobitym umożliwiono dostęp do lekarza. Podchodzę, a w kolejce oczekujących do lekarza dowiaduję się, że w celi leży tracący przytomność Andrzej Goławski. Lekarz odmawia pójścia do celi. Podchodzę do gabinetu omijając kolejkę pobitych kolegów i nie pozwalam wejść następnemu. Lekarz, zastępca dyr. ZOZ-u Oramus wzywa następnego. Wchodzę i żądam udzielenia pomocy Andrzejowi Goławskiemu. Zaczyna na mnie krzyczeć. Pytam, czy składał przysięgę Hipokratesa. Jest wściekły. Wzywa następnego. Odwracam się i mówię: „Niech który spróbuje wejść”! Nikt nie wchodzi. Lekarz wydaje polecenie sanitariuszom – więźniom przyniesienia na noszach Andrzeja. Po zbadaniu go wzywa karetkę i Andrzej zostaje odwieziony do szpitala.

W następnych dniach przyjeżdża delegacja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Po ich badaniu kilku kolegów zostaje odwiezionych do szpitala. Ja leżę, nie mogę się ruszyć. Koledzy przyprowadzają do mnie do celi delegację MCK. Jest wśród nich starsza pani z PCK. Na mój widok płacze. Też zostaje odwieziony do szpitala. MCK odjeżdża – nas przywożą z powrotem.

Składamy skargę do Prokuratury Garnizonowej w Elblągu. Po złożeniu skargi 6 września każą mi się pakować. Otrzymuję pismo, że mam się zgłosić w Komendzie Wojewódzkiej MO w Zamościu. Jednak wiozą mnie do Prokuratury w Kwidzynie. Odmawiam składania zeznań. Prokurator wręcza mi postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Zastaję tam Zygmunta Goławskiego, jego brata Andrzeja, Mirka Duszaka, Andrzeja Bobera, Władysława Kałudzińskiego – wiozą nas do Aresztu Śledczego w Elblągu. Zostajemy aresztowani i oskarżeni o pobicie funkcjonariuszy. W areszcie w Elblągu rozpoznajemy kilku klawiszy, którzy pacyfikowali Kwidzyn, w tym Sukszę.

W trakcie procesu 1 kwietnia 1983 roku uchylili mi areszt, odpowiedziałem z wolnej stopy. Nie przyszedłem na ogłoszenie wyroku. Adam Golik z kolegami z Elbląga przygotowali mi ukrycie – wywiezienie z Elbląga. Okazało się, że po ogłoszeniu wyroku, którym skazani zostaliśmy na pozbawienie wolności od roku do dwóch lat, na wniosek mecenasa Kiliana sąd uchylił kolegom areszt. Adam Golik zawiózł mnie do kościoła p.w. św. Mikołaja. Byli tam już moi koledzy, którzy opuścili areszt. Wzięliśmy udział we Mszy świętej. Po Mszy spotkaliśmy się na plebanii z ks. prałatem Józefczykiem, Lechem Wałęsą, naszymi obrońcami. Zażądaliśmy uzasadnienia wyroku, złożyliśmy rewizję do Sądu Najwyższego.

XV rocznica wydarzeń kwidzyńskich

„Solidarność” kwidzyńska zorganizowała uroczystości związane z wmurowaniem tablicy upamiętniającej wydarzenia kwidzyńskie. Przyjechaliśmy z Jurkiem Zacharowem ze Sztandarem Internowanych Zamojszczyny. Bierzemy udział we Mszy świętej. Spotykamy się, patrzemy, rozpoznajemy, przypominamy. Jest Władek z Tereską, jest ks. Leszek Kuczyński, jeden z naszych obrońców, senator Piotr Andrzejewski, pan Gołuch ze straży pożarnej, nasze pielęgniarki ze szpitala w Kwidzynie, bracia Goławscy, Piotr Bączyk, Jurek Szmit, Adam Golik, ze słynną swoją listą internowanych, Mirek Duszak. Brakuje Radka Sarnickiego. Wielu z nas pełni różne funkcje, czy to w administracji rządowej, czy samorządowej. Starsi, bardziej doświadczeni reprezentują różne ugrupowania polityczne, ale nie czuje się wśród nas różnic poglądów, czuje się jedność, atmosferę wolności i solidarności, jaką mieliśmy będąc za kratami.



OBÓZ INTERNOWANYCH
KHIŻYŃ 82

W dowód szczupko i cennie
za humanitarną, ludzką i jedną postawę.

- Panu Górczowski

internowani

Roman Gołuch

Były komendant Straży Pożarnej w Kwidzynie

Gdynia, 5 lutego 2005 r.

NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ W ŻYCIU

Rano 14 sierpnia 1982 roku przeprowadzałem kontrolę straży pożarnej w zakładach celulozowych. W czasie wykonywania tych czynności otrzymałem drogą radiową polecenie natychmiastowego powrotu do komendy.

Okazało się, że jest zgłoszenie z Zakładu Karnego o próbie podpalenia obiektu przez internowanych. Dwoma samochodami udaliśmy się na miejsce. Przed wejściem stała duża grupa ludzi, jak później się okazało rodzin internowanych przybyłych na widzenie. Samochody zatrzymałem na drodze dojazdowej, a sam udałem się do administracji zakładu w celu wyjaśnienia przyczyn wezwania.

Zebrani dosyć jednoznacznie wyrażali swe opinie o naszym przybyciu, trudno było wyjaśniać sprawę, bo wśród ludzi pewno byli miejscowi SB-cy.

W korytarzu pawilonu administracyjnego zgromadzeni byli klawisze w oporządzeniu szturmowym, około 30 osób. Poszedłem do gabinetu naczelnika, w którym zastałem byłego naczelnika Mikołajczyka, przejmującego obowiązki Pobłockiego, i komendanta rejonowego MO w Kwidzynie kpt. Podleckiego. Zapytałem o zasadność wezwania straży pożarnej i o rzeczywiste zagrożenie podpaleniem. Otrzymałem informację, że być może takie zagrożenie wystąpi, stwierdziłem, że wobec takiego stanu rzeczy nasz przyjazd jest bezzasadny i pozostaniemy poza bramą zakładu. Odniosłem wrażenie, że akcją kieruje komendant MO, gdyż z nim o sprawie rozmawiałem, a w następnych zdarzeniach to przypuszczenie się potwierdziło.

Nastrój w gabinecie naczelnika był dosyć przygnębiający. Mikołajczyk siedząc za biurkiem wyrażał apatycznie obawę, że będzie niedo-

brze, bo internowani śpiewają pieśni religijne. Wyszedłem z gabinetu. Idąc korytarzem przyjrzałem się sytuacji wewnątrz zakładu. Zauważyłem, że duża grupa internowanych stoi przy bramie wewnętrznego ogrodzenia, słyszałem na przemian śpiew i skandowanie: „wpuścić rodziny”.

Wyszedłem na zewnątrz. Sytuacja była bez zmian, zdarzały się incydenty, gdy członkowie rodzin czekający na widzenie próbowali zaglądać przez szparę pod bramą na teren obozu, niektórzy wkładali ręce, co powodowało akcję klawiszy, były jakieś uderzenia, krzyki.

Zebrałem moich ludzi i poinstruowałem, że wszyscy pozostają na swoich miejscach w oporządzeniu bojowym, działanie jedynie na mój ustny rozkaz.

Z obozu dobiegały krzyki, słychać było uruchamianą motopompę ze stanu więziennej straży pożarnej. Sytuacja zaczynała być niepokojąca. Do samochodu, w którym się znajdowałem, podszedł komendant MO i polecił wjechać do obozu przez bramę główną. Odmówiłem, ponieważ nie widziałem podstaw do interwencji. Dla wyjaśnienia sprawy oświadczyłem, że zapytam komendanta wojewódzkiego straży pożarnej o prawo dysponowania jednostek straży przez milicję. Odchodząc komendant MO powiedział: „Wy mnie jeszcze popamiętacie!”.

Drogą radiową podałem informację o zdarzeniu z zapytaniem o kompetencje milicji w zaistniałej sytuacji. Po chwili zauważyłem, że strażacki pojazd bojowy rusza w kierunku otwartej bramy obozu. Wybiegłem z samochodu i zatrzymałem ich. Zarządziłem zbiórkę, jeszcze raz wydałem polecenie wykonywania tylko moich poleceń. Okazało się, że milicjant por. Garło podszedł do pojazdu bojowego i przekazał, że jest rozkaz i mają ruszać do działań za bramą obozu, gdyż jest zagrożenie pożarem.

Był to humorystyczny moment akcji. Zebrane rodziny internowanych przyjęły ten incydent bardzo emocjonalnie, jak w czasie karnawału sierpniowego za wycieraczką samochodu pojawiły się wiązanki kwiatów, cokolwiek zbaranieli milicjanci nie wiedzieli, co robić. Ja czułem, że sprawy zaszły trochę za daleko, takie publiczne zlekceważenie milicji dobrze nie rokowało.

Za bramą obozu słychać było dobiegające odgłosy walki, pracowała motopompa, krzyki, co wskazywało, że oddziały szturmowe klawiszy weszły do działań.

Po pewnym czasie chyba szef ochrony obozu Świątkowski przekazał informację, że internowani są zamknięci w pawilonach, ale mogą być

próby podpaleń, więc dla ochrony samych internowanych mamy wejść do środka i być w gotowości do ewentualnych działań. Uznałem, że ma to uzasadnienie, a dodatkowo będziemy widzieli, co się dzieje w środku i jak przebiega akcja pacyfikacji.

Zajęliśmy pozycję przy pawilonie, wewnątrz którego trwała akcja klawiszy. Po prawej stronie zauważyłem, że na dachu następnego pawilonu znajduje się człowiek, trwa działanie klawiszy zmierzające do spędzenia go z dachu. Chyba w końcu zepchnięto go i zaczęto bić, człowiek był bity i polewany wodą z rozwiniętego węża, skończyło się to interwencją pielęgniarki obozowej i przyjazdem pogotowia.

Poszedłem z kolegą do okien pawilonu, w którym trwała pacyfikacja. Zacząłem rozmawiać z internowanymi, którzy prosili o śrubokręt, aby rozkręcić okna i usunąć umieszczone między szybami ulotki, pokazywali sine od pobicia ciała i wyrażali obawę, że gdy nie usuną tych ulotek, to będą ponownie bici. Oczywiście narzędzia pożyczylimy i wobec takiego rozwoju sytuacji postanowiłem wejść do środka pawilonu, aby zobaczyć, jak rzeczywiście wygląda pacyfikacja, której odgłosy dochodziły z wnętrza pawilonu.

Wnętrze pawilonu, szczególnie korytarz przy wejściu, było zdemolowane, porozrzucane meble, pozrywane plakaty i inne przedmioty wyposażenia, wszystko zalane wodą. W korytarzu prowadzącym do cel znajdowała się grupa klawiszy, którzy otwierali cele i wpadali do wnętrza. Słychać było odgłosy bicia, krzyki, co pewien czas któregoś spośród internowanych wyciągano na korytarz i dalej bito, i wyprowadzano z pawilonu. Był przypadek wyciągnięcia człowieka chyba nieprzytomnego.

Klawisze sprawiali wrażenie ludzi będących w szczególnym stanie psychicznym, połączenie euforii i zdziczenia, jeden podszedł do nas i wymachując pałką krzyczał: „No i co?!”. Ich zachowanie było dziwne i potencjalnie niebezpieczne, oni pewno byli pod wpływem alkoholu, a dodatkowo do służby więziennej rekrutowano prymitywnych osobników, więc zachęty do bicia nie były potrzebne.

Wyszliśmy z wnętrza pawilonu. Sytuacja się stabilizowała, więc postanowiłem opuścić teren obozu, chyba rozmawiałem o tym ze Świątkowskim. Samochody wróciły do koszar, złożyłem pełną informację zastępcy komendanta wojewódzkiego straży pożarnych płk. Szkolnickiemu, który pochwalił moje działanie.

Po kilku dniach zostałem odwołany z funkcji zastępcy komendanta rejonowego i postawiony do dyspozycji kadrowej komendanta woje-

wódzkiego, co praktycznie oznaczało zawieszenie służbowe. Podjęto działania zmierzające do zwolnienia mnie ze służby w drodze dekretu o służbie pożarniczej m.in. poprzez negatywne oceny okresowe i nękające kontrole mojego poprzednio wykonywanego zakresu służbowego. Zacząłem chorować bardziej z potrzeby sytuacji, aniżeli stanu zdrowia. Po powrocie ze szpitala wręczono mi postanowienie o zwolnieniu ze służby, które zresztą od dłuższego czasu leżało w szufladzie mojego przełożonego.

Na stosunek osobisty moich przełożonych nie mogę narzekać, zachowywali się w miarę możliwości przyzwoicie, naciski ze strony władz stanu wojennego zmuszały ich do działań, których doświadczyłem. Natomiast wielu ludzi wykazywało sympatię i pomoc, trudną w tym czasie w małych miejscowościach całkowicie opanowanych przez ówczesne władze i służby.

Rafał Sadowski (rocznik 1963)

Toruń, 27 lutego 2005 r.

RELACJA WSPOMNIENIOWA

z pobytu w okresie październik – grudzień 1982 r.
w obozie dla internowanych w Kwidzynie

Do obozu dla internowanych w Kwidzynie trafiłem poniekąd „przypadkowo”, bowiem decyzja o internowaniu mnie wskazywała na obóz w Strzebielinku. Ponieważ jednak bezpieka postanowiła mnie odseparować (w związku z toczącym się śledztwem w sprawie zdekonspirowanej drukarni) od kolegi internowanego w tym czasie również do Strzebielinka, jednemu z nas musieli zmienić miejsce internowania – no i trafiło na mnie. Dobrze zapamiętałem moment przedstawienia mi decyzji o internowaniu, gdyż miał swój rys humorystyczny. Mianowicie, gdy jeden z esbeków wyszedł z pomieszczenia (wyglądającego na jakąś salkę konferencyjną), do którego mnie przeprowadzono po kolejnym przesłuchaniu, zaś drugi pisał coś namiętnie na maszynie, do gabinetu weszło dwóch zomowców, którzy sprawiali wrażenie nieco spiętych i onieśmiałonych. Usiedli na ławce obok mnie i po dłuższej chwili jeden z nich, chcąc najwyraźniej nawiązać rozmowę, spytał mnie, czy „po zakończeniu” (zapewne jakiejś narady czy szkolenia) mają zostawić klucz w drzwiach, czy oddać na portierni. „Pouczyłem” więc ich, że w żadnym razie nie powinni zostawiać klucza w drzwiach, bo mogą tu krążyć różne „wrogie elementy”, które tylko czyhają na taką okazję. Mój rozmówca przytaknął i zaczął jeszcze coś mówić, że „poprzednim razem...”, ale już nie dowiedziałem się, co było poprzednim razem, bowiem właśnie wszedł „mój” esbek, mówiąc, że zostałem internowany z powodu uzasadnionej obawy, że nie będę przestrzegał porządku prawnego w stanie wojennym; nie bez satysfakcji dostrzegłem konsternację na twarzach obydwu zomowców, którzy najwyraźniej uświadomili sobie, że nie jestem tym, za kogo mnie wzięli.

Działo się to w październiku 1982 roku w siedzibie bezpieki w Toruniu, gdzie przewieziono mnie z Lublina. Byłem wówczas studentem KUL-u i mieszkałem dosłownie od kilku dni w Lublinie, ale objęty zostałem prowadzonym w Toruniu śledztwem dotyczącym powielaczy, które przed moim wyjazdem do Lublina przekazałem toruńskiej „Solidarności”. Ponieważ w tym środowisku funkcjonował dobrze poinformowany kapuś, więc wraz z kilkoma innymi działaczami z Torunia wpadłem i zostałem zatrzymany w moim nowym mieszkaniu w Lublinie.

Po internowaniu nie zostałem jednak od razu umieszczony w obozie, ale z uwagi na toczące się śledztwo w sprawie powielaczy umieszczono mnie „na dołku” – czyli w milicyjnym areszcie – w Wąbrzeźnie, aby mieć mnie na podorędziu. Siedziałem tam przez około 2 tygodnie i był to najgorszy okres pozbawienia wolności, jakiego doświadczyłem. „Na dołku” stosunkowo łatwo wytrzymać 48 godzin, ale dłuższe okresy lepiej jednak spędzać w areszcie śledczym czy w zakładzie karnym, gdzie więzień ma do dyspozycji książki, gazety i może się czymś zająć. Natomiast w aresztach milicyjnych zatrzymanym zabierano nawet zegarki i jedynym zajęciem pozostawało wyglądanie przez okno (o ile nie było blind!) lub gapienie się w ścianę i zastanawianie się, ile godzin zostało do obiadu, do spaceru albo do końca dnia (pomijając takie niedogodności, jak zupełnie twarde prycze przypominające katafalki, czy też stojąca w celi cuchnąca beczka z uryną, bo cele nie były skanalizowane – przynajmniej w tych aresztach milicyjnych, w których ja siedziałem – a wyprowadzanie zatrzymanych do toalety za każdą potrzebą byłoby najwidoczniej nadmierną fatywą dla klawiszy – milicjantów). Taką nudę da się wytrzymać, wiedząc, że skończy się to po 48 godzinach, ale gdy się siedzi bezterminowo – a internowanym nie określano przecież terminu wyjścia na wolność – to zaczyna się tęsknić do „normalnego” więzienia. W początkowym okresie tego swoistego „internowania” pewnych rozrywek dostarczała mi od czasu do czasu bezpieka, kilkakrotnie zabierając mnie na przesłuchania – na razie w charakterze „świadka”, oraz w celu pobrania odcisków palców (bezprawnie – o czym wówczas jeszcze nie wiedziałem!). Jedyne urozmaicenie tych dni spędzonych „na dołku”, to coraz nowe indywidua przewijające się przez moją celę – kryminaliści, których umieszczano w celi na jedną lub dwie noce przed doprowadzeniem ich do prokuratora. Dla mnie ciekawe były ich relacje wobec sposobu życia w tym środowisku, a zwłaszcza sposobu trakto-

wania ich przez ograny ścigania, a także ich zachowanie w toczących się wobec nich postępowaniach; wprawdzie te relacje nie zawsze chyba były szczere i wiarygodne, ale to doświadczenie przydało mi się później w mojej pracy zawodowej (obecnie jestem sędzią w pionie karnym).

Nudę „dołka” urozmaicałem sobie także pisząc stamtąd skargi do ministra spraw wewnętrznych albo ministra sprawiedliwości, a nawet do samego Jaruzelskiego, domagając się przetransportowania do obozu dla internowanych zgodnie z decyzją pozbawiającą mnie wolności. Nigdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na te skargi, ale być może na ich skutek zostałem w końcu przetransportowany do obozu w Kwidzynie.

Do obozu przetransportowano mnie bezpośrednio z Wąbrzeźna wraz z innym internowanym, lekarzem z Torunia, którego wcześniej nie znałem, a którego – jak się wówczas dowiedziałem – uwięziono w związku z tą samą sprawą. Obóz dla internowanych w Kwidzynie stanowiła wyodrębniona część – trzy baraki – tamtejszego zakładu karnego. Wejście na teren obozu było dla mnie dość szokujące: widząc rozwieszone plakaty i transparenty z logo „Solidarności” i wolnościowymi hasłami nie mogłem się nadziwić, że administracja więzienna to toleruje. Dopiero później zrozumiałem, że wobec panującej w obozie atmosfery wolności i buntu – a wcale nie apatii i kapitulacji (czego przecież można by się spodziewać po ludziach uwięzionych od wielu miesięcy), wszelkie próby usuwania tych haseł i symboli były skazane na niepowodzenie i spotkałyby się ze zdecydowaną reakcją internowanych, czego administracja zakładu karnego zapewne chciała uniknąć.

Do obozu w Kwidzynie przybyłem w październiku, a więc w krótki czas po brutalnej pacyfikacji protestów internowanych w tym obozie. Zastana tam przeze mnie atmosfera, wyrażająca się m. in. w tym porywającym za serce wystroju baraków, świadczyła, że ta pacyfikacja bynajmniej nie złamała ducha internowanych, a być może czegoś pozytywnego nauczyła klawiszy i ich przełożonych. Nie wiem, czy tą swobodną atmosferę politycznej swobody odczuwali tak jak ja mężczyźni internowani w tym obozie od początku, czy chociażby od kilku miesięcy. W każdym bądź razie dla mnie, osoby przybyłej z szarej, smutnej i w istocie załężnionej codzienności stanu wojennego, ten panujący w obozie duch buntowniczej wolności był pierwszym wrażeniem, jakie odczułem po wejściu do obozu i chyba nadal pozostaje najsilniejszym wspomnieniem związanym z tym obozem.

Zostałem umieszczony wraz z przybyłym ze mną lekarzem w celi zajmowanej przez bodajże 6 osób (razem z nami dwoma). Oprócz nas w tej celi zamieszkiwali dwaj internowani z Torunia, jeden z Olsztyna i jeden z Lublina. Mogłem się więc poczuć prawie jak w domu; internowanych z Torunia w całym obozie było bowiem sporo (wraz z przewodniczącym naszego Regionu) – mimo iż „właściwym” obozem dla Torunia wówczas był chyba Strzebielinek, a spotkałem tam także internowanych kolegów z KUL-u. Jako 19-latek byłem w tym czasie chyba najmłodszym internowanym w Kwidzynie.

Warunki bytowe były niezłe, ale bynajmniej nie było to zasługą władz więziennych. Regularnie otrzymywaliśmy – chyba z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – paczki z żywnością i artykułami higienicznymi, które pozwalały nam w ogóle nie korzystać z przydziałów więziennych. Wielu internowanych przekazywało część tych produktów swoim rodzinom podczas widzeń. Pamiętam złośliwego klawisza, który przeszukując przed widzeniem paczkę, którą kolega chciał przekazać żonie, celowo otwierał wszystkie opakowania i wrzucał je następnie do torby w taki sposób, by żywność i środki czystości się pomieszały. Opowiadano mi także (choć sam nie byłem tego świadkiem), że zdarzały się przypadki kradzieży żywności, którą internowani wystawiali w torbach za okno i przywiązywali do krat (w celach nie było przecież lodówek). Ponieważ nie jest możliwe, by w nocy po terenie Zakładu Karnego chodzili swobodnie inni więźniowie, nie mogło być wątpliwości, że sprawcami tych kradzieży byli klawisze. Z drugiej strony, zważywszy na ówczesny brak jakichkolwiek towarów w sklepach, trudno się nawet dziwić tym klawiszom – złodziejaszkom.

Widzenia z rodzinami zapamiętałem jako osobny, specyficzny rozdział naszego życia obozowego. W czasie tych widzeń na ogół dochodziło do rozgardiaszu, nad którym klawisze nie potrafili zapanować, gdyż internowani nie bardzo przejmowali się nakazami i poleceniami służby więziennej. Opowiadano, że podczas jednego z takich widzeń klawisze, nie mogąc perswazją skłonić rodziny internowanego (w dość licznej grupie) do opuszczenia Zakładu Karnego, po prostu wypchnęli ich na zewnątrz, a w tym rejwachu wraz z nimi także... tego internowanego, którego nie wpuścili z powrotem, mimo że początkowo dobijał się do bramy. Ów internowany, który wobec takiej niezyczliwej postawy klawiszy obraził się na nich i odjechał wraz z rodziną, miał później przysłać do obozu gryps, w którym opisał kolegom okoliczności tej swoistej

ucieczki. Nigdy nie próbowałem weryfikować tej historii, więc nie wiem, czy jest ona prawdziwa, czy stanowi tylko obozową legendę, ale mając na uwadze przebieg tych widzeń, w których sam uczestniczyłem oraz okoliczność, że internowani używali swojej odzieży, a nie więziennej (w związku z czym nie odróżniali się podczas widzeń od swoich gości) uważam, że jest ona całkiem prawdopodobna.

Z podobnych obozowych opowieści zapamiętałem także humorystyczną historię „z morałem” o klawiszu, który usunął krzyż. Opowiadano, że gdy administracja więzienna wyraziła zgodę na odprawienie pierwszej Mszy świętej dla internowanych, w świetlicy, gdzie Msza miała się odbyć, internowani powiesili krucyfiks. Po Mszy administracja poleciła ten krucyfiks zdjąć ze ściany, do czego oczywiście żaden z internowanych się nie kwapił. W tej sytuacji krzyż zdjął na polecenie swojego przełożonego klawisz, który wkrótce potem złamał tę rękę, którą zdejmował krucyfiks, co nawet niektórzy z jego kolegów uznali za znak Boży. Nie słyszałem wprawdzie, aby ten, kto polecił mu zdjąć krzyż, także został równie przykładowie ukarany przez Opatrzność, no ale nie można wymagać zbyt wielu cudów naraz.

Stosunki między internowanymi a służbą więzienną były chłodne, ale nie nienawistne. Poza rzadkimi przypadkami ewidentnej złośliwości – wynikającej zresztą raczej z mentalności poszczególnych strażników, a nie z pobudek politycznych – nie spotkałem się z premedytowanym, planowym szykanowaniem internowanych przez klawisz. Zachowywali oni do internowanych wyraźny dystans – być może z obawy przed reakcją swoich przełożonych w razie okazania nam życzliwości – lecz nie wrogość.

Swoją „ludzką twarz” próbował mi okazać także szef więzienia (nie wiem, czy tytułował się on wtedy naczelnikiem, dyrektorem, czy jeszcze inaczej). W pierwszym miesiącu mojego pobytu w obozie zostałem wezwany do administracji w celu odebrania jakiegoś pisma procesowego, czy też podpisania jakichś dokumentów – dzisiaj już tego nie pamiętam. W każdym razie z jakiejś przyczyny trafiłem przed oblicze owego naczelnika, który dowiedziawszy się, że studiuję historię postanowił ze mną po przyjacielsku porozmawiać, gdyż – jak przyznał – interesowała go również historia, a zwłaszcza historia filozofii. Pamiętam, że pytał mnie „jaką szkołę filozoficzną preferuję?”, na co na odczepnego odpowiedziałem mu chyba, że św. Tomasza z Akwinu, a on wówczas mi wyznał, że „preferuje” Feuerbacha. To wyznanie w pewnym sensie mnie

dowartościowało, bo nie każdemu się zdarza siedzieć w więzieniu pod strażą filozofa. Nasza wymiana poglądów nie bardzo się jednak kleiła, bowiem ciekawszą informację usłyszałem wówczas z włączonego w tym pomieszczeniu radioodbiornika. Mianowicie był to dzień, w którym zmarł Breżniew, i gdy to usłyszałem, nie mogłem się doczekać, by tą informację przekazać kolegom. Gdy wróciłem do celi zakomunikowałem im, że „Breżniew zmarł”; ktoś beznamytnie zapytał mnie „kiedy?”, na co odpowiedziałem, że „pewnie dzisiaj lub wczoraj”. Ten brak spodziewanej przeze mnie reakcji kolegów mnie zaskoczył i trochę zirytował (bo myślałem, że będzie to „wiadomość dnia”!), więc już nie rozwijałem tego tematu. Chwilę później po baraku rozszedł się krzyk radośnego triumfu (prawdę mówiąc nie była to chyba zbyt chrześcijańska reakcja na wiadomość o czyjeś śmierci, ale w ówczesnych okolicznościach trudno byłoby jednak spodziewać się po nas skupienia i smutku) i ktoś wpadł do naszej celi wrzeszcząc, że „Breżniew nie żyje!!!”. Widząc żywiołową reakcję na tę wiadomość moich kolegów z celi odezwałem się, że dopiero co im to powiedziałem, na co ktoś mi odpowiedział, że myśleli, iż żartuję, bo powiedziałem to „tak zwyczajnie”. Od tego czasu nauczyłem się, że jak ma się do „sprzedania” jakąś sensacyjną wiadomość, to trzeba to zrobić w odpowiedniej oprawie, bo inaczej informacja nie zrobi żadnego wrażenia.

Przebywając w obozie miałem świadomość, że może to potrwać na tyle długo, że stracę rok studiów, a może i więcej. Z drugiej jednak strony czas tam spędzony na pewno nie był intelektualnie stracony. W obozie przebywali ludzie z różnych środowisk, różnych zawodów, którzy przeprowadzali dla kolegów wykłady ze swoich dziedzin wiedzy. Pamiętam wykłady prof. Antoniego Stawikowskiego, a także wykłady z filozofii prowadzone przez prof. Leszka Nowaka (*notabene* pan naczelnik więzienia na te wykłady nie przychodził). Dla mnie najcenniejsze były jednak wykłady i osobiste rady, jakich udzielali mi z zakresu prawa karnego i kryminalistyki dwaj internowani chyba z Olsztyna – były prokurator i były milicjant (działacz „Solidarności” milicjantów), których radziłem się w związku z niekorzystnym dla mnie obrotem śledztwa w mojej sprawie. W zasadzie mogę w tym miejscu stwierdzić, że te rady miały istotny wpływ na moje obecne życie, uświadomiły mi bowiem, jak ważną tarczę przed bezprawiem stanowiła w tamtym ustroju znajomość przepisów prawa; pod wpływem tych rad z większą pewnością siebie broniłem się przed zarzutami postawionymi mi później przez

prokuraturę, optymistycznie znosiłem tymczasowe aresztowanie, a ostatecznie ta świadomość skłoniła mnie również do podjęcia obok studiów historycznych także studiów prawniczych.

W obozie dla internowanych w Kwidzynie przebywałem około półtora miesiąca, a opuściłem go na początku grudnia 1982 roku w sposób raczej nietypowy. Zostałem obudzony w środku nocy, polecono mi się po cichu ubrać i zaprowadzono mnie do budynku administracji. Tam czekał na mnie esbek z konwojem, który przewiózł mnie znowu do aresztu milicyjnego w Wąbrzeźnie. Gdy mnie zabierano z Kwidzyna nie wiedziałem jeszcze, o co chodzi, ale uświadomiłem sobie, jaki błąd popełniłem nie budząc kolegów z celi. Klawisz polecił mi się po cichu ubrać właśnie „bym nikogo nie obudził”, a ja rzeczywiście starałem się ubierać jak najciszej – bynajmniej nie dla zadowolenia klawisza, ale w idiotycznej trosce o spokojny sen kolegów. Gdy wyjeżdżałem z Zakładu Karnego uzmysłowiłem sobie, że nikt nie będzie wiedział, co się ze mną stało i może to doprowadzić kolegów do fałszywych domysłów. Na szczęście wkrótce dane mi było jeszcze wrócić do „mojej” kwidzyńskiej celi i pożegnać się z kolegami.

Po kolejnej nocy spędzonej na wąbrzeskim „dołku” zawieziono mnie do prokuratury w Toruniu, gdzie przedstawiono mi zarzut popełnienia przestępstwa z dekretu o stanie wojennym (niestety doszukano się moich odcisków palców na zatrzymanych przez bezpiekę maszynach poligraficznych) i zastosowano wobec mnie tymczasowe aresztowanie na 3 miesiące. Okazało się jednak, że przed osadzeniem mnie w areszcie śledczym muszę odebrać swoje rzeczy osobiste pozostawione w Kwidzynie i „rozliczyć się” z tamtejszą administracją więzienną. Dlatego następnego dnia znowu wyjechałem do Kwidzyna. Wpuszczono mnie do obozu, gdzie przedstawiłem kolegom swoją sytuację. Dostałem od konwojentów polecenie by „się sprężyć”, bo przed powrotem do Torunia konwój musiał jeszcze dostarczyć jakichś małałatów do zakładu poprawczego, bodajże w Braniewie. Jednak gdy trafiłem do swojej celi, to koledzy nawet nie chcieli słyszeć o tym, że miałbym wyjechać od razu po krótkim pożegnaniu, a ja również uświadomiłem sobie, że osobiście nigdzie się nie spieszę. Ugotowali dla mnie obiad, który spokojnie zjadłem w ich towarzystwie, potem przeszedłem się po wszystkich celach i pożegnałem z innymi kolegami. W tym czasie ktoś zebrał dla mnie żywność i papierosy (których sam nie paliłem, ale które stanowiły ceną „walutę” w więzieniu). To pożegnanie wiele dla mnie znaczyło i poma-

gało „trzymać się” później w areszcie śledczym. Niestety, do tego pożegnania zakradł się także przykry akcent, który zapamiętałem do dziś, chociaż nie żywię o to żalu do kolegów. Mianowicie do obozowego rytuału należało pożegnanie każdego wychodzącego na wolność chóralną pieśnią. Obowiązkowo śpiewano każdemu naszą pieśń pożegnalną, której słowa pamiętam do dziś: „Na korytarzu zamka zgrzyt, chyba rozdziela nas, że łzy masz w oczach to nie wstyd, już pożegnania czas...”; ponadto śpiewano starą powstańczą pieśń „Dalej bracia do bułata...”, a niekiedy także refren z „Murów” Jacka Kaczmarskiego. Taki chóralny śpiew co najmniej kilkudziesięciu mężczyzn naprawdę robił wrażenie i był niezapomnianym przeżyciem. Gdy podchodziłem w gronie odprowadzających mnie kolegów do kraty zamykającej nasz barak, ktoś rzucił hasło: „zawołajcie wszystkich, to mu zaśpiewamy!”, na co ktoś inny stwierdził, że ja przecież i tak idę do pudła, a nie wychodzę na wolność, więc nie ma sensu mi śpiewać. Ponieważ pozostali przyznali mu rację, zrobiło mi się przykro, gdyż bardzo chciałem usłyszeć, jak mi śpiewają, ale ambicja nie pozwoliła mi powiedzieć im to wprost.

W taki sposób już ostatecznie opuściłem obóz internowania w Kwidzynie – prosto w łapy ziejących wściekłością konwojentów, którzy czekali na mnie, prawdę mówiąc, co najmniej 3 godziny (klawisze kilkakrotnie przychodzili do celi, by mnie popędzić, ale jakoś nikt nie próbował wyprowadzić mnie stamtąd siłą).

Następnego dnia zostałem osadzony w toruńskim areszcie śledczym i od razu odczułem różnicę między obozem dla internowanych a więzieniem. W żadnym razie nie odmawiam heroizmu i cierpienia internowanym kolegom; szczególnie dawało się zauważyć cierpienie większości kolegów wynikające z tęsknoty i troski o ich żony i dzieci, od wielu miesięcy pozbawione ich opieki (co mnie wówczas nie dotyczyło). Niewątpliwie jednak sama dolegliwość związana z uwięzieniem, jego warunkami bytowymi, w znacznie większym stopniu dotknęła tych działaczy opozycji, którzy zostali na wiele miesięcy czy na lata osadzeni w zakładach karnych jako aresztowani i skazani (co mnie również nie dotyczy, gdyż na szczęście tymczasowe aresztowanie uchylono wobec mnie po kilku tygodniach).

Powyższe wspomnienia spisałem opierając się jedynie na własnej pamięci. Ponieważ jednak pamięć ludzka jest zawodna, a od opisanych zdarzeń upłynęło bez mała ćwierć wieku, nie wykluczam, że do mojej

relacji wkradły się jakieś nieścisłości. Dlatego też unikałem precyzowania dat poszczególnych zdarzeń, bowiem już ich nie pamiętam. Mogłem także pominąć wiele istotnych zdarzeń, które zaistniały w kwidzyńskim obozie w czasie mojego krótkiego tam pobytu, ale starałem się opisać to, co mi utkwiło w pamięci, co dla mnie było ważne i godne zapamiętania. Z tego względu moja relacja ma charakter bardzo osobisty i subiektywny, ale być może w jakimś stopniu również przyczyni się do odtworzenia pełnej, obiektywnej historii tego obozu.

Mirosław Górski

WIERNI PRZYSIĘDZE HIPOKRATESA

IIawa

Do dziś prześladują mnie w snach uczucia, których wtedy doświadczałem.

Pierwsze to bezsilność. Bezsilne oczekiwanie na swoją kolej.

Drugie to niemoc. Świadomość, że bici i bezradni koledzy potrzebują pomocy, a ja nie mogę nic zrobić.

Trzecie to strach. Paraliżujący, obrzydliwy strach, którego nigdy dotąd tak nie odczuwałem.

To nie była walka, dokonywano systematycznej egzekucji za pomocą gumowej pałki i wojskowego buta. Krótkie, pojedyncze komendy katów, bębnienie pałek i krzyki ofiar. To wszystko docierało do nas z sąsiedniej celi. Następnie przeniosło się na korytarz. Przybliżało się. Słyszeliśmy wyraźnie... i wszystkie te uczucia wybuchły we mnie najsilniej. Czekaliśmy na naszą kolej. Dlaczego ominięto właśnie nas – nie wiem. Pamiętam tylko imponującą odwagę mego kolegi Mietka Węglewicza, który po otwarciu drzwi stanął naprzeciw uzbrojonych klawiszki i twardym, opanowanym głosem powiedział: „Jestem lekarzem, żądam umożliwienia mi opatrzenia pobitych”. Kiedy stanąłem obok niego, nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Wtedy nie dopuszczono nas do ofiar. Doprowadzani do więziennego felczera tak naprawdę nie uzyskali żadnej pomocy. Zmasakrowani leżeli w swoich celach, a nasze udzielane przez okno rady niewiele mogły im ulżyć. Dopiero następnego dnia mogłem przekonać się, z jak strasznym sadyzmem ich traktowano. Wraz z Mietkiem sporządzaliśmy obdukcje lekarskie, z trudem znajdując na ich ciałach miejsca wolne od krwiaków i typowych śladów pałki. Wtedy również nasza skromna więzienna apteczka niewiele była przydatna – poza kilkoma opakowaniami leków przeciwbólowych nie znajdowali-

śmy lekarstwa na uczucie poniżenia i bezradności, które bardziej niż sińce dokuczało naszym kolegom.

Walka, którą wtedy toczyliśmy, miała jednak swój sens.

Na początku stanu wojennego opór, jaki stawialiśmy, jednoczył ludzi po drugiej stronie więziennej bramy. Jednoczył także nas. Nawet będąc za kratami czuliśmy się dzięki niemu uczestnikami zmagania o wolność. Bestialstwo funkcjonariuszy nie było dla nas zaskoczeniem. Wojna trwała, ponieśliśmy ofiarę. Oni byli wrogami i zachowali się jak wrogowie. Okrutni wrogowie.

Kwidzyn

Uczucia, które towarzyszą moim wspomnieniom z pobicia kwidzyńskiego są nieco inne.

Po pierwsze – zdumienie. Nie mogłem uwierzyć, że do tego doszło.

Po drugie, przerażenie skalą bestialstwa – nie tylko w biciu, ale przede wszystkim w poniżaniu moich kolegów.

Po trzecie – wstyd za innych, moich „kolegów”, niektórych kwidzyńskich lekarzy kolaborujących z bezpieką lub po prostu obojętnych na to, co nas spotkało.

Opinia, że widocznie pobici sami sobie zasłużyli była dla mnie najgorszą obelgą. W kwidzyńskim więzieniu znowu miałem szczęście. Kilka dni przed pacyfikacją opuściłem więzienie jako chory skierowany do szpitala. Lecząc niegroźne zaostrenie choroby wrzodowej korzystałem ze względnej swobody i czułem się trochę jak na wakacjach. Stały kontakt z rodziną i oczekiwanie na rychłe – jak wtedy sądziliśmy – zwolnienie wszystkich internowanych tworzyły raczej sielankowy nastrój. Jak złudny, szybko się okazało.

Na wiadomość, że do izby przyjęć trafiają pobici moi koledzy zareago- wałem jak na głupi żart. Wobec rzeczywistości ostatnich kilku tygodni – znacznego złagodzenia więziennych rygorów, pojednawczych gestów WRONY, urlopów i zwolnień z obozów – zupełnie nie miało to sensu. Szybko jednak zrozumiałem, że właśnie o zmianę tego kursu chodziło. Powrót do metod łamania ludzi przemocą i konfrontacji z opozycją miał miejsce w Kwidzynie. Potrzebna była do tego prowokacja, którą zapla- nowano i konsekwentnie przeprowadzono. Znalezienie pretekstu do interwencji siłowej w owym czasie nie nastęrczało żadnych trudności.

Dlaczego jednak wybrano Kwidzyn? Mam wrażenie, że nieprzypadkowo. Stąd właśnie wstyd za postawę niektórych lekarzy kwidzyńskiego szpitala i części mieszkańców tego pięknego i bliskiego memu sercu miasta. Czyżby tu łatwo było znaleźć wykonawców brudnej roboty i zaufanych, lojalnych partyjnych towarzyszy?

Po kilku latach wróciłem do Kwidzyna – pracowałem tam, działałem społecznie, angażowałem się w samorządową politykę. Poznałem wielu wspaniałych, oddanych przyjaciół – ludzi prawych, uczciwych i mądrych. Z każdym jednak rokiem dostrzegałem coraz wyraźniej siłę tamtego partyjnego betonu. Zręcznych i sprytnych, powiązanych siecią własnych interesów „kolesiów”. Umiejętnie manipulujących, potrafiących odczekać, by się umocnić. W wolnej Polsce, powiedzieć można, takie demokratyczne prawo. Tu jednak słyszało się o różnych metodach działania – szantaż, groźba, przekupstwo, pomówienia, sterowana plotka były i są często stosowanymi narzędziami uprawianej polityki. Tak, z całą pewnością Kwidzyn i ci ludzie byli doskonałym materiałem na prowokację.

Skala bestialstwa była niespotykana. Skutki ciężkich obrażeń do dziś są odczuwane przez najciężej wówczas pobitych. Wstyd mi, że musiałem przekonywać lekarzy, że nie są to symulanci i że trzeba ich leczyć. Najdelikatniej mówiąc, kilku z nich się nie popisało, choć były także przykłady wielkiej odwagi i ofiarności.

Na tych samych ludzi patrzyłem później z całkiem innej perspektywy. Zostałem dyrektorem szpitala w Kwidzynie i wprost czułem ich strach przed odwetem. Najbardziej dumny jestem z tego, że nigdy nie zniżyłem się do zemsty. Pewnie nawet wpadłem w przesadę tolerując ich zawodową bylejakość, by nie było nawet cienia podejrzenia, że na kimkolwiek próbuję się odegrać. Ciekawe, że mimo to kilkakrotnie insynuowano, że właśnie to robię. Szeptano, robiono aluzje, rozpuszczano plotki. Trudno opisać ten mechanizm – nie można się obronić, bo oficjalnie sprawy nie ma. Nie można odpowiedzieć na zarzuty, bo nie ma zarzutów.

Kłamstwo i pomówienie to straszna broń.

Nagle kaci stają się niby-ofiarami a ofiary – „kolegami ze styropianu”, „oszołomami”, „lustratorami” itp.

Wywalczyliśmy wolność, by urządzić Polskę jeszcze lepszą dla nich – nie dla tych, którzy najwięcej poświęcili. Tych wykpieno, ośmieszono i obarczono odpowiedzialnością za biedę, jakby to oni rujnowali ojczyznę przez 50 lat.

Wiele razy spotkałem oprawców i aparatczyków z tamtego okresu. Widywałem ich nawet w kościele. Wierzcie mi, wiedzie im się dobrze. Nie słyszałem, żeby któremukolwiek z nich tamta sprawa zaszkodziła. W państwie SLD czują się teraz świetnie. Szykują się do przejęcia władzy w mieście. To są „fachowcy”. Niewykluczone, że się im uda. Szkoła, Kwidzyn to piękne miasto i mieszkają w nim piękni ludzie. Niestety, nie tylko tacy.

Mirosław Górski – lekarz medycyny. Internowany w więzieniu w Ilawie i ośrodku w Kwidzynie od grudnia 1981 do grudnia 1982 roku. Działacz NZS i „Solidarności”. Menedżer opieki zdrowotnej. Dyrektor Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie, w latach 1989–2001 dyrektor szpitala w Kwidzynie.

Kwidzyn, 31.X.1982 r.

Mirosław Górski
Internowany
Ośrodek Odosobnienia
w Kwidzynie
ul. Lotnicza 1

Oświadczenie

W dniach 10.08.1982 – 3.09.1982 przebywałem w szpitalu ZOZ w Kwidzynie, gdzie byłem leczony na oddziale wewnętrznym. Dnia 14.08.1982 r. przywieziony został do szpitala kol. Władysław Kałudziński. W dniu przyjęcia znajdował się w stanie uniemożliwiającym nawiązanie z nim kontaktu, pomimo zachowanej świadomości. Z tego powodu poproszony zostałem do izby przyjęć przez lekarzy dyżurujących. Jednakże dopiero po kilku godzinach stan chorego poprawił się na tyle, że potrafił zgłosić swe dolegliwości. Skarżył się na silny ból głowy i ogólne potłuczenie. Skargi te zgłaszał przez cały okres pobytu w szpitalu. W dniu wypisu czuł się nadal źle i prosił mnie jako lekarza o udzielenie porady. Poleciłem mu, aby zwrócił się z tym do lekarza oddziałowego, który zajmował się nim w szpitalu. Wyjaśniam, że z zawodu jestem lekarzem medycyny i osobiście oceniłem stan kolegi Kałudzińskiego jako poważny.

Ks. dr Mieczysław Józefczyk

MÓJ STAN WOJENNY

Mało kto zastanawia się nad tym, dlaczego tak mało było internowanych z Zarządu Regionu elbląskiej „Solidarności”. Przyczyna była dość prozaiczna. Oczekiwaliśmy na transport z Holandii i ośmiu działaczy związkowych zgłosiło się do pomocy przy rozładowaniu. O godz. 24.00 zgasło światło. Próbowałem zatelefonować do Zakładu Energetycznego, lecz telefony były wyłączone. Nasze zdumienie nie trwało długo, bowiem o godz. 0.30 przybiegła żona Ryszarda Koziola z wiadomością, że jej mąż został aresztowany. W tej sytuacji postanowiłem, że wszyscy zostają u mnie do czasu wyjaśnienia, co się właściwie dzieje. Pozostali do 23 grudnia. W tym czasie codziennie udawałem się do sztabu w Urzędzie Wojewódzkim, najpierw, by protestować przeciw aresztowaniu niewinnych ludzi, następnie, by żądać listów od nich i możliwości ich odwiedzenia. Po trzech dniach otrzymaliśmy wiadomości z Iławy. W dniu 23 grudnia rzecznik prasowy Jaruzelskiego Wiesław Górnicki ogłosił, że w każdym mieście wojewódzkim są oficerowie oddelegowani do kontaktów z rodzinami internowanych. Uznaliśmy wówczas, że przebywający u mnie mogą powrócić do domów, co też uczynili.

Na żądanie internowanych udałem się do więzienia w Iławie 4 stycznia 1982 roku, gdzie odprawiłem Mszę św. i wygłosiłem kazanie, w którym podkreśliłem, że sytuacja internowanych jest mimo wszystko lepsza, niż sytuacja Jaruzelskiego, ponieważ oni mają jedno wyjście, a Jaruzelski nie ma żadnego. Po Mszy św. nastąpiły tak zwane uściski, tak zwane nie dlatego, by nie były serdeczne, lecz że służyły za pretekst do obładowania mnie dziesiątkami grypsów, które udało mi się przenieść poza mury i dostarczyć rodzinom. Mój następny wyjazd w niedzielę 11 stycznia skończył się fiaskiem, ponieważ nie dopuszczono mnie więcej do internowanych. W obydwu wyjazdach brał udział śp. Ryszard Lan-

ge, który jako jedyny spośród ukrywających się u mnie został później aresztowany i też przebywał w Iławie. Myślę, że jego wyjazdy ze mną stały się podstawą do internowania.

Z chwilą rozpoczęcia procesu iławiaków wystarałem się o delegację od biskupa warmińskiego ks. Jana Obląka, by w jego imieniu uczestniczyć we wszystkich posiedzeniach sądowych.

Pamiętam z tych czasów liczne osoby, które przyjeżdżały do Elbląga i zatrzymywały się bądź u państwa Duszaków, bądź u mnie. Były panie Falkowska i Berberyusz, wybitne dziennikarki polityczne, pan Jacek Fedorowicz, który potem niejednokrotnie przybywał do Elbląga ze swoimi szkeczami „wojennymi”, była pani Barbara Sadowska, matka Przemyska, był Pietrzyk ze Śląska, byli obrońcy tacy, jak Jacek Taylor, mecenas Siła Nowicki, Andrzejewski, Kilian, Włodarczak, Woźniak. Kilkakrotnie przyjeżdżał Lech Wałęsa i wydaje mi się, że dopiero za drugim razem nie został dopuszczony na salę rozpraw.

Przebieg procesu opisał Marek Duszak, więc nie będę powtarzał jego wywodów. Postawa „oskarżonych” była wspaniała, postawa Sądu dość nikczemna. Nie brakło również elementów zabawnych, jak ten, że jeden z obrońców wniósł interpelację w sprawie zatrzymania przed pomnikiem „Solidarności” pewnego mężczyzny, który, jak wynikało z notatki milicyjnej, „demonstracyjnie zdjął czapkę przed pomnikiem”.

Po ogłoszeniu wyroku, na znak pani Jadwigi Duszak wszyscy podnieśliśmy się z miejsc i rozpoczęliśmy wznosić okrzyki „hańba”. Smutni panowie rozpinali wówczas płaszcze i przemawiali. Po wyjściu z sali udałem się do kościoła, gdzie już zaczęli gromadzić się ludzie zaintrygowani szumem, jaki podnieśli ubowcy z powodu przyjazdu Lecha Wałęsy, który u mnie czekał na ogłoszenie wyroków. Poszliśmy do kościoła, by odprawić nabożeństwo i pomodlić się w intencji naszych przyjaciół. Ku naszemu zaskoczeniu oni też pojawili się w kościele i nabożeństwo zmieniło się w dziękczynne. Władze, obawiając się rozruchów zdecydowały się na wypuszczenie skazanych. Po nabożeństwie odbyło się na plebani serdeczne przyjęcie. Nie dowierzając ubowcom i spodziewając się, że skazani będą aresztowani „po cichu” zamówiłem i opłaciłem taksówkę, która miała zawieźć Kozaczyńskiego do Hrubieszowa.

Tekst ukazał się w książce Zenona Złakowskiego: „Solidarność olsztyńska w stanie wojennym i latach następnych (1981–1989)”, Olsztyn 2001.

Ks. Leszek Kuczyński
Kapelan w Ośrodku Odosobnienia
Internowanych w Kwidzynie
Grabowo, 13 marca 2005 r.

WSPOMNIENIA KAPELANA

Jako młody ksiądz neoprezbiter zaraz po święceniach kapłańskich (2.II.1981 r.) otrzymanych z rąk obecnego prymasa Polski, ówczesnego biskupa warmińskiego ks. Józefa Glempa, zostałem skierowany do pracy w parafii św. Trójcy w Kwidzynie.

13 grudnia 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny.

Na ulicach miast, na rogatek, przed bramami zakładów pracy stały wozy bojowe i patrole. Nie działały telefony. O szóstej rano Polskie Radio nadało przemówienie generała Jaruzelskiego, który stanął na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Rada Państwa zdecydowała m.in. o internowaniu „osób zagrażających bezpieczeństwu państwa”, zakazie strajków, militaryzacji niektórych zakładów pracy, cenzurze poczty, ograniczeniu swobody poruszania się, godzinie milicyjnej.

Podczas pierwszej nocy stanu wojennego internowano 5 tys. osób. W czasie całego stanu wojennego aresztowano 10 tys. osób. Dla internowanych przygotowano 49 obozów. 7,5 tys. osób złożyło wnioski o pozwolenie na wyjazd z Polski.

W Wielkim Tygodniu 1982 roku, gdy byłem już wikariuszem w parafii p. w. Miłosierdzia Bożego (powstała z podziału parafii św. Trójcy) u ks. proboszcza Stefana Nowaka otrzymaliśmy informację, że do Zakładu Karnego w Kwidzynie przewieziono internowanych z Ławy i z innych ośrodków odosobnienia w Polsce. Zarówno skazani jak i internowani znajdowali się w tych samych pawilonach więziennych. W systemach totalitarnych, a więc i w PRL-u nie istniał status więźnia politycz-

nego, dlatego też internowanych zmuszano do przestrzegania tego samego regulaminu, co skazanych kryminalistów.

Pierwsze kontakty i opieka duszpasterska z internowanymi miały miejsce dopiero po świętach wielkanocnych, ponieważ władze więzienne, inwigilowane przez SB, stwarzały duże problemy z wejściem do Zakładu Karnego.

Pamiętam, że kiedy biskup warmiński ks. Jan Obłak – będąc u sióstr benedyktynek misjonarek w Kwidzynie – został poproszony o odwiedziny internowanych (czynił to bardzo chętnie w Iławie, Kwidzynie, Gołdapi), któremu towarzyszyli: ks. J. Górny, ks. dziekan W. Kubecki, ks. prob. S. Nowak i ks. kapelan L. Kuczyński, oraz w asyście komendanta ośrodka, funkcjonariuszy SB – nie został wpuszczony. Tłumaczono się tym, że nikt wcześniej nie zwrócił się z prośbą do dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Olsztynie. Wówczas przedstawiciel SB (nazwiska nie znam) postawił nam zarzut, że księża tak bardzo troszczą się o internowanych – odwiedziny, paczki, opieka duszpasterska, a „przecież obok są więźniowie i też mają duszę nieśmiertelną”. Wtedy ks. J. Górny – dyrektor Wydziału Duszpasterskiego – odpowiedział, że Kuria już kilkakrotnie zwracała się z prośbą do władz państwowych o mianowanie kapelana. Bezskutecznie.

Opieka duszpasterska nad internowanymi polegała na odprawianiu Mszy św. w niedzielę i święta nakazane, udzielaniu sakramentów świętych, okazjonalnych rozmowach, w miarę możliwości dostarczaniu różnych materiałów. Jako zwyczaj była stała praktyka odwiedzin i spotkań z rodzinami osób internowanych w moim jednopokojowym mieszkaniu przed i po wizycie w ośrodku odosobnienia. Służba więzienna będąc pod szczególnym „patronatem” SB była zdeterminowana, a można było to zauważyć w czasie spotkań, na które przybyli biskupi: P. Hemperek z Lublina czy J. Wojtkowski z Olsztyna, odwiedzający swych diecezjan.

Najbardziej, spośród ogromnej liczby odwiedzających, utkwiała mi w pamięci rodzina państwa Goławskich z Siedlec, która przez ówczesne władze PRL była najbardziej szykanowana, a wręcz prześladowana za swoje poglądy i działalność polityczną. W ośrodku odosobnienia w Kwidzynie znaleźli się Andrzej i Zygmunt, pozostali członkowie rodziny byli umieszczeni w innych rejonach Polski. Ilekroć pani Goławska przyjeżdżała do Kwidzyna, otrzymywała pozwolenie na widzenie tylko z jednym synem. Robiono wszystko, aby ją upokorzyć i zniechęcić. Oto przykład: będąc jedną z pierwszych osób, które już o świcie czekały pod

bramą ośrodka – otrzymywała widzenie dopiero na samym końcu. Było to działanie zamierzone i złośliwe. Często bywało tak, że nie miała jak wrócić do domu. Byłem pełen podziwu dla pani Goławskiej za jej upór i siłę ducha, bo prawie wszystkie piątki, soboty i niedziele spędzała w podróży. Rodzina ta była bardzo dobrze znana ks. prymasowi i ks. biskupowi W. Miziołkowi, kiedy składałem relacje o zajściach w Kwidzynie.

Jako kapelan często też pośredniczyłem w rozwiązywaniu trudnych problemów rodzinnych i osobistych. Funkcjonariusze SB, którzy na co dzień byli obecni w ośrodku odosobnienia, filtrowali sytuację bezpośrednio lub też korzystali z tzw. „donosicieli”. Widząc osoby, które były silnie związane więzią rodzinną lub małżeńską, rozsiewali kłamliwe wieści o rozpadzie rodziny czy zdradach małżeńskich, obiecując pomoc, ale w zamian podsuwali listę nakłaniając do współpracy.

Były to wręcz dramaty małżeńskie czy rodzinne.

Jako młody ksiądz, byłem często ostrzegany o różnych pobiciach, prowokacyjnych akcjach czy to w samym ośrodku w Kwidzynie, czy też w innych regionach Polski. O tym informował mnie i ostrzegał ks. bp W. Miziołek z Warszawy – delegat ks. prymasa J. Glempa i opiekun nad rodzinami osób internowanych.

Co jakiś czas zwalniano internowanych. Definitywne zwolnienie wszystkich więzionych i rozwiązanie ośrodka odosobnienia dla internowanych w Kwidzynie nastąpiło przed Świątami Bożego Narodzenia w 1982 roku.

Pacyfikacja internowanych w ośrodku odosobnienia w Kwidzynie po starciach między siłami uzbrojonymi ZOMO a internowanymi w sobotę 14 sierpnia 1982

Po ostatniej wizycie ks. biskupa warmińskiego Jana Obląka, która miała miejsce w czwartek 12 sierpnia 1982 roku (nie został wpuszczony) w ośrodku nastąpiła zmiana komendanta majora Mikołajczyka – powodem była prawdopodobnie sytuacja, której nie mógł rozwiązać (brak dyscypliny, uległość wobec internowanych). W sobotę 14 sierpnia w godzinach przedpołudniowych doszło do starcia w ośrodku, gdzie wezwano Straż Pożarną z Kwidzyna, aby przy użyciu wody, pałek i gazu stłumić bunt internowanych, którzy domagali się zgody na widzenia z przybyłymi w sobotę rodzinami. Komendant Straży Pożarnej R. Gołuch po zorientowaniu się w sytuacji odmówił lania wodą internowanych.

Przybyłych na widzenia podstępnie odprowadzono od bramy ośrodka, bardziej opornych spisywano, fotografowano. Nad całą akcją czuwała ściągająca milicja. Po odsunięciu przybyłych na widzenie rodzin do ośrodka wjechały oddziały ZOMO i Straży Pożarnej i wtedy skrupulatnie przystąpiono do akcji.

Na prośbę rodzin internowanych strażacy odmówili rozkazu lania wodą, akcję tę przejęli inni (prawdopodobnie ZOMO), w ten sposób wszystkich internowanych siłą cofnięto do baraku. Następnie pojedynczo wyciągano i bito szczególnie tych, których wskazywali pracujący w ośrodku strażnicy. Całą akcją kierował porucznik Edmund Młotkowski, a szczególnie i brutalnie bili sierżant Kegel i plutonowy Karaś. Osoby dotkliwie pobite przewieziono do szpitala w Kwidzynie. Byli to: Priebe Andrzej z Piły, Tomaszewicz Andrzej z Sieradza, Goławski Andrzej z Siedlec, Kałudziński Władysław z Olsztyna. Nie wiadomo było, jaki los spotkał pana Zająca z Elbląga, który również został mocno pobity, a nie było go ani w ośrodku, ani w szpitalu w Kwidzynie. Przypuszczano, że być może znajduje się on w szpitalu więziennym w Barczewie, ponieważ tam chciano przewieźć wszystkich pobitych, lecz na wyraźny protest lekarzy pozostawiono ich w szpitalu w Kwidzynie na oddziale u dra Sławka (członek PZPR), który robił wszystko, by pod byle pretekstem pozbyć się ich.

Rodziny internowanych relacjonowały mi, że w godzinach wieczornych (około godz. 19.00) urządzono internowanym tzw. „suchą łąźnię”, która polegała na tym, iż przed blokiem rozlano wodę z mydłem (inni podają, że pastę do podłogi) i po tym kazano im biegać, oczywiście bijąc ich; biedny był ten, kto się poślizgnął i upadł. Coś podobnego działo się i na korytarzach, wyciągano ich z cel i też bito.

W niedzielę jak zwykle pojechałem z delegatem ks. biskupa warmińskiego – ks. dziekanem W. Kubeckim do ośrodka, aby odprawić Mszę św. Nowy komendant ośrodka w randze kapitana (nie znam nazwiska, ponieważ nie przedstawił mi się) oświadczył, że Mszy św. nie będzie. Oświadczył też, że widzenia dzisiaj nie będzie, ponieważ internowani „wykazali rażące nieposłuszeństwo” (było to około godz. 9.00).

Wcześniej podał do wiadomości internowanym, że Msza św. w dniu 15 sierpnia została odwołana. Na pytanie ks. dziekana, jak internowani przyjęli tę wiadomość, komendant odpowiedział: „Proszę posłuchać, jakoś nie skandują i nie krzyczą”. Jak zauważyłem przez okno gabinetu komendanta, przed pawilonami internowanych krążyli uzbrojeni po zęby strażnicy.

Inetnowanych zamknięto w celach, zabrano im wszystko (noże, które otrzymali od służby więziennej, grzałki, kuchenki elektryczne); kazano im zrywać wszystko, co było w celi: napisy, plakaty, zdjęcie Wałęsy, obrazki o treści religijnej.

Pobitych internowanych odwiedziłem w niedzielę (15.08.82) w godzinach popołudniowych w szpitalu, również i tu znajdowali się pod nadzorem służby więziennej. Tego dnia dzwoniłem w tej sprawie do Warszawy, aby powiadomić ojca wiceprowincjała Klemensa Śliwińskiego, który z ramienia ks. arcybiskupa B. Dąbrowskiego zajmuje się opieką nad internowanymi we wszystkich ośrodkach odosobnienia w Polsce. Od rodzin internowanych, które były w Kwidzynie 15 sierpnia dowiedziałem się, że represjonowani podejmą w poniedziałek, tj. 16 sierpnia, strajk głodowy.

Podsumowanie – spojrzenie w przyszłość

Dawni towarzysze z PZPR oraz ich dzieci stanowią w Polsce elitę wpływów i dobrobytu. Dzielią się tą uprzywilejowaną pozycją społeczną z wieloma środowiskami demokratycznej opozycji z czasów PRL. Rzesze byłych członków „Solidarności” i ich dzieci zasilają szeregi bezrobotnych lub boją się utraty pracy, pobierają głodowe emerytury, liczni emigrują lub rozważają emigrację. Żyją w poczuciu krzywdy wyrządzonej im i Polsce. Czują się oszukani, zepchnięci na margines, bezradni. Czy kiedykolwiek zechcą zmieniać rzeczywistość Polski?...

Sprawowanie władzy powinno być służbą narodowi i dobru narodu powinny służyć rozwiązania prawno-ustrojowe. Także takie, jak stany nadzwyczajne. Władza bywa jednak traktowana nie jako służba społeczeństwu, ale jako brama do bogactwa i życiowego powodzenia, a nawet jako dobro samo w sobie. Bywa też, że władzę lepiej sprawuje się, służąc raczej obcym niż swoim. Nie rokuje to dobrze narodowi i jego państwu. Władza jest jednak sprawą ulotną. Może odlecieć jak „wrona” Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, a naród będzie żył. W czasach PRL śpiewano: „przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy i radziecki”. Dziś nie ma już Związku Radzieckiego.

W czasie stanu wojennego grupa działaczy związku „Solidarność” przybyła z Polski na audiencję do Ojca Świętego Jana Pawła II i pytała

Go: „Co teraz mamy czynić?”. On odpowiedział: „Niech każdy z was w sobie zwiększa sumę dobra, a naród stanie się lepszy”. Dlatego też trzeba i nam pamiętać nie tylko o potędze zła, która uderzyła w dziesięcioletnią Polskę solidarną, aby ją zniszczyć, ale tym bardziej nie wolno nam zapomnieć o cudzie Bożej łaski, o bohaterskich solidarnościowcach, którzy szczerze uwierzyli w ideały „Solidarności” i walczyli z całą determinacją i odpowiedzialnością, aby wprowadzić je w życie.



Miejsce internowania. Grupa internowanych przed Zakładem Karnym w Kwidzynie – spotkanie po 15 latach 30 sierpnia 1997 roku. Internowani ze swoim kapłanem ks. Leszkiem Kuczyńskim

Stanisław Brzozowski

ROZMOWA Z EDWARDEM WASZCZUKIEM

emerytowanym oficerem służby więziennej
uczestnikiem pacyfikacji ośrodka dla internowanych
w Kwidzynie w sierpniu 1982 roku

– Cała pana kariera w służbie więziennej związana jest z Zakładem Karnym w Sztumie.

– Ja w ogóle jestem ze Sztumu, wychowałem się 200 m od więzienia. Zawsze mi powtarzali, że kiedyś skończę pod „szklanym dachem”, chociaż nikt z rodziny tam wcześniej nie pracował i dzisiaj nie pracuje. Ja po wojsku, w 1976 roku, wstąpiłem do Służby Więziennej, w 1981 roku właśnie kończyłem szkołę oficerską w Szczypiornie pod Kaliszem. To była niezła zaprawa, bo szkoła była traktowana jako odwód dyrektora Centralnego Zarządu Więzień. Gdy się tylko coś gdzieś działo – a wybuch „Solidarności” oznaczał także postulaty i bunty w więzieniach – pierwsza szła szkoła. Na przykład, w maju 1981 roku rzucili nas do Strzelc Opolskich. Nie za bardzo chcieliśmy jechać, były nawet głosy, „w czym będziemy uciekać, jeśli zrobi się naprawdę ostro?” Doszło do tego, że komendant pozwolił zabrać nam ze sobą cywilne ubrania, co też dużo mówi, jaka była wtedy atmosfera. W Strzelcach są dwa więzienia, ale bunt był w tym, które Niemcy budowali za pieniądze z kontrybucji po wojnie francusko-pruskiej 1870–1871. Podobne więzienia są w Sztumie, Goleniowie, Wronkach; my mówimy na nie „krzyżaki”. W Strzelcach cały czas trwały jakieś rozmowy między skazanymi, którzy odmawiali przyjmowania jedzenia, a administracją. Myśmy mieli je tylko „zabezpieczać”. Asystowaliśmy na przykład przy apelach.

– Staliście z tyłu, w pełnym rynsztunku, na postrach.

– No, może nie w pełnym rynsztunku, w samym moro, ale pałki mieliśmy. Trwało to jakieś dwa tygodnie, nim się rozeszło. Krótko potem jechaliśmy do Nowogardu. Tym razem wydano nam przed wyjazdem broń, pistolety, hełmy, gaz, kajdanki. W takim pośpiechu i bałaganie się to działo, że nie zdążyliśmy nawet tego pokwitować. Po wszystkim były kłopoty z rozliczeniem, gdyby ktoś chciał, to mógłby sobie zabrać tetetkę do domu. W Nowogardzie było już o wiele poważniej. Najpierw staliśmy tylko wokół murów, ale w decydującym momencie do stłumienia buntu użyte zostały wszystkie siły. Kiedy wróciliśmy do szkoły, usłyszeliśmy, że egzamin praktyczny mamy zdany.

– Nikt z kolegów, widząc, do czego to zmierza, nie trzasnął drzwiami, nie rzucił służby?

– Nie. Nikt w ten sposób nie myślał, może dlatego, że to było tuż przed promocją. Proszę też pamiętać, że wtedy mieliśmy do czynienia z pospolitymi przestępcami, nie było jeszcze powodu, żeby zastanawiać się, czy siedzą słusznie, czy niesłusznie.

– Dostał więc pan swoje gwiazdki i bez większych rozterek wrócił pan do pracy w macierzystym Sztumie...

– Nie tak całkiem, jeszcze raz, chyba w listopadzie, musieliśmy jechać do więzienia w Kamińsku, gdzie jakiś skazany wziął zakładnika. To ważne, bo Stefan Mikołajczyk, pierwszy komendant ośrodka dla internowanych w Kwidzynie, wywodził się z ZK Kamińsk. Już wtedy mówiło się u nas, że wysłanie Mikołajczyka z więzienia I kategorii, gdzie awansować można było nawet do stopnia pułkownika, do takiego małego ośrodka, w końcu Kwidzyn to były tylko baraki pozostałe po budowie Celulozy, to była degradacja. Być może nawet chodziło o to, żeby w kontaktach z internowanymi pokazać jego niekompetencję i skompromitować.

– W ogólnej opinii, jego zmienne decyzje, to, że jednego dnia pozwalał internowanym na wiele, zaś następnego starał się być stanowczy, były jedną z przyczyn powstałego konfliktu.

– No tak, podobno szedł do internowanych i proponował rozmowy „jak równy z równym”, a oni podstawiali mu stołek, bo był raczej niskiego wzrostu. Żartowano, że internowani nawet telewizor mu zabrali, zupełnie nad nimi nie panował, chyba rzeczywiście go ta sytuacja przerosła. No więc, jak tylko się zaczęło coś dziać, wzywali pomoc ze Sztumu. Kto tam był tylko trochę luźniejszy na oddziałach siadał i jechał, taka zbieranina, zawsze około trzydziestu chłopaków z finansówki, ewi-

dencji, działu gospodarczego. Ja sam, nim doszło do pacyfikacji, jeździłem do Kwidzyna może osiem, może dziesięć razy. Toczyły się tam jakieś rozmowy, myśmy w tym czasie stali na placu, czasami robiliśmy zwykle przeszukanie cel, ale do niczego więcej nie dochodziło. Byliśmy nawet trochę źli, bo kiedy wracaliśmy do Sztumu, niektórzy pytali ironicznie, czy tym razem w końcu spuściliśmy intronowanym lanie.

– Kto wami dowodził podczas tych wyjazdów?

– Za każdym razem ktoś inny, przeważnie najstarszy stopniem z grupy, a jeśli było kilku równych, to ten, kto był bliżej naczalstwa. Podczas tego ostatniego wyjazdu, 14 sierpnia, dowodził mój kolega, wtedy porucznik, Maciej Podolski. Mogę powiedzieć nominalnie dowodził, i to do momentu, kiedy weszliśmy na plac, bo tam chyba przejął dowodzenie ośrodka dla internowanych, jako kierownik ochrony, Świątkowski. Dla mnie to był typowy sadysta, hiena, sam kazał tak na siebie mówić.

– Nim jednak do tego doszło, dwa dni wcześniej komendanta Mikołajczyka zmienił Juliusz Pobłocki, z miejsca przyjmując ostrzejszy kurs wobec internowanych.

– On przyszedł do Kwidzyna z ośrodka dla kobiet w Gołdapi. Na pewno przyszedł zaprowadzić porządek. 14 sierpnia byli jeszcze i jeden i drugi, ale podczas pacyfikacji widziałem tylko Pobłockiego. Dla mnie jest jasne, że będąc komendantem miał decydujący wpływ na to, co się wydarzyło. Na krótko przed jego śmiercią [Juliusz Pobłocki zmarł na zawał pod koniec lat dziewięćdziesiątych] rozmawiałem z nim, przy wódce, o Kwidzynie. Nie miał żadnych wątpliwości, mówił, że działał zgodnie z odgórnymi dyrektywami.

– Ktoś powiedział mu, że ma skończyć z luzami dla osadzonych, a on szybko zabrał się za robotę.

– Tego nie wiem, ale tego dnia, jeszcze przed naszym wyjazdem ze Sztumu, było jasne, że nie będzie to taki sam wyjazd jak poprzednie. Do tej pory zabieraliśmy pałki, najwyżej hełmy, a teraz kazali nam iść pod zbrojownię i pobrać pełne wyposażenie. Poprzebieraliśmy się w mundury moro, niektórzy mieli nawet na kaskach napisy ZOMO.

– W pełnym rynsztunku wyładowano was przed bramą w Kwidzynie, wyszedł do was komendant Pobłocki i powiedział, że trzeba przywrócić porządek.

– Właśnie, że nie. Nikt z nami nie rozmawiał, ale jak wcześniej zawsze wchodziliśmy za bramę, tak tym razem czekaliśmy na zewnątrz. Dziś uważam, że trzymano nas tak specjalnie, dla podgrzania atmosfery.

ry. Było tam sporo ludzi, rodziny internowanych, którym nie pozwalano na widzenie z bliskimi. Z ich strony oczywiście zaraz posypały się pod naszym adresem okrzyki w rodzaju „gestapo”, atmosfera była ogólnie napięta. Pamiętajmy, że to było około południa, lato, gorąco, a my w pełnym umundurowaniu. A potem staliśmy jeszcze dwie godziny wewnątrz murów, między administracją a drugą bramą. Z jednej strony my, z drugiej internowani. Śpiewali jakieś patriotyczne pieśni, znów padały jakieś okrzyki pod naszym adresem...

– Odszczekiwaliście się?

– Na pewno jeden czy drugi odpowiedział: „jeszcze cię dorwę”, czy coś takiego. Z tamtej strony leciały z kolei jakieś kubki, miski. Robiło się nerwowo, aż w końcu zapadła decyzja, że mamy iść, więc ruszyliśmy powoli, spychając internowanych za bramę.

– Skąd się wzięła sikawka?

– Mieli w Kwidzynie swoją, w każdym zakładzie karnym jest wewnętrzna straż pożarna. Był też pies służbowy...

– Jeden, czy więcej?

– Wiem o jednym. Według mnie był w kagańcu. Nie wiem, czy ktoś wtedy oberwał. Może i oberwał, bo pałki poszły w ruch, ale szliśmy tak ściśnieni, zarówno miejscowi funkcjonariusze jak i my, którzy przyjechaliśmy ze Sztumu, że bijąc pałkami nad tarczami trudno było kogokolwiek sięgnąć. Nie przypuszczam, żeby ktoś poniósł wtedy jakiś poważniejszy uszczerbek na zdrowiu, zresztą ta pierwsza faza akcji nie trwała nawet pół godziny. Internowani uciekli do cel, a my myśleliśmy, że to koniec. Właśnie wtedy przyszedł Świątkowski, ten szef ochrony w Kwidzynie i powiedział, że ludzie mają być wyprowadzeni, a każda cela ma być dokładnie przeszukana.

– A internowanych trzeba przepuścić przez „ścieżkę zdrowia”.

– Nie wiem, czy to była samorzutna inicjatywa, czy taki był rozkaz, ja go nie słyszałem, ale wtedy naprawdę wiele osób ciężko pobito. Jak pamiętam, z jednej i drugiej strony korytarza ustawiało się po czterech – sześciu funkcjonariuszy, a więc w sumie dziesięciu, dwunastu...

– Na ochotnika? Była okazja odegrać się za obraźliwe okrzyki przed bramą.

– Tego nie wiem. Ale dla mnie było jasne, że skoro całą akcją dowodził Świątkowski i przez cały czas tam był, to nawet jeśli pomyśl ze „ścieżką zdrowia” powstał samoistnie, to on go przynajmniej tolerował. Gdyby nie było takiej zgody, najwyżej wrąbaliby po cichu dwóm, trzem

osobom, ale tam dostali prawie wszyscy. Byłem świadkiem pobicia tego młodego chłopaka, licealisty Sarnickiego, do którego doskoczyli funkcjonariusze, m.in. Klemens Kalbukowski. Chłopak się chował przed nimi na piętrowym łóżku, nie chciał wychodzić, sięgnęli go najpierw na tym łóżku, potem zrzucili na podłogę. Widziałem także pobicie braci Goławskich z Siedlec. Nie chcę się usprawiedliwiać, ale miałem wrażenie, że gorliwsi byli miejscowi funkcjonariusze z Kwidzyna, oni pewnie mieli jakieś stare porachunki z internowanymi. W celach robiliśmy regularny kipsisz. Mieszkańcy mieli wyjść, ale wiadomo, różnie im to szło, więc jeden czy drugi dostał pałą, na przyśpieszenie. W celach także funkcjonariusze z Sztumu bili, kojarzę przynajmniej dwie osoby. Kazali zrywać napisy, albo sami zrywali i deptali, zerwali nawet portret papieża.

– Na pana wymalowane w niektórych celach czerwone pająki nie działały?

– Może działałyby bardziej, gdyby było bliżej grudnia i ogłoszenia stanu wojennego. Na szkolenia przyjeżdżali wtedy do nas panowie z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, straszili, że wszyscy jesteśmy na listach proskrypcyjnych, że możemy sobie wyobrazić, co się stanie, jeśli druga strona zwycięży. Ale wtedy ja już tak na tych ludzi nie patrzyłem. Czekałem, kiedy się to skończy... Chociaż gdyby mnie ktoś sprowokował, nie ręczę, jak bym się zachował.

– Jak to długo trwało?

– Minimum godzinę, do Sztumu wróciliśmy pod koniec dnia pracy, na piętnastą. W drodze powrotnej czuło się ogólną ulgę, paru kolegów poszło potem na wódkę.

– Czy po akcji podpisywał pan „protokół użycia siły”?

– My, ze Sztumu, niczego nie podpisywaliśmy, to robili kwidziniacy. Dochodziło potem do nieporozumień, bo internowany mówił: ten pan mnie nie bił, tymczasem pod protokołem użycia siły był podpis akurat tego funkcjonariusza. Jak się dziś nad tym zastanawiam odpowiadam sobie, że zepchnięcie internowanych z placu było wtedy może uzasadnione, stwarzali przecież jakieś zagrożenie, jednak „ścieżki zdrowia”, bicie były w oczywisty sposób bezprawne, nie mieściły się nawet w ówczesnych regulaminach Służby Więziennej.

– Dlatego odbyło się śledztwo, które w sprawie pacyfikacji prowadziły potem prokuratury, zarówno wojskowa, jak i powszechna. Ale proces odbył się tylko jeden, przeciwko internowanym oskarżonym o czynną napaść na funkcjonariuszy.

– Też byłem wtedy przesłuchiwany, ale na proces mnie nie wzywali. Sprawy funkcjonariuszy, na których pisali skargi pobici, zostały umorzona na podstawie amnestii.

– Czy bezpośrednio po tych wydarzeniach ktoś z pana kolegów odszedł ze służby?

– To wtedy nawet nie było możliwe, jako straż więzienna byliśmy jednostką zmilitaryzowaną, w stanie wojennym mobilizowano nawet funkcjonariuszy, którzy już byli na emeryturze. Wtedy nikt nie odchodził, zresztą nawet teraz, kiedy rozmawiam z kolegami o Kwidzynie, wielu jest przekonanych, że dobrze wtedy zrobili.

– Pan od razu, kiedy było to możliwe, w 1989 roku mówił, że jednak robiliście źle, złożył zeznania w prokuraturze, doprowadził nawet do spotkania, podczas którego o zmianie morale Służby Więziennej, przy jednym stole z księdzem Henrykiem Jankowskim, dyskutowali major Stefan Mikołajczyk i podpułkownik Juliusz Pobłocki, dwaj komendanci ośrodka dla internowanych w Kwidzynie.

– Nic to nie dało, tylko mnie spotkał i pewnie nadal będzie spotykał ostracyzm ze strony środowiska. Na pewno zaś wiem, że z tego powodu mam o jakieś pięćset złotych mniejszą emeryturę, bo podczas służby omijały mnie wszystkie awanse. Jak w 1981 roku zostałem podporucznikiem, tak byłem nim do końca. Jeszcze dziś koledzy, którzy byli wtedy w Kwidzynie pytają mnie, dlaczego się w to wszystko mieszam.

– Dlaczego?

– Chociażby dlatego, żebym rano, przy goleniu, mógł spokojnie patrzeć na siebie w lustrze. Zależy mi też, żeby opinia publiczna wiedziała, że i po naszej stronie były osoby – nie tylko przecież ja – które rozumiały, co się dzieje i zachowywały się po ludzku.

Marek Czekański

WSPOMNIENIA

Moim zdaniem zajścia w Kwidzynie zostały sprowokowane przez administrację ośrodka celem zaprowadzenia więziennego porządku. Najpierw wstrzymano widzenia. Tłum internowanych zaczął niszczyć siatkę, okalającą wewnętrzny dziedziniec. A niewątpliwy prowokator próbował rozniecić ogień na dachu jednego z pawilonów: podpalił materac. Ten człowiek szybko zniknął z ośrodka i nie było go podczas śledztwa.

Regulamin więzienny uznaje fakt podpalenia za dowód buntu więźniów. Dlatego naczelnik mógł w tym momencie wezwać nie tylko straż pożarną, lecz także specjalny oddział szturmowy (atandę).

Jako uczestnik i świadek tych wydarzeń stwierdzam: protest opanowano i stłumiono wszystkimi środkami przymusu – woda pod dużym ciśnieniem, pały szturmowe, uderzenia tarczą – i protest skończył się, kiedy pozamykano nas w celach.

Lecz wtedy właśnie zastosowano odwet – nie tylko, by nas pobić, ale także poniżyć.

Było tak: wskazanych przez służbę więzienną uzbrojona atanda biła do nieprzytomności; część więźniów, wypychanych z cel, bito na korytarzu – jeśli któryś przewrócił się na śliskiej podłodze, wrzeszczano: „całuj buty funkcjonariusza!”

Do naszej celi także wpadli. Jeden z nich napluł na obrazek z napisem „Solidarność” i przylepił Mietkowi Mazurkowi do czoła. W ogóle ich agresję budziły wszelkie symbole. Na ścianie był napis „Solidarność”, namalowany przez poprzednich lokatorów. Kiedy kolega próbował coś odpowiedzieć na krzyk: „Zmyj!” – dostał pałą szturmową w krocze. Zwinął się na podłodze. Nachyliłem się, by pomóc mu wstać i wtedy sam zostałem spalowany.

„Tygiel Kultury” nr 10–12 (70-72), 2001 r.

Mieczysław Mazurek

WSPOMNIENIA

Czasem powracam myślą do Kwidzyna, bo wydaje mi się, że już wtedy można było zobaczyć objawy tych niepokojących zjawisk, które z całą siłą wystąpiły po 1989 roku.

Z ostatnią grupą internowanych zostałem przewieziony pod koniec lipca z Łowicza do Kwidzyna. Kiedy wypuszczono nas z milicyjnej suki na dziedziniec więzienia, wiedziałem od razu, że coś jest nie w porządku. Dla przywykłego od kilku tygodni (byłem zatrzymany w początkach maja 1982 roku) do łagodnego, lecz jednak więziennego rygoru, zdumiewający był widok rozbawionych, uwieszonych u krat na oknach kolegów z „internatu” w Kwidzynie. Wyglądało na to, że zapomnieli o rzeczywistości, o tym, że drut kolczasty ogradza ich, a nie świat. Zdumienie i niepokój narastały, gdy przekonałem się, że od śniadania do zmroku można być w dowolnym miejscu więzienia. Ponieważ było gorąco, większość z nas cały dzień spędzała poza budynkiem, grając w siatkówkę, tenisa bądź ćwicząc jogę.

To była inna rzeczywistość: internowani byli wszędzie, a między nimi przemykali nieśmiało klawisze i wieczorem z trudem zaganiali rozbawionych rezydentów do baraków. Budziło niesmak, gdy internowani obrzucali tych potulnych strażników wulgarnymi słowami, czy nawet tromtadrackimi pogróżkami. Nie rozumiałem, dlaczego ci miejscowi chłopoklawisze, jak o nich mówiono, nie reagowali na żadne, nawet najobrzydliwsze uwagi.

Nie potrafiłem utożsamić się z kolegami, którzy w połowie rozgrywanego meczu rzucali hasło: „Do apelu!” – i tak jak stali, spoceni, rozchełstani, w kąpielówkach – ustawiali się w szereg, aby odśpiewać „Boże, coś Polskę”. Kto sprzeciwiał się profanowaniu symboli i w takich apelach nie uczestniczył, a jeszcze siedział w tzw. „celi docentów”, stykał się z pogardą i politowaniem.

Prześcigano się w licytacji, kto ma monopol – KPN, ROPCIO, czy jakiś inny odłam opozycji – na ten jedyny, „prawdziwy” patriotyzm. A jego miarą miał być stopień zamalowania ścian symbolami narodowymi, religijnymi czy znakiem „Solidarności”. Nieustannie dociekano, kto spośród kilkuset internowanych wygląda na esbecką wtyczkę, bo i takich nie mogło wśród nas brakować. I nie brakowało.

Przyszwał dzień, gdy dowiedzieliśmy się: w sąsiednim baraku wybuchł pożar. Podobno jeden z internowanych, od dawna podejrzewany przez kolegów, że jest agentem, podpalił materac. Po chwili usłyszeliśmy: ktoś przecina siatkę, okalającą od wewnątrz teren więzienia, a bardzo wielu wspina się na ów płot, skandując słowo solidarność. A chyba wszyscy zaczynają walić łżkami w metalowe miski.

Wielu z nas uznało od razu te akty za prowokację. [...]

Strumieniami wody, pałkami, z pomocą psów zagoniono nas do baraków. Najgorsze zaczęło się, kiedy internowanych zapędzono do cel, bijąc ich i szczując psami.

Najpierw usłyszeliśmy klucz w zamku celi naprzeciwko. Słychać było, jak wyciągają ich na korytarz, odgłosy uderzenia pałek, szczekanie psów, straszny krzyk i płacz bitych. Potem kolejne cele – i tak przeszli do drugiego pawilonu. Stamtąd odgłosy były słabsze, a bliżej – nieustanny jęk pobitych.

Etap końcowy – cela po celi, tego pałką w genitalia, tamtego zwyczajnie, przez plecy, i kipisz, i towarzyszące mu szykany. W celach, wymalowanych symbolami „Solidarności”, internowanych zmuszano do zdrapywania malowideł paznokciami.

Przez całą noc słychać było jęki i wołanie o pilną pomoc medyczną. Ale cele były zamknięte – i następnego dnia, i przez długi czas. Do szpitala odwieziono bodaj tylko jednego.

Kilka dni później byłem tłumaczem ekipy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Widziałem rozległe ślady pobicia pałkami, powyrywane z głów i bród włosy, zdarte paznokcie. Okaleczonych było ponad sześćdziesięciu. Lekarze MCK zalecili przeniesienie kilkunastu osób do szpitala oraz czasowe zwolnienie następnych kilkunastu [...]

Później nie było lepiej, niż poprzednio. Znów wiele wzajemnych oskarżeń, pretensji, licytowania się w martyrologii, mało refleksji.

Ja sam, z łagodnego nie-rzucim-ziemi, stałem się emigrantem. Nie umiem dzisiaj powiedzieć, w jakiej mierze incydent kwidzyński wpłynął na moją decyzję.

W Niemczech, w drodze do Stanów Zjednoczonych, usłyszałem w kościele, jak nowi emigranci śpiewają „Nie rzucim ziemi...”. Groteskowość tej sceny ścisnęła mi gardło. I trzyma do dziś. Bo przecież i ja, stary emigrant, rzucić tej ziemi – nie potrafię.

„Tygiel Kultury”, nr 10-12 (70-72) 2001



*Spotkanie po 15 latach
30 sierpnia 1997 r. Miejsce internowania. Od lewej Adam Golik, z prawej Mirosław Duszak, z przodu Kazimierz Rochowicz*



Tablica z napisem: „Być zwyciężonym a nie ulec to zwycięstwo”. J. Piłsudski. W 15 rocznicę pacyfikacji obozu internowanych w Kwidzynie pobitym i poszkodowanym. Sierpień 97. NSZZ „Solidarność” – odsłonięta 30 sierpnia 1997 r. w konkatedrze św. Jana Ewangelisty w Kwidzynie



Na odsłonięciu tablicy pamiątkowej w dniu 30.08.1997 r. internowani z Zamojszczyzny przyjechali ze swoim sztandarem, na którym widnieją nazwy obozów internowania: Krasnystaw, Lublin, Kwidzyn, Załęże, Uherce, Piaski k/Kielc



Internowani pod tablicą pamiątkową – spotkanie po 15 latach



Poczet sztandarowy po odsłonięciu tablicy pamiątkowej. Od lewej: Jerzy Zacharow, Adam Kozaczyński i Andrzej Goławski



Spotkanie po 15 latach. Internowani: Jerzy Zacharow, Józef Nowak i Adam Kozaczyński rozmawiają z mec. Piotrem Andrzejewskim



Spotkanie po 15 latach 30 sierpnia 1997 r. Od lewej: adwokat Tadeusz Kilian, ks. Leszek Kuczyński, Mirosław Andrzejewski, Jerzy Zacharow; w dali Adam Golik



Msza św. w konkatedrze św. Jana Ewangelisty poświęcona 15 rocznicy pobicia internowanych w Kwidzynie, która odbyła się 30 sierpnia 1997 r.



Msza św. w konkatedrze św. Jana Ewangelisty poświęcona 15 rocznicy pobicia internowanych w Kwidzynie wraz z odsłonięciem tablicy pamiątkowej



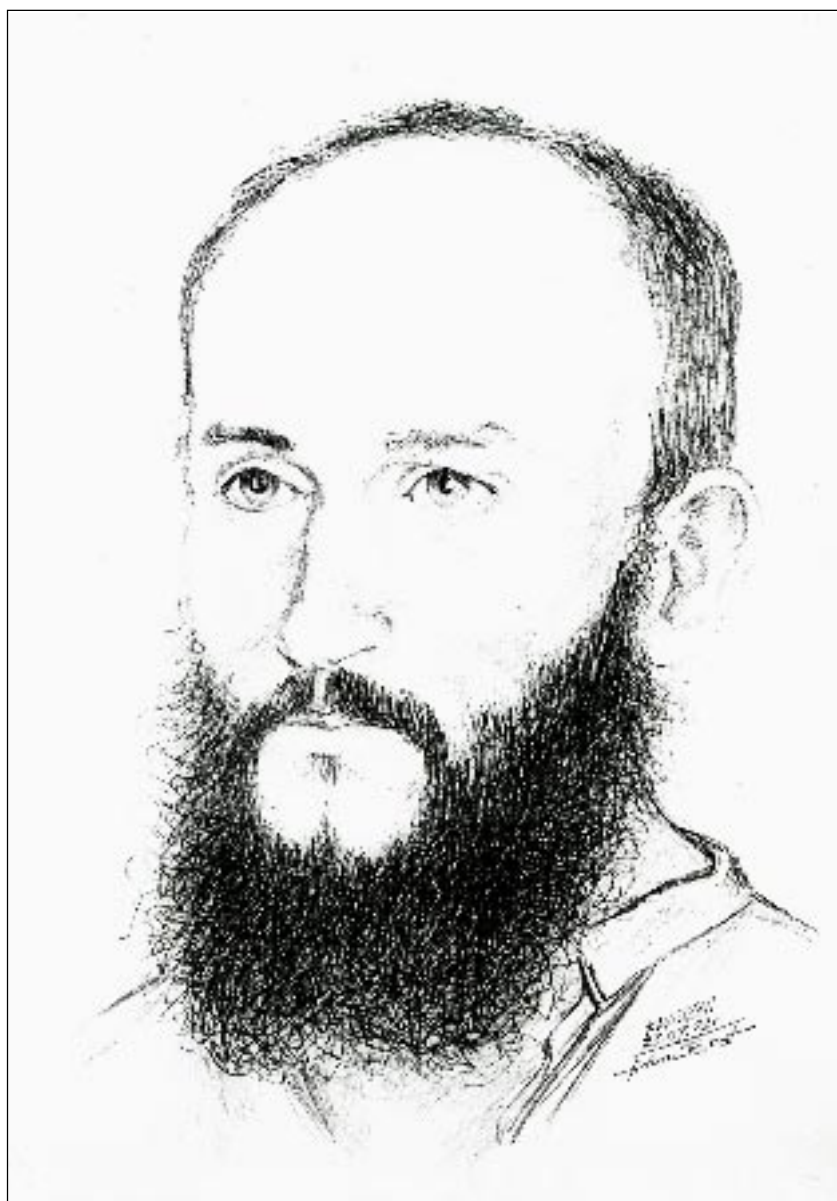
Poczty sztandarowe. Z lewej strony sztandar NSZZ „Solidarność” regionu elbląskiego, z prawej sztandar Stowarzyszenia Zamojszczyzny – Internowani 1981-1982, uczestniczące we Mszy św. poświęconej 15 rocznicy pobicia internowanych



Spotkanie internowanych po 15 latach. Na pierwszym planie od lewej: Jerzy Szmit, Władysław Kałudziński, Jerzy Zacharow, Mirosław Andrzejewski i Zygmunt Goławski w rozmowie z mec. Piotrem Andrzejewskim (stoi tyłem)



W czasie spotkania po 15 latach. Od lewej: Mirosław Andrzejewski, Zygmunt Gołowski, Adam Kozaczyński, Kazimierz Rochowicz, mec. Piotr Andrzejewski, Jerzy Szmit, Władysław Kałudziński, Jerzy Zacharow (tyłem)



Jerzy Zacharow

PO LATACH

*Nie zrobiliśmy rachunku sumienia,
lustracji i wyroku,
aby wszystko było sprawiedliwe.
Dlatego tak nam dziś trudno.
Powinniśmy wtedy,
Wrywać i sądzić,
Burzyć i budować,
Ogrodzić winnicę,
Aby nie niszczyły jej dzikie zwierzęta.
Myśmy przebaczały,
a oni nie żałowali,
tylko czaili się do skoku*

ks. bp. Józef Zawitkowski

Jak można po 20 latach oczekiwać relacji z czasów pobytu w peere-
lowskim pierdłu? Czas jest wybitnie niestosowny, bo mamy 21,4% bez-
robocie w kraju, a u nas na Zamojszczyźnie ponad 27,5%, gdy padły
ostatnie zakłady pracy i to te, w których pracowałem i z którymi związa-
łem swój życiorys. Nie ma już Zakładów Mięsnych, gdzie pracowałem
jako magazynier, Pakowni Konserw i Szynek eksportowych, gdzie mu-
siałem dzień w dzień zamawiać w lubelskiej DOKP wagony pod szynki
dla „Baltony” i do 17 krajów świata. Wszystko kierunek Gdynia. Nie
ma już Zamojskich Fabryk Mebli, gdzie pracowałem jako kierownik
Zespołu Magazynów i trzeba było dzień w dzień odbierać 10–20 wago-
nów z materiałami i załadować 40–50 wagonów z gotowymi meblami.
Nie ma już Kombinatów Budowlanego w Zamościu, gdzie pracowałem
jako specjalista do spraw gospodarki materiałowej i rozliczałem Fabry-

kę Domów. To właśnie tam po wyborach w listopadzie 1981 roku zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i pełen entuzjazmu wdałem się w budowę drugiej Japonii! To właśnie wtedy, 13 grudnia, będąc „na wycieczce”, w drodze do Gdańska zostałem pozbawiony wolności na 360 dni.

Kwidzyn był etapem na drodze ku wolności. Po więzieniu carskim w Krasnymstawie i po Włodawie nad Bugiem, wywieźli nas 23 kwietnia do Kwidzyna. Datę zapamiętałem, bo w tym dniu otrzymałem dwa telegramy ocenzone z życzeniami imiennymi. Po południu załadowano nas do „puszek” i wywieziono w nieznanym kierunku. Po drodze rozrzucaliśmy grypsy, że jedziemy w nieznaną. W Siedlcach mieszkańcy zauważyli białe papierki i donieśli J.E. biskupowi Janowi Mazurowi. Wkrótce rodziny znały kierunek naszej marszruty. O 1.00 w nocy stanęliśmy w nieznanym miejscowości za miastem i tak zakończył się trzeci etap wędrówki. Kwidzyn był obozem zbiorczym. Już generałowie doszli do wniosku, że ekstremę trzeba połączyć, bo nie dadzą się zmieścić i nie są reformowalni.

Tutaj, w Kwidzynie spotkała się cała Polska. Początkowo było nas ponad 350 osób. Liczba zmieniała się w zależności od humorów komisarzy czy też ubeków. Dowozili cinkciarzy, podpadniętych za naruszenie godziny milicyjnej i tych z mniejszymi naruszeniami prawa wojennego. Później wypuszczali ich informując społeczeństwo, że zwalnają internowanych!

Kwidzyn był miejscem znośnym, obóz miał dużą przestrzeń, mieliśmy możliwość kontaktu między barakami, odbywały się szkolenia, wykłady, mieliśmy małe „sito”, radio i aparat fotograficzny. Aparat został w rynnie, w piaskownicy dwa zamki od celi, a szperacz (klucz) od celi nr 9 wziętem na pamiątkę do Zamościa. W Kwidzynie przeżyłem kilkadziesiąt kipsiszy (przeszukań), dwie zadymy, jedna skończyła się tragicznie dla wielu kolegów.

W maju 1982 roku klawisze pobili naszego kolegę Adasia Kozaczyńskiego z Tomaszowa Lubelskiego. Nas kilku zamknęli w świetlicy. Nie namyślając się długo z ławki zrobiliśmy taran i po kilkadziesiąt uderzeniach ławka pękła, ale i drzwi ważące kilkaset kilogramów wyleciały z hukiem razem z zawiasami. Później dowiedzieliśmy się, że ten Zakład Karny budowali więźniowie, to się zgadzało, bo spawy były powierzchowne. Adasia uwolniliśmy z innej celi. Był pokrwawiony i pobity. Klawisze puciekali z baraku. W tym dniu kilku oberwało pałami. Była

to tzw. mała zadyma. Poważniejsza, do której długo przygotowywali się klawisze, rozegrała się 14 sierpnia 1982 roku. Prowokacja miała się odbyć 7 sierpnia, ale wtedy odwiedził internowanych biskup lubelski Piotr Hempterek. Odroczone egzekucję nad internowanymi. W tydzień potem w myśl zasady co się odwlecze to nie uciecze klawisze, z milicją i posiłkami z innych zakładów karnych, zgotowali nam prawdziwe piekło na ziemi. Pobitych dotkliwie aż do utraty przytomności było kilkunastu internowanych. Po kilku dobach wywieziono ich do szpitali. Ciężko rannych nie opatrywano i nie dopuszczano do nich lekarzy – naszych kolegów z innych cel, a byli wśród nas lekarze: Mirek Górski, Krzysio Zadrąg.

Wysłaliśmy grypsy do komisarzy wojennych o tej bestialskiej akcji. Niestety sztaby wojskowe pod kierownictwem generałów uznały, że to internowani napadli na klawiszy. Kilku naszych aresztowano, rozpoczęły się długie procesy. Delegacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża były ubezwłasnowolnione. Nie wolno im było informować o sytuacji w więzieniu. Z przerażeniem lekarka ze Szwajcarii oglądała pobitego Adasia Kozaczyńskiego. Był zbity równo, cały granatowy. Najbardziej pokrzywdzeni znaleźli się w szpitalach. Pamiętam, Władka Kałudzińskiego z Olsztyna nieprzytomnego polewali wodą. Do dzisiaj Władek jest inwalidą na rencie, a bandyci co go pobili mają emerytury kilkanaście razy większe! Pobity został Radek Sarnicki od nas z Zamościa, bracia Goławscy z Siedlec. O nich można pisać powieści. Miałem zaszczyt poznać pana Zygmunta Goławskiego, rzemieślnika i twórcę KPN. Tylko w takiej Rodzinie mogą być tacy synowie, czterech ich niszczyła komuna. Wielu pobitych wybrało emigrację i z perspektywy czasu wydaje się, że zrobili dobrze. Dzisiaj wszyscy zostając w kraju powiększyliby liczbę bezrobotnych. Bo większość z tych 3 milionów bezrobotnych to członkowie „Solidarności”, to armia straceńców Lecha. Co to za wódz, co wytracił taką armię i ma się dobrze? Jak on i jego następcy mogą patrzeć w oczy stoczniovcóm, robotnikom? W lutym 1981 roku Prymas Tysiąclecia mówił: „Może za płytke oraliśmy, może trzeba raz jeszcze przyłożyć ręce do pługów i powiedzieć odważnie całemu narodowi i sobie: nie o to idzie, aby wymienić ludzi, tylko o to, aby ludzie się odmienili, aby byli inni, aby – powiem to drastycznie – jedna klika złodziei nie wydarła klucza od kasy państwowej innej klicie złodziei. Idzie o odnowę człowieka i ktoś to musi powiedzieć! To jest bardzo niepopularne i strasznie trudno to mówić”. I Lech, i Marian zrobili

właśnie odwrotnie, za nic mieli i mają nauki Takiego Nauczyciela. I jest mi przykro, że dając z siebie tak wiele, osiągnąłem tak mało i zawiodłem wielu uczciwych ludzi. Ale nadal idę z podniesioną głową, bo nie zniżyłem karku przed zdrajcami naszego narodu, nie wypinałem piersi do orderów i wciąż dbam, żeby nigdy z królami nie być w aliansach.

Dziękuję kolegom kombatantom II wojny światowej, partyzantom, żołnierzom AK, wśród nich koledze Jerzemu Józwiakowskiemu, z którym miałem zaszczyt dzielić celę, za naukę miłości do Ojczyzny. To ich postawa pozwoliła przetrwać małym i chwiejnym w trudnych czasach stanu wojennego.

Panu Bogu dziękuję za dar życia w czasach, gdy historia kazała się określić, dziękuję za dar zrozumienia sytuacji.

*Gdy wieje wiatr historii
ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła
a trzęsą się portki pętałom.*

Konstanty Ildefons Gałczyński

Wspomnieć należy o roli, jaką odegrał personel medyczny w szpitalu w Kwidzynie po masakrze 14 sierpnia 1982 roku. Dzielne pielęgniarki, lekarze z pełnym poświęceniem ratowali pobitych, nieśli pomoc rodzinom. Nawiazaliśmy łączność. Grypsy w wiadomy nam sposób docierały każdego dnia do naszych cel. Pamiętam Elę Byzdrę i jej koleżankę Bożenkę. Bohaterem był pan Gołuch, który jako dowódca wozu bojowego straży pożarnej odmówił rozkazu użycia armatek przeciwko internowanym w obozie w Kwidzynie. Został za to dyscyplinarnie zwolniony, ale zachował się jak prawdziwy Polak.

Internowany w obozach PRL od 13 grudnia 1981 do 6 grudnia 1982 roku:

Zakład Karny Krasnystaw, cela nr 4, 11, 22, 29

Zakład Karny Włodawa, cela nr 76, 79, 30

Zakład Karny Kwidzyn, cela nr 11, 23, 9, 12



Plakat „Solidarność” został wykonany na papierze pakowym w warunkach więziennych w czasie internowania w Kwidzynie. Umieszczany był zawsze pod krzyżem w czasie odprawiania Mszy świętej przez ks. biskupa Juliana Wojtkowskiego lub innych księży.

Ks. biskup Julian Wojtkowski poświęcił znak Solidarność i uwiecznił to swoim podpisem w górnym lewym rogu.

Na tym plakacie podpisy złożyli uczestnicy Mszy świętej ze wszystkich regionów Polski.

Plakat został zniszczony w czasie kipsiszu i wyrzucony przez kławiszki do śmietnika. Jerzy Zacharow podarty plakat ukrył w sienniku więziennym. Następnie poskładał i podkleił na więziennym prześcieradle. I tak jego fragmenty zachowały się do dzisiaj.

Krzysztof Stasiewski

Poznań, 5 czerwca 2005 r.

TWÓRCZOŚĆ INTERNOWANYCH

w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie

W momencie ogłoszenia stanu wojennego w ramach akcji „Jodła” funkcjonariusze MO i SB zatrzymali wcześniej wytypowanych działaczy „Solidarności” i opozycji. Utworzono 53 ośrodki odosobnienia. Na liście obozów internowania znajdują się zakłady karne różnej wielkości i o różnym stopniu represyjności, areszty śledcze, a także areszty przy komendach wojewódzkich MO, w których przetrzymywano internowanych, również kobiety, przed przewiezieniem ich do właściwych obozów.

Lista całościowa podaje 9862 nazwiska; braki na niej są nieznaczące. Wśród internowanych znaleźli się też byli decydenci z PZPR z Edwardem Gierkiem na czele, niewielka grupa Cyganów, nieznana liczba cinkciarzy i kryminalistów.

Jedną z form kontroli sytuacji w ośrodkach dla internowanych były wizytacje przeprowadzane przez funkcjonariuszy Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. We wnioskach sformułowanych po jednej z takich kontroli można przeczytać, że część internowanych kontynuuje „działalność skierowaną przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, głównie poprzez wytwarzanie nielegalnych materiałów propagandowych i pamiątkarskich, przemycanych poza ośrodki przy pomocy kleru i rodzin”. Ta ocena dokumentuje istnienie jednego z aspektów nieoficjalnego życia w ośrodkach dla internowanych. To nadal aspekt mało znany, który dotąd nie doczekał się całościowego opracowania. Zbiory wytwarzanych wówczas w niewielkich nakładach okolicznościowych stempli, znaczków, kopert, kartek pocztowych oraz innych druków są rozproszone. Podjąłem próbę zebrania, usystematyzowania i zaprezen-

towania twórczości internowanych na stronie internetowej www.internowani.webpark.pl.

Chciałbym tu przede wszystkim przedstawić genezę i techniki wykonywania pieczętek, znaczków i innych druków z obozu w Kwidzynie. Początkiem jednakże jest obóz w Gębarzewie. To tam powstały pierwsze wykonywane przeze mnie pieczętki. Przedstawię przykładowo historię jednej z nich.

Projekt pieczętki „Róża” wykonany został przeze mnie w Obozie Internowanych w Gębarzewie w kwietniu 1982 roku. Również tam został wycięty wzór: matryca z linoleum spod łóżka stojącego po lewej stronie celi nr 16, w pawilonie III. Dłutko do wyrzynania zostało zrobione z wieczka puszki po konserwie, następnie zostało zaostrzone na parapiecie okiennym celi. Później zostało oprawione w plastikową nasadkę (na gorąco) długopisu. Dzięki temu nie wrzynało się w dłoń. Tusz pochodził na początku z wkładów do długopisów, który należało wydmuchać z rurki. Był bardzo gęsty, więc dolewałem wody kolońskiej, by go rozcieńczyć. Watą lub tamponem z koszuli nanosiłem go na matrycę i odciskałem na kartkach, a później na kopertach i w książkach. Matryca musiała być po użyciu dokładnie wyczyszczona: też wodą kolońską. Służbę więzienną ciekawił ustawiczny zapach wody kolońskiej w naszej celi, tłumaczyliśmy, że zagłuszamy tak nieprzyjemny zapach bijący z ubikacji. Czasami zatykaliśmy odpływ WC, by to uwiarygodnić: przychodziła wtedy ekipa hydraulików, by udrożnić rurę. Nic nie podejrzewali, bo na moją prośbę koledzy w innych celach też zatykali odpływ.

Inspiracją do przygotowania matrycy była zupełnie prozaiczna sytuacja. Otóż jeden z moich kolegów z celi (Jacek Kubiak z NZS UAM) był na widzeniu. Przyjechała do niego dziewczyna i przewiozła mu czerwona różę. Przyniósł ją do celi. Wszyscy zamarliśmy oczarowani tym kwiatem. Każdy podchodził, dotykał go i wąchał. Siedzieliśmy w milczeniu i patrzyliśmy na tę różę, jak na coś niebywałego. Kolega umył słoik po dżemie i wstawił do niego kwiat. Róża nie wiedła, co wprawiało nas w niezwykły nastrój. Rano po przebudzeniu każdy z nas najpierw spoglądał na różę: traktowaliśmy ją prawie jak amulet. Koledzy z innych cel, dowiedziawszy się o niej, oglądali ją przy każdej nadarzającej się okazji. Nawet strażnicy więzienni zachowywali się w naszej celi bardziej powściągliwie. Ta róża była dla nas powiewem innego, wolnego świata, była nadzieją na lepszy czas.

Po około czterech tygodniach róża uschła, pozostając w niezmiennym stanie. Pozostała z nami przez cały okres obozu. Rozkruszyła się po wyjściu kolegi z obozu: może była znakiem dla nas? Ta róża tak mnie ujęła, że postanowiłem ją naszkicować. Ale każdy chciał dostać ten rysunek. Przyszło mi zatem do głowy, by zrobić stempel.

Na początku siedzieliśmy w zamkniętych celach, później w wyniku naszych protestów otwierano je na dwie godziny, tak że mogliśmy się wzajemnie odwiedzać. Wtedy też koledzy z innych cel dostarczali mi kartki i tusz do stempli. Łącznie wykonałem 414 sztuk odbitek w zielonym i niebieskim kolorze. Dzisiaj ten stempel jest symbolem internowanych z obozu Gębarzewo.

Obóz w Gębarzewie zlikwidowano 30 lipca 1982 roku, a pozostałych internowanych przewieziono do obozu w Kwidzynie. Przebywałem wtedy w szpitalu w Gnieźnie. Rankiem 12 sierpnia 1982 roku milicja wtargnęła z bronią do szpitala i uprowadziła mnie i dwóch kolegów – Juliana Zydorka i Bogdana Ciszaka. Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy, nikt nam nie powiedział. Wczesnym popołudniem dojechaliśmy do Kwidzyna.

Ośrodek odosobnienia w Kwidzynie był obozem zbiorczym dla osób ze zlikwidowanych wcześniej obozów. Przebywało w nim wówczas 148 internowanych, skupionych w trzech parterowych pawilonach. Uderzającą była swoboda panująca w ośrodku. Wszystkie cele były otwarte od rana do północy, internowani mieli własne radioodbiorniki, magnetofony, widzenia z rodzinami odbywały się na wolnym powietrzu w atmosferze pikniku. Nieograniczona możliwość korzystania ze spacerów, z kortu tenisowego, boiska do siatkówki, terenu do gry w piłkę nożną. Spacernik otwarty do godziny 22.00, a w praktyce zamykany często dużo później – bo niektórzy internowani na każdym kroku pragnęli udowodnić „klawiszom”, że nic im zabronić nie można. Oddziałowi i inni funkcjonariusze służby więziennej, prawie niewidoczni, nie bronili grupkom internowanych nawet wchodzenia na dachy więziennych pawilonów, skąd od czasu do czasu rozlegały się zbiorowe śpiewy patriotyczne i religijne. Praktycznie żadnej kontroli. Podczas widzenia 7 sierpnia z obozu wyszedł nie zauważony jeden z internowanych – Mirosław Andrzejewski.

Internowani prowadzili ożywioną twórczość. Znaczkę, stemple, koperty wytwarzano bez zagrożenia ze strony służby więziennej. Ściany większości cel wymalowane były olbrzymimi symbolami „Solidarności”, KPN-u, Polski Walczącej. W kolejną miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego 13 sierpnia odbył się uroczysty apel wszystkich inter-

nowanych. Na obozowych latarniach zawieszono flagi z napisem „Solidarność”. Minutą ciszy uczciliśmy pamięć ofiar stanu wojennego, chóralnie odśpiewaliśmy hymn narodowy i „Rotę”. Dla mnie była to szalenie uroczysta chwila.

Nagle 14 sierpnia nastąpił zwrot o 180 stopni. Zmiana komendanta obozu. Tego, co nastąpiło później, nie zapomnę do końca życia. Masakrę internowanych w ośrodku odosobnienia w Kwidzynie opisano już wielokrotnie i nie chciałbym powielać tych zapisów, brzmią one prawie jednakowo. Napisałem wtedy wiersz, może on odda atmosferę tamtego dnia:

Sobota – czternasty.
Zawarty spiż bramy
Oddziela
 od bliskich.

Wewnątrz –
 demonstracja siły.
Stoją w szeregu
 uderzając pałkami o tarcze,
 spojrzenia pełne nienawiści
 – jeszcze czekają...

Dziecko
 dłoń swoją wsuwa pod bramę,
 trzyma małe lusterko
 starając się dostrzec w nim ojca...

Smagnięta pałką
dłoń cofa się
upuszczając na beton zwierciadło.
Słysząc skargi
 płaczącego dziecka.

Więziony ojciec
przez powiekę łez
 spogląda
 na okruchy szkła
 rozbitego przy wejściu.

Omawiając twórczość internowanych w obozie Kwidzyn należy podzielić ją na dwa okresy: przed i po 14 sierpnia. Do 14 sierpnia rozwijała się ona bez przeszkód, emanując swoją intensywnością na cały obóz. Po 14 sierpnia mimo zaostrzonego rygoru i prowadzenia 16-dniowej głodówki sztuka obozowa rozwinęła się do niespotykanych rozmiarów, przybierając formę zorganizowanej produkcji. Złagodzenie systemu represji pozwoliło na współpracę między celami przy drukach zwartych. Jednakże stosowano duże środki ostrożności, gdyż aktywność służby więziennej znacznie wzrosła.

Twórczość tę można sklasyfikować następująco:

- znaczki nominałowe (pieczątki i drukowane),
- znaczki beznominałowe (pieczątki i drukowane),
- koperty i kartki pocztowe,
- plakaty, kalendarze i ryciny (rękodzieło i drukowane),
- druki zwarte (broszury),
- rękodzieło (rzeźba, płaskorzeźba, colage),
- malarstwo,
- fonografia.

Niewątpliwie większość twórczości stanowiły pieczątki i znaczki. Do wyrobu matryce pieczęciowych służyły kawałki linoleum, PCV, gumki kreślarskie „Myszka”, guma z pasów transmisyjnych, klocki drewniane. Skalpelem lub dłutkiem wykonanym z wieczka puszki, oprawionym w plastikową nasadkę długopisu, wycinano lustrzane odbicie motywu. Gdy udało się mojej rodzinie przemycić komplet dłutek, praca stała się bardziej efektywna. Odciskano wzór w poduszczykach nasączonych tuszem do stempli, tamponowano ręcznie lub nanoszono kolor, mażąc powierzchnię pisakiem. Wykorzystywano tusz do stempli, farbki szkolne dziecięce, farby plakatowe, pisaki, artystyczne farby olejne, w niewielkiej ilości była nawet farba drukarska. Motyw odciskano na kopertach, kartkach pocztowych, luźnych kartkach różnej gradacji, w książkach i modlitewnikach. Generalnie stemple i znaczki nanoszono na kartkę formatu A5 lub A4, później wycinano poszczególne sztuki. Papier, materiał na matryce, farby były przenoszone podczas widzeń z rodzinami i przez księży często odwiedzających nasz obóz. Tusz wlewano często do buteleczek z kroplami żołądkowymi, więc przy produkcji znaczków zapach wskazywał wtajemniczonym obozową drukarnię. Strażnicy do końca nie zorientowali się, gdzie przechowywaliśmy tusz, a ustawiczny

zapach kropli żołądkowych tłumaczyliśmy kłopotami gastrycznymi spowodowanymi marnym wyżywieniem.

Inną formą techniki druku była metoda dziurkowania folii i tamponowania farby. Wzór przyklejano do grubego kartonu lub sklejk. Nakładano na niego kawałek folii. Krajowe były nędznej jakości. Najlepsza była od żółtego sera z darów MCK. Folia nie mogła się rozciągać ani marszczyć. Podstawowym narzędziem była igła lub szpilka oprawiona w stopioną nasadkę długopisu lub dopasowany do dłoni drewniany klocek. Igłą dziurkowało się rysunek punkt przy punkcie. Tak powstała matryca, która dla usztywnienia była oklejana na brzegach plastrem lub taśmą samoprzylepną. Matrycę przymocowywano górnym brzegiem do podłoża plastrami lub gwoździkami, tak by swobodnie się podnosiła i opadała. Podkładano czystą kartkę papieru. Teraz nasączało się tuszem tamponik wykonany z waty owiniętej kawałkiem płótna i przeciągało się kilka razy z góry na dół, lekko naciągając matrycę. Tusz przenikał przez otworki zrobione szpilką i odwzorowywał obrazek na kartce. Chcąc uzyskać druk kolorowy należało przygotować nową matrycę na każdy kolor i ściśle dopasować do wcześniej wydrukowanego wzoru. Potem tamponowało się kolejny kolor, oczywiście po wyschnięciu poprzedniego. I znaczek lub plakat gotowy. Matryca wytrzymywała drukowanie do ok. 500 egzemplarzy. Po użyciu, aby nie zaschły w dziurkach resztki tuszu, musiała być wymyta spirytusem salicylowym lub wodą kolońską. Ta technika druku pojawiła się w obozie w Iławie, a w Kwidzynie stosowano ją przy drukowaniu wielu znaczków, plakatów, broszur, śpiewników, kalendarzy. Benedyktyńska praca przy dziurkowaniu owocowała powstaniem prawdziwych arcydzieł, nierzadko cieniowanych. Przy dziurkowaniu portretu Wałęsy w formacie A4 porobiły mi się odciski. Ale plakat wyszedł super. Niekiedy łączono technikę stemplowania z tamponowaniem tuszu np. przy kalendarzach.

W obozie w Kwidzynie powstawały także malowane techniką olejną obrazy. Wykorzystywano do tego płótno z prześcieradeł, deski i len. Ten ostatni przemycono do obozu. Dominowała tematyka religijna i patriotyczna. Większość powstała przed 14 sierpnia. Dużo zniszczyła grupa szturmowa podczas pacyfikacji obozu, stracono też wtedy farby i pędzle. Dużym powodzeniem cieszyły portrety wykonywane ołówkiem przez jednego z kolegów. Przed 14 sierpnia ściany większości cel przyozdobione były olbrzymimi symbolami „Solidarności”, KPN-u, Polski Walczącej. Starannie wykonane, przypominały niesamowite freski. Na ściana-

nach malowano też symbole religijne i portrety Papieża Jana Pawła II, Wałęsy, Piłsudskiego. Niestety nie pamiętam nazwisk twórców.

Byli wśród nas rzeźbiarze, którzy z kawałków drewnianych osłon kaloryferów w sali jadalnej i świetlicy potrafili tworzyć całkiem niezłe płaskorzeźby o tematyce religijnej i patriotycznej. Specjalistami w tej dziedzinie byli koledzy z Konina. Z chleba potrafili wyczarować Matkę Boską, Piłsudskiego, Statuę Wolności. Na materiał wybierano miąższ z chleba i ugniatano go z własną śliną na jednolitą, bardzo plastyczną masę. Masa nie mogła przywierać do rąk, musiała osiągnąć konsystencję plasteliny. Można było dodać farby w celu uzyskania efektu kolorystycznego. Po uformowaniu rzeźba musiała stwardnieć. Dobrze wyrobiona masa po wyschnięciu nie pęka i zachowuje swoje właściwości przez długie lata. Do tej pory używam kostki z chleba z Kwidzyna. Gram nią czasem z córką w chińczyka. Nie mogła się nadziwić, że kostka jest z chleba. Wyroby z chleba są jednak wrażliwe na wilgoć, nie można ich malować ani myć.

We wszystkich obozach zbiorowy śpiew podtrzymywał więzionych na duchu. W obozach internowania powstały setki piosenek, będąc formą oporu wobec komunistów. Wszystkie one dodawały siły internowanym i budziły wściekłość władzy. Niektóre poważne, pełne patosu, inne żartobliwe, dowcipne. Największą popularnością cieszyły się utwory Jacka Kaczmarskiego, na czele z nieśmiertelną „Obławą”.

W podziemnej twórczości wykorzystywano też znane melodie, do których dopisywano aktualne teksty. Wśród tych piosenek ogromną popularnością cieszyła się „Zielona WRON-a”, wykonywana na melodie „Teraz jest wojna”. Słowa tego utworu napisali podczas internowania w więzieniu w Załężu krakowscy działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów: Bogdan Klich i Jacek Baluch. „Pisaliśmy w tempie jedna zwrotka w jeden wieczór” – wspomina Klich, obecnie poseł Parlamentu Europejskiego, i recytuje z pamięci: „Świetlica, spacerek, a później roberek (bo graliśmy wtedy dużo w brydża – wyjaśnia), Siwaka zaś duma roz-piera; Niech siedzi ekstrema, pożytku z niej nie ma ...”

Za śpiewanie swojego utworu jego autorzy mieli proces przed sądem wojskowym, w którym za „szerzenie treści antysocjalistycznych w miejscu publicznym” groziło im nawet do kilku lat więzienia. Piosenki śpiewano także o generale Wojciechu Jaruzelskim, noszącym wtedy czarne okulary i dlatego nazywanym spawaczem lub ślepcem. Równie złą sławą cieszył się Jerzy Urban, rzecznik ekipy Jaruzelskiego, nagminnie

podający w czasie konferencji prasowych kłamliwe informacje. Śpiewano także o ZOMO, które zasłynęło z niezwykle brutalności, katując strajkujących robotników i rozbijając solidarnościowe manifestacje.

W Kwidzynie przed 14 sierpnia internowani mieli gitary i magnetofony kasetowe. Wieczorami gromadzili się na wspólne śpiewy i wtedy nagrano wiele utworów. W jednej z cel nagrywano także piosenki miksując utwory z kilku magnetofonów. Pierwszym głosem śpiewał wtedy Henryk Piwowarczyk. W sumie repertuar liczył blisko 40 utworów. Obozowa oficyna wydawnicza „Inter-Nowa” wydała we wrześniu 1982 roku śpiewnik zawierający zbiór piosenek obozowych. Wtedy nie było już gitar, ale ktoś pięknie grał na harmonijce ustnej.

Przed 14 sierpnia działalność wydawnicza na terenie obozu skupiała się w kilku celach rozrzuconych po trzech pawilonach. Nie miała ona charakteru oficyny wydawniczej. Już 13 sierpnia wykonałem okrągłą pieczętkę „CDN – Internowani – Gębarzewo”. Była ona tylko dla internowanych z Gębarzewa. W sumie wykonałem ok. 400 odbitek w różnych wariantach czerwieni i czerni. Jednym z bardziej aktywnych twórców był Sławomir Albiniak z Lublina, autor wielu znaczków i okolicznościowych pamiątek. Jego projekty cechowały nieszablonością myśli artystycznej i niezwykle starannością wykonania. Przygotowywał je do techniki dziurkowania folii. Bardziej znanymi projektami są: seria 4 znaczków nominalowych „Pomniki”, seria 15 znaczków nominalowych „Miasta”, wizerunek „Matka Boska Częstochowska” formatu A6. Seria „Miasta” przedstawiała charakterystyczne budynki miejscowości, z których pochodzili internowani.



Większość matryc i samych znaczków, kopert z nadrukami etc. uległa zniszczeniu podczas pacyfikacji, część z nich wcześniej przemyciono poza teren obozu. Nakłady nie przekraczały 400 egzemplarzy z jednego koloru. Z serii „Miasta” niektóre nominały znaczków nie przekroczyły 50 sztuk (Sieradz 0,50 gr i Konin 0,55 gr). Standardowa liczba drukowanych walorów zamykała się w 200 egzemplarzach. Bywało, że wykonano 50 lub 100 sztuk danego wzoru i nie wznawiano dalszej produkcji, ponieważ pojawiał się nowy pomysł i zastępował wcześniejszy. Nie sposób ustalić całościowego nakładu danego znaczka, gdyż umieszczano go też w książkach, na kopertach i kartkach pocztowych, na odwrocie fotografii, w zapiskach osobistych etc.

Po 14 sierpnia cele były spustoszone – utracono większość matryc, farb i tuszów, komendantura zastosowała nieznaną tu wcześniej znaczny rygor i system represji, internowani podjęli głodówkę, należało więc zacząć od zera.

Pierwszy znaczek powstał w celi nr 18 w pawilonie II już 15 sierpnia i był mojego autorstwa. Nosił nazwę: „Dzień sadyzmu – Kwidzyn” i upamiętniał masakrę w naszym obozie. Wykonany był metodą dziurkowania folii, a farbą był niebieski tusz z wkładu do długopisów rozrobiony z wodą kolońską. Cieszył się ogromnym powodzeniem, więc przez całe dni prawie nie odchodziłem od matrycy. Do końca istnienia obozu wydrukowano go łącznie w około 1000 egzemplarzy w 6 kolorach. W miarę łagodzenia rygorów pojawiły się nowe tusze, farby, pisaki, papier. Otworzono też cele. Postanowiliśmy zorganizować oficynę wydawniczą. Porozmawialiśmy z kolegami z innych cel o podziale prac i systemie bezpieczeństwa. Ruszyliśmy.

Zajmowaliśmy celę nr 18 w pawilonie II w składzie: Julian Zydorek, Edmund Chrościński, Jan Jankowiak, Bolesław Olejnik i ja. Później dołączył Wojciech Wołyński. Oprócz Bolka (z Piły) wszyscy byliśmy z Poznania. Dla bezpieczeństwa, w celi jadalnej w WC przygotowaliśmy schowek – Julian Zydorek umieszczał tam rankiem gotowe druki wykonane w naszej celi. Koledzy z innych cel zabierali materiały, by prowadzić dalsze prace. Przy drukach zwartych – kilka osób pracowicie dziurkowało maszynopis tekstu, przemycony do obozu przez Wojciecha Wołyńskiego. Był to zbiór wierszy pt. „A kiedy prawdziwie Polacy powstaną”. Gotowe matryce trafiały via jadalnia do naszej celi, gdzie odbywał się druk. Drogą zwrotną docierały do innych cel będąc tam składane w całość. Złożone broszury były następnie zszywane. Zszywki dostarczał

Wojciech Wołyński. Wojtek cierpiąc na dolegliwości gastryczne, kilkakrotnie korzystał z wizyt w gabinecie lekarskim, położonym w pobliskiej fabryce papieru. Oczywiście szedł tam z eskortą strażników, ale z gabinetu przynosił potrzebne nam artykuły biurowe. Nie mieliśmy zszywacza, więc zszywaliśmy ręcznie. Ze zdobytych przewodów elektrycznych zszywki wykonywał też Julian – odzyskiwał miedziane druciki po zdjęciu z nich izolacji.

Produkcja szła pełną parą. Przystosowaliśmy stół na stanowisko robocze, w oknie wisiał koc zasłaniający widok w celi, system ostrzegania (koledzy podczas druku obserwowali teren) informował nas o zbliżających się funkcjonariuszach Służby Więziennej. Tylko poplamione tuszem dłonie zdradzały naszą działalność. By to zamaskować zacząłem malować kartki z landszaftami, powiesiliśmy je w celi, klawisze uwieńczyli.

We wrześniu postanowiliśmy zreorganizować produkcję i utworzyliśmy trzy oficyny wydawnicze. Każda z nich specjalizowała się w innym rodzaju materiału wydawniczego. Oficyna „Inter-Kwidzyn” prowadzona przeze mnie zajmowała się projektami, znaczkami i plakatami. Przygotowałem tu m.in: znaczek beznominałowy „Matka Boska”. Ze względu na olbrzymią pracochłonność wykonano go w kolorze tylko w kilkunastu egzemplarzach. Wzór ten był przygotowywany generalnie w kolorze fioletowym i niebieskim. Nominałowa „Seria Historyczna”, „Orzeł S Wielkopolska”, „Lubin'82”, „Solidarność” o nominale 2,50 zł; „II rocznica strajków Sierpnia”, „10 m-cy wojny”. Drukowane metodą dziurkowania folii i tamponowania farby (tusz).

Samodzielna Inicjatywa Wydawnicza – Z.K. „Kwidzyn” obejmowała publikacje. Zajmowali się nią Sławomir Albiniak i Edmund Chrościński. Tu wydano m.in. „Mały psotnik okupacyjny” i „Różaniec Internowanych”.

Trzecia – „Inter-Nowa”, którą założył Julian Zydorek, przygotowywała materiał, skład, środki techniczne i drukowała publikacje. Powstały tu m.in.: zbiór wierszy pt.: „A kiedy prawdziwie Polacy powstaną”, „Śpiewnik internowanego”, „Jak z UB-ka zrobić głupka”, „Wykłady prof. Leszka Nowaka”, „Kalendarze na rok 1983”. Publikacje miały własną, nierzadko kolorową okładkę, liczyły od 24 stron, były zszywane. Projekty przygotowywał też Wojciech Wołyński – plastik „S” Wielkopolskiej. Wykonał większość projektów i rycin do wydawnictw w tym okresie. Zaprojektował też Ex libris internowanych w Kwidzynie.

Ogółem w obozie w Kwidzynie, przez cały czas jego funkcjonowania, internowani wykonali około 120 wzorów stempli i znaczków (z nominałem i bez). Wzory odbijano na różnym papierze i w różnej kolorystyce. Bywało, że ten sam motyw występował w 7 kolorach (np. znaczek „Orzeł S Wielkopolska”). Wykonano 12 plakatów w formacie A5, 4 plakaty A4, wydano 6 pozycji książkowych.

Rękodzieło obejmowało przygotowanie 150 egzemplarzy plakietki okolicznościowej na II rocznicę postania „Solidarności”.

To imponujący dorobek tak niewielkiego środowiska w niezwykle trudnych warunkach. Ostatni znaczek wykonano 23 grudnia 1982 roku w dniu likwidacji obozu – przedstawia otwartą bramę więzienia w Kwidzynie.

Techniki druku poznane w obozie kwidzyńskim znalazły później zastosowanie w działalności podziemnej różnych ugrupowań opozycyjnych, przysparzając wielu kłopotów ówczesnej władzy.

Bogusław Kazimierz Gołąb

POSTSCRIPTUM

*Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu.
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna
Szli dalej krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!”
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”*

Juliusz Słowacki

Tragiczne wydarzenia, które rozegrały się w ZK Kwidzyn, nie były splotem przypadkowych okoliczności ani następstwem emocjonalnych przeżyć funkcjonariuszy SW znajdujących się permanentnie pod presją internowanych, jak sugerował podczas rozprawy w Sądzie Wojewódzkim w Elblągu jeden z najbardziej „aktywnych” funkcjonariuszy E. Młotkowski wyznając: „cechowała nas pewna bezradność [...], w pewnej mierze to my czuliśmy się internowanymi, bardziej niż sami internowani”.

Taka ocena dramatycznych przeżyć funkcjonariusza w niczym nie usprawiedliwia bestialstwa, które miało miejsce w ZK i w którym oświście uczestniczył.

Jakby mało było arogancji oraz atmosfery wrogości w trakcie rozprawy, bezpośrednio oskarżający prokurator W. Matuszewski pozwolił sobie na niemoralny wręcz sąd: „Funkcjonariusze zeznający jako świadkowie niepotrzebnie wypierali się użycia pałek w celach [więziennych], nie należało się tego wstydzić [...] popisy to nie tutaj, pan adwokat nie jest w Wolnej Europie” (uwaga skierowana do adwokata).

W tym aspekcie narzuca się pytanie: co porabia dzisiaj pan prokurator W. M. w Wolnej Polsce, znajdującej się w Wolnej Europie? Socjalistyczna praworządność miała w swoich szeregach godnych jej wyznaw-

ców, zdolnych podjąć i usprawiedliwić każdy czyn. Najnikczemniejszy. Po ogłoszeniu wyroku w sprawie zająć w ZK Kwidzyn skazanych wypuszczono na wolność.

Od 13 grudnia 1981 roku do chwili wyjścia warunkowo na wolność internowani działacze „Solidarności” poniżani i katowani, oskarżeni i skazani prawomocnym wyrokiem przesiedzieli w więzieniach półtora roku. Zbliżał się czerwiec, a z nim termin papieskiej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Komunistycznym władzom bardzo zależało na wyciszeniu nastrojów społecznych, a tym samym poprawieniu swojej wątpliwej reputacji.

Odnosząc się do kwestii zasadniczej, tj. internowania obywateli polskich w ich ojczystym kraju – przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, którzy dopuszczeni zostali do skatowanych w ośrodku działaczy oświadczyli, że przetrzymywani w obozach odosobnienia są po prostu więźniami politycznymi.

Międzynarodowe czynniki powołane do niesienia pomocy ludziom represjonowanym tym samym odniosły się do sytuacji prawnej obywateli polskich uwięzionych w obozach odosobnienia (internowania).

Według prawnej definicji, internowanie, czyli przymusowe umieszczanie w wyznaczonym miejscu, obozie w czasie wojny czy stanu wojennego, dotyczy obywateli cywilnych lub wojskowych zwłaszcza nieprzyjacielskich.

Tak więc kwestię internowania obywateli posiadających polskie obywatelstwo, zamieszkujących w Polsce w momencie wprowadzenia stanu wojennego powinien w najbliższej przyszłości rozpatrywać Sejm RP lub Trybunał Konstytucyjny, by przywrócić faktyczny status prawny osób uwięzionych w obozach odosobnienia (inaczej internowania).

Myliłby się ten, kto sądzi, że Kwidzyn był wyjątkowym przypadkiem, który przytrafił się władzy modelującej społeczeństwo. W nim jedynie ujawniły się przeraźliwie jednoznaczne cele systemu i metody działania.

Podobne, dramatyczne wydarzenia miały miejsce w innych ośrodkach odosobnienia, m.in. w Wierzchowie Pomorskim oraz Iławie. Tam także pastwiono się nad bezprawnie więzionymi ludźmi. Bito ich do utraty sił... funkcjonariuszy.

Bito także w komisariatach milicji, w biurach służb bezpieczeństwa i więzieniach.

Bito ludzi bezkarnie w miejscach publicznych.

Bito ludzi podczas wieczornych spacerów, kiedy na znak protestu prze-

ciwko wojennej indoktrynacji w trakcie emisji dziennika telewizyjnego opuszczali domostwa.

Bito tych, którzy na znak protestu nosili w klapie płaszcz lub marynarki radiowy element zwany opornikiem.

Bito ludzi masowo uczestniczących w nabożeństwach o patriotycznym wydźwięku. Dopuszczano się profanacji świątyń, kiedy kohorty uzbrojonych zomowców wpadały do ich wnętrz obrzucając petardami modlących się ludzi.

Porywano działaczy związkowych, by na odludziu poddawać ich torturom.

Szantażowano odebraniem dzieci ludziom uwięzionym i pozbawieniem ich praw rodzicielskich.

Strzelano do ludzi z broni palnej, w każdą rocznicę Grudnia 1970, Konstytucji 3-go Maja i Święta Niepodległości. W każdą rocznicę powstania „Solidarności”.

Mordowano skrytobójczo. Twórców kultury i zwykłych obywateli. Porywano i mordowano także księży katolickich, którzy w swoich kazaniach odważyli się brać w obronę katowany naród. Polscy patrioci ginęli jeszcze w przededniu negocjacji przedstawicieli NSZZ „Solidarność” i opozycji ze stroną rządową, które przeszły do historii jako rozmowy Okrągłego Stołu. (6 lutego – 5 kwietnia 1989 roku).

Polacy z nadzieją zamykali złowrogi okres historii po 1945 roku, w którym dominował totalitarny system polityczny, socjalizm (jako okres przejściowy do komunizmu).

Mieli prawo wierzyć, że nie poszły na marne strajki, protesty i zrywy narodowe okupione krwią:

1956 rok – 74 zabitych (? rannych)

1970 rok – 45 zabitych (1164 rannych)

stan wojenny – 92 zabitych (? rannych)

Niestety, pomimo odesłania na śmietnik historii totalitarnego systemu, do dziś są skrętnie ukrywane i zacierane wszelkie ślady zbrodni, a jego autorzy i wykonawcy otoczeni troskliwą opieką postkomunistów konsumują wysokie renty i emerytury ze środków wypracowanych przez naród. Do dzisiaj wszelkie dokumenty mogące ujawnić zbrodnicze plany i strategie opatrzone są klauzulą „ściśle tajne” i „tajne specjalnego znaczenia”, broniąc spokojnego snu morderców.

Po Okrągłym Stole, Polacy mieli prawo ufać, że z bólem wywalczona wolność zaowocuje autentyczną demokracją, solidarnością i sprawiedliwością, tworząc warunki do godnego życia rodaków.

Mieli prawo ufać...

*Kolorowi u steru – ci „czerwoni” i ci „biali”
jak piłką narodem bezradnym dziś grają,
jeden uderzy z lewej
drugi z prawej przywali.*

R. Orszta, *Wicher* z cyklu *Galimatias*, USA 1995 r.

CZEŚĆ VI

DOKUMENTACJA IPN

**Stowarzyszenie Represjonowanych
w Stanie Wojennym
Regionu Warmińsko-Mazurskiego
„PRO PATRIA”
10-437 Olsztyn, ul. Dworcowa 36/27**

ZAWIADOMIENIE

Działając na podstawie art. 305 § 4 kpk zawiadamiam, że postanowieniem z dnia 28 lutego 2001 r. w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku wszczęte zostało śledztwo sygn. S 9/01/Zn w sprawie skierowania, w oparciu o fałszywe dowody, ścigania przeciwko Adamowi Kozaczyńskiemu, Władysławowi Kałudzińskiemu, Mirosławowi Duszakowi, Andrzejowi Boberowi, Zygmuntovi Goławskiemu i Andrzejowi Goławskiemu o przestępstwo dopuszczenia się czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Więziennej podczas zbiorowego wystąpienia internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 roku, a wobec Andrzeja Bobera nadto o znieważenie funkcjonariuszy Służby Więziennej w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, w wyniku czego wymienione osoby zostały w postępowaniu karnym przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu uznane winnymi zarzuconych im czynów i skazane wyrokiem z dnia 23 maja 1983 roku w sprawie II K 4/83 tj. o przestępstwo z art. 235 kk w zw. z art. 2 Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z dnia 19 grudnia 1998 r. nr 155, poz. 1016 z późn. zm.)

POUCZENIE

pokrzywdzonego o uprawnieniach i obowiązkach

1. W spawach o przestępstwa ścigane z oskarżenia publicznego pokrzywdzony może działać jako strona w charakterze oskarżyciela posiłkowego obok oskarżyciela publicznego lub zamiast niego (art. 53 kpk).

2. Pokrzywdzony może aż do momentu odczytania w sądzie aktu oskarżenia wytoczyć przeciwko oskarżonemu powództwo cywilne, w celu dochodzenia roszczeń majątkowych wynikających bezpośrednio z popełnienia przestępstwa (art. 62 kpk).

3. Pokrzywdzony może w toku śledztwa i dochodzenia żądać zabezpieczenia roszczeń majątkowych, jeżeli w toku postępowania przygotowawczego złożył powództwo cywilne. Na postanowienie prokuratora co do zabezpieczenia roszczenia przysługuje zażalenie do sądu (art. 69 § 2 i 3 kpk).

4. Pokrzywdzony może ustanowić w postępowaniu przygotowawczym pełnomocników (art. 87 § 2 kpk).

5. Pokrzywdzony ma prawo otrzymać na swój koszt po jednej kopii zapisu dźwięku lub obrazu utrwalonej w ten sposób czynności procesowej (art. 147 § 4 kpk).

6. Pokrzywdzony za zgodą prowadzącego postępowanie może w toku postępowania przygotowawczego przeglądać akta i sporządzać z nich odpisy, a także złożyć zażalenie na odmowę udostępniania akt (art. 156 § 5 kpk w zw. z art. 159 kpk).

7. Pokrzywdzony może żądać sporządzenia odpisu protokołu czynności, w której uczestniczył lub miał prawo uczestniczyć, jak również dokumentu pochodzącego od niego lub sporządzonego z jego udziałem (art. 157 § 3 kpk).

8. Pokrzywdzony może składać wnioski o dokonanie czynności w toku postępowania przygotowawczego (art. 315 § 1 kpk).

9. Jeżeli czynności śledztwa lub dochodzenia nie będzie można powtórzyć na rozprawie, należy pokrzywdzonego dopuścić do tej czynności, chyba że w razie zwłoki zachodzi niebezpieczeństwo utraty lub zniekształcenia dowodu (art. 316 § 1 kpk).

10. Pokrzywdzony może zwrócić się do sądu z żądaniem przesłuchania świadka przez sąd w postępowaniu przygotowawczym, jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo, że nie będzie można go przesłuchać na rozprawie (art. 316 § 3 kpk).

11. Pokrzywdzonego należy na jego żądanie dopuścić do udziału w innych czynnościach śledztwa lub dochodzenia. Prokurator może jednak odmówić temu żądaniu ze względu na ważny interes śledztwa lub dochodzenia, (art. 317 kpk).

12. Pokrzywdzony może złożyć wniosek o spisanie protokołu z każdej czynności dowodowej (art. 319 § 2 kpk).

13. Pokrzywdzony może złożyć wniosek o przeprowadzenie mediacji (art. 320 §2 kpk)

Oprócz możliwości skorzystania z wymienionych uprawnień, pokrzywdzony jest zobowiązany:

1. Poddać się oględzinom i badaniom nie połączonym z zabiegiem chirurgicznym lub obserwacją w zakładzie leczniczym, jeżeli karalność czynu zależy od stanu zdrowia pokrzywdzonego (art. 192 § 1 i 3 kpk)

2. Zawiadomić organ procesowy o zmianie miejsca zamieszkania lub przebywania. W przypadku niezawiadomienia, pisma wysyłane pod ostatnio wskazanym adresem uważa się za doręczone (art. 139 § 1 kpk).

Sygn. akt S 9/01/Zk

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Gdańsk, dnia 30 marca 2001 roku o godz. 9.45, Krzysztof Nowicki – prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, z udziałem protokolanta – osobiście oraz – bez udziału innych osób – na podstawie art. 177 § 1 kpk i art. 143 § 1 pkt 2 kpk przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Tożsamość świadka stwierdził na podstawie dowodu osobistego serii FW 7058743 wydanym w dniu 28 lutego 1972 roku przez Komendanta MO w Kolnie nr ewidencyjny 47072802718

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania (art. 233 § 1 kk), co świadek potwierdza własnoręcznym podpisem (art. 190 kpk):

Świadka – pokrzywdzonego pouczone ponadto o przysługujących mu uprawnieniach wynikających z treści art. 53, 54, 156 § 1 i 5, 157 § 3,

316, 317 kpk oraz o obowiązkach i konsekwencjach określonych w art. 138, 139, 150 § 2, 177 § 1, 179, 184, 191 § 3 i 192 kpk, wymienionych w treści formularza pouczenia, które w jednym egzemplarzu zostało przekazane świadkowi, natomiast drugi egzemplarz stanowi załącznik do nin. protokołu.

Świadek podał następujące dane osobowe:

Imię i nazwisko: Władysław Kałudziński; imiona rodziców: Teofila i Aleksander; data i miejsce urodzenia: 28.07.1947 r., Nowa Ruda, pow. Kolno; miejsce zamieszkania: Olsztyn, ul. Dworcowa 36/27; zajęcie: rencista; wykształcenie: średnie techniczne; karalność za fałszywe zeznania: nie karany; stosunek do stron: pokrzywdzony.

Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i zatajanie prawdy oświadczam, że: w wyniku wydarzeń, które miały miejsce w Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 roku, zostało wszczęte przeciwko mnie i moim pięciu kolegom śledztwo o dokonanie, jak to określono: czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Więziennej z tego ośrodka. Nie jestem aktualnie w stanie podać dokładnej daty wszczęcia tego postępowania, niemniej jestem przekonany, że nastąpiło to bezpośrednio po tych wydarzeniach, natomiast już we wrześniu 1982 roku zostałem w tej sprawie aresztowany. Bezpośrednio po tych wydarzeniach, w wyniku doznanych przeze mnie obrażeń ciała, przez pewien czas przebywałem w szpitalu w Kwidzynie, później po ok. tygodniu przewieziono mnie ponownie do Ośrodka Internowania, gdzie pomimo tego, że w dalszym ciągu byłem w bardzo złym stanie zdrowia, zostałem tymczasowo aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym w Elblągu. Podobnie jak i pozostali moi aresztowani koledzy. Wszyscy osadzeni byliśmy w Areszcie Śledczym w Elblągu, tylko przebywaliśmy w różnych celach. Aresztowanie trwało, o ile pamiętam, do 23 maja 1983 roku. Zostaliśmy zwolnieni tego samego dnia, w którym wydany był przez Sąd wyrok skazujący.

Śledztwo przeciwko nam prowadzone było przez Prokuraturę Wojewódzką w Elblągu. Z tego, co pamiętam, to czynności procesowe w tym śledztwie wykonywał prokurator, którego nazwisko, o ile pamiętam, brzmiało Matuszewski, ale mogę się mylić. Był to prokurator, który do tej sprawy został oddelegowany z Prokuratury w Olsztynie. Był to prokurator, z którym miałem wcześniej okazję się przypadkowo zetknąć, gdy pracowałem na stacji diagnostycznej w Olsztynie, gdzie ten proku-

rator przyjechał naprawiać swój samochód. To on był prokuratorem, który prowadził to śledztwo, a później był przed Sądem jednym z dwóch oskarżających. Drugim oskarżającym podczas procesu był prokurator wojskowy o nazwisku Żaczek, z Garnizonowej Prokuratury Wojskowej w Elblągu. Była to ta Prokuratura, która równolegle prowadziła to drugie śledztwo przeciwko funkcjonariuszom Służby Więziennej, sprawcom pobicia internowanych. Prokurator Żaczek został do tej sprawy włączony dopiero podczas procesu przed Sądem. Był on drugim z oskarżających nas. Wcześniej w toku śledztwa czynności z nami, takie jak przedstawienie zarzutów, przesłuchania nas podejrzanych, prowadził prokurator Matuszewski. On również był autorem aktu oskarżenia w naszej sprawie i odczytywał go w Sądzie.

Jeżeli chodzi samo śledztwo, to mogę stwierdzić, że w zasadzie nie stosowano wobec nas [jako] podejrzanych żadnych form nacisku, który ocenić by można jako działania niedozwolone. Jedynym przejawem takich działań w zasadzie była tylko propozycja, jaką złożył mi i jak sądzę również pozostałym podejrzanim, prokurator Matuszewski. Ta propozycja dotyczyła tej drugiej sprawy, w której występowaliśmy jako pokrzywdzeni, czyli sprawy pobicia nas przez funkcjonariuszy Służby Więziennej w Ośrodku Internowanych w Kwidzynie. Była to propozycja, którą ja określiłbym jako kupiecką. Prokurator Matuszewski proponował mi, bym wycofał się z tamtej sprawy i odwołał swoje zeznania obciążające funkcjonariuszy Służby Więziennej, a wówczas sprawa prowadzona przeciwko mnie zostanie również pomyślnie zakończona, to znaczy, że zostaną zwolniony z aresztu i sprawa zostanie umorzona. Nie mogę tej propozycji jednoznacznie określić jako formę szantażu, niemniej jednak ja odczuwałem to wówczas jako pewne zagrożenie, że w przypadku niewyrażenia zgody na takie załatwienie sprawy, zostaną oskarżony i skazany przez Sąd za dopuszczenie się czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Więziennej, czyli za czyn, którego ani ja, ani moi koledzy, którzy byli w tej sprawie podejrzanimi, nie popełniliśmy. O tym, że taka propozycja została skierowana również w stosunku do pozostałych podejrzanych w tej sprawie, wnioskuje na podstawie faktu, iż dwaj z podejrzanych internowanych z naszego ośrodka z takiej propozycji skorzystali i faktycznie zostali zwolnieni z aresztu i sprawę przeciwko nim umorzono. Po prostu oni odwołali swoje zeznania obciążające funkcjonariuszy Służby Więziennej, w zamian za co funkcjonariusze, którzy wcześniej obciążali ich swoimi zeznaniami, zmienili te ze-

znania i stwierdzili, że pomylili się co do tych osób, wskazując ich jako sprawców czynnej napaści. To wystarczyło, by sprawę przeciwko nim umorzyć.

O ile pamiętam, tymi dwoma podejrzanymi byli Przybyłko i Żyglicki, imion nie pamiętam. Obaj byli chyba z Zielonej Góry. Oni właśnie skorzystali z tej propozycji prokuratora i, jak widać, konsekwentnie dotrzymał słowa. Ja, jak również moich pięciu kolegów, którzy fałszywie zostaliśmy oskarżeni o dopuszczenie się czynnej napaści na funkcjonariuszy, z tej propozycji nie skorzystaliśmy, w związku z czym sprawa przeciwko nam została zakończona skierowaniem aktu oskarżenia do Sądu, a następnie skazaniem nas w oparciu o to fałszywe oskarżenie. Muszę tutaj stwierdzić, że jestem przekonany, iż w trakcie tych wydarzeń w dniu 14 sierpnia 1982 roku, w Ośrodku Internowanych w Kwidzynie, doszło do prowokacji, w której uczestniczyli niektórzy z internowanych. Podejrzewam, że wydarzenia te były z góry zaplanowane, a następnie przeprowadzone zgodnie z tym planem. Chodzi mi o to, że niektórzy z internowanych faktycznie rzucali w kierunku funkcjonariuszy Służby Więziennej taboretami. W zasadzie chodzi mi tu o działania, które podjął internowany Włodzimierz Pagacz z Olsztyna. To on właśnie rzucał taboretami i prowokował inne osoby do podjęcia takich działań. On również proponował dokonanie podpalenia benzyny i spowodowanie pożaru. Włodzimierz Pagacz mówił do mnie, bym wziął zapałki i podpalił butelki z benzyną, które stały obok komina na dachu, gdzie wcześniej przynieśli jacyś nieznanymi mi internowani. Ja oczywiście nie chciałem tej benzyny podpalać, bo podejrzewałem, że jest to prowokacja, gdyż Straż Pożarna była już wcześniej zawiadomiona o pożarze, więc, zgodnie z tym planem, ktoś ten pożar miał wywołać. Jak pamiętam, któryś z tych dwóch wcześniej wymienionych internowanych z Zielonej Góry, Przybyłko lub Żyglicki, próbował podpalić nasączony pastą do podłóg materac, który został wrzucony przez jednego z nich na dach. Ale ten materac jedynie się tlił i nie zapalił się, a któryś z internowanych zrzucił go z tego dachu i nie doszło do zapalenia. Jestem zatem przekonany, że te wydarzenia były prowokowane przy udziale niektórych z osób internowanych, którzy współpracowali z inicjatorami wydarzeń. Dowodem na to może być chociażby fakt, że podczas wydarzeń kilkakrotnie otwierane były bramy Ośrodka, co miało prowokować internowanych do ucieczki. Jestem przekonany o tym, że w przypadku podjęcia takiej ucieczki, funkcjonariusze zaczęliby strzelać do ucieka-

jących. Na szczęście nikt nie uległ takiej prowokacji. Pamiętam, jak podczas procesu jeden z adwokatów zapytał funkcjonariusza Służby Więziennej, co zrobiliby, gdyby internowani próbowali uciekać. Ten funkcjonariusz odpowiedział wtedy, że zaczęliby strzelać. Jestem zatem całkowicie przekonany, że wydarzenia te to była prowokacja, której celem było dokonanie pacyfikacji osób internowanych.

W wyniku tych wydarzeń ja oraz moich pięciu kolegów, którzy podobnie jak ja zostali najbardziej pobici, zostaliśmy fałszywie oskarżeni o dopuszczenie się czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Więziennej. Po prostu trzeba było czymś uzasadnić konieczność użycia wobec nas przemocy i spowodowania u nas ciężkich obrażeń ciała. Ja wówczas doznałem wstrząsu mózgu i byłem tak pobity i skopany, że nie mogłem chodzić. Z placu zabrała mnie nieprzytomnego karetka pogotowia. Do dzisiaj w wyniku tego pobicia jestem inwalidą II grupy. Pozostali koledzy, którzy później wraz ze mną zostali oskarżeni o czynną napastę, również doznali ciężkiego pobicia i wielu urazów. W oparciu o fałszywe zeznania złożone przez funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy bezpodstawnie wskazali nas jako sprawców czynnej napaści na nich, zostały nam przedstawione przez prokuratora zarzuty i oskarżenia zostaliśmy przed Sądem o dokonanie tych przestępstw.

Jak pamiętam, to mnie obciążało swoimi zeznaniami dwóch funkcjonariuszy, z których jednym był najprawdopodobniej funkcjonariusz o nazwisku Kegel. Był on, jak pamiętam, bardzo aktywny podczas procesu. Innych nazwisk obecnie już nie pamiętam, ale znajdują się one w protokołach rozpraw. Ja, jak również pozostali koledzy podejrzani w tej sprawie, podczas śledztwa w ogóle nie składaliśmy wyjaśnień. Już wcześniej postanowiliśmy przyjąć taką taktykę i wszyscy odmówiliśmy składania wyjaśnień. Nie próbowano nas nakłaniać do złożenia wyjaśnień. Ja mogę na podstawie własnych spostrzeżeń stwierdzić, iż podczas śledztwa, poza tym przypadkiem złożenia mi propozycji prokuratora, umożliwiającej umorzenie sprawy, o czym już wcześniej zeznałem, nie było wobec nas stosowanych jakichkolwiek bezprawnych form nacisku. Prokurator dysponował tymi fałszywymi zeznaniami świadków – funkcjonariuszy Służby Więziennej i na tej podstawie oparł swoje oskarżenie. Myśmy nie przyznawali się do popełnienia zarzucanych nam czynów i odmówiliśmy składania wyjaśnień, i nikt nie próbował nas do tego zmusić. Wyjaśnienia zdecydowaliśmy się dopiero składać w trakcie procesu, który toczył się następnie przed Sądem Wojewódzkim w

Elblągu. Tam w obecności naszych obrońców zrelacjonowaliśmy przebieg wydarzeń, z tym jednakże, że postanowiliśmy nie mówić nic na temat osób internowanych, które w naszej ocenie brały udział w tej prowokacji. Chodzi mi tu o przedstawionego wcześniej udział Włodzimierza Pagacza oraz Przybytki i Żyglickiego. W tamtym okresie nie było możliwe całkowite wyjaśnienie tej sprawy, a my nie chcieliśmy przedstawiać w niekorzystnym świetle środowiska osób internowanych, wskazując, że kilku z nich być może podjęło współpracę i wzięło udział w prowokacji. Nie posiadaliśmy i do dzisiaj nie posiadamy takich dowodów, które mogłyby o tym przesądzić.

W tym miejscu świadek oświadcza, iż z powodu wcześniej ustalonego spotkania zmuszony jest przerwać składanie zeznań. Świadek stwierdza, że zeznania może kontynuować w dniu 5 kwietnia 2001 r. Na tym przesłuchanie zakończono o godz. 11.57.

Protokół niniejszy odczytano. Przesłuchanie zakończono dnia 30.03.2001 r. o godz. 11.57

Sygn. akt S 9/01/Zk

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Gdańsk, dnia 5 kwietnia 2001 roku o godz. 9.45. Krzysztof Nowicki – prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, z udziałem protokolanta – osobiście oraz bez udziału innych osób – na podstawie art. 177 § 1 kpk i art. 143 § 1 pkt 2 kpk przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka. [...]

Świadek podał następujące dane osobowe: imię i nazwisko: Władysław Kałudziński, pozostałe dane świadka w aktach.

Świadek kontynuuje zeznania przerwane w dniu 30 marca 2001 roku:

Po zakończeniu śledztwa przez Prokuraturę Wojewódzką w Elblągu został skierowany przeciwko nam akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego w Elblągu, przed którym następnie toczył się nasz proces. Proces rozpoczął się, o ile dobrze pamiętam, w marcu 1983 roku, czyli kilka miesięcy po wniesieniu aktu oskarżenia. W sumie odbyło się około 30 rozpraw. Niektóre z rozpraw toczyły się przez cały dzień od godziny 8.00 do godziny 20.00. Jawność postępowania została przez Sąd wyłą-

czona, osoby z rodzin oskarżonych były wpuszczane na salę rozpraw za specjalnymi przepustkami. Pamiętam, że któregoś razu na rozprawę przyjechał Lech Wałęsa i nie chciano go wpuścić na salę jako publiczność. Myślę, że wyłączenie jawności tej sprawy wynikała z faktu, że proces był ewidentnie polityczny i oparty na fałszywych dowodach, zatem Sąd nie chciał, by na sali doszło do jakichś demonstracji, jak również by szczegóły związane z tą sprawą przeniknęły do społeczeństwa.

Rozprawy były protokołowane, ale również były rejestrowane przez magnetofon. Od magnetofonu tego poprowadzone były kable, które wiodły do pomieszczenia ponad salą sądową, gdzie w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa kontrolowali przebieg procesu i następnie wydawali instrukcje sędziemu i prokuratorowi. Dowiedzieliśmy się o tym w ten sposób, że nasza znajoma - teściowa pana Andrzeja Bobera, pani Irena Dunajew – któregoś razu niby przez pomyłkę weszła do tego pomieszczenia nad salą sądową. Tam siedzieli mężczyźni, którzy przez głośniki słuchali tego, co dzieje się na naszej rozprawie. Podczas rozprawy wielokrotnie widzieliśmy, jak sędziemu dostarczane były karteczki, na których były instrukcje dla niego.

Nasze rodziny oraz nasi obrońcy mieli dobry i częsty kontakt z protokolantką w naszym procesie – panią Borejko, która była przychylnie do nas nastawiona i dlatego pomagała nam. Ta pomoc polegała na tym, że przekazywała naszym obrońcom odpisy protokołów rozpraw. Były to kopie przebitkowe z maszyny, które ona robiła w większej ilości egzemplarzy, aniżeli było to wymagane. Te kopie przekazywała naszym obrońcom. To również pani Borejko mówiła naszym obrońcom i rodzinom, że ten proces jest cały czas kontrolowany i sterowany przez Służbę Bezpieczeństwa, która przysłuchuje się przebiegowi rozpraw. Nie mam zatem żadnej wątpliwości co do tego, że funkcjonariusze SB wydawali instrukcje sędziemu i prokuratorowi.

Wiem również, że sędzia, który był przewodniczącym składu sądownego – Alfons Wierzbicki miał pretensje do protokolantki o to, że protokołuje przebieg rozprawy zbyt dokładnie. Ona odpowiedziała mu na to, że trzeba było ją wcześniej pouczyć, żeby zapisywała co dziesiąte zdanie. To właśnie pani Borejko nam później o tym mówiła, gdyż rozmowa ta odbyła się poza salą sądową. My dosyć często spotykamy się z panią Borejko, która za swoją postawę podczas tego procesu została zwolniona z pracy. Nie jestem teraz tego pewny, czy została ona zwolniona,

czy też sama zrezygnowała z pracy w Sądzie, ale na pewno miało to związek z nieprzychylnym nastawieniem do niej po tym procesie. Pani Borejko do dzisiaj mieszka w Elblągu. W domu posiadam zapisany jej adres.

Jeżeli chodzi o skład Sądu na tej sprawie, to jak już powiedziałem, przewodniczącym składu był sędzia Alfons Wierzbicki. Obecnie już nie żyje, chyba od dwóch lat. Poza nim w składzie było dwóch panów ławników, których nazwisk niestety już nie pamiętam. Ich rola w tym procesie była w mojej ocenie marginalna. Praktycznie nie zabierali głosu podczas rozpraw. Zdarzało się nawet, że przysypiali podczas rozprawy.

Oprócz składu sędziowskiego na sali było dwóch prokuratorów: jeden to był prokurator Matuszewski, który prowadził śledztwo, a drugi to był prokurator Żaczek z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Elblągu. Na sali podczas rozpraw w pierwszej ławce dla publiczności zasiadali funkcjonariusze SB. Byli oni w ubraniach cywilnych, a rozpoznać ich można było po tym, że zawsze byli bardzo znudzeni – siedzieli i czytali gazety. Poza nimi publiczność stanowili jedynie członkowie naszych rodzin. Łatwo było zatem tych funkcjonariuszy rozpoznać. Oni też czuwali nad przebiegiem procesu. To była taka manifestacja siły, która zapewne miała wpływać mobilizująco na świadków oskarżenia.

Przebieg procesu od samego początku był bardzo stronnicy i nieprzychylny dla oskarżonych. Można było odnieść wrażenie, że nasza wina jest z góry przesądzona. Szczególnie negatywnie nastawiony do nas był przewodniczący składu sądu sędzia Wierzbicki oraz obaj prokuratorzy. Pytania zadawane były świadkom w sposób sugerujący odpowiedź. Sędzia krzyczał na oskarżonych i ich obrońców, nie dopuszczał nas do głosu. W momencie składania zeznań przez świadków funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy składali fałszywe zeznania o naszym rzekomym agresywnym zachowaniu wobec nich, sędzia Wierzbicki zadawał im pytania w sposób, który sugerował im odpowiedź, zgodną ze scenariuszem rozprawy. To głównie sędzia Wierzbicki zadawał pytania, prokuratorzy zachowywali się dosyć biernie. Gdy z kolei zeznawali jako świadkowie internowani, którzy byli świadkami zeznanymi na naszą korzyść, można było odnieść wrażenie, że sędzia oraz prokuratorzy byli im bardzo nieprzychylni i ograniczali ich swobodę wypowiedzi. Nasi obrońcy starali się interweniować w takich przypadkach, ale nie przynosiło to żadnych skutków. Podczas procesu dwa lub trzy razy nasi obrońcy składali wnioski o wykluczenie ze składu sądu

go przewodniczącego Wierzbickiego, jako wyjątkowo stronniczego. Wnioski te były każdorazowo oddalane, podobnie jak wszystkie wnioski naszych obrońców o uchylenie tymczasowego aresztowania nas. Zażalenia obrońców na te postanowienia były rozpoznawane przez Sąd Najwyższy w Warszawie, co przedłużało proces, bo akta sprawy wysyłane były do Warszawy. To rozpoznawanie zażaleń również nie przynosiło żadnego skutku, może poza przypadkiem Adama Kozaczyńskiego, któremu ze względów humanitarnych Sąd Najwyższy uchylił tymczasowe aresztowanie i zamienił na dozór milicji. Było to w kwietniu, w okresie Świąt Wielkanocnych.

Podczas procesu zdarzały się również takie szykany wobec nas i naszych rodzin, jak na przykład wyproszenie z sali naszych rodzin, z uwagi na to, że się do nas uśmiechali. Prokurator złożył wówczas wniosek, by opróżnić salę z publiczności za zachowanie godzące w powagę sali sądowej. Sąd skwapliwie taki wniosek uwzględnił. Wyprowadzane osoby były przed salą legitymowane przez funkcjonariuszy SB, musiały przechodzić przez utworzony przez nich szpaler i odprowadzane były aż na dworzec kolejowy. Słyszałem, że był też taki przypadek, że podczas trwania procesu do Elbląga przybyły delegacje członków „Solidarności”, którzy wcześniej byli internowani w Ośrodku w Kwidzynie. Delegacje te udały się pod pomnik „fiar Grudnia 1970 roku” w Elblągu i tam uklękli zdejmując czapki z głów. Osoby te zostały wówczas od razu zatrzymane przez tamtejszą Służbę Bezpieczeństwa i odtransportowane na dworzec kolejowy. Nakazano im opuścić Elbląg, gdyż są „osobami niepożądanymi na tym terenie”.

Były też przypadki stosowania szykan wobec naszych obrońców. Słyszałem o przypadku, gdy jadący na rozprawę mecenas Jacek Taylor został zatrzymany po drodze przez patrol milicyjny. Ten patrol przytrzymał mecenasa tak długo, że spóźnił się on na rozprawę. Milicjant powiedział mecenasowi wprost, że otrzymał taki rozkaz od swoich przełożonych, by zatrzymać go jak najdłużej. Pamiętam również, że któremuś z adwokatów poprzecinano opony w samochodzie. Na rozprawach, jak już wcześniej powiedziałem, faworyzowani przez Sąd byli fałszywie zeznający przeciwko nam funkcjonariusze Służby Więziennej. Sędzia naprowadzał ich na właściwe odpowiedzi, ograniczał możliwość zadawania im pytań przez naszych obrońców, mówiąc: „świadek nie musi na to pytanie odpowiadać”, bądź: „świadek nie musi odpowiadać na pytania obrońców”.

Pamiętam, że podczas akcji pacyfikacyjnej w Ośrodku Internowanych w Kwidzynie, w dniu 14 sierpnia 1982 roku, zdarzało się, że interweniujący funkcjonariusz Służby Więziennej podsuwał pod nos internowanego pałkę, mówiąc: „powąchaj, jak pachnie władza ludowa!”. Gdy na rozprawie któryś z obrońców zapytał świadka funkcjonariusza Służby Więziennej, czy władza ludowa kojarzy mu się z pałką, ten funkcjonariusz bez namysłu odpowiedział, że tak. Nie wiem czy ten fragment rozprawy został zaprotokołowany, ale nie jest wykluczone, że tak.

Głównym dowodem przeciwko nam w tym procesie oprócz obciążających nas zeznań funkcjonariuszy Służby Więziennej były tzw. protokoły użycia siły. Była to dokumentacja, którą po akcji pacyfikacyjnej sporządzali funkcjonariusze Służby Więziennej z Ośrodka Internowanych w Kwidzynie, którzy uczestniczyli w tej akcji. W protokołach tych wskazane było, który z funkcjonariuszy użył siły wobec internowanego. Protokoły te były sporządzone i podpisane przez tych funkcjonariuszy, którzy użyli przemocy wobec internowanych. Protokoły te były masowo fałszowane przez funkcjonariuszy. Po prostu stwierdzały one nieprawdę, bo były wypełniane na „chybił trafił” i podsuwane funkcjonariuszom biorącym udział w akcji do podpisania. Musiało to tak wyglądać, że zostały one sporządzone hurtowo, a następnie były przedkładane poszczególnym funkcjonariuszom do podpisania. Te dokumenty stanowiły jeden z głównych dowodów, jakie prokurator wskazywał w akcie oskarżenia. Później podczas procesu nagminnie zdarzało się, że stający przed Sądem jako świadek funkcjonariusz Służby Więziennej, który zgodnie z protokołem miał użyć siły wobec konkretnego internowanego, był przez tego internowanego kwestionowany jako sprawca pobicia. Gdy okazywano następnie temu świadkowi rzekomo sporządzony przez niego protokół użycia siły, świadek ten mówił, że podpis na protokole nie jest jego podpisem. Taka sytuacja, o ile pamiętam, miała miejsce w odniesieniu do oskarżonego Adama Kozaczyńskiego. On stwierdził, że funkcjonariusz, który zgodnie z protokołem miał użyć wobec niego siły, w ogóle go nie bił. Ten funkcjonariusz stwierdził podczas rozprawy, że podpis na protokole nie został przez niego sporządzony. Następnie bez skrepowania stwierdził, że protokoły te były nagminnie fałszowane. Ten fakt doprowadził do tego, że w końcowej części procesu prokurator oficjalnie zrezygnował z tego dowodu, czyli z protokołów użycia siły, mimo że w akcie oskarżenia wymieniał je jako główny z

obciążających nas dowodów. Z tego, co pamiętam, to w zakresie fałszowania tych dokumentów Sąd, najprawdopodobniej na wniosek obrońców, wyłączył materiały i przekazał do właściwej Prokuratury, celem przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Nie wiem, czy sprawa ta została przeprowadzona i jaki był jej wynik, ale na pewno została umorzona ze względu na „małą szkodliwość społeczną”.

Jeżeli chodzi jeszcze o fakt fałszowania dowodów w tej sprawie, to chciałbym zwrócić uwagę na jaskrawy przykład takiego działania, który akurat dotyczy mojej osoby. Otóż jeszcze w początkowej fazie śledztwa, bezpośrednio po wydarzeniach w Ośrodku, funkcjonariuszom Służby Więziennej z tego ośrodka okazywano fotografie, które były wykonane podczas tych wydarzeń. Funkcjonariusze wskazywali na tych fotografiach osoby, które w ich opinii dopuściły się czynnej napaści na nich. Osobom tym były następnie stawiane zarzuty i byli oni aresztowani. W pierwszej fazie śledztwa funkcjonariusze na tych fotografiach wskazali między innymi Włodzimierza Pagacza jako osobę, która rzucała taboretami i butelkami. W związku z tym przedstawiono mu zarzut, ale nie aresztowano go. W krótkim czasie funkcjonariusze ci jednakże stwierdzili, że pomylili się co do tej osoby i że tą osobą z fotografii jest nie Pagacz a ja. Była to oczywista nieprawda, bo osobą wskazywaną przez nich na fotografii był rzeczywiście Pagacz. Można to było dobrze określić chociażby w oparciu o ubiór. Na innych fotografiach, na których ja się znajdowałem, widać było, że byłem tego dnia zupełnie inaczej ubrany. Niemniej jednak ja byłem jedną z osób, która została najbardziej pobita, więc należało mi przedstawić zarzut, żeby wynikało, iż podstawą pobicia była moja wyjątkowo agresywna postawa. Włodzimierz Pagacz był synem I sekretarza Wydziału Kontroli Partyjnej w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Olsztynie, zatem podjęto decyzję, by jemu przedstawione zarzuty umorzyć, a przedstawić je mnie. Tak też się stało. Zarzuty te zostały mi przedstawione i zostałem na ich podstawie aresztowany. Pagaczowi sprawę umorzono. Na procesie ta sprawa wyszła na jaw, ale świadkowie funkcjonariusze, mimo że osoba z fotografii była zupełnie do mnie niepodobna i inni internowani twierdzili, że osobą z fotografii jest Włodzimierz Pagacz, w dalszym ciągu utrzymywali, że pomylili się za pierwszym razem, na początku śledztwa, upierając się, że to ja jestem na tej fotografii. Sąd oczywiście dał wiarę tym fałszywym zeznaniom i wbrew oczywistym faktom skazał mnie za czyn, którego nie popełniłem.

Było na pewno jeszcze wiele innych faktów świadczących o nieprawidłowościach i oczywistych manipulacjach, które miały miejsce w toku tego procesu. Nie wszystkie z tych faktów pozostały w mojej pamięci, niemniej na pewno można je ujawnić poprzez analizę akt sprawy oraz protokołów rozpraw.

W wyniku tego procesu wszyscy oskarżeni zostali skazani na kary pozbawienia wolności oraz grzywny. Ja otrzymałem karę roku pozbawienia wolności oraz grzywnę, w kwocie 15 tys. złotych, o ile dobrze pamiętam. Wszyscy odwołaliśmy się od tego wyroku do sądu II instancji. Sąd Wojewódzki w Elblągu po wpłynięciu naszych rewizji wydał orzeczenie o umorzeniu postępowania na podstawie amnestii. Przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu wszyscy stwierdziliśmy, że amnestia jest dla bandytów i że my nie chcemy z niej korzystać, domagamy się wydania wyroku uniewinniającego. Sędzia powiedział nam wówczas, że bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie, to amnestia nas i tak obejmuje. Sprawa zatem przekazana do Sądu Najwyższego w Warszawie, który stwierdził, że Sąd Wojewódzki w Elblągu, który wydał wyrok skazujący, nie był właściwy do zastosowania amnestii. Zwrócił zatem sprawę sędziemu do sporządzenia uzasadnienia wyroku skazującego, a następnie po przejęciu sprawy wydał wyrok umarzający sprawę na podstawie amnestii. Wyrok ten stał się prawomocny.

Na przełomie lat 1989–1990 wnieśliśmy do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną w tej sprawie. Sąd po rozpoznaniu rewizji nadzwyczajnej wydał wyrok uniewinniający nas od zarzuconych nam czynów i pouczył o możliwości wystąpienia o odszkodowania za niesłuszne skazanie. Tak też się stało. Kolejno występowaliśmy o takie odszkodowania i o ile się orientuję, najprawdopodobniej wszyscy z nas takie odszkodowania otrzymaliśmy.

Oprócz tego ja prowadziłem przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu sprawę cywilną o zadośćuczynienie za pobicie i spowodowanie u mnie obrażeń ciała. Było to w latach 1986–1989. Tę sprawę również wówczas wygrałem. W wyniku tej sprawy Zakład Karny w Kwidzynie musi wypłacać mi rentę wyrównawczą. Obecnie prowadzę w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego w Elblągu sprawę o podwyższenie tej renty. Sprawa aktualnie toczy się.

Składając wniosek do Instytutu Pamięci Narodowej w tej sprawie, naszą intencją było spowodowanie podjęcia próby wszechstronnego wyjaśnienia okoliczności i przyczyn tej politycznej prowokacji, ustalenie,

kto za tą prowokacją stał, jak również spowodowanie osądzenia osób winnych popełnionych w tej sprawie przestępstw. Nie chodzi nam wszak o to, by osoby winne trafiły do więzień, ale istotnym dla nas jest, by zebrać w tej sprawie wszelkie dostępne dowody i ustalić, kto jest za te czyny odpowiedzialny. Uważam, że osobom, które wówczas zostały pokrzywdzone, wyjaśnienie tej sprawy do końca oraz ujawnienie prowokatorów należy się. Uważam, że w toku tego postępowania ujawnione powinny zostać wszystkie materiały związane z tymi wydarzeniami, a w szczególności akta operacyjne Służby Bezpieczeństwa oraz Służby Więziennej dotyczące tych wydarzeń. Myślę, że dopiero te materiały pozwolą ujawnić, kto sprowokował te wydarzenia i kto następnie manipulował procesem.

Świadek w tym miejscu oświadcza, że chciałby dołączyć do protokołu kserokopię fragmentów książki pt. „Nie możemy milczeć... (z ławy obrończej)”, w której zawarte są mowy obrończe, wygłoszone przez adwokatów Eligiusza Włodarczaka, który w tym procesie bronił Władysława Kałudzińskiego, oraz Jerzego Woźniaka, który bronił Zygmunta Goławskiego. Są to mowy obrończe, które obrońcy wygłosili podczas tamtego procesu.

To wszystko, co mam do zeznania w tej sprawie. [...]

Protokół niniejszy odczytano. Przesłuchanie zakończono dnia 05.04.2001 r. o godz. 13.31.

**Katedra i Zakładu Medycyny Sądowej
Akademii Medycznej im. K. Marcinkowskiego
Poznań
Dn. 19 stycznia 1987 r.**

OPINIA

Na podstawie wnikliwej analizy akt sprawy i dołączonej do dokumentacji ZUS-u, akt internowanego a zwłaszcza zawartej w nich dokumentacji lekarskiej, w odpowiedzi na pytanie Sądu wyżej przytoczone zgodnie stwierdzamy, co następuje:

1. Aktualny stan zdrowia powoda Władysława Kałudzińskiego ma bezpośredni związek przyczynowy ze zdarzeniem, jakie miało miejsce w Zakładzie Karnym w Kwidzynie w dniu 14.08.1982 r.

2. W następstwie zdarzenia zaistniałego w dniu 14.08.1982 r. ob. Władysław Kałudziński doznał był wstrząśnienia mózgu, rany tłuczonej głowy oraz stłuczeń klatki piersiowej, kończyn górnych i dolnych. Przebyty uraz głowy, a zwłaszcza wstrząśnienie mózgu, spowodowały wystąpienie u Władysława Kałudzińskiego pourazowego zespołu psychoorganicznego oraz nerwicę wegetatywną, manifestujące się pod postacią choroby wrzodowej dwunastnicy (przewlekłą).

3. Schorzenia powyższe spowodowały trwałe inwalidztwo u powoda oraz dały następujący stopień utraty zdrowia:

– pourazowy zespół psychoorganiczny (encefalopatia) – 30% poz. 9 instrukcji nr 32/64 ZZU,

– utrwalone zaburzenia nerwicowe związane z urazem czaszkowo-mózgowych, przewlekła choroba wrzodowa dwunastnicy – 20% poz. 10 a instrukcji.

Odpowiadają one wg. orzecznictwa KIZ-u drugiej grupie inwalidztwa z przeciwwskazaniem do każdej pracy.

4. Przewlekła choroba wrzodowa dwunastnicy wymaga stosowania odpowiedniej diety, spokojnego i oszczędzającego sposobu życia, co powoduje w pewnym stopniu zwiększenie potrzeb Władysława Kałudzińskiego z uwagi na stan zdrowia.

Kierownik Katedry i Zakładu
Medycyny Sądowej
prof. dr hab. med. Zygmunt Przybylski



Bluza więzienna z Elbląga kupiona za papierosy w 1983 roku





Krzyż z pobytu w obozach internowania przywieziony z Siedlec od Goławskich. Na tabliczce napisy: Iława, Kwidzyn, Elbląg



***Chusta została wykonana w więzieniu w Elblągu.
Data 6 września 1982 roku związana jest z aresztowaniem i osadzeniem Władysława Kałudzińskiego w więzieniu w Elblągu***

Władysław Kalużyński
ul. Dworkowa 36 m. 27
10-137 Olsztyn

Olsztyn, dnia 31 lutego 1999 r.

Krajowa Rada Sądownicza
ul. Wigajka 10
01-002 Warszawa

Wniosek

Zgodnie z Ustawą z 3 grudnia 1998 r. o odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy w latach 1944-1989 sprzeciwiali się niezawisłości sędziowskiej w n a s z e o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego w stosunku do sędziów,

1. Alfonsa Wierzbickiego,
2. A. Rukajdy,
3. Wl. Dugiński,
4. A. Pietraszczyński,
5. Wl. Ochman,
6. Z. Brzoźnik,
7. J. Szarecki,

Wyżej wymienieni sędziowie są odpowiedzialni ze łamienia prawa sądowy intymowanych „Kwidzyn”.

D o w ó d:

1. Akta sprawy II K 4)83 Elbląg,
2. Książka „Nie oddamy sierpnia”,
3. Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Elblągu z dnia 29 kwietnia 1983 r.

Władysław Kalużyński





Pan
Władysław Kalużniński
ul. Dworcowa 36/27
10-437 Olsztyn

W związku z Pani pismem z dnia 10 grudnia 2002 r. Krajowa Rada Sądownictwa uprzejmie informuje, co następuje.

Postanowieniem z dnia 12 czerwca 2002 r. Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sądu Apelacyjnego w Gdańsku odmówił wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów Antoniego Skarżyńskiego, Andrzeja Pietraszewskiego i Władysława Jagielskiego z uwagi na to, że analiza złożonego materiału dowodowego nie daje podstaw do stwierdzenia ich wyników sądowniczych sprzecznych z zasadami sztuki sądowej (KS 1172/00.).

Z kolei postanowieniem z dnia 17 października 2002 r. Rzecznik Dyscypliny Sądu Najwyższego odmówił wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów w sędzi spoczyłki Zdzisława Bartnika, Józefa Szumajła oraz byłego sędziego sądu Najwyższego – Różę Pawlak (L. 26. 3102).

Wiceprzewodniczący
Krajowej Rady Sądownictwa


sędzia Andrzej Ostrowski

Dr Sławomir Cenckiewicz

IPN Gdańsk

Gdańsk, 14 grudnia 2004 r.

POBICIE INTERNOWANYCH W KWIDZYNIE

w świetle dokumentów IPN

Powstały w marcu 1982 r. Ośrodek Odosobnienia w Kwidzynie był drugim co do wielkości obozem internowania na Pomorzu (po Strzebielinku). Pierwszy transport więźniów przybył do Kwidzyna w dniu 5 kwietnia z Suwałk. Następnie, w dniu 6 kwietnia przewieziono internowanych z Włodawy, potem z Iławy, Gęborzewa, Mielencina, Łowicza i Lublina. Łącznie przez obóz przewinęło się ok. 300 osób.

Od początku władze więzienne narzekały na zachowanie więźniów, wśród których – jak pisano – „prym wiodą radykałowie z KPN i NZS oraz doradcy”. „Gloryfikują Kościół, wiele symboliki religijnej, nie przestrzegają regulaminu” – pisali funkcjonariusze SB w sprawozdaniu dla KW PZPR. Dnia 14 sierpnia 1982 r. milicja pobiła internowanych, którzy zgodnie z porozumieniem zawartym z komendantem obozu kpt. Juliuszem Pobłockim mieli w tym dniu spotkać się z przybyłymi pod zakład rodzinami. Wydarzenia w obozie kwidzyńskim przypominają wypadki z Wierchowca Pomorskiego, gdzie w dniu 13 lutego 1982 r. doszło do brutalnej pacyfikacji więźniów przez jednostki ZOMO i wojska.

W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej (zarówno w oddziale gdańskim, jak i w Warszawie) znajduje się niewiele materiałów dotyczących zajść z 14 sierpnia 1982 r. w Kwidzynie. Jednocześnie pragnę zaznaczyć, że wiele dokumentów na temat pobicia internowanych, jak i późniejszych procesów sądowych, znajduje się w posiadaniu Sądu Najwyż-

szego, Sądu Okręgowego w Elblągu, oraz prokuratorów pionu ścigania IPN w Gdańsku, który prowadzi obecnie śledztwo w tej sprawie. Ze względu na dobro śledztwa dostęp do tych akt jest jak na razie ograniczony.

Pierwszą kategorię dostępnych źródeł stanowią akta penitencjarne więźniów obozu internowanych w Kwidzynie, które aktualnie znajdują się w zbiorach IPN w Gdańsku. Pierwszy wniosek, który narzuca się po lekturze tych akt, to z jednej strony ich skąpość, z drugiej natomiast niekompletność. Trzeba zaznaczyć, że wśród akt więziennych nie ma np. dokumentacji dotyczącej Władysława Kałudzińskiego, które zostały najpewniej włączone do akt sprawy sądowej, lub po prostu zniszczone – ta ostatnia ewentualność jest dość prawdopodobna, bowiem w materiałach po byłym WUSW w Elblągu istnieje zapis o wybrakowaniu materiałów dotyczących Kałudzińskiego.

Każda z teczek internowanego składa się zazwyczaj: z orzeczenia lekarskiego wydanego w momencie osadzenia w obozie, do którego dołączano zdjęcie klatki piersiowej, oraz kwestionariusza osobowego. W wypadku osób zakwalifikowanych jako łamiące regulamin więzienny, dołączano także opinie wystawiane przez służbę więzienną – tak jest w wypadku niektórych pobitych w dniu 14 sierpnia 1982 r.: Adama Kozaczyńskiego, Mirosława Duszaka, Andrzeja Bobera, Zygmunta Goławskiego i Andrzeja Goławskiego.

W opiniach na temat internowanych przeważają sprawy – można powiedzieć – drugorzędne, w rodzaju: „w czasie spaceru Andrzej Goławski napisał na śniegu Solidarność”, albo „osadzony Zenon Kwoka nie bierze udziału w apelu i kładzie się wtedy na łóżko”. Jednak lektura owych opinii odzwierciedla narastający w obozie konflikt między służbą więzienną a internowanymi.

Jeśli chodzi o wydarzenia z 14 sierpnia 1982 r., to w zasadzie jedynym potwierdzeniem, że miały one w ogóle miejsce, są dołączone do akt personalnych opinie o udziale więźniów w zajęciach, doniesienia do prokuratury sporządzone przez komendanta ośrodka mjr. Stefana Mikołajczyka oraz Protokoły o zastosowaniu szczególnego środka bezpieczeństwa oraz użycia siły fizycznej. W opisie przyczyn zastosowania rozwiązań siłowych mają one niemal identyczną treść: „był agresywny, używał słów wulgarnych, stawiał czynny opór, rzucał taboret, rzucał deską, szarpał się, kopał nogami, rzucał się na podłogę, podstawił nogę doprowadzającym, manewrował ciałem, objął funkcjonariusza o ścia-

ny korytarza i kraty, krzyczał: gestapowcy nie biją a walą”. I może rzecz najbardziej interesująca – w aktach personalnych więźniów brakuje orzeczeń lekarskich po pacyfikacji obozu internowania. Wyjątek stanowią akta Zygmunta Goławskiego, do których dołączono wniosek lekarski mówiący o konieczności hospitalizacji na oddziale chirurgicznym w Kwidzynie.

Drugą i ostatnią dostępną mi kategorię źródeł stanowią tzw. analizy dekadowe MSW z lat 1981–1983, przechowywane w archiwum IPN w Warszawie. Są to dziesięciodniowe sprawozdania Komendanta Wojewódzkiego MO płk. Zbigniewa Stańczyka i szefa SB płk. Mariana Kania dla ministra spraw wewnętrznych. Niestety, zaledwie trzykrotnie wspomina się w nich wydarzenia z 14 sierpnia 1982 r. Po raz pierwszy w raporcie z 3 września 1982 r. Przedstawiono w nim „jedynie słuszną” wersję zdarzeń.: „Internowani dążyli do wymuszenia na kierownictwie ośrodka decyzji o udzieleniu im widzenia ze wszystkimi osobami oczekującymi przed bramą, w celu zorganizowania manifestacji politycznej związanej z sierpniowymi rocznicami. Po otrzymaniu negatywnej decyzji, internowani podjęli bunt zmierzający w kierunku samouwolnienia, podpalenia ośrodka i wzięcia zakładników. W związku z tym zastosowano szczególne środki, między innymi użyto przymusu bezpośredniego w stosunku do najaktywniejszych. Ponadto Wydział Śledczy KW MO w Elblągu wszczął w sprawie powyższych zająć śledztwo”.

Ciekawsze wydają się natomiast informacje dotyczące rozpoczętego procesu przeciwko grupie byłych internowanych, zawarte w sprawozdaniu z 2 kwietnia 1983 r. Szef elbląskiej SB donosi, iż w dniu 31 marca, w wyniku zastosowania odpowiedniej kombinacji operacyjnej, uniemożliwił Lechowi Wałęsie wzięcie udziału w rozprawie sądowej. W innym miejscu płk Kania pisze, że przebieg rozprawy jest przez cały czas zabezpieczany operacyjnie przez SB. Niestety, nie wiemy, co miał na myśli szef SB pisząc o zabezpieczeniu operacyjnym procesu - czy tylko względy bezpieczeństwa, czy może specjalną „opiekę” nad składem sędziowskim. Miejmy nadzieję, że te i inne wątpliwości dotyczące zarówno pacyfikacji więźniów, jak i samego procesu wyjaśni prowadzący śledztwo prokurator Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN.

MIEJSCA INTERNOWANIA



Źródło: www.internowani.webpark.pl

Do powyższej mapy dyslokacji obozów internowania, podległych Centralnemu Zarządowi Zakładów Karnych, należy dodać obozy zainstalowane w domach i ośrodkach wypoczynkowych należących do innych, nie więziennych decydentów:

GOŁDAP w woj. suwalskim – dom wypoczynkowy Komitetu ds. Radia i TV, **JAWORZE** w woj. koszalińskim – dom wczasowy Dowództwa Wojsk Lotniczych, **DARŁÓWEK** w woj. koszalińskim – ośrodek

wypoczynkowy „Mostostalu”, **MIECHOWICE** w woj. katowickim – Ośrodek Szkolenia Kadr Kierowniczych, **KOKOTEK** w woj. katowickim – dom czasowy wojska.

Na liście obozów internowania znajdują się zakłady karne różnej wielkości i o różnym stopniu represyjności, areszty śledcze, a także areszty przy komendach wojewódzkich MO, w których przetrzymywano internowanych, również kobiety, przed przewiezieniem ich do właściwych obozów. Do dnia dzisiejszego nie powstało całościowe, wyczerpujące i spełniające rygory pracy historycznej opracowanie na temat obozów internowania – przede wszystkim z powodu dramatycznego braku danych. O niektórych ośrodkach z przytoczonej powyżej listy nie wiadomo niemal nic, nie jest znana liczba przetrzymywanych w nich osób, ich skład społeczny, zawodowy, wiekowy, a także data ich otwarcia i ostatecznego zamknięcia. Ile osób objętych zostało akcją „Jodła” – taki kryptonim nosiła akcja internowania przeciwników politycznych, podjęta przez władze PRL po ogłoszeniu stanu wojennego? Lista całościowa podaje 9862 nazwiska; braki na niej są podobno nieznaczne. Wśród internowanych znaleźli się też byli decydenci z PZPR z E. Gierkiem na czele, niewielka grupa Cyganów, nieznaną liczbą cinkciarzy i kryminalistów.

Za opublikowaną przez Instytut Pamięci Narodowej 800-stronicową pracą „Stan wojenny w Polsce 1981–1983” pod redakcją Antoniego Dudka, wydaną w Warszawie w roku 2003, można przytoczyć jedynie dane cząstkowe.

I tak:

W pierwszych dniach stanu wojennego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, podległym OZKK we Wrocławiu, internowano 1018 osób, w tym 62 kobiety, 1 stycznia 1982 roku w obozach internowania podległych OZKK Wrocław przebywało 921 osób, w tym 54 kobiety. Ogółem w samym województwie wrocławskim do grudnia 1982 roku internowano 1557 osób.

Od 13 do 31 grudnia 1981 roku internowano: w województwie legnickim 82 osoby, w województwie wałbrzyskim 80 osób, w regionie jeleniogórskim „S” 68 osób.

W województwie katowickim 1 stycznia 1982 roku w obozach internowania przebywało 1041 osób. W sumie w województwie katowickim do dnia 23 grudnia 1982 roku władze wydały 2021 decyzji o internowaniu, a internowano łącznie 1911 osób, w tym 374 kobiety, z czego 159 internowanych tymczasowo aresztowano. Ośrodki internowania władze

przygotowały z rozmachem: w Strzelcach Opolskich planowano miejsca dla 400 osób, w Jastrzębiu-Szerokiej dla 750, w Zabrze-Zaborzu dla 850 osób.

W województwie częstochowskim 1 stycznia 1982 roku w obozach internowania przebywało 128 osób. W sumie internowano tu 196 osób, w tym 19 kobiet; 16 osób internowano dwukrotnie; 22 osobom internowanie zamieniono na tymczasowe aresztowanie.

W regionie „S” Podbeskidzie 1 stycznia 1982 roku w obozach internowania przebywało 129 osób, w tym 13 kobiet. Do 23 grudnia 1982 roku w województwie bielskim internowano 235 osób, w tym 3 dwukrotnie.

We wschodniej Polsce, w czasie stanu wojennego w obozach internowania umieszczono co najmniej 225 osób z Lubelszczyzny, 147 z Zamojszczyzny, ok. 120 z województwa chełmskiego, ok. 70 z siedleckiego, kilkadziesiąt z bielskopodlaskiego.

W regionie „S” Małopolska od 13 grudnia 1981 roku do 23 grudnia 1982 roku internowano łącznie 354 osoby, w tym 31 kobiet. Na liczbę tę składa się 220 osób internowanych z Krakowa i województwa krakowskiego, 77 z województwa nowosądeckiego, 57 z województwa tarnowskiego. Najwięcej osób w regionie – blisko 250 – trafiło do ośrodków odosobnienia od 13 grudnia do Bożego Narodzenia 1981 roku.

Akcja „Jodła” w Regionie Świętokrzyskim przyniosła liczbę 175 osób internowanych, w tym 116 osób z Kielc i 59 osób z innych miejscowości (dane z raportu KW MO w Kielcach z dnia 27 stycznia 1982 roku).

W Warszawie, w pierwszym dniu akcji „Jodła” zatrzymano i internowano, według danych MSW, 303 osoby; źródła opozycyjne mówią o 425 internowanych.

W regionie gdańskim w ciągu pierwszych pięciu miesięcy stanu wojennego internowano 370 osób (do marca 1982 roku – 239 osób).

W województwie toruńskim do końca grudnia 1981 roku internowano 211 osób.

19 marca 1982 roku działały jeszcze 24 obozy internowania, w kwietniu przebywało w nich 3147 internowanych. 21 lipca 1982 roku zwolniono 913 internowanych, w tym wszystkie kobiety. W początkach października 1982 roku działało jeszcze 13 obozów ze 1010 internowanymi.

WYKAZ OSÓB INTERNOWANYCH

osadzonych w Zakładzie Karnym Kwidzyn

1.	Abramowski Grzegorz,	Łódź
2.	Adamczyk Józef,	Toruń
3.	Adamowicz Piotr,	Gdańsk
4.	Albiniak Remigiusz,	Lublin
5.	Andrzejewski Mirosław,	Siedlce
6.	Aniołczyk Aleksander,	Łódź
7.	Augusiak Janusz,	Włocławek
8.	Bach Zbigniew,	Kętrzyn
9.	Bałuch Jan,	Nidzica
10.	Banasiak Karol,	Gołdap
11.	Baranowski Brunon,	Gdańsk
12.	Bartuszek Andrzej,	Olsztyn
13.	Bartyzel Jacek,	Łódź
14.	Bazydło Janusz,	Lublin
15.	Bączkowski Andrzej,	Lublin
16.	Bączyk Piotr,	Olsztyn
17.	Bednarczyk Tomasz,	Gdańsk
18.	Bereśniewicz Andrzej,	Olecko
19.	Bikont Piotr,	Warszawa
20.	Binkowski Jerzy,	Elbląg
21.	Bober Andrzej Witold,	Olsztyn
22.	Bochenek Stefan,	Kętrzyn
23.	Borkowski Zygmunt,	Olsztyn
24.	Borowy Zbigniew,	Biłgoraj
25.	Brodzki Ryszard,	Olsztyn
26.	Bronikowski Jerzy,	Łódź
27.	Brucki Stanisław,	Zamość
28.	Brycki Wiesław,	Olsztyn

29.	Brzeziński Karol,	Górsk
30.	Brzoza Leon,	Gdańsk
31.	Brzozowski Dariusz,	Elbląg
32.	Busse Andrzej,	Zielona Góra
33.	Buszko Krzysztof,	Konin
34.	Cegielka Jan,	Żuromin
35.	Chachuła Aleksander	Sieradz
36.	Chmielewski Jan Jakub,	Płock
37.	Chróściński Edmund,	Poznań
38.	Chwalewski Marek,	Pabianice
39.	Cieluch Adam,	Konin
40.	Ciesielski Wojciech,	Olsztyn
41.	Cieślukowski Witold,	Pobiedziska
42.	Cizsak Bogdan,	Poznań
43.	Czekalski Marek,	Łódź
44.	Damps Leszek,	Żukowo k/Gdańska
45.	Daniszewski Tadeusz,	Biłgoraj
46.	Dering Michał,	Wałcz
47.	Dojnik Stanisław,	Olsztyn
48.	Domański Janusz,	Ostrołęka
49.	Dudojć Jerzy Maksymilian,	Toruń
50.	Duszek Mirosław,	Elbląg
51.	Duszek Marek,	Elbląg
52.	Dyniak Wojciech,	Łódź
53.	Dziadel Czesław,	Olsztyn
54.	Eichler Maciej,	Olsztyn
55.	Fatyga Janusz,	Łódź
56.	Figiel Piotr,	Gdańsk
57.	Filipczak Tomasz,	Łódź
58.	Gaj Jerzy,	Poznań
59.	Gapiński Janusz,	Puławy
60.	Gąsienica Andrzej,	Zamość
61.	Giżyński Edward,	Gdańsk
62.	Golik Adam,	Elbląg
63.	Gołowski Andrzej,	Siedlce
64.	Gołowski Zygmunt,	Siedlce
65.	Gołąb Bogusław Kazimierz,	Gdańsk
66.	Gontarz Henryk,	Lublin

- | | |
|------------------------------|--------------|
| 67. Góralski Andrzej, | Toruń |
| 68. Górecki Wojciech, | Gdańsk |
| 69. Górny S., | Olsztyn |
| 70. Górski Mirosław, | Kwidzyn |
| 71. Górski Roman, | Zamość |
| 72. Grabski Krzysztof, | Olsztyn |
| 73. Graczyk Krzysztof, | Płońsk |
| 74. Grafczyński Marian, | Zamość |
| 75. Graniec Włodzimierz, | Łódź |
| 76. Grucela Leszek, | Olsztyn |
| 77. Gruszkowski Jarosław, | Piła |
| 78. Grusznis Kazimierz Jan, | Pisz |
| 79. Grzywacz M., | Gdańsk |
| 80. Harasim Józef, | Zamość |
| 81. Hetman Janusz, | Łódź |
| 82. Hinz Martin, | Olsztyn |
| 83. Hoczkur Mirosław, | Gorzów Wlkp. |
| 84. Hruściński Edmund, | Poznań |
| 85. Jabłoński Jan, | Kętrzyn |
| 86. Jagusiewicz Marian, | Biłgoraj |
| 87. Janiszewski Mieczysław, | Toruń |
| 88. Jankowiak Jan, | Poznań |
| 89. Jankowski Wiesław, | Otłoczyn |
| 90. Jankowski Wiesław, | Ełk |
| 91. Jarmuszkiewicz Roman, | Zduńska Wola |
| 92. Jaruzel Witold, | Zamość |
| 93. Jasiński Krzysztof, | Korsze |
| 94. Jeż Jacek, | Radom |
| 95. Judek Andrzej, | Poznań |
| 96. Kacperski Jerzy, | Łódź |
| 97. Kaczorek Jerzy Zbigniew, | Morań |
| 98. Kajko Piotr, | Olsztyn |
| 99. Kalinowski Arnold, | Gdańsk |
| 100. Kałudziński Władysław, | Olsztyn |
| 101. Karczewski Aleksander, | Kutno |
| 102. Karolik Sławomir, | Giżycko |
| 103. Karwowski Zygmunt, | Świdnik |
| 104. Kasperski Jerzy, | Łódź |

105.	Kąkol Henryk,	Komarów
106.	Kisielewski Przemysław,	Morağ
107.	Kisieliński Waldemar Aleksander	Nidzica
108.	Kisły Tadeusz Apoloniusz,	Olsztyn
109.	Knaś Stanisław,	Bełchatów
110.	Kołakowski Zdzisław,	Toruń
111.	Kosek Tadeusz,	Biskupiec
112.	Koszytkowski Lech,	Elbląg
113.	Kowalczyk Ryszard,	Zamość
114.	Kowalski Bronisław,	Lublin
115.	Kozaczyński Adam,	Tomaszów Lub.
116.	Kozakiewicz Jarosław,	Suwałki
117.	Kozicki Zygmunt,	Lublin
118.	Kozikowski Henryk,	Pisz
119.	Kozioł Wojciech,	Olsztyn
120.	Kozłowski Stanisław,	Elbląg
121.	Kranc Kazimierz,	Toruń
122.	Krówka Marek,	Wałbrzych
123.	Krysiak Andrzej,	Toruń
124.	Krzykowski Mieczysław,	Barciany
125.	Krzysiak Janusz,	Konin
126.	Kubiak Jacek,	Poznań
127.	Kudyk Jerzy,	Zamość
128.	Kulczyński M.,	Gdańsk
129.	Kulon Mariusz,	Olsztyn
130.	Kułakowski Ryszard Albert,	Olsztyn
131.	Kunda Janusz Andrzej,	Olsztyn
132.	Kurzepa Piotr,	Zamość
133.	Kutkowski Arkadiusz,	Radom
134.	Kwiatkowski Stanisław,	Gdańsk
135.	Kwoka Zenon,	Gdańsk
136.	Lachowski Kazimierz,	Elbląg
137.	Langner Franciszek,	Piła
138.	Lechowski Leszek Bronisław,	Olsztyn
139.	Lorenz Krzysztof,	Maków Maz.
140.	Lubaszewski Tadeusz,	Ostróda
141.	Lubieniecki Kazimierz Włodzimierz	Płock
142.	Lubomirski Michał,	Kadyny

143.	Łodyga Janusz,	Puławy
144.	Łukomski Edmund,	Olsztyn
145.	Łukowicz Miron,	Wejherowo
146.	Łykowski Konrad,	Płock
147.	Maciejewski Henryk,	Łódź
148.	Maciejewski K.,	Tczew
149.	Maciejewski Wojciech Henryk,	Łódź
150.	Malinowski Jacek,	Puławy
151.	Malon Bogusław Zdzisław	Szczytno
152.	Markiewicz Jerzy,	Piotrków
153.	Martynajtis v. Lewandowski Stanisław,	Kętrzyn
154.	Matuszewski Kamil Kazimierz,	Wiewiórki
155.	Matysiak Jacek Kazimierz,	Brzeziny
156.	Mazurek Tadeusz,	Biłgoraj
157.	Mazurek Stanisław Janusz,	Puławy
158.	Mazurkiewicz Jerzy,	Piotrków
159.	Michalak Witold,	Lublin
160.	Michalik Mirosław Janusz,	Łódź
161.	Mierzewski Piotr,	Gdańsk
162.	Mikulań Tadeusz,	Olsztyn
163.	Milczarek Krzysztof Jan,	Olsztyn
164.	Miszczaek Marek,	Lublin
165.	Moćko Marian,	Gdańsk
166.	Molenda R.,	Gdańsk
167.	Mosakowski Sylwester,	Gostynin
168.	Moszczyński Wiesław,	Nidzica
169.	Murowicki Janusz,	Toruń
170.	Musiej Sławomir,	Siedlce
171.	Mysłek Tadeusz,	Łódź
172.	Myszkiewicz Marek,	Łódź
173.	Napiórkowski Zdzisław,	Morań
174.	Nastaj Stanisław,	Puławy
175.	Naworski Leszek,	Olsztyn
176.	Neuman Stanisław,	Toruń
177.	Nieboraczek Waldemar,	Suwałki
178.	Nieczyporowicz Waldemar,	Olsztyn
179.	Nosal Stanisław Jan,	Olsztyn
180.	Nowacki Stanisław,	Sieradz

181. Nowacki L,	Olsztyn
182. Nowaczyk Kazimierz,	Gdańsk
183. Nowak Leszek,	Poznań
184. Nowicki Marian,	Włocławek
185. Nowicki Stanisław,	Sieradz
186. Nydziński Wiesław,	Olsztyn
187. Obsadny Kazimierz,	Ostaszewo
188. Obuchowicz Marek,	Golub Dobrzyń
189. Ochabiński Tadeusz,	Pułtusk
190. Okoński Zbigniew,	Konin
191. Olejnik Bolesław,	Piła
192. Olewiński Janusz,	Siedlce
193. Olszewski Jan,	Górska k/Torunia
194. Orłowski Józef,	Olsztyn
195. Ossowski-Mechliński Henryk,	Gdańsk
196. Pacałowski Andrzej,	Płock
197. Pagacz Włodzimierz,	Olsztyn
198. Pawłowski Krzysztof,	Gdańsk
199. Pączyński Roman,	Olsztyn
200. Piech P.,	Gdańsk
201. Piekarski M.,	Tczew
202. Piekart Ryszard,	Siedlce
203. Pierzchała Kazimierz,	Świdnik
204. Piesiak Andrzej,	Zielona Góra
205. Pietrzyk Zbigniew,	Kutno
206. Piotrowski Stefan,	Turek
207. Pisarski A.,	Gdańsk
208. Piwowarczyk Henryk,	Kalisz
209. Płonka Andrzej,	Kętrzyn
210. Pogłodziński Jerzy,	Gubin
211. Pohl Adam,	Poznań
212. Prędko Ireneusz,	Opoczno
213. Priebe Andrzej,	Piła
214. Prokopiak Antoni,	Krzesk Niwa
215. Przybylski Jerzy,	Grudziądz
216. Przybyłko Kazimierz,	Zielona Góra
217. Przybysz Rafał,	Łódź
218. Rochaus Grzegorz,	Łódź

219. Rochowicz Kazimierz Franiszek,	Ława
220. Rodziewicz Janusz,	Cieplice Zdrój
221. Romanowski B.,	Gdańsk
222. Romański Stanisław,	Elbląg
223. Romaszko Franciszek,	Konin
224. Różniecki Włodzimierz,	Gdynia
225. Różycki Janusz,	Biłgoraj
226. Ruchlicki Wiesław,	Jaszczów Lub.
227. Runiewicz Henryk,	Elbląg
228. Rytel Zbigniew Witold,	Olsztyn
229. Sadowski Rafał,	Toruń
230. Samsonowicz Jan,	Gdańsk
231. Sarnicki Radosław,	Zamość
232. Sawicki Andrzej,	Ełk
233. Sereda Marian,	Biłgoraj
234. Siewierski Janusz,	Sokołów Podl.
235. Skubik Józef Mirosław,	Olsztyn
236. Słabiński Mirosław,	Suwałki
237. Smyk Mirosław,	Krasnystaw
238. Sobolewski Adam,	Łódź
239. Sołtys Jan,	Zamość
240. Spalenkiewicz Rafał,	Łódź
241. Stachowiak Ryszard,	Konin
242. Stankiewicz Andrzej,	Olsztyn
243. Stasiak Wiktor,	Sulejów
244. Stasiński Józef,	Ryn
245. Stawikowski Antoni,	Toruń
246. Surowiec Zbigniew,	Olsztyn
247. Szadkowski Waldemar,	Elbląg
248. Szafirsztejn Mieczysław,	Olsztyn
249. Szawłowski Leszek,	Olsztyn
250. Szeszel Kazimierz,	Elbląg
251. Szmit Jerzy,	Olsztyn
252. Szudrowicz Zenon,	Krosno Odrz.
253. Szymański Stanisław,	Łódź
254. Szymczak Roman,	Poznań
255. Szymoński Stanisław,	Łódź
256. Śliwa Bogusław,	Kalisz

257.	Śliwiński Janusz Alfred,	Olsztyn
258.	Tadeusiak S.,	Gdańsk
259.	Tatarowicz Konrad,	Łódź
260.	Telka Mirosław,	Pułtusk
261.	Tetrycz Andrzej,	Zamość
262.	Tołoczko Janusz,	Gdańsk
263.	Tomaszewicz Andrzej,	Sieradz
264.	Toporowski Jan,	Kraśnik
265.	Trafalski Zbigniew,	Gdańsk
266.	Truszczyński M.,	Gdańsk
267.	Tyszko Zbigniew,	Ostrołęka
268.	Urzykowski Mieczysław,	Barciany
269.	Wachorowski Ryszard,	Zamość
270.	Walczak Wojciech,	Łódź
271.	Warda Emil Józef,	Lublin
272.	Wardalski Justyn,	Piła
273.	Wasilewski Wojciech,	Suwałki
274.	Waszkiel Henryk,	Olsztyn
275.	Wichorowski Ryszard,	Zamość
276.	Wierzbowski Wiesław Leszek,	Szczytno
277.	Więckowski Jan,	Dobre Miasto
278.	Więckowski Adam,	Łódź
279.	Wilejko J.,	Gdańsk
280.	Wiścicki Wojciech,	Płock
281.	Wiśniewski Zdzisław,	Puławy
282.	Wiśniowski Longin,	Malbork
283.	Witkowski Tadeusz,	Przasnysz
284.	Włodarzewski Jan,	Koło
285.	Wojnowski Henryk,	Toruń
286.	Wojtaszek Tadeusz,	Działdowo
287.	Wołosz Stanisław,	Siedlce
288.	Wołyński Wojciech,	Poznań
289.	Woroń Jerzy,	Gdańsk
290.	Woźniak Krzysztof,	Łódź
291.	Woźniak Sławomir,	Chełm
292.	Wysocki Wiesław,	Konin
293.	Zachara Stanisław,	Malbork
294.	Zacharow Jerzy,	Zamość

- | | | |
|------|---------------------------|-----------|
| 295. | Zadrag Krzysztof, | Suwałki |
| 296. | Zajac Stanislaw Zdzislaw, | Malbork |
| 297. | Zapolnik Jan, | Gdańsk |
| 298. | Zawadzki Włodzimierz, | Wojewódki |
| 299. | Zbucki Z., | Gdańsk |
| 300. | Ziólkowski Zbigniew, | Elbląg |
| 301. | Zydorek Zenon Janusz, | Poznań |
| 302. | Żółciński Wiktor, | Olsztyn |
| 303. | Żyglicki Stanislaw, | Chodzież |

WYKAZ OSÓB INTERNOWANYCH

ciężko poszkodowanych w wyniku pacyfikacji Ośrodka
Internowania w Kwidzynie przez funkcjonariuszy ZOMO
i Służb Więziennych dnia 14 sierpnia 1982 roku

BLOK I

	Bączyk Piotr,	Olsztyn
1.	Bereśniewicz Andrzej,	Olecko
2.	Bober Andrzej,	Olsztyn
3.	Chochuła Aleksander,	Sieradz
4.	Czekalski Marek,	Łódź
5.	Domański Janusz,	Ostrołęka
6.	Goławski Andrzej,	Siedlce
7.	Goławski Zygmunt,	Siedlce
8.	Kałudziński Władysław,	Olsztyn
10.	Kozaczyński Adam,	Tomaszów Lub.
11.	Kozakiewicz Jarosław,	Suwałki
12.	Kozicki Zygmunt,	Lublin
13.	Kozikowski Henryk,	Pisz
14.	Łuczykowski Mieczysław,	Kętrzyn
15.	Mazurek Tadeusz,	Zamość
16.	Michalik Mirosław,	Łódź
17.	Płonka Andrzej,	Kętrzyn
18.	Piekart Ryszard,	Siedlce
19.	Różniecki Włodzimierz,	Gdynia
20.	Sarnicki Radosław,	Zamość
21.	Słabiński Jarosław,	Suwałki
22.	Szmit Jerzy,	Olsztyn
23.	Tołoczko Janusz,	Sopot
24.	Tyszko Zbigniew,	Ostrołęka
25.	Wasilewski Wojciech,	Suwałki
26.	Wichorowski Ryszard,	Zamość

- | | | |
|-----|--------------------|-----------|
| 27. | Witkowski Tadeusz, | Przasnysz |
| 28. | Wojtaszek Tadeusz, | Działdowo |
| 29. | Zacharow Jerzy, | Zamość |
| 30. | Zadrag Krzysztof, | Suwałki |

BLOK II

- | | | |
|-----|--------------------------------------|--------------------------|
| 31. | Busse Andrzej, | Zielona Góra |
| 32. | Cieślikowski Witold, | Poznań |
| 33. | Ciszak Bogdan, | Poznań |
| 34. | Chruściński Edmund, | Poznań |
| 35. | Chwalewski Marek (Miroslaw), | Pabianice |
| 36. | Duszek Mirosław, | Elbląg |
| 37. | Dyniak (Dymiak) Wojciech, | Łódź |
| 38. | Gaj Jerzy, | Poznań |
| 39. | Jankowiak Jan, | Poznań |
| 40. | Jarnuszkiewicz Roman, | Zduńska Wola |
| 41. | Jerz Jacek, | Radom |
| 42. | Kacperski Jerzy, | Łódź |
| 43. | Koszytkowski Leszek, | Elbląg (Tropy Sztumskie) |
| 44. | Lubomirski Michał, | Elbląg |
| 45. | Martynaitis Stanisław, | Kętrzyn |
| 46. | Nowacki Stanisław, | Sieradz |
| 47. | Olejnicki Bolesław, | Piła |
| 48. | Pagacz Włodzimierz, | Olsztyn |
| 49. | Piwowarczyk Henryk, | Kalisz (Słupca) |
| 50. | Pogodziński Jerzy, | Gubin |
| 51. | Priebe Andrzej, | Piła |
| 52. | Przybyłko Włodzimierz, | Zielona Góra |
| 53. | Rachaus Grzegorz, | Łódź |
| 54. | Romański Stanisław, | Elbląg |
| 55. | Staniszewski (Stasiewski) Krzysztof, | Poznań |
| 56. | Szachowicz (Szachnowicz) Zenon, | Zielona Góra |
| 57. | Tomaszewicz Andrzej, | Sieradz |
| 58. | Woroń Jerzy, | Gdynia |
| 59. | Woźniak Krzysztof, | Łódź |
| 60. | Zajac Zdzisław, | Elbląg |
| 61. | Zydorek Julian (Zenon), | Poznań |

BLOK III

62.	Cieluch Adam,	Konin
63.	Chmielewski Jakub,	Płock
64.	Chmielewski Jan,	Płock
65.	Karwowski Zygmunt,	Świdnik
66.	Lubieniecki Kazimierz,	Płock
67.	Łodyga Jan,	Puławy
68.	Łykowski Konrad,	Płock
69.	Malinowski Jacek,	Puławy
70.	Musiej Sławomir,	Siedlce
71.	Okoński Zbigniew,	Konin
72.	Olewiński Janusz,	Siedlce
73.	Pacałowski (Pachłowski) Andrzej,	Płock
74.	Pietrzyk Zbigniew,	Kutno
75.	Prokopiak (Prochowiak) Antoni,	Siedlce
76.	Rutkowski Arkadiusz,	Radom
77.	Stachowiak Ryszard,	Konin
78.	Stasiak Wiktor,	Siedlce
79.	Smyk Marian,	Krasnystaw
80.	Wiścicki Wojciech,	Płock
81.	Wysocki Wiesław,	Konin

WYKAZ FUNKCJONARIUSZY
uczestniczących w pacyfikacji Ośrodka Internowania
w Kwidzynie dnia 14 sierpnia 1982 roku

1. kpt. Pobłocki Juliusz, komendant ośrodka
2. kpt. Świątkowski, szef ochrony
3. kpt. Podolak Roman,
4. por. Młotkowski Edmund,
5. por. Podolski Maciej,
6. por. Piotrowski (ZK Iława),
7. por. Jórkiwicz Tadeusz,
8. st. sierż. Hinc Michał,
9. sierż. Lipski,
10. sierż. Mozołowski,
11. sierż. Popławski,
12. sierż. Pułaski Zbigniew,
13. plut. Kegel Tadeusz,
14. plut. Brzezicki Reinhold,
15. plut. Gutowski Józef,
16. plut. Rogacki Jerzy,
17. kpr. Karaś Czesław,
18. kpr. Jabłoński,
19. Kalbukowski Klemens
20. Czaplicki Zdzisław,
21. Kozłowski Wojciech,
22. Makowski Jan,
23. Mróz Henryk,
24. Szuksta Czesław,
25. Urbanowicz Tadeusz,
26. Żarnoch Eligiusz.

Pełna lista funkcjonariuszy ZOMO, Służb Więziennych i uczestniczących w pacyfikacji ośrodka internowania do dzisiaj nie jest znana, pomimo upływu ponad 20 lat od tamtego tragicznego wydarzenia.

BIBLIOGRAFIA

- Bieńkowski Władysław, *Polskiego dramatu ciąg dalszy*, Biblioteka Obserwatora Wojennego, Kraków 1984.
- Biernacki Leszek, *20 lat dzień za dniem. Kronika „Solidarności”*, Pracownia IMPULS, Sopot 2000.
- Deklaracja I KZD NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 10.09.1981.
- Duszak Marek, *Wesołek*, Elbląg 1996.
- „Etos” nr 11/12, Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II, KUL 1990.
- „Gdańsk” nr 1, Pismo Informacyjne NSZZ „Solidarność”, marzec 1982.
- Karpiński Jakub, *Portrety lat – Polska w odcinkach 1944-1988*, Wydawnictwo Kwadrat – Polonia, Polonia Book Fund Ltd. Sussex July, 1989.
- Kopasci Sandor, *Węgry 56 – Trzydzieści dni nadziei*, Wydawnictwo Cykl. *Księga Bezprawia Regionu Gdańskiego, partyjno-wojskowych władz PRL (13.12.81-30.12.82)*, Gdańsk.
- Łopuszański J., *Prawo – ustrojowe pojęcie stanu wojennego*, Toruń 2004.
- Orsza R., *Wicher*, z cyklu „Galimatias, USA 1995.
- Punkt 12 - Gdańskich Środowisk Twórczych „Solidarność”*. Gdańsk, sierpień 1980.
- „Solidarność”, tygodnik nr 50 (691), grudzień 2001.
- Sprzeciw*, Niezależna Oficyna Młodych, Goeteborg - Szwecja.
- Wolna Oficyna Rękopiśmienna im. Galla Anonima and Mirosława Chojeckiego.
- Zalewska Ewa, Zalewski Wojciech, *Zakazana Solidarność. Rzecz o podziemnej „Solidarności” w Regionie Konińskim w okresie 13.XII.1981 - 17.IV.1989*, Konin 2000.
- Złakowski Zenon, *Solidarność olsztyńska w stanie wojennym i w latach następnych*, Olsztyn 2001.
- „Tygiel Kultury”, miesięcznik nr 10-12(70-72) 2001, s. 40-51.

WYKAZ SKRÓTÓW

BHP	Bezpieczeństwo i higiena pracy
CSSR	Czechosłowacja
CZZK	Centralny Zarząd Zakładów Karnych
NRD	Niemiecka Republika Demokratyczna (DDR)
KC	Komitet Centralny [PZPR]
KOR	Komitet Obrony Robotników
KPN	Konfederacja Polski Niepodległej
KUL	Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW	Komitet Wojewódzki [PZPR]
KZ	Komisja Zakładowa
KZD	Krajowy Zjazd Delegatów
MKS	Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
MKZ	Międzyzakładowy Komitet Założycielski
MO	Milicja Obywatelska
NKWD	Narodnyj Komisariat Wnuriennych Dieł (Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych), inaczej Urząd Bezpieczeństwa i Spraw Wewnętrznych ZSRR
NSZZ	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
NSZZ RI	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych
NSZZ IRz.	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Indywidualnego Rzemiosła
NZS	Niezależne Zrzeszenie Studentów
ONZ	Organizacja Narodów Zjednoczonych
PPN	Polskie Porozumienie Narodowe
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZPR	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RWE	Radio Wolna Europa
SB	Służba Bezpieczeństwa

WRON	Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSH	Wyższa Szkoła Humanistyczna
WZZ	Wolne Związki Zawodowe
ZOMO	Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej
ZR	Zarząd Regionu
ZSRR	Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZK	Zakład Karny
MCK	Międzynarodowy Czerwony Krzyż

Spis treści

Do Czytelnika 7

Od Wydawcy 9

Część I

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Europa po II wojnie światowej* 15

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Dążenie wolnościowe narodów* 18

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Jan Paweł II – sumień świata
poruszyciel* 25

Bogusław Kazimierz Gołąb, *NSZZ „Solidarność” – ku wolności* 31

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Stan wojenny – wojna z narodem* 39

Teresa Kałudzińska, *Reglamentacja* 57

Część II

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Kwidzyn – ośrodek odosobnienia
dla nieprawomyślnych* 63

Mirosław Andrzejewski, *Grypsy* 77

N.N., *Widzenie* 94

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Dwa epizody* 96

Mieczysław Janiszewski, *Pocztówka do interny* 98

Mieczysław Węglewicz, *Na wolność* 105

Adam Golik, *Kalendarium internowanego* 107

Część III

Bogusław Kazimierz Gołąb, *Czas pogardy* 133

Elżbieta Tołłoczko, *Z drugiej strony krat* 162

Adam Golik, *Pacyfikacja* 164

Zyta Szmit, *Wydarzenia w obozie* 175

Jerzy Szmit, *Do Prokuratora* 178

Konrad W. Tatarowski, „... a to Polska właśnie” 182

Klemens Śliwiński, *Relacje* 196

Teresa Stefanowicz, <i>Słowo wolne</i>	202
Tadeusz Adamski, <i>Nocna wizyta SB</i>	205

Część IV

Teresa Kałudzińska, <i>Prawo w czasach bezprawia</i>	215
Eligiusz Włodarczak, <i>Nie możemy milczeć...</i>	233

Część V

Adam Kozaczyński, <i>Wspomnienia</i>	269
Roman Gołuch, <i>Najważniejszy dzień w życiu</i>	279
Rafał Sadowski, <i>Relacja wspomnieniowa</i>	283
Mirosław Górski, <i>Wierni przysiędze Hipokratesa</i>	292
Mieczysław Józefczyk, <i>Mój stan wojenny</i>	296
Leszek Kuczyński, <i>Wspomnienia kapelana</i>	298
Stanisław Brzozowski, <i>Rozmowa z Edwardem Waszczukiem</i>	304
Marek Czekalski, <i>Wspomnienia</i>	310
Mieczysław Mazurek, <i>Wspomnienia</i>	311
Jerzy Zacharow, <i>Po latach</i>	321
Krzysztof Stasiewski, <i>Twórczość internowanych</i>	326
Bogusław Kazimierz Gołąb, <i>Postscriptum</i>	337

Część VI

Dokumentacja IPN z przesłuchania W. Kałudzińskiego	343
Pobicie internowanych w Kwidzynie w świetle dokumentów IPN	364
Miejsca internowania	367
Wykaz osób internowanych osadzonych w Zakładzie Karnym Kwidzyn	371
Wykaz osób internowanych ciężko poszkodowanych w wyniku pacyfikacji Ośrodka Internowania w Kwidzynie	380
Wykaz funkcjonariuszy uczestniczących w pacyfikacji Ośrodka Internowania w Kwidzynie 14 sierpnia 1982 roku	383
Bibliografia	385
Wykaz skrótów	387
Znaczk	392

Znaczki były wykonane przez internowanych w obozie
w Kwidzynie w 1982 roku. Opracował je w roku 2002

Zbigniew Kowalewski – prezes
Towarzystwa Poczty Podziemnej, Warszawa.

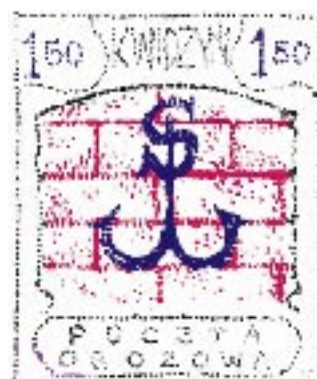


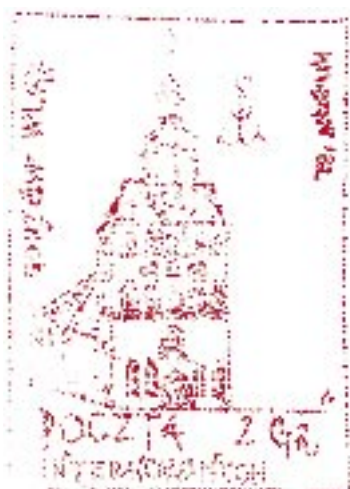
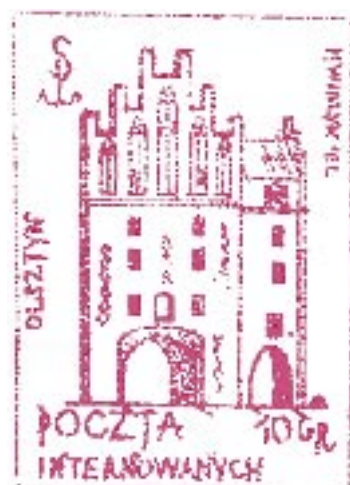






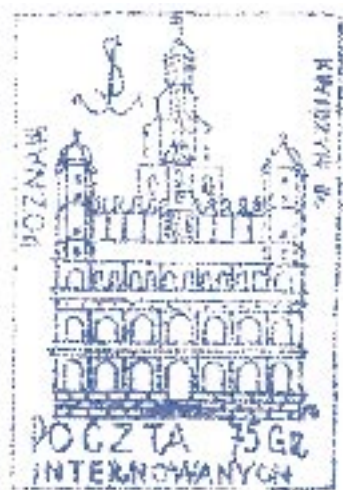








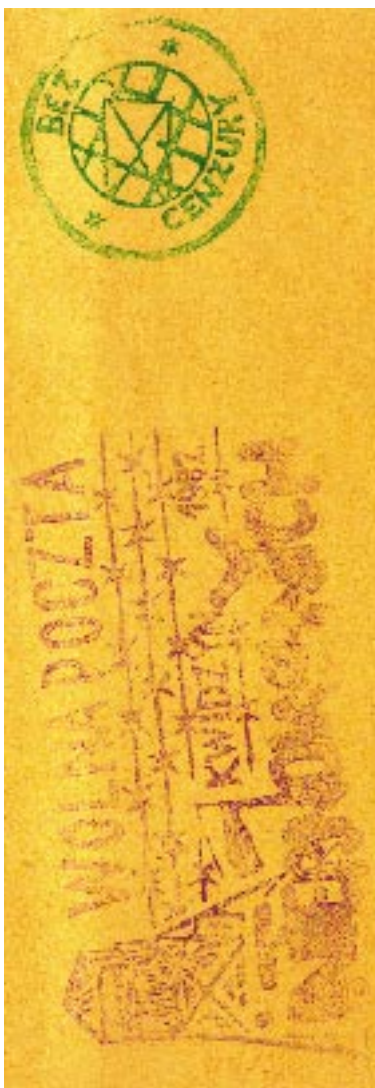














oboz internowanych
Kwidzyn 11.1932



W O B O Z A C H O
10.82
DNI



NIECENZUROWANO



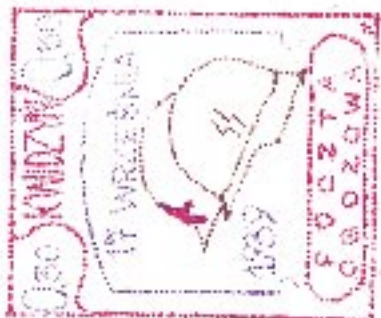
nie cen- zuro- wani
nie cen- zuro- wani
nie cen- zuro- wani
nie cen- zuro- wani



KWIDZYN



NIECENZUROWANO



SWIADOMOŚĆ 82.



13. GRUDNIA '81.



KWIDZYN

Główny zarządek pocztowy

Osielska 100-100

tel. 3. Trondheim

TAK PRZYJMAJE SIĘ!

SWIAMI SIĘ WIELKA POLSKA

MIŁOJE PRANO MIĘCZ NIĘ PRZĘ-

MIŁOJE PRZĘ 10 LAT MIĘ-

ZIEMIA, I R. MOCZUISKI



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA



Wzrost: _____

KWIDZYN
Gosyńska 14
Tel. 22 74 12 12



WODNI
CHOCIAŻ
ZA KRATAMI



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNIWA

02/11/82